



Margaret McPhee



Spełnienie marzeń

Rozdział pierwszy

Maj 1815

- *Kathryn, moja słodka gołąbeczko, jesteś dla mnie stworzona. Proszę, obiecaj, że zostaniesz moją żoną!* - Lord Ravensmede objął ramieniem jej smukłą kibić i wycisnął namiętny pocałunek na jej pięknie wykrojonych wargach. Jego lśniące, ciemne włosy zmieszały się z rudobrazowymi lokami, okalającymi jej śliczną twarz. Odsunął się nieco, by zajrzeć jej w oczy. Fascynujące oczy o srebrzystym blasku, a nie zwyczajnie szare. - *Kocham cię, Kathryn Marchant!* - zakrzyknął namiętnie i znów ją pocałował, uważając jednak, by nie pognieść jej nowej, modnej sukni z cytrynowego jedwabiu.

- Kathryn! Przestań bujać w obłokach i chodź tu natychmiast! Ogłuchłaś? Nie słyszysz, że cię wołam? - Lottie spojrzała na kuzynkę zmrużonymi oczami i wysyczała przenikliwym szeptem: - Na litość boską, przyszłaś tutaj jako moja dama do towarzystwa, a nie po to, żeby gapić się przed siebie jak imbecyl. - Białą, wypielegnowaną dłonią wskazała na podłogę i dodała normalnym głosem: - Rąbek mojej sukni zaczepił się o sprzączkę pantofelka panny Dawson. Popraw to, zanim stanie się coś złego.

Kathryn pochyliła się, by pospieszyć sukni na ratunek i mimowolnie podsłuchiwała kilka zdań rozmowy Lottie z przyjaciółką. Równie bezmyślnej i głupiej jak zawsze.

- Moim zdaniem obaj są niesamowicie przystojni. Nie potrafiłabym powiedzieć, który bardziej.

- Ale to rozpustnicy. Mama kazała mi trzymać się z dala od tego typu mężczyzn.

- Ojej, Jane, czasem zachowujesz się jak głupia gęś. Może i rozpustnicy, ale utytułowani i bogaci... I piekielnie przystojni. Myślisz, że twoja mama nie zechciałaby wydać cię za lorda?

- Oni patrzą w naszą stronę, Lottie!

- Nie mów!

- Ależ tak, naprawdę!

- Odwróć wzrok, szybko! Nie mogą się zorientować, że ich zauważyliśmy.

Jane Dawson nie tylko odwróciła wzrok, ale nawet cofnęła się nieco.

Kathryn syknęła z bólu, gdy wielka stopa dziewczyny nadepnęła jej na palec. Rąbek sukni Lottie został przy tym uwolniony, jednak na samym dole pojawiło się maleńkie rozdarcie.

- O Boże! Moja suknia jest zniszczona! Włożyłam ją dzisiaj pierwszy raz i przez Kathryn muszę się z nią pożegnać. - W błękitnych oczach Lottie zakręciły się łzy, a na blade policzki wypłynął leciutki rumieniec, przez co, przynajmniej zdaniem Kathryn, stała się skończoną pięknoscią. - Mogę od razu wracać do domu.

- Nie, Lottie. To prawie niewidoczne. Parę ściegów załatwi problem - uspokajała ją panna Dawson.

- Specjalnie to zrobiłaś, żeby mi zepsuć wieczór! - Lottie spojrzała gniewnie na przykucniętą u jej stóp Kathryn, która próbowała naprawić szkodę. Po czym znowu zwróciła się do przyjaciółki. - Kathryn to złośliwa mała. A powinna być nam wdzięczna. Przecież tylko dzięki dobroci mojej rodziny uniknęła nędzy.

- Ależ Lottie... - wyjąkała panna Dawson.

Ale Lottie nie dała się odwieść od jednego ze swych ulubionych tematów.

- I jak nam się za to odwdzięcza? Pokorą i uległością? Ależ skąd!

- Lott... - próbowała znowu panna Dawson.

- Pozwól mi skończyć, Jane. Jak już mówiłam, odpłaciła nam się zazdrością i głupotą!

- Życie bywa czasem okropne, prawda, panno Marchant?

Lottie drgnęła na dźwięk głębokiego, męskiego głosu. Odwróciła się gwałtownie i na jej twarzy, zamiast wściekłej furii, odmalowała się słodka niewinność.

- Lord Ravensmede - szepnęła. Spojrzała ponad szerokim ramieniem mężczyzny i dodała: - I lord Cadmount. - Złożyła ukłon.

Kłęcząca na podłodze Kathryn podniosła wzrok na lorda Ravensmede. Tylko nie tak! Niech on nie zobaczy mnie w tej pozycji! - błagała w duchu. Zręcznie wstała z podłogi. Serce waliło jej tak głośno, że bała się, iż wszyscy na sali to słyszą. Stała pomiędzy górującymi nad nią wzrostem, wystrojonymi młodymi damami. A niespełna metr przed nią znajdował się bohater jej snów na jawie - wicehrabia Ravensmede. Tyle że nie miała na sobie cytrynowej jedwabnej sukni, a jej twarzy nie otaczały rozpuszczone loki. Rzeczywistość znacznie odbiegała od marzeń. Kathryn zdobyła się jednak na lekki, wymuszony uśmiech.

Spojrzenie Ravensmede'a przesunęło się po niej i wróciło do Lottie, która nie próbowała nawet przedstawić mu kuzynki. Zresztą jego lordowska mość wcale nie prosił o dokonanie prezentacji. Kathryn wydawało się, że spojrzał na nią jak na paproch.

W jednej chwili jej zachwyt zastąpiła uraza. I gniew. Najwyraźniej zewnętrznej urodzie lorda Ravensmede nie towarzyszyło równie piękne wnętrze. Okazał się człowiekiem wyniosłym i aroganckim. Nagle do Kathryn dotarło, dlaczego Lottie nie dokonała prezentacji. Jej kochana kuzynka za wszelką cenę chciała podtrzymać błędne mniemanie lorda, że Kathryn to służąca, by usprawiedliwić burę, której był świadkiem. Na policzkach Kathryn wykwitły rumieńce. Owszem, była ubogą sierotą. Owszem, pełniła rolę damy do towarzystwa, a nawet służącej. Ale pochodziła z dobrej rodziny, nosiła przyzwoite nazwisko. Ta świadomość dodała jej odwagi. Uniosła dumnie głowę i zwróciła się do panien po imieniu:

- Lottie, Jane, panowie... - Lorda Ravensmede zmierzyła szczególnie nieżyczliwym spojrzeniem. - Proszę o wybaczenie. - Z satysfakcją odwróciła się na pięcie i odeszła.

Wtedy Ravensmede zwrócił na nią uwagę, na tę małą jak wróbelek dziewczynę w niemodnej, szarej sukieneczynie, która oddalała się sztywno wyprostowana, w poczuciu urażonej godności. Jej oczy o niespotykanej, srebrzystoszarej barwie spojrzały na niego z wyrazem, jakiego nie zwykł widywać w kobiecych oczach: z dezaprobatą, niechęcią i rozczarowaniem. Obudziła się w nim iskierka zainteresowania. Nie spuszczał z niej wzroku, dopóki nie zniknęła w dumie. Otrzeźwił go dopiero pełen rozbawienia głos Cadmounta.

- Trudno dziś znaleźć służbę.

Panna Dawson dosłownie skręcała się z zakłopotania i zerkąła nerwowo na pannę Marchant, ale urodziwa, choć nieco bezbarwna dziewczyna wydawała się niemal nieporuszona. Ravensmede postanowił nie marnować więcej czasu.

- Panie wybaczą - powiedział. - Wzywają mnie pewne sprawy niecierpiące zwłoki. - I odszedł, by zrealizować cel, który skłonił go do udziału w tak nudnym przedsięwzięciu jak bal u lady Finlay.

Kathryn zdołała już niemal opuścić salę balową, gdy zatrzymał ją pełen nienawiści głos.

- A dokąd to? - Za jej plecami pojawiła się stryjenka Anna, olśniewająco elegancka w kremowo-różowej sukni wieczorowej.

- Do damskiej toalety - odpowiedziała grzecznie, choć wszystko w niej wrzało. Tylko w ten sposób mogła dogadać się ze stryjenką, która nigdy nie pozwalała jej zapomnieć, że jest całkowicie od niej zależna.

- Zostawiłaś Lottie samą? - Pytanie zostało zadane typowym dla stryjenki Anny władcym tonem. Podszytym nutą pretensji.

- Nie, w towarzystwie panny Dawson. - Nie wspomniała o okolicznościach, w jakich rozstała się z młodymi damami. Niewątpliwie stryjenka Anna i tak wkrótce się o tym dowie.

- W takim razie załatw swoje sprawy jak najszybciej. Jesteś tu w charakterze damy do towarzystwa Lottie i bądź łaskawa o tym nie zapominać. No, na co czekasz? Idź. - Pani Marchant odprawiła ją niecierpliwym machnięciem dłoni.

Kathryn odwróciła się i odeszła. Prawdę mówiąc, nie musiała wcale odwiedzać toalety, była to tylko wymówka, żeby uciec przed Lottie. Musiała choć przez pięć minut pobyć z dala od rozwydrzonej kuzynki i aroganckiego lorda Ravensmede, by zapanować nad gniewem. Przez ostatnie trzy lata nauczyła się tłumić emocje i znosić wszystko ze stoickim spokojem. A tymczasem dzisiaj o mało nie straciła panowania nad sobą.

Pięć minut. To chyba niezbyt wygórowane żądanie? Pewnie nikt nawet nie zauważy jej nieobecności. Zresztą nikt nigdy nie zauważał niepozornej Kathryn Marchant. Właśnie dlatego po śmierci jej taty ciotka Anna i stryj Henry zgodzili się przyjąć ją pod swój dach. Na jej tle uroda ich słodkiej Lottie jeszcze bardziej rzucała się w oczy, a zarazem oszczędzali wydatków na zatrudnienie dodatkowej służącej dla córki.

Korytarz prowadził na tyły ogromnego pałacu lady Finlay. Kończył się galerią obrazów. Kathryn zatrzymała się, by obejrzeć wiszące na ścianach portrety rodzinne. Właśnie przyglądała się podobiznie jakiegoś wyniosłego młodzieńca, gdy dotarło do niej dalekie echo czyichś kroków.

Boże, pomyślała spanikowana dziewczyna, nie mogą mnie tu znaleźć! Rozejrzała się i na końcu galerii, tuż przed zakretem w prawo, dostrzegła jakieś drzwi. Podbiegła i wśliznęła się do pokoju. W ostatniej chwili, bo zaraz potem kroki minęły jej schowek i ucichły w oddali. Odetchnęła z ulgą i rozejrzała się po pomieszczeniu, w którym się znalazła.

Była to ogromna i niemal pusta sala, tylko pod ścianami stało trochę mebli okrytych pokrowcami. Środek pokoju zalewała srebrzysta księżycowa poświata, wpadająca przez przeszklone drzwi balkonowe. Ta magiczna iluminacja sprawiła, że Kathryn zapomniała o Lottie i stryjence Annie. Zapomniała o całym świecie. Wpatrywała się jak zaczarowana w głęboką czerń nocnego nieba, na którym migotały odległe gwiazdy. Jej uwagę przyciągnął księżyc - wielka biała kula na mrocznym tle. I wreszcie spłynął na nią błogosławiony spokój. W srebrzystym, pustym pokoju opuściły ją gniew i oburzenie. Mogła bez emocji zastanowić się nad wydarzeniami wieczoru.

W zachowaniu Lottie nie było nic niezwykłego, zdążyła już przywyknąć do takiego traktowania. Co sprawiło, że tym razem wybuchła? Właściwie nie co, a kto. Odpowiedź nasuwała się sama: lord Ravensmede.

Czym innym jest ucieczka od smutnej rzeczywistości w świat wyobraźni, a czym innym łączenie, nierealnych marzeń z konkretnym człowiekiem. Niestety, Kathryn to właśnie robiła od miesiąca, kiedy to po raz pierwszy zobaczyła lorda Ravensmede na parkiecie sali balowej Almack's Assembly Rooms. To była jedynie gra wyobraźni. Całkowicie nieszkodliwa, przynajmniej do tej pory. Wiedziała przecież, że żaden mężczyzna o pewnej pozycji towarzyskiej nie zwróci uwagi na pospolitą dziewczynę bez grosza przy duszy. A jednak pogarda, z jaką popatrzył dziś na nią lord Ravensmede, zmusiła ją do spojrzenia prawdzie w oczy. Jakby ktoś zdarł zasłonę z lustra i kazał jej przyglądać się nędzy własnej egzystencji. A nie był to miły obraz.

W ciągu ostatnich ośmiu lat Kathryn przeżyła śmierć obojga rodziców i siostry. Żadne afronty ze strony stryjenki Annie czy Lottie nie mogły się nawet mierzyć z tamtym cierpieniem. Początkowo wydawało jej się, że nie zdoła tego znieść, ale z upływem tygodni, miesięcy, a wreszcie lat nauczyła się żyć z przyczajonym w głębi serca bólem. I była w stanie znieść wszystko, co stryjenka Anna uznała za stosowne jej narzucić. Czy nie dlatego właśnie zaczęła śnić na

jawie? By uczynić życie znośniejszym. By stać się odporną na ciosy. Nie dopuści, by lord Ravensmede jej to odebrał!

Kathryn nigdy nie mogła sobie przypomnieć, co sprawiło, że nagle cofnęła się pod ścianę i ukryła w bezpiecznym mroku. W tej właśnie chwili drzwi otworzyły się z cichym skrzypnięciem i do pokoju wśliznęła się jakaś wysoka postać.

- Amando? - wyszeptał męski głos.

Kathryn zamarła w bezruchu. Miała nadzieję, że mężczyzna jej nie zauważy. Błagam, nie podchodź bliżej, zaklinała w duchu nieznanego.

- Amando? - powtórzył mężczyzna szeptem i wyszedł na oświetlony środek pokoju.

Kathryn wstrzymała oddech. O Boże, nie! To niemożliwe! Wicehrabia Ravensmede pojawił się, jakby ściągnięty jej myślami. Modliła się, by jej nie dostrzegł.

- Amando, co to za gierki? Zapomniała pani o naszym spotkaniu? - Powoli zaczął się zbliżać do Kathryn. - Dobrze, zagrajmy według pani zasad. - W głosie mężczyzny dało się wyczuć uśmiech. - Muszę przyznać, że to wnosi pewną miłą odmianę.

Muszę się ujawnić, pomyślała Kathryn w panice i już miała zrobić krok, by znaleźć się w smudze światła, gdy palce mężczyzny zacisnęły się wokół jej nadgarstka. Chciała uświadomić mu, że się pomylił, ale nagle znalazła się w jego ramionach, a na wargach poczuła ciepłą pieśczętę jego ust. Zesztywniała i próbowała go odepchnąć. Otworzyła usta do krzyku, lecz on tylko pogłębił pocałunek.

Zakręciło jej się w głowie i wszystkie dobre intencje rozwiały się jak dym. Jęknęła i zrezygnowała z oporu, rzeczywistość mieszała się w jej oszołomionej głowie z marzeniami. Nie rozumiała, co się z nią dzieje. Wiedziała tylko, że jej zachowanie jest niewybaczalne. Ogarnęło ją nieznane, potężne uczucie. I choć rozum krzyczał, że powinna to przerwać, nie była w stanie go usłuchać. Rozsądek przegrał.

Kathryn odpowiedziała na wezwanie lorda Ravensmede'a. Napięcie z niej opadło i wtuliła się miękko w ramiona mężczyzny. Poczowała się w nich tak bezpiecznie, tak wygodnie... Przez tę jedną chwilę była dziewczyną z własnych marzeń, nie biedną panną w niemodnej sukience, a kobietą kochaną i upragnioną.

- Amando! - Oddech lorda Ravensmede musnął jej ucho.

Kathryn została brutalnie strącona z obłoków na ziemię, cudowny sen prysnął. Jak mogłam pozwolić mu się całować? - myślała w popłochu. Przecież on wcale nie obejmuje Kathryn Marchant, on tuli jakąś inną kobietę. Gdyby znał prawdę...

- Nie! - szepnęła i zaczęła go odpychać.

- Co u licha...? - Jego zaskoczenie było wręcz wyczuwalne.

- Nie! - powtórzyła głośniej i próbowała się uwolnić. Daremnie. Mężczyzna oparł ją plecami o ścianę.

- Co się stało? Nie spodobała się pani brylantowa bransoletka? - Przesunął z wolna kciukiem po jej policzku, aż dotarł do ust. - Daj spokój, przecież oboje jesteśmy zawodnikami zaprawionymi w tego typu bojach.

- Myli się pan, milordzie. Nie jestem... - zaczęła Kathryn.

Ravensmede uciszył jej słowa namiętym pocałunkiem.

- Pani pocałunki są wyjątkowo słodkie, Amando. - Przyciągnął ją do siebie. - Pani drży jak dziewica. Gdybym nie wiedział, jak usilnie starała się pani namówić mnie na tę schadzke, mógłbym uwierzyć w pani bojaźliwość, pani White. - Pochylił się, by znów ją pocałować, ale Kathryn wykręciła się tak, że musnął tylko wargami czubek jej nosa.

Czas wyjaśnień minął, należało uciekać. Zdawała sobie sprawę, że będzie miała tylko jedną szansę. Zawołała:

- Milordzie, ktoś jest za oknem! - Ravensmede obejrzał się przez ramię, a wtedy rzuciła się pędem do drzwi. Już sięgała palcami do mosiężnej klamki, gdy silne, męskie ramię opasało jej talię i przyciągnęło do twardego jak skała torsu.

- Co pani wyprawia, Amando? Od miesiący mnie pani kokietuje, niemal błaga, bym poszedł z panią do łóżka, a kiedy wreszcie ulegam, to pani ucieka, jakby ścigało ją stado diabłów. Czekaam na wyjaśnienia, pani White.

Myśli kłębiły się w głowie Kathryn jak oszalałe, ale w głębi duszy czuła, że nadszedł czas, by wicehrabia poznał prawdę. Dobry Boże, gdyby istniało jakieś inne wyjście! Zebrała siły, by przygotować się na jego nieunikniony gniew. Dość uników. Przestała się wrywać.

- Nie chciałam, by do tego doszło, milordzie.

- Pani nie jest panią White - stwierdził lakonicznie Ravensmede.

Zaprowadził ją na drugi koniec pokoju, pod drzwi balkonowe. W blasku księżycy widziała jego zaskoczona twarz o pięknych, rzeźbionych rysach.

- Nazywam się Kathryn Marchant, jestem kuzynką panny Lottie Marchant.

Żadnej odpowiedzi, tylko cichy, spokojny oddech i ucisk silnych dłoni na ramionach. Nogi zaczęły się pod nią trząść.

- Ja tylko szukałam... odrobiny samotności - wyjaśniła zdławionym głosem. - Nie zdawałam sobie sprawy, że ten pokój miał służyć innym... innym osobom - dokończyła, coraz bardziej skrepowana.

Nadał milczał.

- To, co się tutaj stało, było zwyczajną pomyłką. Proszę nikomu o tym nie mówić, błagam pana. Gdyby stryjenka się dowiedziała... - Kathryn nie była w stanie dokończyć.

- Dlaczego nie odezwała się pani wcześniej? - zapytał wicehrabia niskim głosem, niewiele głośniejszym od szeptu. - Dlaczego nie powiedziała mi pani o... pomyłce?

Gorący rumieniec zalał policzki dziewczyny.

- Próbowałam...

Uniósł brew.

- Bez specjalnego przekonania.

- Nie mogłam, milordzie.

- Nie mogła pani czy nie chciała, panno Marchant?

Skuliła się pod jego przenikliwym spojrzeniem.

- Prowadzi pani niezbyt mądrą grę... piekielnie niebezpieczną grę.

Spoczywające na nagiej skórze jej ramion palce Ravensmede'a zdawały się palić żywym ogniem.

- Tylko proszę mi nie wmawiać, że nie słyszała pani o mojej reputacji - zakpił.

Zaschło jej w gardle tak, że nie mogła wykrztusić słowa. Wreszcie wydobyła z siebie ochrypy szept.

- Przepraszam, milordzie, muszę wracać do kuzynki.

- Doprawdy? - Leniwy pomruk nie pasował do przenikliwego spojrzenia błyszczących oczu wicehrabiego.

W czarodziejskiej księżycowej poświacie skóra dziewczyny była jasna i gładka jak alabaster. Jednym palcem odsunął z jej twarzy niesforny loczek i zajrzał w dziwnie opalizujące oczy. Te oczy, okolone długimi, czarnymi rzęsami i błyszczące od łez były urzekająco piękne. Ravensmede wyczytał w nich szok, poczucie winy i... namiętność. Igrała z ogniem! Już roznieciła w nim żar.

- Panno Marchant, ktoś powinien panią pouczyć... - Celowo pochylił się, by jego oddech musnął jej ucho. - ...jakie podejmuje pani ryzyko... - Jego wargi zbliżyły się do policzka dziewczyny, ale go nie dotknęły. - ...pozwalając... - Zmniejszył jeszcze minimalną przestrzeń, jaka ich dzieliła, aż jego nogi otarły się o jej spódnicę. - ...by całował panią znany rozpustnik. - Owiał go jej czysty, kobiecy zapach. Cudowne oczy rozszerzyły się, ale nie próbowała się odsunąć. - Mogę, Kathryn? - To pytanie było niemal tchnieniem. Wpatrywał się w nią jeszcze przez chwilę, zanim nakrył ustami jej wargi.

Miała słodki smak niewinności... wyjątkowo podniecający smak. Pierwszy pocałunek nie kłamał. Zapragnął pogłębić go, rozpalony nagle jak żółtodziób.

Chciał jej dotykać, aż zapłonie takim ogniem jak on. A Nicholas Maybury, wicehrabia Ravensmede, nie zwykł sobie niczego odmawiać.

- Na litość boską, Ravensmede! Umawia się pan ze mną i nie czekając, aż przyjdę, zastępuje mnie inną?! - Zabrzmiało od drzwi donośny kobiecy głos. - Wyjątkowy z pana łajdak, sir!

Ravensmede poczuł, że dziewczyna w jego ramionach drgnęła i głośno wciągnęła powietrze. Zmusił się, by uwolnić ją z uścisku.

- Jak to miło, że dołączyła pani do nas, pani White - powiedział. - Właśnie podziwialiśmy z panną Marchant nocne niebo.

Lubieżne oczy młodej wdowy przesunęły się taksująco po sylwetce Kathryn. Piękna pani prychnęła pogardliwie.

- Doskonale wiem, co pan i panna Marchant robiliście. Nie miało to nic wspólnego z gwiazdami. Proszę mnie nie uważać za idiotkę!

- Zapewniam, że jest pani w błędzie, droga pani White. - Przesunął się tak, by stanąć pomiędzy kobietami i zasłonić Kathryn przed wzrokiem wzburzonej Amandy, której imponujący biust falował tuż przed jego oczami.

Dostrzegł nagle w jej twarzy przebiegłość, której wcześniej nie zauważył. Nie pojmował, jak mógł pomylić ze sobą te dwie tak całkowicie różne istoty. Amanda White była wysoką kobietą o bujnych kształtach. Czego nie dało się powiedzieć o Kathryn Marchant. A jednak to tej drobnej, szczupłej dziewczyny w niemodnej sukni zapragnął z niebywałą siłą; tej dziewczyny o chłodnych, srebrzystych oczach i gorących wargach.

- Wiem, co widziałam, milordzie - oświadczyła rozdrażniona pani White. Przechyliła głowę i spojrzała z góry na pobladłą twarz Kathryn. - Panna Marchant, phi. Przecież to tylko uboga krewna, dama do towarzystwa swojej kuzynki. - Ładna twarz Amandy zastygła w maskę złości. - Cóż, dżentelmeni zwykli brać wszystko, co się im oferuje. To dowód męskiej perfidii. Pan, milordzie, nie jest tu żadnym wyjątkiem.

Kathryn, pod osłoną potężnej sylwetki Ravensmede'a, zaczęła przesuwać się ku drzwiom, ale pani White zagroziła jej drogę.

- Powinna pani wyjść wcześniej, panno Marchant. A najlepiej wcale tu nie wchodzić. Proszę, niech pani leci do swojej stryjenki, z pewnością z zainteresowaniem wysłucha relacji o pani dzisiejszych postępkach. - Amanda wybuchnęła śmiechem, w którym zabrzmiało prawdziwe okrucieństwo i małostkowa podłość.

Pomimo mroku Ravensmede dojrzał śmiertelnie bladą twarz Kathryn, jej ogromne, szeroko otwarte oczy, spoglądające z przerażeniem, którego nie potrafiła ukryć. Była taka bezbronna i niewinna! Jej życie w jednej chwili rozsypało się w proch... nie bez jego winy. Zdawał sobie sprawę, jakie będą konsekwencje, jeśli pani White zacznie rozpuszczać plotki. Poczul wyrzuty sumienia, co nie zdarzało mu się zbyt często.

- Panno Marchant, proszę wracać do rodziny - odezwał się szorstko. Dziewczyna ruszyła do drzwi jak na ścięcie. - Wrócimy jeszcze kiedyś do studiowania astronomii. - Mówił szczerze. Pocałunki Kathryn Marchant obudziły w nim dawno uśpione uczucia i nie zamierzał dopuścić, by zniknęła z jego życia.

Najpierw jednak należało rozprawić się z Amandą.

- Pani White, przepraszam za dzisiejsze nieporozumienie. Sytuacja była, jak już wspominałem, całkowicie niewinna, choć mogło to wyglądać zupełnie inaczej.

Wdowa przyglądała mu się spod ciężkich powiek z wyrazem lekkiej irytacji.

Owiał go zapach jej różanych perfum. Ciężki i duszący, jak używająca ich kobieta. Dziwne, ale dotąd tego nie dostrzegał.

- Wiem, że jeśli poproszę, by nie wspominała pani nikomu o tej sprawie, to z pewnością spełni pani tę prośbę.

- Oczywiście, milordzie. - W jej jasnych oczach pojawił się chłodny błysk, biła od niej nieszczerłość. Podeszła bliżej i wygięła się, by maksymalnie

wyeksponować swe powabne krągłości. Jej różane wargi rozchyliły się zapraszająco.

- Ale najpierw musimy zakończyć nasze sprawy, nieprawdaż?

Lord Ravensmede przyjrzał się stojącej przed nim kobiecie, której fryzura była prawdziwym dziełem sztuki, podobnie jak kosztowna, srebrzysto-błękitna kreacja. Wydatny biust falował kusząco. Ponownie jednak zabrzmiały mu w uszach jej okrutne słowa skierowane do Kathryn Marchant i stracił wszelkie zainteresowanie piękną damą.

- Obawiam się, że to już nieaktualne.

Zmrużyła oczy jak żmija.

- Ten dzisiejszy... incydent... nie ma z tym nic wspólnego. Po prostu okoliczności uległy zmianie.

Wydatne wargi zacisnęły się w wąską linią.

- Naturalnie może pani zatrzymać prezent, jaki pani ofiarowałem. -

Ravensmede pozwolił, by napięcie między nimi narastało, podobnie jak gniew i irytacja młodej wdowy.

- Oczywiście. Życzę miłego wieczoru, milordzie. Pójdę już, muszę koniecznie omówić ze znajomymi damami pewną istotną kwestię. - Odwróciła się do wyjścia.

- To jeszcze nie wszystko, pani White.

Zatrzymała się. Nadzieja odżyła.

- Milordzie?

- Plotkarstwo jest okropnie wulgarne, prawda? - Na jego ustach pojawił się cień uśmiechu.

Zawahała się.

- Nie mogę się z panem zgodzić. - Jej twarz przybrała chytry, podstępny wyraz.

- Postaram się panią przekonać. Jurto rano otrzyma pani weksel na dwa tysiące gwinei w zamian za milczenie.

Dwa tysiące gwinei! Oczy pani White o mało nie wyskoczyły z orbit, ale szybko się opanowała.

- Mogłabym to rozważyć.... - mruknęła. - ...gdyby suma wzrosła do trzech tysięcy.

Na ustach Ravensmede'a pojawił się niebezpieczny uśmiech.

- Dwa tysiące gwinei - oświadczył z naciskiem. - Może je pani wziąć lub odrzucić. Gdyby dokonała pani niewłaściwego wyboru, mogłoby się okazać, że ucierpi na tym przede wszystkim pani własna reputacja.

- Pan mi grozi?

- Jakżebym śmiał? - Arogancko uniósł brew, jakby ta sugestia wydała mu się wyjątkowo zabawna. - Ja tylko wyjaśniam pani na konkretnym przykładzie zasadę akcji i reakcji. Plotki o Kathryn Marchant doprowadzą do tego, że przestanie pani być przyjmowana w towarzystwie.

Oczy kobiety zapłonęły gniewem.

- Niech pan nie będzie śmieszny! Nic pan na mnie nie ma, Ravensmede!

Nonszalancko wzruszył ramionami.

- Każdy ma coś do ukrycia. Proszę starannie strzec swojej tajemnicy, bo jeśli będę miał powód, to ją odkryję.

- Absurd! - zawołała, ale w jej głosie dawało się wyczuć lekką obawę.

- Dysponuję majątkiem i wpływami. A każdy ma swoją cenę. Pani powinna o tym najlepiej wiedzieć, Amando.

Pobladła i cofnęła się o kilka kroków.

Wicehrabia wyjął z kieszonki zegarek i zerknął na cyferblat.

- Czas mija, pani White. A zatem, co pani zdecydowała?

Odchrząknęła.

- Przyjmę pieniądze.

- Brawo. - Przyjrzał jej się z leniwym uśmiechem. - Ośmielę się jeszcze zasugerować, że wyjazd na wieś dobrze by pani zrobił. Kilka tygodni z dala od wielkowiejskiego zgiełku...

- Pomyślę o tym - warknęła przez zaciśnięte zęby. Odwróciła się i odeszła, zostawiając Ravensmede'a pogrążonego w zadumie nad tym, jak potraktował jedną z najbardziej pożądanych londyńskich dam... i to z powodu panny Kathryn Marchant.

RS

Rozdział drugi

Kathryn obserwowała kuzynkę wirującą na parkiecie z młodym dżentelmenem, którego fizjonomia nasuwała niepokojące skojarzenia z końskim pyskiem. Puste krzesło obok niej przeznaczone było dla Lottie, dalej zaś siedziała pani Marchant, pogrążona w rozmowie z panią Brown, której dźwięczny śmiech raz po raz rozbrzmiewał w sali balowej.

Kathryn koncentrowała się na muzyce, żeby opanować rosnący niepokój. W miarę upływu czasu zaczynała budzić się w niej nadzieja, że lord Ravensmede i pani White opuścili razem bal. Z drugiej jednak strony ta myśl nie wydawała jej się pocieszająca. Znowu usłyszała jego słowa: „Wrócimy jeszcze kiedyś do studiowania astronomii”. Tak dalece zatoneła we wspomnieniach, że nie zauważyła pięknej kobiety, która podeszła do nich w towarzystwie lady Spey. Zaalarmowała ją dusząca woń róż.

- Pani Marchant, pragnę pani przedstawić moją przyjaciółkę, panią White.
- Miło mi panią poznać - rozległ się lekko ochrypły głos.
- Cała przyjemność po mojej stronie. - Pani Marchant wypięła pierś w poczuciu własnej ważności.

Wdówka odwróciła się i spojrzała na Kathryn.

- A to musi być pani...
- Bratanica - wyjaśniła pospiesznie pani Marchant.
- A więc panna Kathryn Marchant. - Dama wyniośle skinęła dziewczynie głową, nie odrywając od niej lodowatego spojrzenia. - Miło mi.

- Pani White. - Kathryn dygnęła z uprzejmym wyrazem twarzy. Przez chwilę wytrzymała badawcze spojrzenie Amandy, na której ustach pojawił się szeroki uśmiech.

- Mam nadzieję, że pozwoli mi pani usiąść przy sobie, pani Marchant. - To nie było pytanie. Amanda z gracją opadła na krzesło i dosłownie zmonopolizowała Annę Marchant.

Kathryn siedziała sztywno wyprostowana i czuła, jak strumyczki potu spływają jej po plecach. Nawet dłonie miała zimne i wilgotne. A pani White bawiła się z nią w kotka i myszkę. Ilekroć zimne, blade oczy tamtej zwracały się w jej stronę, ilekroć pochylała się ku stryjence i konspiracyjnym szeptem mówiła: „droga pani Marchant”, serce Kathryn przestawało na chwilę bić. Każdy nerw w jej ciele był napięty do granic możliwości. Czekwała na cios.

- Ależ Kathryn - zaczęła wdowa i pogłaskała zimną, białą rękę dziewczyny. - Jesteś taka blada. Źle się czujesz?

Kathryn oblizwała wyschnięte wargi.

- Czuję się całkiem dobrze, dziękuję - odparła grzecznie, choć miała ochotę krzyknąć: powiedz jej, skoro tak ci na tym zależy, i niech już wreszcie będzie po wszystkim!

Pani White nie zamierzała jednak kończyć zabawy, ciągle jeszcze paliło ją bolesne upokorzenie. Ravensmede kupił, co prawda, jej milczenie, ale Kathryn nie miała przecież o tym pojęcia. I wdowa postanowiła zemścić się na niej za zepsuty wieczór.

- Ta kobieta ma piekielny tupet.

Cadmout podążył wzrokiem za spojrzeniem Ravensmede'a i jego wargi wygięły się w leniwym uśmiechu.

- Nasza wesola wdówka, pani White! Wydawało mi się, że byliście dziś umówieni?

Wicehrabia obrzucił przyjaciela miażdżącym spojrzeniem.

- To nie było takie spotkanie, jak sądzisz. Sprawy przybrały inny obrót.

- Chyba nie mówisz o Amandzie? - Cadmount przyglądał się przyjacielowi badawczo. Nie doczekawszy się odpowiedzi, podjął: - W takim razie powinienem chyba zapytać, która ze ślicznych twarzyczek wzbudziła twoje zainteresowanie?

Ravensmede uniósł brew.

- Dobrze cię znam, przyjacielu - roześmiał się Cadmount. - Mnie nie oszukasz.

- Możliwe.

- Chodź, wybierzmy się do Brooksa na partyjkę kart i parę drinków.

Ravensmede uśmiechnął się z aprobatą, ale jeszcze raz pobiegł wzrokiem ku sztywno wyprostowanej, spiętej Kathryn Marchant. Była bardzo blada. Bała się, ale dzielnie walczyła z własnym lękiem. A lord Ravensmede zawsze cenił odwagę.

Przypomniawszy sobie, jak Lottie Marchant ją besztowała, a potem starała się przedstawić jako swoją służącą. Przypomniawszy sobie również smak ust Kathryn i kruchość jej ciała. Poczuł, że te wspomnienia budzą w nim niepożądaną reakcję, więc szybko zwrócił myśli ku Amandzie White. Wdówka nie była głupia, bez wątpienia nie zerwie umowy. Ale nie zawadzi wysłać ostrzegawczą strzałę. Zrozumiał, co powinien zrobić.

Bystre spojrzenie Cadmounta spoczęło na Kathryn. Postanowił od razu sprawdzić swą małą teoryjkę.

- Nijaka dziewczyna.

Ravensmede podniósł oczy. Jego twarz zdradzała lekkie rozbawienie.

- Tylko dla niezbyt spostrzegawczych. Nijaka jest jedynie suknią panny Kathryn Marchant. A ubranie łatwo można zmienić.

- A więc to tak? Jestem pod wrażeniem. Kto by pomyślał! I to po takim spojrzeniu, jakim cię obrzuciła! - Cadmount zrobił wielkie oczy, starając się ukryć zaskoczenie i satysfakcję z własnej domyślności.

Ravensmede spojrział na zegarek.

- To tylko twoje domysły, drogi przyjacielu.

- Niestety, jestem na nie skazany, dopóki nie powiesz jasno, stary. - Cadmount obserwował niewielką grupkę. Panujące w niej napięcie było wyczuwalne nawet z drugiego końca pokoju. - To interesujące, że nasza wesoła wdówka jest w takiej komitywie z panią Marchant. Nie przypuszczałem, że będą umiały się dogadać. Ciekawe, o co jej chodzi?

- O stłamszenie panny Marchant, jak sądzę. - Jakby na potwierdzenie tych słów, pani White podniosła nagle oczy i spojrzała wprost na Ravensmede'a. Potem wskazała mu wzrokiem pannę Marchant i na jej ustach pojawił się podły uśmieszek.

Nie umknęło to uwagi Cadmounta.

- Czym taka niewinna panienka jak Kathryn Marchant mogła do tego stopnia rozdrażnić wdówkę? - mruknął pod nosem, spoglądając z namysłem na przyjaciela.

Cień uśmiechu przemknął przez twarz wicehrabiego.

- Może byś mnie oświecił?

- Nie. - Ravensmede nawet na niego nie spojrzał. - Co o niej wiesz?

- O wesołej wdówce? - Cadmount zmarszczył czoło z drwiącym zdumieniem.

- Miałem na myśli pannę Marchant, dobrze o tym wiesz.

Cadmount podrapał się w kędzierzawą, ciemnoblonde czuprynę i z wszechwiedzącą miną zaczął cedzić informacje.

- Rodzina straciła majątek na jakichś nietrafionych inwestycjach. Dziewczyna jest biedna jak święty turecki. Przed trzema laty jej ojciec się zastrzelił, a matka i siostra umarły osiem czy dziewięć lat temu. Henry Marchant jest bratem jej ojca, więc osierocona dziewczyna zamieszkała z jego rodziną. Z najlepszych źródeł wiem, że jest traktowana nie lepiej od służby. Anna Marchant jej nie znosi. To tyle.

- Jestem pod wrażeniem, Caddie!

- A więc Brooks będzie musiał zaczekać? - zauważył domyślnie Cadmount.

- Na razie tak.

Cadmount ostentacyjnie przyjrzał się własnym paznokciom i ziewnął.

- To chyba nie potrwa długo. Z tego, co widzę, nieszczęsna dziewczyna lada chwila się załamie.

- Po moim trupie. Dobrze tańczysz? Starzy przyjaciele rozumieli się bez słów.

- To będzie cię kosztowało butelkę najlepszej brandy.

- Zgoda!

- Ale zdajesz sobie sprawę, że to będzie okropny afront wobec wdówki? Całe miasto wie, że kokietowała cię od paru miesięcy, a ty co? Idziesz przez całą salę do miejsca, w którym siedzi, i prosisz do walca najbardziej niepozorną dziewczynę na balu. Nie będzie tym zachwycona.

- Słusznie, przyjacielu - mruknął Ravensmede. - Pani White szybko dojdzie do wniosku, że udzieliłem jej naprawdę mądrej rady w kwestii wyjazdu z Londynu i zapewne wkrótce się do niej zastosuje.

Przyjaciele ruszyli wolnym krokiem przez salę.

- No to wpuszczamy lisa do kurnika! - mruknął Cadmount pod nosem. - Mam nadzieję, że ta dziewczyna jest tego warta.

- Rzadko się zdarza, by młoda panna interesowała się astronomią, prawda? - zabrzmiał irytujący głos pani White tuż nad uchem Kathryn. - Właśnie mówiłam pani stryjence, że to wyjątkowa cecha u kobiety.

Kathryn zacisnęła zęby i rozejrzała się po sali. Wdowa najwyraźniej bawiła się doskonale.

- Możliwe, ale moim zdaniem to fascynujący sposób spędzania czasu - odparła, ulegając pokusie odgryzienia się złośliwej wdowie. Jej słowa dosięgły celu, o czym świadczył grymas wściekłości na twarzy pani White, która szybko jednak zapanowała nad mimiką.

- Ale chyba niezbyt właściwy dla młodej damy. Co pani o tym sądzi, pani Marchant?

Pani Anna zapewne nie zrozumiała aluzji pani White, ale bez trudu wyczuła jej niechęć do swej bratanicy i z uśmiechem przysunęła się bliżej do wdowy.

- Zdecydowanie. Proszę, niech pani mówi mi po imieniu, pani White.

- Dziękuję, Anno. Ale ty również zwracaj się do mnie: Amando.

Obie kobiety uśmiechnęły się do siebie, zjednoczone niechęcią do tej samej osoby.

- Jest pewna delikatna kwestia, której nie mogę poruszyć wprost. - Pani White osłoniła usta wachlarzem. - Nie wyobrażam sobie, by ktokolwiek mógł mi poradzić lepiej niż ty, kobieta, która tak wspaniale wychowała piękną córkę i okazała niezwykłą dobroć, oferując dom bratanicy.

Anna Marchant przyglądała włosy, mile polechtana tym pochlebstwem.

- Zawsze starałam się świecić innym przykładem. Teraz chcę już tylko dobrze wydać Lottie za mąż i uznam swoje życie za spełnione.

- Panna Marchant... panna Lottie Marchant, oczywiście, z pewnością nie ma powodu uskarżać się na brak zainteresowania dżentelmenów. - Pani White zerknęła na Kathryn. - To prawdziwy skarb dla matki - stwierdziła. - I właśnie dlatego muszę cię prosić o pomoc w imieniu przyjaciółki, której podopieczna została przyłapana na nader niestosownym zachowaniu. Jej anioł stróż musiał całkowicie zapomnieć o swych obowiązkach.

- Znam tę dziewczynę? - Ciekawość Anny Marchant wzięła górę nad dystynkcją.

Pani White kiwnęła piękną, zwieńczoną hebanowymi lokami główką.

- Bez wątpienia. Proszę mnie jednak nie zmuszać do ujawnienia jej tożsamości. Obiecałam zachować dyskrecję. - Poruszyła kilka razy wachlarzem, po czym dodała: - Ciągle jednak biję się z myślami, co powinnam zrobić. Czy mogę ci zaufać, droga Anno?

- Oczywiście, Amando.

To już koniec! - pomyślała Kathryn. Zostanie pozbawiona domu, środków do życia i honoru. Bezradnie czekała na słowa, które miały ją zniszczyć. Na dźwięk

niskiego, melodyjnego głosu po kręgosłupie przebiegł jej dreszcz. Podniosła wzrok i spojrzała w zielone jak mech oczy lorda Ravensmede.

- Nie mam karnetu. Jestem tu w charakterze damy do towarzystwa kuzynki.

- W takim razie zakładam, że jest pani wolna i może ofiarować mi ten taniec. -

Ujął dłoń Kathryn i podniósł ją z krzesła. Potem zerknął w stronę dwóch starszych kobiet i skłonił głowę. - Panie pozwolą.

Kathryn zdążyła jeszcze dostrzec osłupiałą i wściekłą minę ciotki Anny i pani White, zanim została porwana w ramiona przez lorda Ravensmede i zaczęła wirować w walcu. Znalazła się na drugim końcu sali w takim tempie, że nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać. To pierwsze wygrało.

Lord Ravensmede pytająco uniósł brew.

- Taniec ze mną tak panią śmieszy?

- Ależ nie. Myślałam tylko, że ma pan nieprawdopodobne wyczucie czasu, milordzie. Pani White właśnie miała wyjawić wszystko mojej ciotce. Pytanie, czy zaczeka z donosem na mój powrót.

- Mam przeczucie, że zmieni zdanie - powiedział cicho i spojrzał jej prosto w oczy.

- Mam nadzieję, że przeczucie pana nie myli, milordzie - odparła Kathryn zdławionym głosem.

Ravensmede wskazał jej głową parę tańczącą w pewnej odległości od nich.

- Pani White i lord Cadmount! Ale w ten sposób opóźnił pan jedynie to, co nieuniknione, milordzie. - Jak na osobę stojącą na krawędzi przepaści Kathryn była dziwnie niefrasobliwa.

Mężczyzna nadal przyglądał jej się tym dziwnym wzrokiem.

- Przyszła już pani do siebie? Fala gorąca zalała jej policzki.

- Tak, dziękuję. Denerwuję się tylko, że... - urwała i zerknęła w stronę Amandy.

- Że pani White znajdzie okazję, by zniszczyć pani reputację?

- Tak.

Lekko uściśnął jej palce.

- Nie ma powodu do obaw. Dopilnuję, by pani White trzymała język za zębami.

Serce Kathryn szybciej zabiło.

- W jaki sposób, milordzie?

Uśmiech Ravensmede'a miał niszczycielską moc. Kathryn nie pozostała na jego urok obojętna. Zmyliła krok i o mało nie nadepnęła partnerowi na palce.

Uśmiechnął się szerzej.

- Przepraszam, ale od dawna nie tańczyłam. - Gorący rumieniec wypłynął na jej policzki.

- Lubi pani walca, panno Marchant?

- Tak, milordzie. Bardzo.

- W takim razie przy następnym spotkaniu znów zatańczymy walca.

Ich oczy się spotkały.

- Nie zamierzałam... - Słowa zamarły na ustach Kathryn. - Nie ma potrzeby.

Stryjence to się nie spodoba. - Przygryzła dolną wargę.

Lord Ravensmede parsknął suchym śmiechem.

- A pani, oczywiście, nigdy nie robi niczego, co nie zyskałoby aprobaty rodziny?

Zarumieniła się jeszcze mocniej. Doskonale rozumiała, co miał na myśli.

- A więc jesteśmy umówieni.

- Ja... nie sądzę, żeby.... - Przełknęła z trudem. Lord Ravensmede nie spuszczał z niej wzroku, więc słowa odmowy zamarły jej na ustach.

Kiedy wybrzmiały ostatnie nuty walca „Ach! Du lieber Augustine”, Kathryn zauważyła ukradkowe spojrzenia i szepty zza wachlarzy. I nic dziwnego, skoro przyszedł lord Maybury tańczył z panną, której pozycja nie była wiele wyższa od służącej. I to tańczył walca! Kathryn nie odczuwała, o dziwo, ani wstydu, ani

zażenowania, ani nawet skrepowania. Uśmiechnęła się do jego lordowskiej mości, podziękowała za taniec i pozwoliła się odprowadzić do krzeseł, na których siedziały z ponurą miną jej krewne.

- Jak zmusiłaś lorda Ravensmede, żeby z tobą zatańczył? - zapytała natychmiast Lottie z nadąsaną miną. - To niesłychane, by mężczyzna o jego pozycji tańczył z kimś takim jak ty. To mnie powinien poprosić. - Tupnęła pantofelkiem w podłogę. - Prawda, mamó? No, powiedz, że to prawda.

- Oczywiście, że tak, kochanie. - Ciotka Anna spiorunowała wzrokiem bratanicę. - To był pewnie jakiś żart, zabawił się kosztem Kathryn.

Kathryn nie otwierała ust. Z przebiegu rozmowy wywnioskowała przynajmniej jedno: że pani White nie zdradziła im swoich rewelacji... na razie. Doszła jednak do wniosku, że powinna załagodzić nieco oburzenie kuzynki, bo w przeciwnym razie jej życie w domu Marchantów zmieni się w piekło. Kąciki ust drgnęły jej w leciutkim uśmiechu.

- Jestem pewna, Lottie, że jego lordowska mość podszedł do nas w zamiarze zaproszenia do tańca ciebie. Zaprosił mnie tylko dlatego, że ty już byłaś na parkiecie z panem Richardsonem.

Błękitne oczy Lottie rozjaśniły się. Ale tylko na chwilę.

- Nie tańczyłam, kiedy po walcu odprowadził cię na miejsce. Mógł mnie wtedy poprosić.

- Miał umówione ważne spotkanie, wspomniał mi o tym podczas tańca.

Lottie zdawała się usatysfakcjonowana tym wyjaśnieniem, ale wkrótce rozboleła ją głowa i panie Marchant przedwcześnie opuściły bal u lady Finlay.

Kathryn stanęła w takim miejscu, że mogła obserwować bawialnię domu przy Green Street oraz własne odbicie w lustrze nad kominkiem. Niepozorna, szara myszka na tle żółtych ścian. Pokój był krzykliwy i pozbawiony smaku, raził nawet w przyćmionym świetle świec płonących w kryształowym żyrandolu i w umocowanych na ścianach kinkietach w kształcie cherubinów. Naprzeciw kominka,

pomiędzy weneckimi oknami, wisiał ogromny grupowy portret państwa Marchantów z córką Lottie. Został namalowany dwa miesiące temu przez pana Jacksona. Oczy Kathryn pobiegły ku bogatym, złotożółtym adamaszkowym zasłonom udrapowanym po obu stronach okien. Za plecami dziewczyny stała kanapa, której kremowe obicie z morwowymi różami było zdecydowanie zbyt wesołe jak na tak bezduszny dom. Pod podeszwami pantofelków czuła miękki, orientalny dywan w tonacji ciemnego złota i burgunda.

- To był jeden z najgorszych wieczorów w moim życiu! - zawołała Lottie i rzuciła się ze szlochem na najbliższy fotel. - I to przez Kathryn!

- No, no, Lottie - gruchała matka. - Przecież ci tłumaczyłam, że lord Ravensmede nie może być zainteresowany twoją kuzynką. Podejrzewam, że po prostu panowie zabawili się jej kosztem.

- To wcale nie wyglądało na zzzabawę! - Oczy Lottie były zaczerwienione i opuchnięte od płaczu, a udawany ból głowy stawał się powoli rzeczywistością. - Nnnikt nie uznał tego za żart.

- Ależ tak, mój aniołku. - Pani Marchant delikatnie pogładziła mokry od łez policzek córki. - Jeśli nie przestaniesz płakać, to jak będziesz wyglądała, kiedy pan Dalton przyjedzie jutro zabrać cię na przejażdżkę?

Nieco uspokojona Lottie zwróciła się ku Kathryn i pociągnęła nosem.

- Mama ma rację. Jesteś złośliwą jędzą i dlatego zostałam starą panną. Czy jakiś dżentelmen zabrał cię kiedyś na przejażdżkę po parku? Nigdy! I nie zabierze, bo wyglądasz jak upiór i wszyscy cię nienawidzą!

Kathryn powinna pozostawić te słowa bez odpowiedzi, w końcu już nieraz je słyszała. Pogodziła się z tym, że nie będzie miała męża i dzieci, ale nadal bolało ją, gdy jej to wytykano. Więc po raz trzeci tego wieczora zareagowała pod wpływem impulsu.

- A ty, Lottie, zachowujesz się jak zepsuty bachor - rzuciła z niechęcią.

Lottie zerwała się z łkaniem.

- Mamo, ty słyszysz, jak ona się do mnie odzywa? Pozwolisz jej na to?

- Kathryn! - krzyknęła pani Marchant. - Zamknij się w tej chwili! Jak śmiesz obrażać Lottie w mojej obecności? Już dość złego zrobiłaś jak na jeden wieczór!

- Stryjenko Anno...

- Milcz! - warknęła pani Marchant. - Moją powinnością jest wpojenie ci zasad obowiązujących w towarzystwie. Jestem to winna twojemu ojcu. - Różowe pióra zdobiące jej przepaskę zakołysały się, kiedy potrząsnęła głową z fałszywym ubolewaniem. - Dla twojego własnego dobra. - Pióra dosłownie falowały z zachwytu. - Za karę nie będziesz brała udziału w żadnych rozrywkach towarzyskich. - Spojrzała w twarz bratanicy, żeby sprawdzić reakcję.

Kathryn nawet nie drgnęła.

- Dodatkowo przez dwa tygodnie nie będziesz dostawać obiadu.

Twarc Kathryn nadal nie zdradzała żadnych emocji.

- I... przez ten czas będziesz pomagać w kuchni. Oczywiście pani Moultrie zostanie poinstruowana, że nie wolno ci dać obiadu. - I uśmiechnęła się, zadowolona ze swego planu.

- Jak sobie życzysz, stryjenko.

- A kiedy nie będziesz potrzebna pani Moultrie, pomożesz przy praniu. Może to cię wreszcie nauczy, gdzie twoje miejsce. Masz służyć Lottie pomocą, a nie psuć jej wieczór z powodu ohydnej zazdrości. Taka złośliwość nie będzie tolerowana i nie ujdzie ci na sucho.

Kathryn знаła doskonale takie zachowania pani Marchant. Zresztą, co ją mogły obchodzić kary, nawet najdotkliwsze, dopóki lord Ravensmede i pani White trzymali język za zębami?

- I przeprosisz Lottie za swoje ordynarne odezwanie.

- Jej słowa były okrutne - zaprotestowała Kathryn.

- Jest zdenerwowana. I trudno jej się dziwić! Podczas tego sezonu Charlotta ma złowić męża i nie potrzebuje, żebyś robiła z siebie widowisko i tańczyła z arystokratami uważanymi za pierwsze partie w kraju!

Lottie patrzyła na Kathryn z zadowoloną miną.

- Ja nie...

- I to w dodatku walca! Na litość boską, dziewczyno, miejże wzgląd na swą reputację. A jeśli ci na niej nie zależy, to pomyśl przynajmniej o kuzynce. Pan Marchant w swej bezmiernej dobroci zapewnił ci dach nad głową, wikt i opierunek. I jak mu się odwdzięczasz? Złośliwie dręczysz jego córkę!

- To nieprawda. Ja tylko...

- Ty tylko próbowałaś ukraść jej sprzed nosa najlepszą partię. Czy naprawdę myślisz, że uda ci się złapać wicehrabiego, moja panno?

Kathryn zmarszczyła brwi z oburzenia.

- Oczywiście, że nie!

- Dokładam starań, abyś chodziła skromnie ubrana i zachowywała się przyzwoicie, ale zła krew zawsze wypłynie na wierzch.

- Co stryjenka chce przez to powiedzieć?

- Chce powiedzieć, moja droga, że twoja matka była ladaczną.

Krew odpłynęła z twarzy Kathryn.

- Posunęłaś się za daleko, stryjenko. Mama nie była ladaczną. Dlaczego beczęścisz jej imię?

- A czyż nie uciekła z Robertem Marchantem? Nic dziwnego, że rodzina ją wydziedziczyła!

- Uciekła z tatą, bo się kochali!

Starsza kobieta spojrzała na nią złośliwie, zmrużonymi oczami.

- Jesteś podłą, małą dziwką, tak samo jak ona. - Podeszła szybko i mocno, boleśnie złapała Kathryn za ramię. - Ale jeśli sądzisz, że pozwolę ci zniweczyć szanse życiowe Lottie, to bardzo się mylisz. - Mocniej zacisnęła palce, wbijając

paznokcie w ciało dziewczyny. - Toleruję cię tutaj wyłącznie jako damę do towarzystwa dla Lottie. - Zaczęła nią potrząsać. - Spróbuj tylko zachować się nieskromnie, a wylądujesz na ulicy - wycedziła takim tonem, że Kathryn przeszył lodowaty dreszcz. - Nie przetrwasz nawet jednego dnia, trafisz do burdelu albo poderzną ci gardło.

Minął tydzień, a wicehrabia Ravensmede nie mógł zapomnieć o Kathryn Marchant. Właśnie ona była tematem jego rozmowy z Cadmountem, zresztą nie po raz pierwszy.

- Wyraźnie mnie unika. Tyle razy spotkaliśmy panią Marchant z Lottie, a Kathryn ani razu! Specjalnie poszedłem na trzy bale i dwa rauty! Zepsuję sobie reputację! - Ravensmede rozparł się w fotelu i wyciągnął przed siebie długie nogi.

- I mnie również. - Cadmount rozluźnił krawat, zdjął go i przerzucił przez oparcie fotela. - Pewnie nie zaglądałeś ostatnio do księgi zakładów u Brooksa? Ciemna brew uniosła się do góry.

- Oświeć mnie, Cadmount. - Mimo pozorów nonszalancji oczy wicehrabiego pociemniały, a serce mocniej zabiło. Chyba Amanda White nie złamała umowy? Dwa tysiące gwinei powinny ją uciszyć. Nappełnił ponownie dwa kieliszki, wrócił na fotel i czekał.

- Świetna brandy. - Cadmount z lubością oblizwał wargi. - Mógłbym za nią przetańczyć z wesołą wdówką całą noc. Jesteś pewien, że obiecałeś mi tylko jedną butelkę?

Odpowiedziało mu badawcze spojrzenie zielonych oczu.

- Co z tą księgą zakładów?

Cadmout pociągnął kolejny łyk brandy.

- A, tak. Księga zakładów. - Urwał i przeciągnął ręką po złocistym zaroście na podbródku. - Powinienem się częściej golić.

- Do licha, człowieku, wykrztuś to wreszcie! Co ta przeklęta księga mówi o Kathryn Marchant? - Przynajmniej raz zimna krew opuściła wicehrabiego Ravensmede'a.

Cadmout wytrzeszczył oczy ze zdumienia.

- O tej dziewczynie?! Nic. - Pociągnął kolejny łyk brandy i w jego oczach pojawił się błysk zrozumienia. - Nie musisz nic dodawać, stary, wszystko już wiem. Mała Kathryn wpadła ci w oko. - Położył palec na ustach. - Tss. Nie powiem ani słowa.

Bursztynowy płyn zawirował w pękatym kieliszku Ravensmede'a.

- Muszę cię rozczarować. Między panną Kathryn Marchant a mną nic nie ma.

- Absolutnie nic. - Usta Cadmouta rozciągnęły się w szerokim uśmiechu.

Ravensmede odpowiedział mu uśmiechem.

- Kiedy się upijesz, jesteś najbardziej irytującym człowiekiem na świecie.

Przyjaciel uśmiechnął się jeszcze szerzej i czknął.

- Księga zakładów Brooksa - przypomniał mu wicehrabia.

- Co tam o mnie napisano?

- Że ożenisz się jeszcze przed końcem lata.

Ravensmede wybuchnął śmiechem, poczuł ogromną ulgę.

- Myślałem, że dam się złowić, bo pojawiłem się u Almacka? Że szukam żony wśród pańienek, które dopiero opuściły pensję? Mowy nie ma. Chyba mnie znasz, Caddie.

- W rzeczy samej, sir - mruknął lord Cadmount. - Trzydziestodwuletni dziedzic tytułu hrabiowskiego, bez żony, bez dzieci. Wszystkie oczy są zwrócone na ciebie. Całe szczęście, że ja jestem młodszym synem i nie podlegam takiej presji.

- Zawsze po pijanemu wpadasz w tak filozoficzny nastrój? - zapytał dość kwaśno Ravensmede.

- Zawsze. - Kolejny łyk brandy. - Jeżeli Kathryn Marchant nie wpadła ci w oko, to czemu ganiasz z jednego balu na drugi, wypatrując oczy za tą małą damą?

Przecież ona wcale nie jest w twoim typie! - Nawet po wielu kieliszkach Archibald Cadmount doskonale wiedział, jak zapędzić przyjaciela w kozi róg.

Ravensmede ostentacyjnie wolno i starannie odsunął swój kieliszek.

- Masz słuszość, chętnie zrobiłbym z Kathryn Marchant swoją kochankę. - Żywo stanęły mu przed oczami jej drobne wargi, tak delikatne i słodkie, lekka wypukłość bioder i nieco łobuzerski uśmiech. - Ale to niewinna dziewczyna - dodał niskim, chrapliwym głosem. - A nie upadłem jeszcze tak nisko, żeby uwodzić dziewicę.

- Dla niej możesz zrobić wyjątek.

- Może tak... - Powieki przesłoniły oczy wicehrabiego. Stanęła mu przed oczami blada twarz Kathryn Marchant. W wyobraźni zrzucił nędzne, bure łachy, kryjące białą skórę dziewczyny. Poczul przyływ pożądania. Odepchnął je od siebie niecierpliwie. - A może nie. Wyjątkowo jasno wyraziła swoje stanowisko: przez cały tydzień nie pokazała się na mieście z kuzynką. Nigdy żadnej kobiety do niczego nie zmuszałem i nie zamierzam tego robić.

- Byłeś z nią umówiony?

- Coś w tym rodzaju. - Ravensmede miał na myśli obietnicę tańca z panną Marchant.

Cadmount był pod wrażeniem.

- Na Jowisza, to chyba pierwszy taki przypadek! Dama wystawiła cię do wiatru. Ta zniewaga krwi wymaga! - Parsknął głośnym śmiechem. - Wybierasz się dzisiaj na przyjęcie do lady Campbell?

- Chyba nie. Mam co innego do roboty.

Powieki Cadmounta opadły, a po chwili rozległo się jego ciche pochrapywanie. Ravensmede wstał bezszelestnie i wyszedł z biblioteki.

- Dziewczyna rzuciła mu wyzwanie - mruknął zaspany głos. - Gotów jestem postawić dwadzieścia gwinei, że przed upływem miesiąca będzie ją miał w łóżku.

Gdyby Archibald Cadmount znalazł pannę Kathryn Marchant, obstawiałby zupełnie inaczej.

Rozdział trzeci

Kathryn torowała sobie drogę wśród tłumu przechodniów. Zapadał wieczór, ale uliczni handlarze nie zwinęli jeszcze swoich kramików. Pomimo duchoty, upału i smrodu bijącego od świń i gnijących odpadków, Kathryn cieszyła się, że choć na krótko wyrwała się z domu przy Green Street. Tydzień ciągnął się w nieskończoność, a stryjenka Anna i Lottie czerpały wyraźną przyjemność z karania jej. Niewątpliwie widziały w tym rodzaj zadośćuczynienia za afront, jaki - ich zdaniem - spotkał Lottie na balu ze strony Ravensmede'a. Kathryn znosiła to bez skargi, sprawiała nawet wrażenie rozbawionej. Nic nie mogło bardziej rozdrażnić Lottie ani jej matki. Nie dalej jak dwadzieścia minut temu Lottie podsłuchiwała, że w spiżarni zabrakło ziemniaków, więc natychmiast zażądała ziemniaczanego puddingu na obiad. W związku z tym Kathryn została wysłana na targ. To miała być dla niej upokarzająca nauczka.

Słońce nadal mocno przygrzewało, niebo było bezchmurne. Kathryn zaczęła coś nucić pod nosem i zręcznie przeskoczyła najpierw świeżą stertę końskiego nawozu, a potem strugę zakrwawionej wody wypływającą spod straganu rzeźnika.

Hałaśliwa ulica opustoszała. Orzeźwiający wiatr chłodził jej rozpaloną twarz, z ulgą wciągnęła w płuca świeże, wiejskie powietrze. Raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy - liczyła kroki wystukiwane przez jej ozdobione subtelnym haftem pantofelki. Lord Ravensmede uśmiechnął się, w jego zielonych oczach zatańczyły słoneczne iskierki... Ravensmede!

Kathryn odepchnęła od siebie ten obraz i znów znalazła się na ruchliwej, londyńskiej ulicy. Poprawiła na biodrze worek ziemniaków i ruszyła dalej równym krokiem.

W oddali dostrzegła złocisty połysk ogrodzenia otaczającego St James Park. Zielona trawa i chłodna woda w kanale wydały jej się wyjątkowo kuszące. Bez wahania przeszła na drugą stronę ulicy i weszła do parku. Mijały ją karety wiozące piękne damy. Obok jechali wierzchem elegancko ubrani dżentelmeni.

Zatrzymała się na chwilę, by przyjrzeć się sunącej po wodzie parze łabędzi, kiedy usłyszała znajomy głos. Stropiła się na widok panny Dawson, która wybrała się na spacer z młodszą siostrą. Nagle uświadomiła sobie, że w żaden sposób nie zdoła ukryć worka, a panna Dawson bez wątpienia wspomni Lottie o tym spotkaniu. I kuzynka dowie się, co Kathryn robiła w czasie, gdy została za karę wysłana po zakupy. Odwróciła głowę i ruszyła w przeciwną stronę. Właściwie nie miała powodu do obaw, bo nikt nie rozpoznałby domownicy Henry'ego Marchanta w dziewczynie ubranej w wypłowiałą sukienkę, z włosami, które wysunęły się spod czepka i opadły na twarz, w dodatku dźwigającej na biodrze wór ziemniaków.

Ukryła się za pniem potężnego dębu i na chwilę złożyła na ziemi swój ciężar. Schowana przed ludzkim wzrokiem usiadła wygodnie na trawie i oparła się plecami o pień. Zdjęła czepkę i próbowała poskromić niesforne włosy.

Lord Ravensmede zatrzymał konia. Nie mógł uwierzyć własnym oczom. Przecież to niemożliwe, by dziewczyna, która przed chwilą zniknęła za drzewem, była panną Marchant! Smukła sylwetka rzeczywiście do złudzenia przypominała pełną wdzięku postać, chociaż ugiwała się pod jakimś ciężarem. Do licha, chyba zaczynał mieć obsesję na jej punkcie. Przez cały tydzień bez przerwy zaprzętała jego myśli. A teraz zdaje mu się, że widzi ją na każdym kroku. To doprawdy nie przystoi lordowi! Już miał ruszyć dalej, gdy nagle pomyślał: a jeśli to jednak Kathryn Marchant? Miał jej to i owo do powiedzenia. Nie mógł zaprzeczyć, że czuł się bardzo

urazony ostentacyjnym unikaniem go, szczególnie po wysiłku, jaki włożył, by uciszyć Amandę White. Zeskoczył na ziemię.

Przywiązał wierzchowca do pobliskiego drzewa i bezszelestnie obszedł potężny pień starego dębu. Zanim ją dostrzegł, usłyszał nuconą przez nią melodię „Ach! Du lieber Augustine”. Właśnie tego walca tańczyli razem na balu u lady Finlay. To wspomnienie przywołało uśmiech na jego usta. Leniwym krokiem wyszedł z za pnia.

Siedziała na trawie z podwiniętymi pod siebie nogami i starała się poskromić swe gęste, rudobrazowe włosy. Trzymane w ustach spinki najwyraźniej nie przeszkadzały jej nucić melodii. Obok niej na ziemi spoczywał jakiś bezkształtny wór.

- Miło mi znów panią widzieć, panno Marchant. Kathryn podskoczyła, wypuściła z rąk pukiel włosów, który właśnie miała przypiąć, i omal nie połknęła spinki. Pozostałe rozsypały się po ziemi.

- Lord Ravensmede! - krzyknęła z przerażeniem. Zerwała się na równe nogi i pośpiesznie otrzepała ubranie z trawy. Ravensmede zauważył jej zakurzone, zniszczone buciki, wypłowiałą sukienkę i wyraz znużenia w oczach. Dostrzegł również piegi na jej nosie i policzkach, których jeszcze tydzień temu nie było, i smugę brudu na brodzie.

- Panno Marchant - powiedział z najwyższą kurtuazją i podniósł jej dłoń do ust. Nie tylko nie nosiła rękawiczek, ale jej ręce były zaczerwienione i szorstkie, jakby szorowała podłogi albo robiła pranie. Na tę myśl jego czoło przecięła zmarszczka.

Kathryn dostrzegła to, wyrwała mu rękę i schowała ją za plecami.

- Co pan tu robi? - krzyknęła, po czym przypomniała sobie o dobrych manierach. - To znaczy... nie spodziewałam się tu pana spotkać.

- Najwyraźniej. - Wzrok Ravensmede'a pobiegł ku workowi, po czym wrócił do twarzy Kathryn. Na jej policzki wypłynął rumieniec, a w oczach zabłyśły iskiereki gniewu, które szybko postarała się ukryć. Śmiało wytrzymała jego wzrok.

- Proszę nie przerywać sobie spaceru, milordzie. - Jej policzki były niemal pąsowe.

Ravensmede uśmiechnął się leniwie. Nie pozwoli tak łatwo się odprawić!

- Ależ to żaden problem. Chętnie przyłączę się do pani. Dziewczyna zaniemówiła z wrażenia, słysząc tę skandaliczną propozycję.

- Obawiam się, że to niemożliwe, milordzie. - Jej głos brzmiał stanowczo, a ciało spięło się jak do walki. - Muszę już wracać na Green Street. Zbyt długo Zamarudziłam w parku. - Poszukała wzrokiem spinek i pochyliła się, by je zebrać.

Ravensmede przejrzał jej zamiar i z niebywałą jak na dżentelmena w tak obcisłych spodniach galanterią uprzedził ją. Ich palce się spotkały. Spojrzał w szeroko otwarte, czyste, szare oczy. I zrozumiał, że jej pragnie, nawet ubranej w lachy niegodne służącej. Przesunął wzrok na wargi dziewczyny. Kathryn cofnęła rękę, jakby jego dotyk ją parzył.

- Bbardzo przepraszam - wyjąkała i szybko się wyprostowała.

Ravensmede poszedł za jej przykładem, nie odrywając spojrzenia od jej twarzy. Zapomniane spinki pozostały na ziemi. Zbliżył się do dziewczyny i wyciągnął do niej rękę.

Zza drzewa rozległ się kobiecy śmiech.

- Szybciej, Mary, nie możemy się spóźnić. To wystarczyło, by czar prysł.

Lord Ravensmede pierwszy się opamiętał i opuścił rękę. Stał tak blisko, że widział ciemne rzęsy Kathryn i kropelki potu na jej policzkach.

- Muszę iść. - Z wyrazem zmieszania na twarzy schyliła się po worek.

- Czy mogłaby mi pani zdradzić, co zawiera ten wór? Dumnie uniosła głowę i odparła nieco wyzywającym tonem:

- Ziemniaki.

- Ziemniaki! - To wyjaśniało smugi brudu na jej brodzie i ubraniu. - Została pani wysłana po ziemniaki? - Jego lordowska mość zadał pytanie nonszalancko, jakby dźwiganie ciężkich worów należało do codziennych obowiązków wszystkich panien z dobrego domu.

Kiwnęła głową, ale nawet na moment nie spuściła wzroku.

- Rozumiem - mruknął Ravensmede. - To jeden z pani stałych obowiązków?

- Nie. - Palce dziewczyny nerwowo gniotły spódnicę.

Ravensmede stał w milczeniu z wyrazem oczekiwania na twarzy.

- W tym tygodniu pomagam pani Moultrie w kuchni.

Wreszcie zrozumiał, dlaczego nie towarzyszyła kuzynce i ciotce podczas imprez towarzyskich.

- Czyżby Henry Marchant znalazł się w takich kłopotach finansowych, że nie stać go na zatrudnienie pomocy kuchennej?

Nic nie powiedziała, patrzyła tylko na niego.

- Wygląda na to, że ostatnio znalazła się pani w niełasce u stryjenki.

Przez chwilę wytrzymała jego wzrok, w końcu jednak odwróciła oczy.

- Kathryn?

Zadrżała.

Końcami palców musnął jej dłoń.

- Za co?

Pokręciła głową, odmawiając odpowiedzi.

- Kathryn - powtórzył, już znacznie łagodniej. - Chyba nie powiedziała jej pani o naszych studiach astronomicznych u lady Finlay?

Policzki dziewczyny znów pokraśniały.

- Oczywiście, że nie! - W jej oczach pojawiło się oburzenie. - Nie chcę być niegrzeczna, sir, ale powód, dla którego pomagam w kuchni, to nie pańska sprawa.

Ravensmede przyglądał jej się coraz bardziej przenikliwie.

- Wręcz przeciwnie, panno Marchant - odparł spokojnie. - To jak najbardziej moja sprawa.

Zignorowała całkowicie tę uwagę i ciągnęła:

- A teraz proszę o wybaczenie, milordzie.

- Nie ma mowy - rzucił z łobuzerskim błyskiem w oku.

Nieszczęsna dziewczyna pobladła.

- Jak długo potrwa ta kara?

- Nie mówiłam, że to kara. - Panna Marchant wyraźnie miała się na baczności.

- Jak długo? - Wytrzymał jej wzrok.

Opuściła oczy i cofnęła się. Ravensmede uniósł jej podbródek, by spojrzeć mu w twarz.

- Proszę pozwolić sobie pomóc, Kathryn.

Przez ułamek sekundy widział, jak jej oczy złagodniały i pojawił się w nich cień nadziei.

- Pomóc?

- Gdyby była pani pod moją opieką...

Stopniowo docierało do niej znaczenie tych słów i wyraz nadziei ustąpił miejsca bolesnemu niedowierzaniu, a potem gniewnemu oburzeniu. Odskoczyła jak oparzona.

- W żadnym wypadku!

Jeszcze nigdy jego propozycja nie została odrzucona tak stanowczo.

- Nie potrzebuję pańskiej opieki, lordzie Ravensmede. - Jej głos był zimny, ciskała w niego słowa jak kamienie. - Życzę miłego dnia, milordzie. - Schyliła się po ziemniaki.

Ale Ravensmede był szybszy. Złapał worek i wsunął go sobie pod ramię.

- Mój koń jest przywiązany niedaleko stąd. Przytroczymy worek do siodła i szybko dotrzemy na Green Street. Trzeba się pospieszyć, jeśli te ziemniaki są

przewidziane na dzisiejszy obiad. W jego głosie pojawiła się lekka kpina, a na ustach cień uśmiechu. I ruszył w stronę swego wierzchowca.

W chwili gdy skończył mocować worek do siodła, usłyszał za sobą szelest spódnicy.

- Lordzie Ravensmede, chyba nie chce mnie pan odprowadzić do domu? - Imponująca gęstwina włosów została już ukryta przed światem pod burym czepkiem, pasującym idealnie do bezkształtnej sukieneczyny w brązowej tonacji.

W ostrym słońcu twarz dziewczyny wydawała się wyjątkowo krucha, a cienie pod oczami wyraźniejsze niż przedtem. Mięsień drgnął na szczęce wicehrabiego.

- Ależ oczywiście, panno Marchant. Dżentelmen nie mógłby postąpić inaczej. - Zachowałby się haniebnie, gdyby pozwolił jej uginać się pod ciężarem worka ziemniaków!

- Nie robi pan tego! - W jej głosie zabrzmiała niekłamana panika. - Nie może pan tego zrobić! Proszę mi natychmiast oddać te ziemniaki!

Ravensmede odwrócił się do niej z błyskiem w zielonych oczach.

- Jeśli chce pani uniknąć sceny, proszę przyjąć moje ramię i ruszyć w drogę do domu.

Ciche szepty uświadomiły pannie Marchant, że zwracają na siebie uwagę spacerowiczów. Westchnęła i niechętnie wsunęła rękę pod ramię wicehrabiego.

Okropny człowiek! Jak śmiał? Wolałaby biegać z tym workiem po całym mieście, niż być narażoną na coś takiego! Co on sobie wyobraża? Pomoc? Ładna mi pomoc! W pierwszej chwili, jak ostatnia idiotka, wzięła jego słowa poważnie, dopiero potem dotarło do niej ich prawdziwe znaczenie. ¹Za kogo on ją ma? Cóż, przekona się, że panna Kathryn Marchant nie należy do kobiet, które mogłyby przyjąć taką ofertę. Ani teraz, ani nigdy!

Zerknęła na niego ukradkiem. Na pięknej twarzy o rzeźbionych rysach nie dostrzegła nawet cienia skrępowania. Gdyby nie przekonanie, że to niemożliwe, uznałaby, że bawił się doskonale. Ale cóż, po człowieku o takiej reputacji można się

było tego spodziewać. Właściwie nie wiedziała, co konkretnie mu zarzucano, słyszała tylko, że miał słabość do kobiet, hazardu i alkoholu. W tej kolejności.

Przesunęła wzrok na doskonale skrojony surdut koloru burgunda i pantalon, opinające muskularne uda w sposób wręcz nieprzyzwoity. Uświadomiwszy sobie, że gapi się nieprzystojnie na uda jego lordowskiej mości, pośpiesznie podniosła wzrok i napotkała rozbawione spojrzenie zielonych oczu.

- Zyskałem pani aprobatę, panno Marchant? - zapytał cudownie aksamitnym, niskim głosem.

- Absolutnie nie - warknęła, zaczerwieniona po uszy. Zabrzmiało to bardzo niegrzecznie, więc szybko dodała: - Naprawdę doceniam pańską dobroć, która kazała panu uwolnić mnie od ciężaru worka, ale to nie było konieczne.

Znów poczuła na sobie lekko kpiące spojrzenie.

- Wręcz przeciwnie, panno Marchant. Zapewniam panią, że nigdy nie kieruję się dobrocią. - W głębi jego oczu rozbłyły szmaragdowe iskierki, nadając im tak niezwykłą barwę, że Kathryn tylko największym wysiłkiem woli zdołała się powstrzymać od wpatrywania się w nie z zachwytem.

Nie znalazła żadnej riposty, więc szli dalej w milczeniu. Kathryn usilnie starała się odwracać głowę w przeciwną stronę.

- Pośpieszmy się, milordzie. Już i tak kazałam pani Moultrie zbyt długo czekać.

Ravensmede zwolnił.

- Milordzie, jestem spóźniona! - zawołała Kathryn ogarnięta paniką i zaczęła go ciągnąć, by przyspieszył kroku.

Jego lordowska mość zatrzymał się, nieruchomy jak skała.

- Czego pani się tak boi?

- Niczego.

Uniósł brew, wyraźnie poddając jej słowa w wątpliwość.

- Porozmawiam z pani stryjem. Uświadomię mu, że skandaliczne traktowanie pani w tym domu nie pozostało niezauważone. Może to coś da.

Kathryn pobladła. Boże, uchowaj!

- Nie! - Oblizwała zeschnięte wargi. - Dziękuję, ale to tylko pogorszy sytuację.

Ravensmede popatrzył na nią uważnie, po czym znów ruszył ku Green Street. Gdy dotarli do rezydencji Marchantów, zdjął worek i wszedł po schodach do frontowych drzwi.

- Lordzie Ravensmede. - Kathryn pociągnęła go za rękę.

- Nie pozwolę, by dźwigała pani ciężar ponad siły.

Spojrzała mu w twarz i zagryzła dolną wargę.

- Dobrze. W takim razie proszę tędy. - Ruszyła przodem do kuchennego wejścia.

Wicehrabia nawet nie drgnął.

- Nigdy w życiu nie korzystałem z drzwi dla służby i nie zamierzam robić tego teraz.

Serce Kathryn stanęło na chwilę, krew odpłynęła z jej twarzy. Wstrzymała oddech.

- Proszę, milordzie.

Zielone oczy wytrzymały jej błagalne spojrzenie. Dostrzegła w nich zrozumienie i determinację.

- Tak będzie lepiej - zapewnił cicho, wziął ją za rękę i wprowadził po schodach.

Zadzwoił. Kathryn nigdy nie miała takiego poczucia absurdalności sytuacji jak w chwili, kiedy czekali na otwarcie drzwi. Wysoki, przystojny arystokrata stał oto pod drzwiami domu na Green Street, jedną ręką trzymając worek ziemniaków, a drugą jej dłoń. Za drzwiami rozległ się odgłos kroków i Kathryn poczuła, że ze strachu zbiera jej się na mdłości. Próbowwała wyszarpnąć rękę, ale wicehrabia przytrzymał ją zdecydowanie.

- Chcę się widzieć z panem Marchantem - oznajmił, kiedy drzwi zostały otwarte, i rzucił worek z ziemniakami na ręce niespodziewającego się tego służącego. Za workiem powędrowała karta wizytowa.

Służący spojrzął najpierw na ziemniaki, potem na wicehrabiego, a wreszcie na Kathryn. Mrugał oczami, najwyraźniej nie znajdując słów.

Ravensmede dał Kathryn znak, by weszła pierwsza. W holu podniósł jej dłoń do ust.

- Panno Marchant, jestem niezmiernie rad z naszego powtórnego spotkania - oznajmił z galanterią i wreszcie ją puścił.

- Lordzie Ravensmede - powiedziała i odeszła wyprostowana, spokojnym krokiem, dopóki jeszcze mogła od niego odejść.

Dopiero wtedy służący opamiętał się i pobiegł po pana domu.

Lord Ravensmede wycierał ręce nieskazitelnie czystą chusteczką, gdy do bawialni wszedł Henry Marchant.

- Lord Ravensmede! Co za miła niespodzianka. - Marchant nie wierzył własnemu szczęściu, że ktoś tak wysoko postawiony zawitał w jego progi. Jego lordowska mość uchodził co prawda za największego rozpustnika w Londynie, ale Henry Marchant nie miał zamiaru kręcić nosem na dysponującego imponującym dochodem dziedzica tytułu i jednych z najbogatszych posiadłości ziemskich w kraju. Kiedy otrząsnął się z pierwszego zdumienia, zaczął się zastanawiać, czemu zawdzięcza tę wizytę. Doszedł do wniosku, że ma młodą, wyjątkowo atrakcyjną córkę, a jego lordowska mość znany jest z upodobania do pięknych kobiet. Zaczął więc snuć marzenia o otwierających się przed jego rodziną nader obiecujących perspektywach. - Proszę usiąść. Napije się pan czegoś?

- Brandy, jeśli pan ma.

- Oczywiście, jak najbardziej - zawołał pan Marchant. Nalał brandy do dwóch kryształowych kieliszków i jeden z nich podał wicehrabiemu.

Ravensmede rozsiadł się wygodnie w fotelu i rozejrzał się leniwie po pokoju, a potem znów zwrócił oczy na gospodarza.

- Może mógłby mi pan udzielić pomocy?

Wszystkie podbródki pana Marchanta zatrzęsły się z zachwytu.

- Oczywiście, milordzie, jeśli tylko zdołam.

- To wyjątkowo osobliwa sprawa.

- Doprawdy? - Starszy pan pochylił się do przodu.

- Na ulicy natknąłem się na pańską bratanicę. Dźwigała wór ziemniaków.

- Ziemniaków, powiedział pan? - odezwał się pan Marchant po króciutkiej przerwie.

- Ziemniaków - powtórzył Ravensmede i czekał na reakcję gospodarza.

Twarz Henry'ego Marchanta oblał lekki rumieniec.

- Nie rozumiem. Co, na litość boską, robiła Kathryn z tymi ziemniakami?

- Właśnie o to chciałem pana zapytać, sir. Oczywiście żaden dżentelmen nie pozwoliłby damie dźwigać takich ciężarów.

- Och, nie, naturalnie, że nie! - zgodził się skwapliwie pan Marchant.

- W związku z tym ja przyniosłem za nią te ziemniaki.

- Pan? - zapytał Henry Marchant słabym głosem.

- Ja - potwierdził wicehrabia z uśmiechem.

- Wielki Boże! - jęknął gospodarz ledwie dosłyszalnie.

- Kłopoty finansowe są zawsze krępujące, sir, ale prawdziwy dżentelmen stara się chronić swoje kobiety przed konsekwencjami braku środków. To jego obowiązek.

Twarz pana Marchanta stała się już niemal fioletowa. Wyjąkał z trudem:

- Mmmoje finanse znajdują się w iiidealnym porządku. Pan się myli, milordzie. Mam dom pełen służby.

- Doprawdy? - Ravensmede milczał przez chwilę. - W takim razie dlaczego panna Marchant została zmuszona do wykonywania pracy służącej?

- Nie mam pojęcia, ale zapewniam pana, milordzie, że wyjaśnię tę sprawę.

- Miło mi to słyszeć.

- Kathryn jest niezmiernie wdzięczna za dobroć, jaką okazała jej moja rodzina, i stara się za wszelką cenę być użyteczna. Może tym się kierowała... Intencje dobre, ale pomysł nie najlepszy. Któż jest w stanie przeniknąć tajniki kobiecego umysłu! - Henry Marchant zaśmiał się głośno, ale ten śmiech zabrzmiał dziwnie fałszywie.

Ravensmede uniósł brew.

Pan Marchant szybko odchrząknął.

- Jak mówiłem, zbadam tę sprawę dokładnie. Kathryn po tragicznej śmierci mojego brata kilka lat temu została przyjęta na łono rodziny. Ja nigdy nie uchylam się przed spełnieniem obowiązku, milordzie, i mam nadzieję, że nikt na świecie nie ośmieli się tego kwestionować.

- Boże uchroni! - Ravensmede wypił jeszcze łyk brandy i wstał do wyjścia. - Znakomita brandy, panie Marchant.

Uspokojony odpowiedzią Ravensmede'a Marchant próbował jeszcze uratować sytuację. Trudno mu było rozstać się z nadzieją wyswatania wicehrabiego z Lottie.

- Gdyby zechciał pan, milordzie, wpaść do nas w bardziej sprzyjających okolicznościach, to z przyjemnością poczęstuję pana cygarami. Są równie znakomite.

- Bardzo pan uprzejmy - odparł Ravensmede z ironią, której Henry Marchant nie zauważył. I wyszedł.

Lord Cadmount był w doskonałym humorze.

- Nie ma to jak trening bokserski dla pobudzenia apetytu. Ale nie chciałem cię znokautować.

- To był bardzo przyzwoity lewy sierpowy, a ja błędziłem myślami gdzie indziej. - Trzy godziny boksu nie zdołały uwolnić Ravensmede'a od gniewu, który nie opuszczał go od spotkania z panną Kathryn Marchant.

- Zauważyłem. - Cadmount wpackował do ust spory kawałek mięsa. - Od pewnego czasu nie jesteś w najlepszym nastroju. Staruszek za bardzo cię naciska? Nadal próbuje cię przekonać do ślubu z tą... jak jej tam? Pitten?

- Francesca Paton. - Gdyby przy stole siedział naprzeciw niego ktokolwiek inny, Ravensmede uciszyłby go jednym wyniosłym spojrzeniem. Ale Archie Cadmount był jednym z niewielu ludzi, którym wicehrabia ufał. Różnili się od siebie zarówno psychicznie, jak i fizycznie, jak ogień i woda. Ale od szkolnych lat w Eton stanowili parę prawdziwych przyjaciół. I właśnie dlatego Ravensmede powiedział teraz prawdę. - Nie, nie jest gorzej niż dotąd. Mój ojciec może sobie gadać, ale nie pozwolę mu ingerować w moje życie.

- Nadal masz do niego pretensje o to, że zablokował twoją nominację?

- Ty narażałeś życie na Półwyspie Iberyjskim, żeby zatrzymać oddziały Boneya, a ja siedziałem w Londynie, piłem, grałem i łajdaczyłem się... A niech to wszyscy diabli!

- To nie twoja wina, że jesteś spadkobiercą majątku i tytułu. I nie wina twojego ojca. Maybury po prostu pragnie zabezpieczyć przyszłość rodu. Jesteś jedynym synem, nie mógł dopuścić, żebyś pojechał i dał się zabić. Nie powinieneś winić za to staruszka.

- Może i nie - przyznał Ravensmede.

- Skoro nie jesteś zadowolony z obecnego życia, to może czas pomyśleć o zmianach? Może Maybury ma rację? Może rzeczywiście czas już na żonę i dzieci?

- Do diabła, Caddie, ty też?! Ożenię się, kiedy będę gotów i ani chwili wcześniej.

- Uparty jak muł - mruknął Cadmount. Opróżnił pucharek do dna i spłynęło na niego natchnienie. - Jakież postępy z tą małą Marchantówną?

Ravensmede pociągnął łyk wina z udawaną nonszalancją.

- Tak się złożyło, że wpadłem na nią dzisiaj podczas popołudniowej przejażdżki. Nie jest dobrze traktowana w domu Marchantów, ale nie chce nawet rozważyć wyjścia z tej sytuacji. Ta piekielna duma w końcu ją zgubi!

W jadalni rozległ się wybuch śmiechu.

- Znowu dała ci kosza?

- Coś w tym rodzaju. - Wicehrabia zacisnął szczękę.

Nie mógł pozbyć się niesmaku po haniebnej propozycji, jaką złożył pannie Marchant. A na dodatek nadal jej pragnął. Instynktownie czuł, że Kathryn nie chciałyby, aby ludzie wiedzieli o nędzy jej egzystencji. Przypomniawszy sobie, jak ugięła się pod ciężarem worka z ziemniakami, jak chowała się za pniem starego dębu, żeby ukryć swój wstyd. Ale pomimo brudnej, znoszonej sukienki, pomimo czerwonych od pracy rąk robiła wrażenie szczęśliwej, siedząc na trawie z dalekim spojrzeniem w oczach i nucąc walca. Przynajmniej do czasu, gdy on się pojawił. Odłożył widelec na talerz.

Cadmout przyglądał mu się z zainteresowaniem. Ravensmede bębnił palcem o brzeg kieliszka.

- Na pewno coś mógłbym w tej sprawie zrobić, Archie. Niech mnie licho, jeśli zostawię ją samą na pastwę rodziny.

Cadmout zrozumiał, że sprawa jest poważna. Ravensmede nigdy nie zwracał się do niego po imieniu. Wyglądało na to, że panna Kathryn Marchant była tym, czego potrzebował.

- Dała ci kosza, stary. A skoro nie jest pod twoją opieką, niewiele możesz dla niej zrobić. Panna Marchant to dama, nie wyszłoby jej na dobre, gdybyś zaczął wpadać do jej domu z pistoletem w dłoni. Nie obraż się, ale związki z tobą mogą tylko nadwerężyć jej reputację.

Wicehrabia pomyślał ponuro o spotkaniu z panem Marchantem. Nie, nie można uznać tej rozmowy za wtargnięcie z pistoletem w rękę.

- Najlepsze, co możesz zrobić, to trzymać się od niej z daleka. Chyba że masz uczciwe zamiary.

Lord Ravensmede dziabnął widelcem filet z soli i odsunął od siebie talerz.

- To zaczyna mieć ręce i nogi! - Cadmountowi głośno się odbiło. - Nie odrzuciłbyś olśniewającej pani White, gdyby twoje zainteresowanie panną Marchant nie było poważne, prawda? Przecież nasza wesoła wdówka podała ci się właściwie na talerzu. Ja chyba nie potrafiłbym odesłać jej z kwitkiem. A potem na własne oczy widziałem, jak na parkiecie dosłownie pożerałeś wzrokiem tę małą Marchant. Zresztą gdyby sprawa nie była poważna, nie poprosiłbyś jej do walca.

- Doprawdy? - W świetle świec oczy wicehrabiego zdawały się płonąć.

Cadmout udał, że tego nie zauważył.

- Ale jeśli żywisz dla tej dziewczyny choć odrobinę szacunku, to powinieneś zostawić ją w spokoju. Ona nie ma rodziny, która zatuszowałaby skandal, ani mężczyzny, który byłby gotów ocalić jej reputację. Nie rujnuj jej życia, Nick... chyba że zamierzasz zaproponować jej małżeństwo.

- Znów ta stara śpiewka? Zaczynam podejrzewać, że jesteś w zмовie z moim ojcem. Nie mam najmniejszego zamiaru żenić się z Kathryn Marchant ani z kimkolwiek innym.

- W takim razie zostaw ją w spokoju. Zresztą... - Cadmount spojrzał wymownie na Ravensmede'a. - Wydaje mi się, że to nie o takiej synowej marzy Maybury.

- Odpuść, Caddie - poprosił spokojnie Ravensmede.

Cadmout wzruszył ramionami i roześmiał się.

- A więc dzisiejszy wieczór będzie należał do Brooksa i gry w faraona. - Uśmiechnął się. - Zresztą, Henry Marchant nie głodzi ani nie bije tej małej. - I Cadmount wyszedł z pokoju.

Ravensmede został sam. Głodzenie. Bicie. Z niewiadomych przyczyn ta myśl dziwnie mu ciążyła. Potarł brodę, starając się wyrzucić z pamięci drobną twarz w

kształcie serca. Pomiedzy jego ciemnymi brwiami zarysowała się głęboka zmarszczka. Niech diabli porwą przeklętą dumę Kathryn Marchant i ostrzeżenia Archibalda Cadmouna. Nie mógł pozostawić tej dziewczyny własnemu losowi, podobnie jak nie mógł usunąć z pamięci jej obrazu. Panna Marchant otrzyma od niego pomoc, czy sobie tego życzy, czy nie!

RS

Rozdział czwarty

Wybiła dziesiąta. Kathryn pomagała Nancy w praniu pościeli. Ręce piekły je od żrącego mydła i zimnej wody, ale gawędziły pogodnie o kawalerze Nancy i o nowo narodzonym dziecku jej siostry.

- To żywe srebro, a jaki bystry! Ma czarny puszek na głowie i niebieskie oczka, a uśmiecha się od ucha do ucha. - Rozległ się dzwonek do drzwi frontowych.
- Kto to może być?

Kathryn rękami w mydlinach wsunęła niesforny kosmyk włosów pod czepek.

- Zbyt wczesna pora na odwiedzin. Chyba że wczoraj po wyjściu stryjenki Anny i Lottie wybuchł u lady Campbell jakiś skandal. Pomyśl tylko, jaka gratka przeszła im koło nosa!

Roześmiały się głośno.

Z kuchni zaczęły płynąć cudowne zapachy jajek, kotletów i tostów. W brzuchu Kathryn zaburczało tak głośno, że Nancy skrzywiła się.

- Oj, coś mi się widzi, że ktoś tu nie jadł dzisiaj śniadania! Kathryn wzruszyła tylko ramionami i wzięła się do prania.

Jej żołądek protestował jednak nadal przeciwko ignorowaniu jego potrzeb.

Nancy zerknęła podejrzliwie na bladą twarz dziewczyny.

- Czy panienka coś dzisiaj jadła?

- Wczoraj wybuchła awantura w związku z ziemniakami, po które zostałam wysłana. Ciotka zapowiedziała, że przez następny tydzień nie będę dostawała śniadań.

Nancy doskonale wiedziała, co to za awantura wybuchła poprzedniego dnia. Służba nie mówiła o niczym innym. Nancy miała jednak dość rozsądku, by o tym nie wspominać.

- Nie przejmuj się. Właściwie nie jestem głodna. To tylko te zapachy spowodowały burczenie w żołądku. - I karcąco spojrzała na własny brzuch.

- Ale przecież wczoraj nie jadła panienka obiadu. Przyniosę coś do jedzenia. Kathryn serdecznie uścisnęła dłoń służącej.

- Dziękuję, ale nie chcę, żebyś narobiła sobie przeze mnie kłopotów. Pani Moultrie mogłaby cię przyłapać, a ona donosi stryjence o wszystkim. Nie, Nancy, jestem ci bardzo wdzięczna za dobre serce, ale spokojnie wytrzymam do lunchu.

- To wredna suka - padła pełna zawziętości odpowiedź. - Przepraszam, panienko. Wiem, że nie powinnam przy paniencie tak mówić, ale nie mogłam się powstrzymać. To babsko bez serca.

Kathryn uśmiechnęła się pod nosem na myśl o tym, jaki szok by wywołała, gdyby zapytała, którą z kobiet Nancy miała na myśli. Postanowiła zmienić temat.

- Kiedy zamierzasz znowu odwiedzić siostrę?

Służąca już miała odpowiedzieć, gdy od strony kuchni usłyszały odgłos kroków. Po chwili w drzwiach stała uśmiechnięta pani Moultrie.

- Pan i pani wstali dzisiaj wcześniej, więc można już iść na górę pościelić łóżka. - Zwróciła jadowite spojrzenie na Kathryn. - Dzisiaj nie będzie żadnych prac poza domem, panienko. Pani Marchant mówi, że znajdzie dla panienki mnóstwo zajęć pod dachem.

- Jestem tego pewna.

A na górze wystraszony lokaj wprowadzał właśnie gościa do jadalni.

Nawet pan domu stracił swój zwykły spokój i wpatrywał się w drzwi jadalni z wyraźnym osłupieniem. Obok jego nakrycia leżała gazeta „Morning Post”.

Anna Marchant pierwsza otrząsnęła się ze zdumienia i powitała gościa sztucznym uśmiechem i skinieniem głowy.

- Lordzie Ravensmede, co za miła niespodzianka tak wcześniej rano. Zechce pan usiąść z nami do śniadania?

Ravensmede podał służącemu kapelusz i rękawiczki i zasiadł przy stole.

- Przepraszam, że niepokoję państwa o tak niechrześcijańskiej porze - powiedział bez cienia skruchy. Strzepnął niewidzialny paproszek z rękawa zielonego surduta. Pan i pani Marchant przycupnęli na brzegu krzesel.

- Zje pan coś, milordzie? - Podbródki pana Marchanta zatrzęsły się w uśmiechu.

- Nie, dziękuję, sir. - Dostrzegł cień niepokoju na twarzy gospodarza.

- Jeśli chodzi o sprawę, z którą zwrócił się pan do mnie wczoraj, milordzie, to okazało się, że zaszło zwyczajne nieporozumienie, które już więcej się nie powtórzy. - Jego spojrzenie pobiegło na chwilę ku małżonce, po czym zaraz wróciło do wicehrabiego.

Połowica pozostała chłodna i niewzruszona, nie okazując gniewu płonącego pod maską uprzejmej gospodyni.

- To dobrze - stwierdził Ravensmede. - Ale przyszedłem tu w zupełnie innej sprawie. Chciałem zapytać, czy mógłbym po południu zabrać pannę Marchant na przejażdżkę po Hyde Parku.

- Naturalnie, milordzie. - Skwapliwa zgoda padła, zanim jeszcze Ravensmede dokończył zdanie. - Lottie jest naszym oczkiem w głowie. Słodka dziewczuszka. Brylant najczystszej wody, proszę mi wierzyć.

Anna Marchant kiwnęła głową z aprobatą.

Jego lordowska mość nie od razu sprostował pomyłkę gospodarzy. Pomyślał o pospolitej i nieco bezbarwnej urodzie Lottie i lekko skrzywił usta.

- Źle mnie pan zrozumiał, sir. Mówiłem o panie Kathryn Marchant. - Zamilkł i z satysfakcją stwierdził, że jego strzał nie chybił celu.

Oblicze Henry'ego Marchanta przybrało barwę purpury. Oboje z żoną wpatrywali się w wicehrabiego, jakby mieli przed sobą samego diabła.

- O mojej bratanicy? - wydusił z wysiłkiem pan Marchant.

- Mam nadzieję, że moja prośba nie sprawi większego problemu.

Postawił Marchantów w sytuacji bez wyjścia. Nie mogli odmówić.

- Nie widzę przeciwwskazań - poddał się pan domu.

Anna Marchant z wysiłkiem rozciągnęła usta w imitację uśmiechu.

- Niestety, bratanica jest niedysponowana. Przeziębła się i minie zapewne kilka dni, zanim całkowicie wróci do zdrowia.

- Doprawdy, madame? Proszę przyjąć wyrazy współczucia. W tej sytuacji nie będę już zabierał państwu czasu. - Złożył lekki ukłon i ruszył do wyjścia.

- Z pewnością do przyszłego tygodnia wydobrzeje, jeśli będzie pan łaskaw wówczas wpaść - zawołał pospiesznie pan Marchant.

Gdyby spojrzenie mogło zabijać, Henry Marchant leżałby już na dywanie, zamordowany przez własną małżonkę.

- Niewykluczone - odparł lekko lord Ravensmede i wyszedł do holu akurat w momencie, gdy Kathryn Marchant zbiegała ze schodów, dźwigając kosz pełen wymiętych prześcieradeł.

- Witam, panno Marchant - odezwał się z wyszukaną grzecznością. - Widzę, że czuje się już pani na tyle dobrze, by wstać z łóżka.

Kathryn wpatrywała się z osłupieniem w atletyczną sylwetkę mężczyzny, który wyłonił się z jadalni.

- Lord Ravensmede? - Czyżby śniła? Mimowolnie wypuściła z rąk uchwyty kosza i na schody wypadły brudne prześcieradła Anny Marchant.

Z tyłu rozległ się piskliwy głos.

- Kathryn, co ty tu robisz? Pewnie ma gorączkę, bo dziwnie się zachowuje, biedaczka. Co ona wyprawia z tą pościelą? Zostaw to w tej chwili i wracaj do swojego pokoju. - Kiedy za plecami bratanicy pojawiła się Nancy, pani Marchant dodała:

- Dlaczego używasz frontowych schodów? Sprzątnij ten bałagan.

Porozmawiamy o tym później.

Gniewne słowa ciotki Anny odwróciły uwagę Kathryn od wicehrabiego.

- Proszę, nie gniewaj się na Nancy, stryjenko. To ja ją namówiłam, żeby skorzystać z głównej klatki schodowej. Te kosze są tak szerokie, że trudno się z nimi poruszać wąskimi schodami dla służby. Nie pomyślałam... - Urwała i rzuciła wicehrabiemu przepaszające spojrzenie.

- Ty nigdy nie myślisz - padła jadowita odpowiedź stryjenki.

Ravensmede przeniósł spojrzenie z prześcieradeł na pana domu.

Twarz Henry'ego Marchanta znów zalał krwisty rumieniec.

Wicehrabia pozwolił, by chwila niezręcznej ciszy przeciągnęła się nieco, po czym znów zwrócił się do Kathryn.

- Odnoszę wrażenie, że już wyleczyła się pani z przeziębienia, panno Marchant. - Jego głos miał dziwnie jedwabiste brzmienie.

Zdezorientowana dziewczyna zmarszczyła czoło.

- Czuję się zupełnie dobrze, milordzie, dziękuję. Skąd pomysł, że jestem przeziębiona?

Ravensmede wskazał wzrokiem Annę Marchant.

- Kathryn, głupia dziewczyno, sama nie wiesz, co wygadujesz! Pewnie bredzisz w gorączce. - Anna starała się zagonić bratanicę z powrotem na górę. - Idź, tylko staraj się nie obudzić Lottie.

- Czy mógłbym przysłać swojego osobistego lekarza, by zbadał pannę Marchant? - Ravensmede podszedł do Kathryn i dotknął dłonią jej czoła. - Dziwne, ale wcale nie jest rozpalone. Cudowne ozdrowienie, nieprawdaż, pani Marchant?

Rozwścieczona Anna Marchant zacisnęła wargi. Jej małżonek bezradnie rozluźnił krawat przy szyi.

- Właśnie, cudowne ozdrowienie. Dobrze pan to ujął, milordzie.

Ravensmede włożył kapelusz i powoli wciągał rękawiczki.

- W takim razie przyjadę o czwartej. Życzę miłego dnia, sir. Madame. - Skłonił się lekko pani domu i spojrzał wreszcie na Kathryn. - Panno Marchant.

Trójka domowników stała jak skamieniała i w milczeniu odprowadzała wzrokiem lorda Ravensmede, opuszczającego dom przy Green Street.

Kathryn przebrała się w swą najlepszą sukienkę wyjściową. Była to nieco sfatygowana muślinowa toaleta sprzed pięciu lat, ale w tym odcieniu błękitu było jej wyjątkowo do twarzy. Piękne włosy ukryła pod paskudnym, burym czepkiem, który dostała w prezencie od stryjenki Anny, kiedy jej stary rozsypał się zupełnie. Stroju dopełniały: przyciasna narzutka, apaszka, dokładnie zakrywająca jej szyję, mocne buty, pocerowane rękawiczki i domowej roboty torebka, wszystko utrzymane w ponurej, szaro-brązowej tonacji. Kathryn stanęła przed lustrem i zmierzyła się krytycznym wzrokiem. Jej twarz była tak blada, że nawet wargi straciły różowy odcień. Była zmęczona, wręcz wycieńczona, a czekało ją popołudnie w towarzystwie wicehrabiego. Ta perspektywa wydała jej się raczej przygnębiająca. Dlaczego ktoś taki jak on miałby się nią interesować? Odpowiedź była oczywista. Zresztą w parku niedwuznacznie przedstawił swe intencje. Dumnie uniosła głowę i postanowiła dać jego lordowskiej mości zdecydowaną odprawę.

- Szykujesz się na spotkanie z Ravensmede'em? - Lottie zmierzyła kuzynkę krytycznym spojrzeniem. - Wyglądasz jak... po ostatnim namaszczeniu.

Kathryn bez słowa patrzyła na Lottie, która weszła do jej sypialni tanecznym krokiem i usadowiła się na jedynym, rozklekotanym krześle.

- Może być tylko jeden powód, dla którego Ravensmede zabiera na przejażdżkę kogoś takiego jak ty. - Mówiąc to, kołysała w powietrzu nóżką w zgrabnym pantofelku. - I raczej nie jest to małżeństwo. - Zachichotała z sadystyczną satysfakcją.

- Przestań, Lottie. Nie prosłam lorda, żeby mnie zabrał na przejażdżkę. I prawdę mówiąc, wolałabym jej uniknąć. Jego propozycja zaskoczyła mnie tak samo jak ciebie.

- To jedyna propozycja, jaką ci uczynił?

Lottie zauważyła, że jej strzał był celny, bo na policzkach Kathryn wykwitły dwie czerwone plamy. Uśmiechnęła się znacząco.

- Wybacz, kuzynko. - Kathryn poczuła, że nie wytrzyma z Lottie w jednym pomieszczeniu ani chwili dłużej.

Jeszcze na schodach ścigał ją śmiech dziewczyny.

- Daleko nie uciekniesz. Mama przygotowała dla ciebie małą niespodziankę.

Kathryn zeszła na parter i zaszyła się w bawialni, czekając w napięciu na dzwonek u drzwi. Utkwiła wzrok w ciemnym palenisku kominka i starała się głęboko oddychać. Wdech, wydech. Wdech, wydech. Napięcie zelżało. Mięśnie rozluźniły się.

Kominek zniknął. Na twarzy mamy pojawił się serdeczny uśmiech. Miękką ręką z czułością pogładziła jej włosy. Wiatr owiewał jej twarz, a morskie powietrze wypełniło płuca. Mama zaśmiała się, pokazując lśniąca powierzchnię morza i białe grzywy fal. Okrutne słowa Lottie odpłynęły w niepamięć. Straciły ważność. Delikatne palce musnęły jej policzek. Kathryn, szepnęła mama. Kathryn przyjęła pieśczęotę z uśmiechem. Kathryn. Głos był niższy, mówił z naciskiem, zupełnie nie przypominał głosu mamy. Dotknęła jej ręki...

Uniosła powieki i spojrzała w czyste, zielone oczy lorda Ravensmede. Zerwała się na równe nogi, bez tchu, straszliwie zmieszana.

- Proszę o wybaczenie, panno Marchant. Nie chciałem pani przestraszyć. - Przyglądał jej się tak badawczo, że spłonęła rumieńcem.

- Dzień dobry, lordzie Ravensmede. - Pani Marchant wpłynęła do pokoju jak duch. Jasnoniebieskie oczy zwięzły się podejrzliwie na widok zarumienionej twarzy bratanicy.

Ravensmede podał rękę Kathryn.

- Odwiozę pani bratanicę przed szóstą. Całą i zdrową. Proszę się nie obawiać, madame. Dopilnuję, by nie doznała najmniejszego uszczerbku na zdrowiu.

- Nie wątpię, milordzie. Zresztą będę mogła osobiście ocenić pańską troskliwość, bo zamierzamy z Lottie towarzyszyć Kathryn. - Pani Marchant wyraźnie rozkoszowała się własną przebiegłością. - Nie mogę przecież puścić bratanicy bez przyzwoitki. - Nie dodała: „z panem”. Nie musiała.

Lord Ravensmede zmierzył kobietę tak lodowatym spojrzeniem, że mimowolnie się cofnęła.

- Pani słowa to dla mnie obelga. To chyba oczywiste, że o tym pomyślałem. W powozie czeka moja babcia, która wystąpi w roli przyzwoitki. Może pani wyjść przed dom i przekonać się na własne oczy.

Anna Marchant podeszła natychmiast do okna i przyjrzała się odzianej w ciemne fiolety starszej damie, siedzącej w powozie.

- Rzeczywiście, lordzie Ravensmede - wycedziła przez zaciśnięte zęby. - Bardzo pan przewidujący. - Odprowadziła ich do powozu, trzęsąc się z bezsilnej złości. - Będę z niecierpliwością oczekiwała powrotu Kathryn. - I obrzuciła bratanicę wymownym spojrzeniem.

Dziewczyna odczytała zapowiedź kryjącą się w lodowatym spojrzeniu jej oczu.

Choć dzień był ciepły, krucha starsza pani siedziała w powozie otulona pledami.

- Babciu, pozwól, że ci przedstawię panią Marchant, pannę Kathryn Marchant i... - wskazał nadaśaną pannicę, która stała w drzwiach, nie zamierzając podejść bliżej ...pannę Charlotte Marchant.

Anna Marchant złożyła głęboki ukłon i uśmiechnęła się czarująco.

- To ogromna przyjemność poznać panią, lady Maybury. Starsza pani przyjrzała się badawczo wszystkim przedstawianym sobie paniom.

- Ta mała zupełnie nie przypomina dwóch pozostałych. Coś mi się widzi, że małżonka przyprawiła panu Marchantowi rogi. - A potem, nie przejmując się śmiertelnym oburzeniem dotkliwie zelżonej damy, wyciągnęła koronkową

chusteczkę do nosa i zapytała wyniośle: - Nicholasie, jak długo jeszcze każesz mi czekać? Nawet siwki zaczynają już się nudzić.

Ravensmede po raz pierwszy uśmiechnął się do pani Marchant. Potem wsadził Kathryn do powozu i niespiesznie ruszył ulicą.

Kathryn pomyślała, że chyba cały Londyn - a przynajmniej jego wyższe sfery - postanowił tego dnia poszukać ochłody w zielonym, cieniastym Hyde Parku. Krępowwały ją rzucane w jej stronę ciekawskie spojrzenia, ciche szepty i wytykanie jej palcami. Ukryła to jednak i uśmiechnęła się do babki wicehrabiego.

- No, niech ci się lepiej przyjrzę, dziewczyno. - Stara dama wydostała spod okrywającego ją pledu lorgnon i poddała Kathryn drobiazgowej obserwacji. Jej nienaturalnie powiększone przez szkło oko nie przeoczyło niczego: ani podniszczonego ubrania panny Marchant, ani tego, że starała się nie patrzeć na jej wnuka. - Nie masz jasnych włosów ani banalnej, pospolitej urody tamtych dwóch - orzekła wreszcie lakonicznie. Ludzie nieprzyzwyczajeni do bezpośredniości starszej damy często się na nią oburzali, ale Kathryn nie wyczuła w jej słowach złośliwości.

- Pani Marchant jest moją stryjenką, a Lottie kuzynką. Mieszkam z nimi od śmierci ojca.

- Twoim ojcem był Robert Marchant?

Kathryn szeroko otworzyła oczy. Zapomniała o rezerwie i odwróciła się żywo w stronę lady Maybury.

- Pani go znała?

- Nie. Ale kiedy się żyje tak długo jak ja, to ze słyszenia zna się chyba wszystkich. Odśwież moją pamięć.

- Babciu! - skarcił ją lord Ravensmede, mając w pamięci opowiedzianą przez Cadmounta tragiczną historię Kathryn. - Może panna Marchant nie życzy sobie rozmawiać o swojej rodzinie.

- Nonsens, Nick! - zawołała gorąco starsza pani. I spojrzała z niekłamaną miłością na swego ukochanego wnuka.

Po raz pierwszy od chwili wyjazdu z Green Street Kathryn spojrzała wprost na jego lordowską mość.

- Naprawdę nie mam nic przeciwko temu, milordzie.

Ravensmede zatrzymał na niej wzrok. I nagle wróciło to dziwne uczucie, którego doznał na widok siedzącej samotnie w salonie Kathryn. Błądziła myślami gdzieś daleko. Ciekawe, kogo widziała pod powiekami zamkniętych oczu? Kto umiał wywołać na jej ustach uśmiech? Czyją pieszczotę na policzku przyjęła z radością? Jakiegoś dawnego wielbiciela, a może sekretnego kochanka? Nie była to przyjemna myśl.

- Jak słusznie się pani domyśliła, moim ojcem był Robert Marchant, starszy brat stryja Henry'ego. Mama, Elizabeth Thornley z Overton, zmarła na suchoty prawie osiem lat temu. Wkrótce po niej zgasła moja siostra, na tę samą chorobę. Tata... - Głos jej się załamał. - Tata miał wypadek. - Nie mogła się zmusić, by wyjawic im naturę tego „wypadku” ani opowiedziec o swym późniejszym życiu, o daremnych próbach wymazania z pamięci tamtego potwornego obrazu. - Odszedł ponad trzy lata temu. Stryj Henry i stryjenka Anna wspaniałomyślnie przyjęli mnie pod swój dach.

- A co z krewnymi ze strony matki? Nie masz z nimi żadnego kontaktu? - zapytała stara hrabina, a w jej surowym głosie pojawił się nieco łagodniejszy ton. Kathryn spuściła oczy.

- Nie akceptowali małżeństwa moich rodziców. Nigdy ich nie widziałam.

- Rozumiem. - Lady Maybury jeszcze raz podniosła do oczu lorgnon. - A dlaczego nie wyszłaś jeszcze za mąż?

Kathryn zaczerwieniła się.

- Nie było na to czasu. - Nie powiedziała, że najpierw musiała pielęgnować matkę i siostrę, a potem opiekować się załamanym ojcem. Nie wspomniała też o rozpaczy po jego śmierci. - A teraz jestem damą do towarzystwa kuzynki.

- Nonsens! Nie było czasu! - prychnęła starsza pani z oburzeniem. - Też coś!

Ravensmede zauważył pogłębiający się rumieniec na policzkach dziewczyny i pospieszył jej z pomocą.

- Przestań dręczyć pannę Marchant, babciu. - Nie chciał, żeby jego rodzona babka zaczęła aranżować małżeństwo dziewczyny z pierwszym mężczyzną, jaki się nadarzy. Miał wobec Kathryn Marchant inne plany.

Z całej rodziny właśnie babcia ze strony ojca była mu najbliższa, co jednak nie czyniło go ślepy na jej wady. Zdawał sobie sprawę, że była apodyktyczna i chętnie wtrącała się w sprawy innych.

Wielokrotnie zatrzymywali się, by lady Maybury mogła zamienić kilka słów ze znajomymi. Za każdym razem przedstawiała im pannę Marchant. Popołudnie upływało tak przyjemnie, że Kathryn zaczęła się odprężyć i czerpać radość ze słońca i chłodnego wiatru. Tę sielankę przerwał pewien przykry incydent.

Niespodziewanie, wprost pod koła ich powozu wyskoczyła jakby spod ziemi drobna figurka odziana w łachmany. Nawet człowiek tak doświadczony w powożeniu jak wicehrabia nie miał szansy się zatrzymać, zdążył jednak wykonać ostry skręt w prawo. Ten manewr ocalił życie dziecka. Kiedy konie wreszcie stanęły, obejrzał się, żeby sprawdzić, czy gwałtowne hamowanie nie naraziło na szwank pasażerek. Kathryn otulała pledem jego babcię, mówiąc coś do niej cichym, kojącym głosem. Ich oczy spotkały się na chwilę.

Szybko zeskoczył na ziemię i w parę sekund był przy dziecku. Ciemnowłosa dziewczynka miała nie więcej niż cztery lata. Leżała nieruchomo, ale nie dostrzegł śladu krwi ani skaleczeń. Nagle po drugiej stronie nieszczęsnej ofiary przykucnęła panna Marchant. Poczul dziwny ucisk w sercu na widok troski i przejęcia, jakie malowały się na twarzy Kathryn.

Bez namysłu zrzuciła pocerowane rękawiczki i spracowanymi, drobnymi rękami przesuwając po ciele dziecka, szukając obrażeń. Poczul na ramieniu dłoń babci, która również wysiadła z powozu i stanęła za plecami wnuka.

- Czy dziecko...?

Kathryn na moment podniosła wzrok.

- Dzięki Bogu, żyje. Obawiam się jednak, że ma złamaną nogę. Proszę zobaczyć, poniżej kolana jest zaczerwieniona i opuchnięta. Na szczęście mała straciła przytomność, więc nie czuje bólu.

- Powinna dziękować losowi, że na tym się skończyło. Mogła zginąć. Wskoczyła mi prosto pod koła, niewiele mogłem zrobić. - Czoło Ravensmede'a przecięła zmarszczka. - Musi ją zbadać lekarz. Miejmy nadzieję, że ta noga nie jest jednak złamana.

Dziecko jęknęło cicho.

- Tss, malutka. Już nic ci nie grozi. - Kathryn pogładziła dziewczynkę po brudnej, podrapanej rączce. - Miałaś wypadek i zraniłaś się w nogę, ale wszystko będzie dobrze. Jak ci na imię?

- Maggie - wyszeptało dziecko ledwie dosłyszalnie.

- A więc, Maggie, leż teraz spokojnie, aż noga zostanie opatrzona. Bądź dzielną dziewczynką.

Ravensmede obserwował zadziwiony, z jaką czułością Kathryn gładziła potargane włosy dziecka. Jej spokojny, kojący głos uspokajał dziewczynkę. Jak to możliwe, że taka zwyczajna mała ulicznica obudziła w jej sercu taką tkliwość i troskę? Większość młodych dam wołałaby umrzeć, niż dotknąć dziecka z niższej klasy. Wydawało się, że Kathryn postanowiła przekonać go do reszty, iż jest zupełnie wyjątkowa, bo zrzuciła z ramion narzutkę i zdjęła apaszkę.

Mimowolnie oblizał wargi.

- Panno Marchant, co pani...? - niedokończone pytanie zawisło w powietrzu, bo dziewczyna zaczęła otulać dziecko swoją garderobą.

- Jest w szoku, trzęsie się z zimna. - Kathryn była tak skoncentrowana na rannym dziecku, że nie zwracała najmniejszej uwagi na własny wygląd.

Lord Ravensmede wpatrywał się w miejsca osłaniane uprzednio apaszką. Nie mógł oderwać wzroku od delikatnej skóry ponad wystrzępionym skrajem dekoltu.

Patrzył tak, jakby nigdy dotąd nie widział kobiety. Ale na jego twarzy nie malowała się żądza ani namiętność, najwłaściwszym określeniem byłoby słowo: szok. Szok, który gwałtownie przechodził w gniew. Bo na skórze Kathryn Marchant dostrzegł ślady, których nie powinna nosić żadna kobieta.

- Nicholas. - Dłoń babci zdecydowanie zacisnęła się na jego ramieniu.

W zielonych oczach starszej pani dostrzegł odbicie tych samych uczuć, które kłębiły się w jego piersi. Lady Maybury niemal niedostrzegalnym ruchem głowy zwróciła uwagę wnuka na gęstniejący wokół nich tłum gapiów.

Wicehrabia zaklął pod nosem, zdjął surdut i okrył nim ramiona Kathryn.

Podniosła na niego zdumione szare oczy.

- Milordzie? Nie ma potrzeby...

- Pani również nie powinna zmarznąć, panno Marchant - wpadł jej w słowo.

- Ale dzisiaj jest przecież ciepło i...

W jego oczach czaił się niezrozumiały dla niej gniew. Te doskonale widoczne na jasnej skórze dziewczyny znaki to blednące już plamy błękitu i fioletu, zieleni i żółci. Siniaki. Powstały zapewne przed tygodniem. Co, u licha, ją spotkało? Kim był nikczemnik, który ją pobił? Odsunął te myśli. Hyde Park to nie miejsce na takie rozważania. Czas również nie był odpowiedni.

Wicehrabia wziął na ręce dziecko wraz z otulającą je garderobą panny Marchant i ruszył do powozu.

- Jak dojedziemy do domu, wezwę doktora Portera. - Owinął dziewczynkę jednym z pledów babki, upewnił się, czy obie panie usadowiły się wygodnie, i ruszył na Berkeley Square.

- Doktor Porter okropnie długo siedzi na górze - zauważył Ravensmede, zwracając się ku siedzącym przy kominku Kathryn Marchant i babce. - Mam nadzieję, że obrażenia dziecka nie okażą się poważniejsze, niż nam się wydawało.

Starsza pani spojrzała na wnuka i pytająco uniosła brew. Ravensmede nie zwrócił na to uwagi.

- Mała Maggie najpewniej czuła się w obecności panny Marchant. Może gdyby pani do niej poszła... ale nie, nie mam prawa pani prosić...

Kathryn ostrożnie odstawiła na spodek pięknie zdobioną porcelanową filiżankę.

- Wcale nie, lordzie Ravensmede. Powinnam sama o tym pomyśleć. Biedne dziecko musi być przerażone i samotne. - Wygładziła spódnice i wstała. - Zostanę przy niej, dopóki doktor nie skończy badania.

Ravensmede milczał, dopóki pokojówka nie wyprowadziła Kathryn z bawialni.

- No i? - zapytała stara dama.

Ravensmede usiadł na kanapie koło fotela babki.

- Siniaki na szyi i piersi panny Marchant świadczą o tym, że ktoś próbował ją udusić.

- Nie jestem ślepa, chłopcze! - prychnęła babka. - Ja też widziałam te ślady. Podobnie jak połowa Londynu, bo dziewczyna zdjęła apaszkę na środku Hyde Parku!

- Starła się pomóc dziecku.

- A przy okazji zrobiła z siebie widowisko.

- Nie zdawała sobie z tego sprawy. - Oczy wicehrabiego pociemniały. -

Wygląda na to, że muszę ponownie złożyć wizytę panu Henry'emu Marchantowi. Ktoś powinien nauczyć tego człowieka, jak należy traktować bratanicę. - Uderzył pięścią w otwartą dłoń.

- I dać całemu Londynowi powód do plotek, czemuż to nieżonaty wicehrabia Ravensmede wtrąca się do traktowania bratanicy przez tego człowieka. Do licha, przecież nawet nie wiesz, czy to sprawka Henry'ego Marchanta. Może zrobił jej to kto inny. - Lady Maybury dołała sobie herbaty.

- To prawda. Ale stryj ma obowiązek zapewnić jej bezpieczeństwo. Więc niezależnie od tego, czy podniósł na nią rękę, czy też nie, ponosi odpowiedzialność za to, co się stało.

Starsza pani przyjrzała się uważnie wnukowi.

- Niech mnie licho, jeśli ją odwiozę do tego domu. Czy wiesz, że pani Marchant każe jej pracować w kuchni i prać swoją pościel?

- Dziwnie przejmujesz się panną Marchant - zauważyła lady Maybury. Od bardzo dawna nic nie doprowadziło Nicholasa do takiej pasji.

Ravensmede wyciągnął przed siebie nogi i rozparł się wygodnie na kanapie.

- Przejmuję się nieprawością - wycedził leniwie. - Bicie kobiety jest postępkiem haniebnym.

- Całkowicie się z tobą zgadzam, ale nie miałeś przecież pojęcia o istnieniu tych siniaków, kiedy prosiłeś mnie, bym wystąpiła w roli przyzwoitki.

- Lubię jej towarzystwo. To interesująca dziewczyna.

- I pociągająca.

- Bardzo pociągająca. - Ravensmede spokojnie wytrzymał spojrzenie babki.

- Jej matka pochodziła z rodziny Thornleyów z Overton - stwierdziła. -

Kathryn Marchant jest więc damą. Młodą i niezamężną damą.

Ravensmede zorientował się, w jakim kierunku podążają myśli babki.

- Rzeczywiście. I nie zamierzam zniszczyć jej życia, jeśli o to ci chodzi.

- Więc co zamierzasz? Ożenić się z nią?

Ciemna brew powędrowała w górę z niedowierzaniem.

- Oczywiście, że nie. Lubię pannę Marchant i podejrzewam, że ma niewesołe życie, ale moje zainteresowanie nią ma charakter filantropijny. Chciałabyś, żebym przymknął oko na jej cierpienie?

Przez dłuższą chwilę mierzyli się wzrokiem, wreszcie lady Maybury powiedziała;

- Co proponujesz?

Ravensmede z czarującym uśmiechem na ustach przestawił babce swój plan.

Rozdział piąty

Ciche pukanie obwieściło powrót Kathryn.

Lord Ravensmede wyszedł, żeby porozmawiać z lekarzem.

- Usiądź przy mnie, moje dziecko. - Lady Maybury poklepała puste krzesło obok siebie. - Jak się czuje mała?

- Dziękuję. - Kathryn usiadła na wskazanym miejscu. - Doktor twierdzi, że noga Maggie nie jest złamana, tylko potłuczona. W sumie ta przygoda dobrze się dla niej skończyła.

- Znakomicie. - Starsza pani rozpromieniła się. - Dziecko nie mogło znaleźć się w lepszych rękach. Doktor Porter jest jednym z najlepszych lekarzy w Londynie, od lat opiekuje się naszą rodziną. Zajmował się też Nicholasem, kiedy był małym chłopcem. Pamiętam, dwadzieścia lat temu... - Zaczęła wspominać choroby wnuka z okresu dziecięcego i rozmaite wybryki, które niekiedy kończyły się żałośnie.

Kathryn była szczerze rozbawiona. W opowieściach lady Maybury jej arystokratyczna rodzina nie wydawała się wcale taka wyniosła i niedostępna. Nadal jeszcze się śmiały, kiedy wicehrabia wrócił do pokoju.

Zegar na kominku wybił szóstą.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że już tak późno - zawołała Kathryn. - Muszę wracać.

- Och, a nie poruszyliśmy jeszcze pewnej kwestii. - Kathryn nie przeoczyła wymiany ukradkowych spojrzeń pomiędzy lady Maybury i jej wnukiem. Mimowolnie zeszywniała i spojrzała podejrzliwie na staruszkę.

- Jakiej kwestii?

- Nie znoszę tych mdłych panienek, które boją się powiedzieć, co myślą, i przytakują każdemu słowu. Fe! - Lady Maybury zmarszczyła się z niesmakiem. - Zdecydowanie wolę dziewczynę, która powie mi prawdę w oczy. - Uśmiechnęła się. - A więc, panno Marchant, jak mnie pani znajduje?

Szeroko otwarte szare oczy wpatrywały się w starą damę z osłupieniem.

W spojrzeniu lady Maybury pojawiły się takie same łobuzerskie iskierki, jakie Kathryn widywała w oczach jej wnuka. Odpowiedziała po chwili namysłu.

- Uważam panią za bardzo miłą osobę i z przyjemnością spędziłam z panią popołudnie. - To była święta prawda.

- Świetnie! - odparła jej lordowska mość z niekłamaną satysfakcją. - W takim razie powinna pani bez oporów przyjąć moją propozycję.

- Pani propozycję? - powtórzyła wolno Kathryn, zdając sobie sprawę, że wychodzi na niezbyt rozgarniętą, skoro stać ją tylko na powtarzanie słów przedmówcy.

- Chciałabym, żeby na czas mojego pobytu w Londynie została pani moją damą do towarzystwa.

- Obawiam się, że to niemożliwe, milady. Stryjostwo...

- Nonsens! - przerwała jej starsza pani. - Podjęłam już decyzję i nie przyjmuję odmowy.

- Ale... - spróbowała znów Kathryn bez powodzenia.

- Potrzebuję damy do towarzystwa. Nie mogę zamieszkać w Londynie z Nickiem, bo przed upływem tygodnia doprowadziłby mnie do szału! - prychnęła, spoglądając na wnuka.

- Niestety, babcia ma rację - przytaknął z rozbrajającym uśmiechem. - Karty, alkohol, hazard... Babcia stanowczo potrzebuje kogoś, kto trzymałby ją w ryzach. Wyznaję, że to zadanie przerasta moje możliwości. Wystarczy spojrzeć, co się ze mną stało pod jej wpływem!

Kathryn odwróciła oczy, żeby nie ulec i nie odpowiedzieć mu uśmiechem. Czy to możliwe? Czy naprawdę otwierała się przed nią szansa ucieczki z piekła domu Marchantów? Iskierka nadziei szybko jednak zgasła. Stryj Henry i stryjenka Anna byli jej rodziną i trzy lata temu przyjęli ją pod swój dach. Marny bo marny, ale jednak. W tej sytuacji jej obowiązkiem było słuzenie Lottie za damę do towarzystwa, dopóki kuzynka nie zostanie wydana za mąż. Jeśli przewidywania stryjenki się spełnią, to odpowiedni kandydat wpadnie w sidła jeszcze przed zakończeniem sezonu. Może wówczas mogłaby... To bez sensu! Przecież lady Maybury potrzebowała damy do towarzystwa tylko na czas pobytu w Londynie. A potem? Podniosła oczy na starszą panią.

- Dziękuję za wspaniałomyślną propozycję, milady, ale jestem zmuszona odmówić. Muszę służyć pomocą Lottie, dopóki...

- Pani Marchant uczestniczy wraz z córką we wszystkich wydarzeniach towarzyskich, prawda? - Starczy głos zabrzmiał ostro i bardzo zdecydowanie.

- Tak, ale...

- W takim razie po co dziewczynie dama do towarzystwa? A na przyzwoitkę przecież się nie nadajesz, bo sama jesteś młodą niezamężną kobietą.

- To prawda, ale... - Kathryn czuła, jak się wokół niej zaciska.

- Właściwie nie powinnam się dziwić, że wolisz towarzyszyć młodej panie na balach, niż spędzać czas ze starą kobietą, której niewiele już życia pozostało.

Lady Maybury zdawała się na oczach Kathryn kurczyć, jej ramiona pochyliły się, policzki zapadły, a z ust wyrwał się głuchy kaszel.

Serce Kathryn ścisnęło się, poczuła okropne wyrzuty sumienia.

- Nie, to...

- Proszę się nie martwić, panno Marchant. - Krucha, poznaczona błękitnymi żyłami dłoń podniosła do wyblakłych oczu koronkową chusteczkę. Potem smętnie pociągnęła nosem i zagrała najsilniejszą kartą. - Dołożę wszelkich starań, by dbać o ranne dziecko, ale w moim wieku... - Głos jej zamarł. - Taki wysiłek w moim stanie

zdrowia, tyle trosk... - Lady Maybury jeszcze raz pociągnęła nosem, a jej wargi zadrżały.

Dobry Boże! Starsza pani mogła zasłabnąć na samą myśl o czekających ją trudach! Kathryn pochyliła się do przodu i impulsywnie ujęła w obie dłonie starczą, kruchą dłoń. Jak wytłumaczyć lady Maybury, że ona w tej sprawie nie miała nic do powiedzenia? Że naprawdę wolałaby opuścić dom na Green Street i zostać jej damą do towarzystwa? Ale jej pragnienia nie liczyły się.

- Droga lady Maybury, proszę nie sądzić, że nie mam ochoty przyjąć pani wspaniałomyślniej propozycji czy zaopiekować się małą Maggie. Niczego bardziej nie pragnę, ale..

Starsza pani mocno zacisnęła palce wokół jej dłoni, a jej oczy natychmiast rozbłysły.

- Kochana dziewczyna! Wiedziałam, że nie okażesz się pozbawioną serca egoistką i nie skążesz starej kobiety na samotność i chorobę. Nawet nie wiesz, jaka to ulga! - I na twarzy babci Ravensmede'a pojawił się prześliczny uśmiech.

- Jednak... - zaczęła Kathryn bezradnie i umilkła. Starsza pani patrzyła na nią z taką nadzieją, że nie miała serca wyprowadzać jej z błędu.

- Ile masz lat, Maggie?

- Cztery - wyszeptała spoczywająca w wielkim łożu dziewczynka i spojrzała na Kathryn ogromnymi, brązowymi jak bratki oczami.

- Czy pamiętasz, gdzie mieszkasz?

- Na Whitecross Road pod numerem 16, na poddaszu.

- Mądra dziewczynka! Wyślę wiadomość do twoich rodziców, żeby się nie martwili.

Dwie wielkie łzy stoczyły się po policzkach, które Kathryn przed chwilą umyła.

- Chcę do domu. Do mamy.

Kathryn otarła łzy małej.

- Oczywiście, słoneczko. Wrócisz do domu, jak tylko poczujesz się lepiej.

Doktor obejrzał twoją nogę i wiesz, co powiedział?

- Co? - zainteresowało się dziecko, zapominając o rozpaczy.

- Powiedział, że twoja noga wcale nie jest złamana, tylko potłuczona. I że bardzo szybko wyzdrowiejesz. Ale na razie musisz leżeć w łóżku i dużo jeść.

Maggie szeroko otworzyła oczka.

- Dużo, dużo jeść?

- Dużo, dużo i jeszcze więcej! - zapewniła Kathryn z szerokim uśmiechem. -

A ja posiedzę przy tobie i będę opowiadała ci bajki, i rozmawiała z tobą, i wcale nie będziesz się czuła samotnie.

Drzwi skrzypnęły i do łóżka podszedł lord Ravensmede. Kathryn chciała wstać, ale położył jej dłoń na ramieniu.

- Nie musi pani wstawać, kiedy wchodzę. - Jego niski głos miał melodyjne brzmienie, nie przypominał wystudiowanego pomruku, którym posługiwał się poza domem.

Podniosła wzrok i po plecach przebiegł jej dreszcz. Wystarczyło, że wicehrabia zbliżał się do niej, a jej serce zaczynało szybciej bić. Nieświadomie poprawiła na szyi apaszkę.

- Maggie jest bardzo bystrą dziewczynką, przed chwilą powiedziała mi, gdzie mieszka. - Z czułością pogłaskała czoło dziecka.

- Świetnie - odparł Ravensmede z uśmiechem.

Kathryn nie była pewna, czy ta pochwała odnosiła się do niej, czy raczej do Maggie.

Dziewczynka przyglądała się wysokiemu, ciemnowłosemu mężczyźnie bardzo poważnie.

- Jesteś tatą? - zapytała niespodziewanie.

- Tată? - powtórzył zdumiony wicehrabia.

- Jesteś? - Okrągłe, ciemne oczy nie odrywały się od jego twarzy.

Ravensmede popatrzył z rozbawieniem na pannę Marchant.

- Musisz być - oświadczyła nagle dziewczynka z głębokim przekonaniem i kiwnęła główką. - A ty musisz być mamą. Gdzie wasze dzieci?

Na policzki Kathryn wypłynął ciemny rumieniec.

- Cicho, Maggie, jesteś zmęczona i powinnaś się przespać. Wrócę później. - I ucałowała lekko czoło dziecka.

- Obiecujesz? - zapytała dziewczynka.

- Obiecuję.

Ravensmede otworzył drzwi, przepuścił Kathryn i wyszedł za nią na korytarz. Wybuchnął śmiechem.

- Mama i tata!

Spojrzenie tych błyszczących, zielonych oczu sprawiło, że Kathryn poczuła w brzuchu jakieś dziwne mrowienie. Starła się skupić uwagę na otoczeniu - choćby na różowo-żółtym dywanie czy zdobiących ściany obrazach - byle nie patrzeć na idącego obok niej mężczyznę. Był tak blisko, że czuła bijące od niego ciepło. Mieszkanie pod jednym dachem z wicehrabią mogło stwarzać poważne problemy.

Po pierwsze, był kawalerem, i to kawalerem o fatalnej reputacji. Po drugie, stryjostwo zapewne nie najlepiej przyjmą wiadomość o jej wyprawdzie. A po trzecie i najważniejsze, reagowała na tego mężczyznę niezwykle silnie i w najwyższym stopniu nieodpowiednio. Im dłużej o tym myślała, tym bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że nie może sobie pozwolić na zamieszkanie z nim pod jednym dachem. Nawet pomimo obecności lady Maybury. Kathryn nie miała niczego poza dobrą reputacją i nie zamierzała wystawiać jej na szwank. Nie chciała robić przykrości lady Maybury ani zostawiać małej Maggie samej, ale alternatywa była zbyt przerażająca. Podjęła decyzję. Zacisnęła usta i zatrzymała się w pół kroku.

- Milordzie, ja... - zaczęła pośpiesznie, żeby wątpliwości nie skłoniły jej do zachwiania się w decyzji - ...wiem, że wyraziłam zgodę na wspaniałomyślną propozycję pańskiej babki, ale po zastanowieniu doszłam do wniosku, że...

Ravensmede podniósł jej dłoń do ust.

- Jestem pani bardzo zobowiązany. Babcia jest mi niezwykle droga i chciałbym oszczędzić jej stresu czy zdenerwowania. Ma słabe serce i rodzina zdaje sobie sprawę, że należy zapewnić jej spokój i komfort. Dlatego pani wielkoduszność wobec starej kobiety, panno Marchant, sprawiła mi ogromną ulgę. - Ciepłe wargi musnęły szorstką, zaczerwienioną od pracy dłoń Kathryn.

Dziewczyna wstrzymała oddech.

- Babcia jest bardzo stanowcza. Jak zdążyła pani zauważyć, mówi prawdę prosto w oczy, nie licząc się z konwenansami. - Uśmiechnął się. - I naprawdę rzadko się zdarza, by obdarzyła kogoś tak ciepłymi uczuciami jak panią, panno Marchant. Babcia panią polubiła, a to naprawdę niemałe osiągnięcie.

Czy wicehrabia nie zdaje sobie sprawy, w jak niezręcznej sytuacji zostałabym postawiona? - myślała Kathryn z niepokojem.

- Milordzie...

- Proszę mi mówić po imieniu. Nicholas.

Kathryn zachnęła się, jakby ją uderzył. Mówić mu po imieniu? Nigdy!

- Albo Ravensmede, jeśli pani woli. - Uśmiech pogłębił się.

Zagryzła wargę i po chwili zaczęła znowu:

- Lordzie Ravensmede... - Niech go licho porwie! Śmiał się z niej!

Zarumieniła się z gniewu i podniosła na niego stalowe oczy. - To poważna sprawa, a nie jakaś błahostka, z której można stroić sobie żarty.

Uśmiech zniknął z ust wicehrabiego, ale w jego zielonych oczach nadal skrzyły się isierki rozbawienia.

- Zapewniam panią, że nie miałem takiego zamiaru.

Stanowczo wyrwała mu swoją rękę.

- Z pewnością zdaje pan sobie sprawę, że mieszkając tu z pańską babką, postawiłabym się w wyjątkowo niezręcznym położeniu.

Szeroko otwarte zielone oczy miały wyraz świętej niewinności.

- Co pani ma na myśli, panno Marchant?

Gniew Kathryn nagle wyparował. Westchnęła.

- Jest pan kawalerem, więc jako kobieta niezamężna nie powinnam przyjąć tej posady. - No, wreszcie to powiedziała! Nie podnosiła wzroku znad dywanu, którego wzór stał się nagle wyjątkowo fascynujący.

- Ile pani ma lat, panno Marchant?

- Dwadzieścia cztery, milordzie.

- Ravensmede - poprawił.

- Ravensmede - powtórzyła posłusznie, choć na jej policzkach pojawiły się płomienne rumieńce.

Uśmiechnął się łobuzersko, co nadało jego twarzy chłopięcy wyraz.

- W takim razie nie jest już pani pensjonarką i doskonale nadaje się pani na damę do towarzystwa. To, w połączeniu z pozycją mojej babci, będzie stanowiło najlepszą gwarancję nienaruszalności pani reputacji.

- Wiem, że uchodzę za starą pannę, ale nie ma to nic wspólnego z wysuniętymi przeze mnie zastrzeżeniami. - oświadczyła chłodno, choć miała ochotę zapaść się pod ziemię. Jak wicehrabia mógł tak bez osłonek stwierdzić, że ma ją za starą pannę?

Mężczyzna przyjrzał jej się uważnie.

- Nie to miałem na myśli, panno Marchant. Jestem głęboko przekonany, że wielu dżentelmenów byłoby szczęśliwych, mogąc pojąć panią za żonę.

Kathryn postanowiła skierować rozmowę na bezpieczniejsze tory.

- Wspomniał pan o pozycji swojej babci - przypomniała, choć jej policzki płonęły z zakłopotania.

Na twarzy Ravensmede'a znów pojawiło się lekkie rozbawienie.

- Babcia jest córką księcia, wdową po jednym z najbogatszych i najbardziej wpływowych hrabiów w królestwie. Jeśli lady Maybury stanie za panią, panno Marchant, to nikt nie ośmieli się pani sprzeciwić.

Przez kilka minut Kathryn rozważała tę informację w milczeniu. Wyglądało na to, że lord Ravensmede usunął właśnie ostatnią przeszkodę na drodze do przyjęcia propozycji lady Maybury.

- W takim razie nie pozostaje mi nic innego, jak wyrazić nadzieję, że okażę się rzeczywiście użyteczna na nowej posadzie. - Odwróciła się spokojnie i zмирzając wolnym krokiem w stronę schodów, rzuciła jeszcze przez ramię: - Kiedy mam zacząć?

- Natychmiast.

Kiwnęła głową.

- W takim razie stawię się tu jutro rano.

- Obawiam się, że niewłaściwie mnie pani zrozumiała, panno Marchant.

Babcia potrzebuje pani już teraz.

Ich oczy się spotkały.

- Dobrze. Pójdę poinformować o tym stryja i spakować swoje rzeczy.

- Nie ma potrzeby. Wyślę list do pana Marchanta. Pani ubrania zostaną odesłane później. - W jego głosie była jakaś determinacja, której Kathryn nie potrafiła zrozumieć.

- Przecież nie mogę tak po prostu wyjechać na przejażdżkę po parku i już nie wrócić! To niedopuszczalne!

Ravensmede położył jej dłoń na ramieniu i odwrócił twarzą do siebie.

- A co z pani stryjem, stryjenką, kuzynką? Czy ich postępowanie względem pani nie jest niedopuszczalne? - Patrzył jej prosto w oczy.

- Ja... ja nic takiego nie mówiłam.

- Nie musiała pani.

Przecież nie mógł nic wiedzieć? Nikomu o tym nie mówiła. Serce tłukło jej się dziko w piersi.

- Nie zerwę umowy z lady Maybury, jeśli tego się pan obawia.

- Wiem, że nie zraniłaby pani uczuć starej kobiety, Kathryn.

Szeroko otworzyła oczy na dźwięk swojego imienia.

- Ale nie mogę dopuścić, by wróciła pani sama na Green Street. Napiszę do pana Marchanta list z wyjaśnieniami.

- Nie może pan dopuścić, lordzie Ravensmede? - Jego pewność siebie zraniła dumę Kathryn. - Nie wydaje mi się, by miał pan do tego prawo.

- Skoro obstaje pani przy powrocie na Green Street, czuję się w obowiązku pani towarzyszyć. Babcia jest bardzo zmęczona przejażdżką i zdenerwowana wypadkiem, więc nie ma mowy, by tłukła się znowu powozem przez całe miasto. Woli pani wyruszyć zaraz czy zaczekamy, aż się ściemni...?

Kathryn doskonale zrozumiała intencję wicehrabiego. Zdawała sobie sprawę, jak to będzie wyglądało, kiedy pojawi się w domu w towarzystwie Ravensmede'a, żeby zabrać swoje rzeczy. Stryjenka Anna i stryj Henry dostaną apopleksji. Zaczęła zęby.

- Poradzę sobie bez pańskiego towarzystwa. Mogę pójść sama.

- Nie.

To jedno słowo kończyło dyskusję.

- Zachowuje się pan nieracjonalnie, wicehrabio.

Ciemna brew powędrowała w górę.

- Tak bardzo pani zależy, żeby tam wrócić? Czyżby tak dobrze tam panią traktowano, że ciężko się pani z nimi rozstać?

Kathryn zadrżała.

- Wygląda na to, że nie pozostawia mi pan wyboru, milordzie. Proszę napisać ten list.

List został doręczony panu Henry'emu Marchantowi już parę godzin temu, a nadal nie było żadnej odpowiedzi. Kathryn zmartwił stanowczy protest Ravensmede'a przeciwko jej powrotowi na Green Street. Wicehrabia był bez wątpienia człowiekiem aroganckim, apodyktycznym i samowolnym, nigdy jednak nie uważała go za nierozsądnego. Spodziewała się, że stryj Henry wpadnie tu,

domagając się wyjaśnień. Zdawała sobie sprawę, że zawsze płaszczył się przed arystokracją i podejrzewała, że głowił się teraz, jak wyciągnąć dla siebie maksimum korzyści z zaistniałej sytuacji. Westchnęła. W tym momencie rozległo się ciche pukanie i do pokoju weszła młoda pokojówka.

- Mam na imię Jean, panienko. Przyszłam pomóc pani się rozebrać. - Dygnęła.

- Dziękuję, Jean, ale zawsze rozbieram i ubieram się sama. - Spostrzegła zgnębiałą minę dziewczyny i nagle zrozumiała powód jej zmartwienia. - Jesteś służącą?

Drobna buzia zaczerwieniła się.

- Pokojówką, panienko, ale szybko się uczę i...

- Może rzeczywiście byłoby przyjemnie, gdybyś pomogła mi porozpinać guziki na plecach - powiedziała Kathryn z miłym uśmiechem.

Rozpromieniona Jean podbiegła, zdjęła i starannie złożyła apaszkę panny Marchant, a potem zabrała się za rozpinanie guzików jej sfatygowanej niebieskiej sukienki. Nagle uśmiech zniknął z jej twarzy, a jego miejsce zajęła zgroza.

- Coś się stało? - Kathryn spojrzała na pokojówkę z troską.

- Nie, panienko. - Dziewczyna wbiła wzrok w podłogę i zaczerwieniła się.

Szybko rozpięła sukienkę i pomogła Kathryn ją zdjąć, starannie unikając patrzenia jej w oczy. - Pomóc panience włożyć nocną koszulę? A może zajmę się szczotkowaniem włosów?

- Nie, dziękuję, Jean. Z resztą poradzę już sobie sama. Do zobaczenia rano.

Pokojówka dygnęła i niemal uciekła z pokoju. Kathryn patrzyła za nią ze zdumieniem.

Rozpuściła ciężkie loki i usiadła przy toalecie. Sięgnęła po oprawną w srebro szczotkę leżącą na mahoniowym blacie. Pokój rozjaśniał tylko ciepły blask ognia z kominka, bo świecę Kathryn postawiła na niewielkim stolyczku przy łóżku. Spojrzała w owalne lustro i zdrętwiała. Ręka ze szczotką zawisła w powietrzu, a potem powoli opadła na blat.

Ze zwierciadła spoglądała na nią blada, wychudła istota, cień kobiety, którą niegdyś była. I wreszcie zrozumiała przyczynę dziwnego zachowania pokojówki. Jak mogła o tym zapomnieć? Zaczerwienione od pracy palce Kathryn dotknęły fioletowo-czarnych sińców na szyi, a potem przesunęły się na ślady szpecące szczupłe ramiona. Przyglądała się ceniom pod oczami i zapadłym policzkom, które nadawały jej twarzy wyraz zmęczenia i smutku. Wyglądała niewiele lepiej od tego nieszczęsnego dziecka, które dochodziło do siebie w jednym z dalszych pokoi. Na widok małej Maggie, leżącej na ziemi w Hyde Parku, Kathryn zapomniała o wszystkim. Bez zastanowienia otuliła dziewczynkę swoją apaszką i narzutką. I mimowolnie pokazała światu swoją hańbę. Dobry Boże! Nikt nie mógł przeoczyć tych siniaków. Na pewno nie lady Maybury. I nie lord Ravensmede. Jęknęła. Teraz stało się jasne, dlaczego z takim uporem sprzeciwiał się jej powrotowi na Green Street. Dostrzegł siniaki i wyciągnął wnioski.

Serce ścisnęło się jej z upokorzenia, ale nie płakała. Nie miała najmniejszych wątpliwości, że do rana jej zniszczone ubrania i posiniaczona szyja będą głównym tematem rozmów całej służby. Dumnie uniosła głowę. Niech sobie gadają! Przeżyła gorsze rzeczy niż ludzka paplanina, znacznie gorsze. Plotki nie mogły jej już dotknąć, nic nie mogło jej dotknąć od chwili, gdy jej ojciec włożył do ust lufę pistoletu i nacisnął spust.

Wówczas płakała okropnie, całymi dniami... a może tygodniami? Wreszcie zabrakło jej łez i przysięgła sobie, że już nigdy więcej nie będzie płakała. Wtedy właśnie odkryła uzdrowicielską moc snów na jawie. Marzeń, które pozwalały jej zapomnieć o bolesnej rzeczywistości i sprawiały, że mogła żyć dalej. Im gorzej się działo, tym częściej Kathryn uciekała w marzenia. Podniosła rękę ze szczotką i zaczęła powoli, metodycznie szczotkować gęste, kręcone, kasztanowate włosy.

- Dobra ta grzanka. Jest jeszcze jedna? - zapytała Maggie, wsparta na wysokich poduszkach.

- Oczywiście, kotku, ale najpierw musisz zjeść jajka na szynce - odparła Kathryn ze śmiechem. - Zobaczymy, czy potem zostanie ci jeszcze miejsce w brzuszku na grzanekę.

Brązowe oczy dziecka stały się okrągłe jak spodki.

- Szynka i jajka, i jeszcze grzanki?!

- Oczywiście. - Wskazała dziewczynce talerz stojący na tacy. Odpowiedział jej szeroki uśmiech, bo żadne słowo nie mogło paść z ust pełnych jedzenia.

Kathryn usiadła na krześle przy łóżku. Popijając gorącą kawę, próbowała uporać się z problemem, który niepokoił ją od przebudzenia. Chociaż łóżko było wygodne, spała marnie, dręczona koszmarami z przeszłości. Skubnęła tylko kawałek grzanki, bo jej obkurczony po tygodniowej głodówce żołądek protestował przeciwko większej porcji.

Spojrzała na pełną poczucia winy buzię Maggie.

- Coś się stało? Dlaczego przestałaś jeść? Dziewczynka pokręciła czarną główką i opuściła powieki.

- Ty nie masz jajek na szynce. Możesz zjeść moje, jeśli chcesz.

Kathryn zdawała sobie sprawę, ile musiała kosztować małą tą wspaniałomyślną ofertą. Dziecko z pewnością nie raz było głodne.

- Bardzo ci dziękuję, ale jadłam już jajka na szynce, zanim do ciebie przyszedłam - skłamała. - Obawiam się, że będziesz musiała zjeść wszystko sama!

Maggie nie traciła czasu.

- Gdzie tata? - zapytała pomiędzy dwoma kęsami.

Na myśl o lordzie Ravensmede w roli ojca Kathryn uśmiechnęła się smutno.

- Lord Ravensmede zapewne jeszcze śpi. - Nie miała pojęcia, o której wrócił i czy w ogóle wrócił do domu. - Do późnej nocy nie było go w domu i pewnie jest bardzo zmęczony.

Dżentelmen, o którym rozmawiały, w tej właśnie chwili wszedł do pokoju.

- Dzień dobry, panno Marchant i panno Maggie.

Dziewczynka roześmiała się i kawałek szynki wypadł jej z ust.

Kathryn odpowiedziała na powitanie, wycierając równocześnie chusteczką brodę małej. Jak na kogoś, kto przebalował pół nocy, wicehrabia wyglądał zadziwiająco świeżo i rześko.

- Mama powiedziała, że jesteś w łóżku, bo pół nocy nie było cię w domu. - Maggie uśmiechnęła się, ani trochę nie onieśmielona. - Gdzie byłeś?

- Maggie! - skarciła ją Kathryn, mocno zaróżowiona, i to nie tylko dlatego, że dziecko mimowolnie zdradziło wicehrabiemu, iż „mama” zauważyła jego nieobecność minionej nocy. - Nie należy zadawać lordowi takich pytań.

Ravensmede usiadł na łóżku i zmierzwił włosy Maggie.

- Byłem zajęty, ale teraz przyszedłem sprawdzić, czy wszystko ładnie zjadłaś.

Znając reputację wicehrabiego, Kathryn domyślała się, czym był tak bardzo zajęty. Postanowiła zmienić temat.

- Jej noga wygląda już znacznie lepiej. Doktor Porter ma wpaść po południu, żeby sprawdzić, czy Maggie może wrócić do domu.

- Do domu! Do mamy i taty! - zawołała dziewczynka radośnie.

- Bardzo się zmartwili, kiedy im powiedziałem o wypadku. Jeśli będziesz musiała zostać tu trochę dłużej, to przyjdą cię odwiedzić.

- Poszedł pan do nich osobiście? - zapytała zaskoczona Kathryn.

- Oczywiście - odparł, spoglądając jej prosto w oczy. - A czego się pani spodziewała?

- Sądząc po tym, co o panu słyszałam, z pewnością nie tego - przyznała z uśmiechem.

- Nie powinna pani wierzyć we wszystko, co pani usłyszy, Kathryn. - W ustach wicehrabiego jej imię zabrzmiało jak pieszczota.

- A pan nie powinien dawać powodów do plotek, które psują pańską reputację, sir!

- Z pewnością solidnie zapracowałem na swą reputację, panno Marchant! - stwierdził, unosząc ciemną brew, ale w kącikach jego ust czaił się cień uśmiechu.

O dziwo, panna Kathryn Marchant, która przez ostatnie trzy lata była tresowana, by siedzieć cicho i nie rzucać się w oczy, bez oporów wdała się we flirt ze znanym rozpustnikiem. Ale ten drań był tak arogancki, że aż się prosił o prztyczka w nos!

- Doprawdy? Może jednak jest nieco przesadzona? - Czyżby naprawdę wygłosiła taki komentarz?! Niemożliwe! Chyba oszalała.

- Może zechciałaby pani przekonać się osobiście? - Spojrzał na nią w taki sposób, że zarumieniła się po uszy.

- Nie, absolutnie nie. Pozwoli pan, że już pójdę. - Wstała pospiesznie, wygładziła spódnicę i zabrała tacę z pustymi nakryciami.

Wyjął z jej rąk tacę. Żartobliwa zmysłowość zniknęła. Wyglądał na zagniewanego.

- Jest pani gościem w tym domu, panno Marchant. Od tego mam służbę. - Odstawił tacę na boczny stolik i pociągnął za sznur dzwonka. - Będzie pani łaskawa zejść za dziesięć minut do biblioteki, mamy coś do omówienia.

Dreszcz przebiegł jej po plecach.

- Milordzie?

- Mam na imię Nicholas, Kathryn. I chciałbym, żebyś tak się do mnie zwracała - powiedział poważnie i cicho zamknął za sobą drzwi.

Rozdział szósty

Pochodzenie okropnych sińców na ciele Kathryn Marchant nie dawało wicehrabiemu spokoju. Niedobrze mu się robiło na myśl o biciu kobiety, jakiegokolwiek kobiety. A fakt, że pobita była Kathryn, potęgował tę reakcję. Z trudem panował nad rosnącą furia.

Dopóki się nie dowie, kto to zrobił, nie powinien spotykać się z Henrym Marchantem. Wbrew radom lady Maybury postanowił rozwikłać tę tajemnicę, i to jeszcze dzisiaj. Nie zamierzał biernie czekać, aż Kathryn sama poruszy ten temat. Brandy paliła go w gardle. Za wcześnie na tak mocny trunek, ale potrzebował czegoś, by się uspokoić.

Rozległo się ciche pukanie i w drzwiach stanęła osoba, o której właśnie rozmyślał. Miała na sobie tę samą podniszczoną niebieską sukienkę co wczoraj. Ale jej kolor podkreślał białą jak śmietana karnację dziewczyny i czerwone refleksy w jej włosach. Apaszka została starannie zawiązana, by dokładnie ukryć siniaki. Zauważył, że Kathryn znacznie zeszczuplała od tamtego pierwszego spotkania na balu u lady Finlay. Bez wątpienia ten drań również ją głodził. Na samą myśl o Henrym Marchancie dłonie wicehrabiego zacisnęły się w pięści.

Odetchnął głęboko i rozluźnił palce.

- Usiądź, proszę. - Z uśmiechem wskazał jej jeden ze stojących przy kominku foteli. Usiadł naprzeciw niej i wyciągnął przed siebie długie nogi.

Kathryn przycupnęła skromnie z rękami złożonymi na podołku i spokojnie podniosła na niego oczy. Jakby wcale nie była głodziona i bita przez swą tak zwaną rodzinę.

- Pozwoli pani, że przejdę od razu do rzeczy. Pan Marchant ma przyjechać o trzeciej, by porozmawiać o pani nowej pozycji. Babcia wyjaśni mu przyczyny, dla których tak pilnie potrzebuje damy do towarzystwa. Z uwagi na jej wiek i obecność

w domu chorego dziecka pani stryj z pewnością zrozumie konieczność natychmiastowego objęcia przez panią tej funkcji. - A gdyby Henry Marchant ośmielił się zgłaszać jakiegokolwiek obiekcje, Ravensmede zamierzał pokazać mu stanowczo, gdzie jego miejsce.

Kathryn wbiła wzrok w ogień. Wyraźnie czuł jej napięcie.

- Czy przyjedzie z nim stryjenka?

- Prawdę mówiąc, nie wiem. Chciałaby się pani z nią pożegnać? - zapytał wicehrabia, przeczuwając prawdę.

Nastąpiła chwila ciszy, bardzo wymownej ciszy.

- Naturalnie. Przecież to moja rodzina. Wiele dla mnie zrobili i zwyczajna grzeczność wymaga, bym pożegnała się z nimi przed opuszczeniem ich domu. -

Kathryn nie odrywała wzroku od ciemnego paleniska.

- A co oni dla pani zrobili, Kathryn? - zapytał gładko.

Zarumieniła się, ale zaraz dumnie uniosła głowę.

- Po śmierci taty wzięli mnie do siebie, zapewnili dach nad głową. Ja... jestem im głęboko wdzięczna za ich dobroć.

Nadszedł czas, by powiedzieć to, co musiało zostać powiedziane. Pochylił się nieco do przodu.

- Siniaki na pani ciele nie świadczą raczej o ich dobroci, prawda? I założę się, że to nie wdzięczność czuła pani w chwili, gdy panią bili. - Mówił niskim, dobitnym głosem, starannie wymawiając każde słowo.

Kasztanowata główka odwróciła się natychmiast w jego stronę, pierś falowała gwałtownie pod niemodną, starą sukienką. W jej oczach dostrzegł gniew, ale i coś jeszcze. Skrywany lęk Przez chwilę wydawało się, że zabrakło jej słów ze wzburzenia, ale szybko się opanowała. Kiedy zaczęła mówić, jej głos był cichy i spokojny, jakby zwracała się do jego babci lub leżącego na górze dziecka.

- Jest pan w błędzie. Te... siniaki... powstały na skutek wypadku. Przez własną nieuwagę potknęłam się i upadłam.

Popatrzył na mocno zaciśnięte dłonie dziewczyny, które zdradziły mu więcej, niż powinny, i znów utkwiał wzrok w jej twarzy. Nie potrafiła spojrzeć mu prosto w oczy.

- Nie umie pani kłamać, Kathryn.

Rumieńce na policzkach dziewczyny pociemniały, zerknęła na niego z gniewem.

- Mówię prawdę, sir.

- Nie sądzę. - Przyglądał się białym zębkom przygryzającym pełną dolną wargę i milczał, dopóki nie podniosła na niego chmurnych oczu.

- Nie ma sensu przeciągać tej dyskusji, sir. O trzeciej będę gotowa na spotkanie stryja. - To powiedziawszy, wstała i zrobiła krok do wyjścia.

Ravensmede nie zamierzał jednak jej wypuścić. Zagroził jej drogę.

- Wręcz przeciwnie, panno Marchant, dopiero zaczęliśmy rozmowę. Nie potrafi pani wymyślić bardziej przekonującego wyjaśnienia? Nie przypuszczałem, że ma pani tak mało wyobraźni.

Zacisnęła usta wyraźnie rozdrażniona.

Wziął jej rękę w swoje dłonie i pochylił twarz, by ich oczy znalazły się na jednym poziomie. Z największym trudem odparł pokusę pocałowania jej. Nie miał prawa ulec pragnieniom, choć jej słodkie wargi rozchyliły się lekko w oczekiwaniu na pieszczotę. Wziął się w garść. Kathryn znajdowała się pod jego opieką, nie miał prawa jej uwodzić. Pomimo że rozpalala jego krew jak żadna inna. Pożądał jej od tamtego pamiętnego balu u lady Finlay. Ale nie mógł jej mieć. Zasługiwała na lepszy los niż ten, który przypadł jej w udziale. Oblał się w myślach kubłem zimnej wody i skupił się na zasadniczej kwestii: odpowiedzialności Henry'ego Marchanta za przemoc wobec bratanicy. Kathryn patrzyła na niego z zaufaniem. Lekko pocałował ją w czoło.

- Nie potrafi mi pani zaufać na tyle, by powiedzieć prawdę? - zapytał miękko.

Przez moment wydawało mu się, że to zrobi. Otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale zaraz ponownie je zamknęła. Odwróciła oczy, chwila słabości minęła.

- Nie potrafię - wyszeptała. Ale przynajmniej nie skłamała. - To, co się stało, należy do przeszłości i już nigdy się nie powtórzy. Wiem, że chce mi pan pomóc... Nicholasie... ale... zostawmy już ten temat, proszę.

- Nie mogę, Kathryn - odparł Ravensmede, choć serce ścisnęło mu się z wrażenia, gdy po raz pierwszy zwróciła się do niego po imieniu. - Człowiek, który potraktował panią w tak okrutny sposób, nie powinien pozostać bezkarny.

Powoli pokręciła głową i cofnęła się o krok

- Nie. - Wyprostowała się dumnie. Na jej twarzy malowała się stanowcza decyzja.

Nie drgnął. Patrzył na nią w milczeniu.

- Nie - powtórzyła z jeszcze większą determinacją.

- W takim razie nie pozostawia mi pani wyboru. - Czekał na jej pytanie.

Wiedział, że prędzej czy później musi nastąpić.

- Co zamierza pan zrobić? - zapytała ledwie dosłyszalnie.

- Porozmawiam sobie z Henrym Marchantem. Wyciągnę z niego prawdę i zdecyduję, co dalej. Może wyzwę go na pojedynek.

- Nie! - Oczy dziewczyny rozszerzyły się z przerażenia.

- On nie zasługuje na pani litość, Kathryn.

- Nie, proszę! - Z zadziwiającą siłą zacisnęła palce na ramionach Ravensmede'a. - Myli się pan. To nie on... on mi nic nie zrobił!

Nie Henry Marchant? Wicehrabia był zaskoczony.

- Więc kto?!

- Stryjenka Anna - wyszeptała Kathryn ledwie dosłyszalnie i pobladła tak bardzo, jakby miała zaraz zemdleć. Mimowolnie objął jej ramiona, by w razie czego ją podtrzymać. Odskokczyła i stanęła po drugiej stronie fotela. - Ma pan, czego pan

chciał. I co, jest pan zadowolony? - Odwróciła się i szybko uciekła z biblioteki, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Kathryn stała nieruchomo przy oknie w swoim pokoju. Właściwie nie powinna nazywać tego pokoju swoim, ponieważ nie było w nim ani jednej należącej do niej rzeczy. Cichy, jasny, pięknie umeblowany pokój wydawał jej się oazą spokoju, choć należał do człowieka, który przed chwilą zmusił ją do powiedzenia tego, co przysięgła sobie zachować na zawsze w tajemnicy. Nie mogła jednak dopuścić, by spotkał się ze stryjem w przekonaniu, że to jego sprawka. Pojedynek! Nie miała wątpliwości, że nie była to czcza pogróżka.

Zaczęła rozcierać skronie, czując nadchodzący ból głowy. Jak wicehrabia wykorzysta świeżo zdobytą wiedzę? Boże, spraw, by nie rozmawiał o tym ze stryjem ani tym bardziej ze stryjenką Anną. To by tylko pogorszyło sprawę. Ona wszystkiemu zaprzeczy, zarzuci mi kłamstwo. Nie mam przecież żadnego dowodu! Przez tyle lat zapewniali mi dach nad głową... I ten skandal! Może powinnam pomówić z Nicholasem... Z Nicholasem? Boże, jak to możliwe, że tak szybko zaczęłam myśleć o nim jak o kimś bliskim? Kathryn była naprawdę wstrząśnięta. Przycisnęła chłodne dłonie do oczu. Myśl, Kathryn, myśl! - nakazywała sobie. Narobiłaś sobie kłopotów i teraz musisz znaleźć rozwiązanie!

Pierwszy dzień pracy w charakterze damy do towarzystwa lady Maybury minął Kathryn bardzo szybko. Przekonała się, że ta rola odpowiada jej bez porównania bardziej od wszystkiego, czego doświadczyła na Green Street. Babcia wicehrabiego była apodyktyczna i bez ogródek wypowiadała swoje opinie, ale miała złote serce. A wnuk zajmował w tym sercu miejsce specjalne, co Kathryn bardzo szybko spostrzegła.

Tuż przed trzecią rozległ się dzwonek u drzwi. Panna Marchant siedziała akurat przy pulpicie dopisania w apartamencie lady Maybury. Pióro zadrżało w jej dłoni tak mocno, że poplamilo atramentem palce, ale nie przerwała pisania listu

dyktowanego przez starą damę. Jej lordowska mość zachowywała się tak, jakby nie słyszała dzwonka.

- Moim zdaniem lady Harriet jest zbyt bierna i apatyczna. Powinnaś zwrócić jej na to uwagę, droga Frances, bo inaczej nigdy nie wydasz jej za męż. - Lady Maybury siedziała wygodnie rozparta w różowym fotelu, przechylając głowę na bok jak mały ptaszek. Zamilkła, dając Kathryn czas na zapisanie jej słów.

Kathryn skończyła zdanie i podniosła wzrok. Zegar na kominku wybił trzecią. Lady Maybury nie zareagowała.

- Córka lady Gardiner była taka sama i zobacz, co ją spotkało.

Szare oczy znów pobiegły w stronę zegara.

- Nie, Frances, musisz okazać stanowczość. To najlepsza rada, jakiej ci mogę udzielić. - Lady Maybury energicznie kiwnęła siwą głową i zwróciła się bezpośrednio do Kathryn: - Nie zapisuj następnych słów, są przeznaczone tylko dla twoich uszu. Harriet Kiddleby była leniwym, apatycznym dzieckiem i wyrosła na leniwą, apatyczną kobietę. To, oczywiście, wina Frances. Zawsze była zbyt uległa wobec tej dziewczyny. I jeśli szybko nie weźmie się do dzieła, to do końca życia będzie miała córkę na karku. Frances nie odznaczała się nigdy nadmiernym rozsądkiem. - Tyradę lady Maybury przerwało pukanie.

W drzwiach stanął lokaj i zwrócił się z uszanowaniem do starszej pani.

- Przyjechał pan Marchant, milady. Jest w bawialni, z lordem Ravensmede.

Stara dama odprawiła go wdzięcznym skinieniem śnieżnobiałej głowy, a gdy zamknął za sobą drzwi, wróciła do tematu.

- Co to ja mówiłam? A tak, pamiętam.

- Czy nie powinnyśmy...? - Kathryn spojrzała na staruszkę z wahaniem.

- Niech poczekają! - zabrzmiała stanowcza odpowiedź. I kiedy cierpliwość

Kathryn była już na wyczerpaniu, padły wreszcie ostatnie słowa listu: - Przypomnij o mnie lady Auguście. Adieu, twoja Eleanor Maybury

Lady Maybury nie raczyła przeprosić za spóźnienie. Wręcz przeciwnie, obrzuciła Henry'ego Marchanta karcącym spojrzeniem, jakby miała pretensję, że ośmielił się zabierać jej cenny czas. Kathryn przycupnęła na kanapie obok i modliła się w duchu, by Ravensmede nie uczynił żadnej wzmianki o jej siniakach. Stryj wyraźnie czuł się nieswojo. Nikt nie przerywał pełnego napięcia milczenia.

- Jak to miło, że przyjechałeś, stryju. Czy stryjenka się z tobą wybrała? - Uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Nie. - Henry Marchant nie odpowiedział dziewczynie uśmiechem. - Niestety, miała inne zajęcia.

Znów zapadła niezręczna cisza.

Kathryn spojrzała na Ravensmede'a. Z surową miną wpatrywał się w siedzącego tyłem do drzwi tęgiego mężczyznę.

- Panie Marchant, jak już wyjaśniłem w liście, panna Marchant zgodziła się łaskawie zostać damą do towarzystwa mojej babci. Mam nadzieję, że rozumie pan, iż lady Maybury uczyniła tym samym wielki honor pana rodzinie? - W głosie Ravensmede'a pojawił się znów ten wyniosły, wystudiowany ton światowca, którego Kathryn nie słyszała od dwóch dni. Wicehrabia uniósł ciemną brew w górę, jakby pytał, czy Henry Marchant ośmielił się zakwestionować jego opinię.

Henry chrząknął nerwowo i odwrócił wzrok.

- Naturalnie. - Chrząknął znowu i mocno zacisnął wielkie dłonie na poręczach fotela. - Jednakże... - Pan Marchant wbił wzrok w marmurowy kominek. - Oboje z żoną jesteście zdumieni tempem złożenia i przyjęcia tej propozycji. Bratanica jest nam bliska jak córka, więc zamartwialiśmy się, kiedy Kathryn, która wyjechała tylko na krótką przejażdżkę po Hyde Parku, nie wróciła do domu.

- Rozumiem państwa... zmartwienie. - Ravensmede położył silny nacisk na ostatnim słowie. Tak lodowatego głosu Kathryn jeszcze nigdy u niego nie słyszała. - Jest w najwyższym stopniu chwalebne.

Marchant wyraźnie czuł się coraz bardziej nieswojo.

- Babcia bardzo przeżyła nieszczęśliwy wypadek, który wydarzył się podczas tej przejażdżki - podjął Ravensmede tonem światowca. - I trudno oczekiwać, by w swoim wieku dodała do licznych zajęć jeszcze opiekę nad rannym dzieckiem. Powstała więc pilna potrzeba znalezienia jej damy do towarzystwa. Panna Marchant jest idealną kandydatką.

Henry Marchant wydał ciche kasznięcie.

- Czy lady Maybury mieszka tutaj, z panem? - Pytanie zawisło w powietrzu jak ciężka chmura.

Żołądek Kathryn zacisnął się boleśnie. Niewypowiedziana aluzja była oczywista. Wicehrabia obrzucił pana Marchanta mrozącym krew w żyłach spojrzeniem.

Pan Marchant wcisnął się w fotel.

- Babcia wynajęła na cały sezon dom na Upper Grosvenor Street - oznajmił.

Kathryn spojrzała na niego ze zdumieniem. Nie mogła zrozumieć, dlaczego pozwalał jej wierzyć, że będzie mieszkała tutaj, w Ravensmede House. Nie zdołała jednak niczego wyczytać z jego twarzy.

- W takim razie nie mam żadnych obiekcji. Moja bratanica skończyła już dwadzieścia cztery lata, nie musi więc prosić mnie o zgodę. - Henry Marchant spojrzał na Kathryn po raz pierwszy od chwili, gdy weszła do pokoju. - Mam nadzieję, że będziesz zadowolona. - Uciekł spojrzeniem w bok. - Każę odesłać twój kufer.

- Dziękuję, stryju Henry. Wpadnę jutro, żeby pożegnać się ze stryjenką i kuzynką. - I zwróciła się w stronę swej pracodawczyni. - Pozwoli pani, milady?

Ravensmede skrzywił się. Zanim jednak lady Maybury zdążyła otworzyć usta, Henry Marchant pośpiesznie wypowiedział słowa, które żona kazała mu powtórzyć.

- Niestety, twoja stryjenka i kuzynka będą jutro cały dzień poza domem.

- Więc może pojutrze? - zaproponowała Kathryn.

- O ile się nie mylę, to również będą zajęte - wyjąkał skrepowany pan Marchant, wierząc się nerwowo na fotelu.

Kathryn chciała odpowiedzieć, ale ubiegł ją Ravensmede.

- Co za szczęście, że pani rodzina wykazuje takie wycucie sytuacji.

Na twarzy pana Marchanta odmalowało się zmieszanie. Wicehrabia pochylił się ku niemu, jakby chciał powiedzieć mu coś w zaufaniu.

- Proszę mi wierzyć, nie wszyscy potrafią okazać respekt wobec osób z wyższych sfer. Cieszę się, że pańska żona szanuje różnice klasowe. Teraz, kiedy panna Marchant została towarzyszką mojej babci, będzie musiała staranniej wybierać ludzi, z którymi utrzymuje kontakty towarzyskie. Z radością stwierdzam, że pani Marchant to pojmuje.

Pan Marchant zareagował na tę obelgę krwistym rumieńcem, ale nie odezwał się.

Kathryn postanowiła rozładować nieco coraz bardziej namacalne napięcie.

- Przekaż, proszę, stryjence Annie i kuzynce Lottie wyrazy wdzięczności za wieloletnią dobroć i pożegnaj je ode mnie. - Kątem oka dostrzegła, że usta lorda Ravensmede drgnęły i ledwo powstrzymała się od śmiechu. Potem przypomniała sobie o stryjence Annie i rozbawienie natychmiast minęło.

Jeśli dawniej miała w niej wroga, teraz tym bardziej powinna mieć się na baczności. Anna Marchant nie należała do ludzi, którzy zapominają i przebaczą.

- Oczywiście. - Henry Marchant kiwnął głową. Potem chrząknął i rozejrzał się niepewnie.

Wreszcie Ravensmede postanowił położyć kres nieprzyjemnej sytuacji.

- W takim razie życzę miłego dnia, panie Marchant. - Wstał i z góry spojrzął na dużo niższego od siebie gościa. - Może pan być spokojny, pańska bratanica będzie przy mojej babci absolutnie bezpieczna. - Za uprzejmymi słowami kryła się jednak zawołowana groźba. Henry Marchant wyczuł ją i opuścił pokój z imponującą jak na człowieka jego tuszy szybkością.

Następnego ranka Ravensmede pił poranną kawę w zalanym słońcem pokoju śniadaniowym.

- Nie zmrużyłam oka przez całą noc, Nicholasie, tak mnie wyprowadziło z równowagi spotkanie z tym nędznym szczurem Marchantem. Jaki mężczyzna stałby beczynnym, pozwalając, by jego żona biła bratanicę? Nikczemnik!

- Babciu - przypomniał jej wnuk łagodnie - Mieliśmy już o tym nie mówić. Kathryn nie chciała, byśmy się dowiedzieli, co zrobiła jej stryjenka.

- Dziewczyna jest jeszcze na górze z Maggie. Na pewno stamtąd nas nie usłyszy! - zawołała babcia i puściła oko do wnuka. - Naprawdę nie jestem dziś w formie. Będziecie musieli z Kathryn sami odwieźć dziecko do domu. Tylko opiekuj się dobrze moją damą do towarzystwa.

Ravensmede uśmiechnął się radośnie na myśl o sam na sam z Kathryn.

- Jak sobie życzysz, babciu. - Skłonił się i ruszył do wyjścia.

- Nick... - Głos babci zatrzymał go, gdy już położył rękę na klamce. Odwrócił się i spojrzał w wyblakłe zielone oczy, przesyłające mu wyraźne ostrzeżenie. - Tylko nie zapomnij, że ona jest teraz po moją opieką.

Kathryn mocniej objęła ramionka siedzącej obok dziewczynki.

- Obiecuję, że wkrótce cię odwiedzę. - Powóz turkotał na coraz bardziej nierównym bruku przedmieścia. Zbliżali się do rudery na Whitecross Street, gdzie mieszkała rodzina dziecka.

Maggie zerknęła z nadzieją na siedzącego naprzeciw wicehrabiego.

- Tata też przyjedzie?

- Tego nie wiem. - Kathryn roześmiała się. Jakoś nie potrafiła sobie wyobrazić lorda Ravensmede odwiedzającego czteroletnią dziewczynkę w slumsach na obrzeżach Londynu. Ale, prawdę mówiąc, nie spodziewała się również, że będzie ją leczył we własnym domu, nie szcędząc środków na najlepszego doktora i najdroższe leki, a potem osobiście odwiezie ją do rodziców.

Ravensmede pochylił się w stronę dziecka.

- Oczywiście, że tak.

- To dobrze. - Maggie przytuliła się do Kathryn i dotknęła kieszeni swego nowego fartuszka obszytego ślicznymi białymi falbankami. Pod fartuszkiem miała nową, różowo-białą sukieneczkę o wysokim stanie. Wyjęła jabłko i wkrótce w powozie rozległo się smakowite chrupanie.

Kathryn pogłaskała błyszczące włosy dziewczynki i poprawiła kokardy z różowego jedwabiu, które sama jej zawiązała. Poczowała na sobie spojrzenie Ravensmede'a, więc podniosła wzrok. Miał na ustach cień uśmiechu, ale w oczach dziwną powagę.

Przez resztę podróży Kathryn pokazywała Maggie przez okno mijane budynki i sklepy. Ravensmede nie próbował włączyć się do rozmowy, obserwował tylko ze swego siedzenia kobietę i dziecko. Kiedy dojechali, Kathryn zauważyła, że wcisnął ojcu Maggie pękata sakiewkę, a potem zamienił kilka miłych słów ze zniszczoną ciężką pracą matką dziewczynki. Wreszcie ucałowali Maggie i odjechali. Kathryn machała jej ręką na pożegnanie, myśląc o tym, czego sama nigdy nie będzie miała. O rodzinie. Zerknęła kątem oka na wicehrabiego. Nie odezwał się od chwili, gdy wrócili do karety. Siedział zamyślony, patrząc w okno.

- Nie powinien pan obiecywać Maggie, że ją pan odwiedzi. Będzie rozczarowana, kiedy pan nie przyjedzie. - Kathryn powiedziała to łagodnie, bez cienia wymówki, chciała tylko uzmysłwić mu błąd, jaki popełnił. Przecież taki człowiek jak Ravensmede nie mógł zbyt wiele wiedzieć o dziecięcym zaufaniu.

Zielone oczy zwróciły się na nią i Kathryn poczuła, jak zwykle, szybsze bicie serca i dziwny żar w głębi brzucha. Starła się zignorować reakcję swego ciała.

- Dlaczego pani sądzi, że okłamałem dziecko? Tak nisko mnie pani ocenia? Oblała się rumieńcem pod jego badawczym, pełnym wyrzutu spojrzeniem.

- Nie, ja tylko myślałam...

- Wiem, co pani myślała. Uznała pani, że składam obietnice, których nie zamierzam dotrzymać.

- Nie - skłamała, zirytowana jego domyślnością.

Ciemna brew uniosła się, nadając twarzy cyniczny wyraz.

- No dobrze. To prawda.

Nie odrywał wzroku od jej twarzy, a w jego głosie pojawił się zmysłowy ton.

- Zawsze dotrzymuję obietnic, Kathryn. Wygląda na to, że musi się pani jeszcze sporo o mnie dowiedzieć.

Serce o mało nie rozsadziło jej piersi.

- Zapomina pan o czymś. Jestem damą do towarzystwa pańskiej babci. I nic więcej nie musimy o sobie wiedzieć.

- Wręcz przeciwnie - odparł wicehrabia, bynajmniej niezbity z tropu. -

Kocham swoją babcię, więc naturalnie bardzo interesuję się jej zdrowiem, życiem i... towarzystwem. Zaniegabałbym swoje obowiązki, gdybym nie starał się poznać pani charakteru, panno Marchant.

Policzki Kathryn były już szkarłatne.

- Nie sądzę, by to było konieczne, milordzie.

- Zapewniam panią, że tak. Jestem zdeterminowany, by panią poznać. -

Miękki, niski głos był niemal niedosłyszalny w turkocie kół toczącej się po bruku karety.

- Nie podoba mi się kierunek, w jakim potoczyła się ta rozmowa, sir.

Wzruszył ramionami, jakby jej opinia wcale się nie liczyła. Kathryn straciła panowanie nad sobą. Dwukrotnie uderzyła ręką w dach powozu, dając stangretowi znak, by się zatrzymał.

- Resztę drogi przejdę na piechotę - rzuciła w stronę Ravensmede'a i położyła rękę na klamce drzwi.

Powóz nie zwolnił.

- Uwaga, Kathryn! Chce się pani zabić? - Ravensmede złapał ją za rękę i odciągnął od drzwi. W tym momencie kareta podskoczyła na jakichś nierównościach, dziewczyna potknęła się i wylądowała na kolanach wicehrabiego.

- Och! - jęknęła. Próbowała się zerwać, ale ramiona mężczyzny otoczyły jej kibić. - Proszę mnie natychmiast puścić!

- I pozwolić pani wypaść z toczącego się powozu? Nie ma mowy!

- Przecież nie zamierzałam wyskoczyć w biegu, poczekałabym, aż kareta stanie - oburzyła się Kathryn.

- Doprawdy? - mruknął gardłowo.

- Nie chcę zostać z panem sam na sam ani chwili dłużej!

Żadnej odpowiedzi, tylko ten lekki uśmiech.

- Lordzie Ravensmede!

- Panno Marchant - odpowiedział.

Przytrzymał ją delikatnie, ale mocno, więc w końcu zrozumiała, że nie zdoła się uwolnić. Przestała się więc wrywać i oparła plecy o jego tors. Jej gniew tracił na sile, a jego miejsce zajęło uczucie, do którego zdecydowanie nie powinna dopuścić.

Przecież to kobieciarz, łajdak, uwodziciel! Brał, co chciał, a potem porzucał kobietę jak niepotrzebny śmieć! Dla takiego mężczyzny jak Ravensmede była łatwą ofiarą. Gdyby jego babcia dowiedziała się o tym, Kathryn straciłaby swój nowy dom i posiadłość... nie mówiąc już o reputacji. I co by ze sobą zrobiła? Ta myśl dodała jej siły. Odepchnęła się od niego tak niespodziewanie, że niemal zdołała się uwolnić. Ale potężne ramiona zacisnęły się jeszcze mocniej wokół jej talii.

- Spokojnie, Kathryn. Nie chcę, by coś się pani stało - wyszeptał wprost do jej ucha. Poczwała na skórze muśnięcie jego oddechu i okazało się, że nawet znajomość reputacji Nicholasa Maybury nie powstrzymała jej zdradzieckiego ciała od reakcji. Miała ochotę krzyknąć z bezsilnej złości, ale odezwała się dopiero wtedy, kiedy zdołała się jako tako opanować.

- Lordzie Ravensmede, może już pan mnie puścić. Daję słowo, że nie będę próbowała uciec z karety.

Powoli otworzył ramiona.

Kathryn wiedziała, że powinna przesiąść się na sąsiednią ławkę, a jednak pozostała na kolanach wicehrabiego. Przesunęła tylko nogi na bok i odwróciła się, by spojrzeć w twarz Ravensmede'a. Oszłamiające, zielone oczy patrzyły na nią z czułością, jakiej nie spodziewała się po tym człowieku. Powoli rozwiązał wstążki jej czepka i wsunął palce w jedwabiste włosy. Wiedziała doskonale, do czego zmierzał, ale nie zrobiła nic, by go powstrzymać.

Celowo manewrował tak, by ich usta się spotkały. Natychmiast zaczęła w nich narastać napiętność. Przyciągnął ją do siebie, blisko, bardzo blisko. Ich piersi zetknęły się. Kathryn słyszała mocne uderzenia jego serca.

- Kathryn! - Ochryply z pożądania głos zabrzmiał w jej uszach jak pieszczota. Palce mężczyzny przesuwające się po cieniutkim muślinie dokonywały istnych czarów, wędrowały po płaskim brzuchu, wyżej i wyżej, aż osiągnęły swój cel. - Boże, jaka ty jesteś piękna - jęknął gardłowo.

Dotknęła wargami jego ust.

Powóz zatrzymał się nagle. Kathryn została bezceremonialnie posadzona na przeciwległym siedzeniu, a w sekundę potem służący otworzył drzwi, ustawił schodki i odsunął się na bok, czekając, aż jego pan wysiądzie.

Zielone oczy spoczęły na twarzy dziewczyny.

- Kathryn...

Nie czekała na dalsze słowa. Wyskoczyła z karety, zanim zdążył ją zatrzymać, i szybko wbiegła po kamiennych stopniach do Ravensmede House.

Rozdział siódmy

Jeśli nawet lady Maybury zauważyła płomienny rumieniec na twarzy swej nowej damy do towarzystwa i jej wargi obrzmiały od namiętych pocałunków, nie dała tego po sobie poznać. Czekają jej dużo pracy przy pakowaniu bagaży i przeprowadzce na Upper Grosvenor Street. Starsza pani była tego dnia w wyjątkowo złym humorze. Burczała na wszystkich poza Kathryn. Nie oszczędziła nawet ukochanego wnuka.

- Nicholas. - Podała mu dłoń do pocałunku. - Możesz do mnie zajrzeć w przyszłym tygodniu, ale nie wcześniej. Muszę się zadomowić w nowej rezydencji i nie chcę, by mi w tym przeszkadzano. Czy wyraziłam się jasno? - I utkwiała dość chłodne spojrzenie w twarzy wnuka.

Ravensmede zauważył, oczywiście, podły nastrój babci, a że nie wiedział, co jej przenikliwe oczy wyczytały z jego twarzy, wolał nie zadawać żadnych pytań.

- Absolutnie jasno, babciu. Nie obawiaj się, nie będę cię niepokoił przed wyznaczonym terminem. - Złożył pocałunek na kruchej dłoni staruszki i skłonił się uprzejmie Kathryn.

Obie panie zeszły do powozu, który miał je zabrać z domu przy Berkeley Square. Drzwi zamknęły się za nimi i wicehrabia Ravensmede został sam. Ogarnęło go dojmujące poczucie opuszczenia.

- Słyszałem pogłoski, jakoby lady Maybury wzięła pannę Marchant do siebie w charakterze damy do towarzystwa. To dla ciebie dość dogodne. - Lord Cadmount, rozparty wygodnie w fotelu, mrugnął porozumiewawczo do przyjaciela.

Ravensmede odpowiedział niewyraźnym pomrukiem i poluzował krawat, który jego lokaj pracowicie wiązał przez dwadzieścia minut.

- Mylisz się.

- Jak to? - Jasne brwi uniosły się niemal do linii włosów. - A może już zdążyłeś zaciągnąć ją do łóżka i okazało się, że nie jest w twoim typie?

Ravensmede parsknął śmiechem.

- Do licha, Caddie! Wiesz przecież, że nie! - Nagle napłynęły nieproszone wspomnienia... poczuł dotyk jej szczupłego ciała, pocałunki różowych warg, słodką reakcję na jego pieszczoty. Pospiesznie łyknął brandy, żeby zapanować nad własnym ciałem, pobudzonym tymi wspomnieniami do życia. - Jako dama do towarzystwa mojej babci będzie wolna od wszelkich podejrzeń. - Nie wspomniał, że będzie również wolna od podłej rodziny.

- Przyznaję, że lady Maybury stanowi najlepsze zabezpieczenie przed pomówieniami. - Cadmount sięgnął po brandy i popadł na chwilę w zamyślenie. - Dziwne, że Henry Marchant nie próbował wydać dziewczyny za męża. Nie jest już co prawda pensjonarką, ale do starości również jej daleko. Wygląda na to, że postanowił zatrzymać ją przy sobie. Taki dobrotliwy stryjasek, nie sądzisz?

Oczy Ravensmede'a pociemniały.

- Raczej pantoflarz bez charakteru, który tańczy, jak mu żona zagra. Mniej dobrotliwych ludzi chyba nigdy nie spotkałem. - A po chwili dodał ponuro. - Ich dom to nieodpowiednie miejsce dla takiej kobiety jak panna Marchant.

- Chyba zaczynam rozumieć - powiedział miękko Cadmount i uśmiechnął się.

- Bardzo wątpię, Caddie.

- Nadal jej pragniesz - mruknął przyjaciel. To było raczej stwierdzenie niż pytanie.

Ravensmede nie zaprzeczył.

- Jest teraz damą do towarzystwa mojej babci, a nawet gdyby nią nie była...

- To trzeba być wyjątkowym łajdakiem, żeby uwodzić dziewczynę, która najpierw straciła matkę i siostrę, a potem znalazła ojca z odstrzeloną połową głowy.

- Nie wiedziałem, że widziała ojca po samobójstwie. - Brwi Ravensmede'a zbiegły się w jedną linię.

- To ona go znalazła. Musiał wyglądać okropnie. Odbyłem interesującą pogawędkę z Bertiem Devonem, który dobrze pamięta tamtą historię.

- Żadna kobieta nie powinna być narażona na coś takiego.

Cadmout milczał przez chwilę, po czym zapytał twardo.

- Chcesz ją uwieść?

Ravensmede westchnął. Uwieść ją? Przed tygodniem o mało nie zrobił tego w karcie. Uśmiechnął się smutno.

- Babcia dobrze się nią opiekuje. Przy niej będzie bezpieczna. - Przed Anną Marchant na pewno, ale czy i przed nim? - zapytał się w duchu. - Już dość wycierpiała. Należy jej się odrobina szczęścia.

Mężczyźni spojrzeli sobie w oczy.

- Niewątpliwie przyda nam się jeszcze jeden kieliszek. - Wicehrabia pewnym krokiem poszedł po karafkę.

- Nie pomoże, stary. - Lord Cadmout smutno pokiwał głową. - Prędzej czy później każdego to spotka.

Ravensmede potarł cień ciemnego zarostu na podbródku i ponownie napełnił kieliszki.

- Oświeć mnie.

- Miłość.

- Urznąłeś się, Caddie.

- To prawda - przyznał przyjaciel. - Co nie oznacza, że nie mam racji.

Złociste płomienie wystrzeliły wysoko na kominku, płonące szczapy zatrzeszczały. Dwaj mężczyźni siedzieli w przyjaznym milczeniu. Cadmout wiedział, jak daleko może się posunąć. Ravensmede rozmyślał o swej rosnącej fascynacji panną Kathryn Marchant.

- Przeczytaj mi ten wiersz jeszcze raz - poprosiła lady Maybury.

Kathryn spojrzała na nią z uśmiechem i spełniła polecenie.

- Nie ma drugiego takiego mistrza liryki jak Wordsworth i nikt nie czyta poezji równie dobrze jak ty, drogie dziecko. Masz wspaniały głos.

Kathryn zarumieniła się, słysząc pochwałę starej damy.

- Dziękuję, milady. Ojciec lubił, kiedy czytałyśmy mu z siostrą. Tak spędzaliśmy większość wieczorów. Wiersze, eseje, powieści, wszystko, nawet gazety. - Zamilkła na chwilę, po czym spokojnie dodała: - To cudowne wspomnienia. - Do złych starała się nie wracać.

- A czy po przyjeździe do Londynu czytałaś również stryjowi i jego żonie? - zapytała stara dama.

- Och, nie! - Kathryn zdecydowanie potrząsnęła głową. - Stryj Henry czytuje tylko „Morning Post”, a stryjenka Anna w ogóle nie lubi czytać.

- A kuzynka? Jak jej na imię? Lettie? - Starczy głos zabrzmiał dziwnie ostro.

- Lottie. Ją czytanie nudzi. Ma raczej zdolności muzyczne: dobry słuch i głos o miłym brzmieniu, więc lubi śpiewać. - Kathryn spokojnie odwróciła stronicę leżącej na jej kolanach książki. - Wkrótce stryjenka Anna urządza wieczorek muzyczny, na którym Lottie będzie śpiewała przy akompaniamencie pana Daltona. Ćwicz do tego występu od paru tygodni.

Lady Maybury nie okazała najmniejszego zainteresowania tą informacją.

- Przypomniałam sobie, że jesteśmy umówione z madame Dupont. Okropnie zadziera nosa, ale patronuję jej od trzydziestu lat. Zaprojektowane przez nią suknie najbardziej trafiają w mój gust.

Dwie godziny później Kathryn i lady Maybury siedziały w niewielkim pokoiku na zapleczu wytwornego magazynu mód madame Dupont, mieszczącego się przy Bond Street, w najelegantszej ulicy Londynu.

- Ten kolor przywróci blask pani oczom, milady. Kreacja musi być uszyta z ciemnozielonego jedwabiu, adamaszek nie nadaje się do tego fasonu. - Wysoka, chuda kobieta o siwych, zwiniętych w ciasny węzeł włosach mówiła z gorącym

zaangażowaniem, a w jej głosie dawało się jeszcze wyczuć lekki galijski akcent. - Z całą pewnością *non!* - Zdecydowanie potrząsnęła głową.

Kathryn po raz pierwszy zobaczyła, że lady Maybury kapituluje.

- Dobrze, Marie. Rób, jak uważasz. Myślę, że niewielki czarno-zielony turban pasowałby do tej sukni. Jak sądzisz?

- Rzeczywiście, milady. Dla większego efektu można jeszcze dodać parę rajskich piór. Hebanowych, tak?

- Tak. Dla mnie nic więcej, Marie, ale moja dama do towarzystwa, panna Marchant, również potrzebuje sukni wieczorowej. A skoro już tu jesteśmy, to zamówimy dla niej od razu kilka kreacji wyjściowych i jeszcze jedną wieczorową. - I drobna dłoń lady Maybury stanowczo wypchnęła Kathryn do przodu.

Kathryn była jednak w tej sprawie odmiennego zdania.

- To naprawdę zbyteczne, milady. Mam całkiem przyzwoitą suknię balową i kilka innych. Nie potrzebuję więcej. - Kathryn pomyślała o niemodnych, znoszonych sukienkach, które zostały odesłane z Green Street w jej starym kufrze. Oraz o ukrytych na dnie tego kufra sześciu szylingach, stanowiących cały jej dobytek, jeśli nie liczyć małej, podniszczonej Biblii, należącej niegdyś do jej matki. Cały jej ziemski majątek nie wystarczyłby na zakup jednej kreacji z salonu madame Dupont, nie mówiąc już o czterech. - Dziękuję jednak, że pani o mnie pomyślała - dodała pospiesznie, by lady Maybury nie uznała jej za niewdzięcznicę.

Ciemne oczy krawcowej spojrzały pytająco na twarz starej damy.

- Kathryn - zaczęła lady Maybury bardzo wyniosłym tonem. - Jako moja dama do towarzystwa potrzebujesz nowej garderoby. Wybór należy do mnie, ponieważ to ja płacę rachunki. - Podobny ton Kathryn słyszała już w głosie jej wnuka.

Zarumieniła się. Zrozumiała, że lady Maybury nie chciała być widywana w towarzystwie osoby tak nędznie ubranej, a ponieważ zdawała sobie sprawę z mizernych zasobów finansowych panny Marchant, więc czuła się w obowiązku zafundować jej nową odzież.

Kathryn wiedziała, że jej sukienki rzeczywiście mogły budzić pewne zakłopotanie pracodawczyni, duma nie pozwalała jej jednak przyjąć takiego prezentu.

- Dziękuję za pani wspaniałomyślną propozycję, milady, ale nie mogę jej zaakceptować. Sama zapłacę za ubrania. - Z ponurą determinacją uniosła głowę i zwróciła się do krawcowej. Później będzie się martwić, jak zdobyć potrzebne pieniądze, kiedy już się dowie, o jaką sumę chodzi.

- Dobrze, moja droga. Widzę, że zamierzasz przy tym obstawać.

Kathryn kiwnęła głową

Jeśli lady Maybury odczuwała pewną irytację z powodu uporu swej damy do towarzystwa, to zrećnie ją ukryła i kiedy opuszczały późnym popołudniem salon madame Dupont, były w jak najlepszej komitywie. Obie suknie balowe miały być gotowe w przyszłym tygodniu, a pozostałe kreacje w następnym.

Od wielu lat dni nie płynęły Kathryn tak szybko i przyjemnie. Lady Maybury była bardzo wymagająca, ale przy tym dobra, interesująca i obdarzona nieco złośliwym poczuciem humoru. Podczas odwiedzin lorda Ravensmede Kathryn wynajdywała sobie różne pilne obowiązki z dala od salonu, w którym przebywała lady Maybury. Nie zamierzała ryzykować utraty wygodnego życia u boku starszej damy.

Im bardziej była zadowolona ze swojej obecnej sytuacji, tym rzadziej pogrążała się w snach na jawie. Nadal zdarzało jej się marzyć, że jest obiektem gorących uczuć pewnego arystokraty, który pragnie uczynić z niej nie kochankę, lecz żonę i matkę swoich dzieci. Nie dopuszczała jednak, by przystojny wicehrabia przekroczył granicę pomiędzy marzeniem a rzeczywistością.

Anna Marchant siedziała w wygodnym fotelu przy kominku i czytała dostarczony właśnie przez posłańca list. W ciszy pokoju głośnie westchnienie zabrzmiało niemal jak wystrzał. Krew odpłynęła z jej twarzy.

- Nie! - wyszeptała głośno. - To niemożliwe...

Wyglądziła zapisaną starannym, drobnym pismem stronicę i przeczytała ją jeszcze raz.

„26 maja 1815 roku

Amersham

Buckinghamshire

Droga Pani Marchant!

Z góry proszę o wybaczenie za wieści, jakie zamierzam w tym liście przekazać, ale dotarły do mnie ostatnio informacje, które nie pozwalają mi dłużej zachować milczenia.

Poznanie Pani na balu u lady Finlay sprawiło mi dużą przyjemność, ponieważ wyczułam w Pani prawdziwą damę o nienagannym smaku i przenikliwym umyśle. Jednak aż tutaj, do wiejskiej rezydencji mojej siostry, dotarły pogłoski, jakoby Pani bratanica, panna Kathryn Marchant, miała przyjąć posadę damy do towarzystwa lady Maybury. Z pewnością wie Pani, że lady Maybury to babka wicehrabiego Ravensmede, arystokraty o nie najlepszej opinii. Z przyczyn, których nie ośmielę się powierzyć listowi, przestrzegam Panią przed wyrażeniem zgody na objęcie przez bratanicę tej posady. Zdradzę tylko, że gdyby moje informacje przedostały się do wiadomości publicznej, reputacja panny Marchant zostałaby pogrzebana raz na zawsze. Obawiam się, że panna Kathryn nie jest ulepiona z tej samej najszlachetniejszej gliny, co Pani i jej słodka córka Lottie. Więcej nie ośmielę się napisać, bo gdyby ten list wpadł w niepowołane ręce, mógłby narazić Pani rodzinę na ogromne przykrości. Jeszcze przez kilka dni będę zmuszona pozostać na wsi, ale po powrocie do Londynu niezwłocznie złożę Pani wizytę.

Pani życzliwa przyjaciółka

Amanda White"

Pani Marchant doczytała list do końca i opuściła go na kolana. Zaszło jej w ustach, a serce waliło w szalonym tempie. Co, na litość boską, zrobiła ta mała dziewczka Kathryn? Jeśli wierzyć Amandzie White, to oszukała rodzinę, która wzięła ją z ulicy i zapewniła dach nad głową! Zło już się stało: Kathryn zainstalowała się w domu przy Upper Grosvenor Street. List pani White nie mógł tego zmienić, mógł natomiast spowodować, że cała rodzina Marchantów dostanie się na języki. A tego Anna Marchant nie chciała ryzykować i nie zamierzała bezczynnie czekać na powrót Amandy White do Londynu. W żadnym wypadku!

Kathryn z niedowierzaniem przyglądała się własnemu odbiciu. Próbowwała coś powiedzieć, poruszała nawet wargami, ale z jej ust nie wydobył się żaden dźwięk. Zbiegła więc z podium po schodkach i spontanicznie uściskała lady Maybury.

- Widzę, że jesteś zadowolona z kreacji madame Dupont! - zachichotała starsza pani.

Kathryn wreszcie odzyskała głos.

- To najpiękniejsza suknia, jaką w życiu widziałam! Zobaczyłam w lustrze całkiem inną osobę. Zupełnie nie jestem do siebie podobna! - Szczupła dłoń jeszcze raz uścisnęła rękę lady Maybury. - Dziękuję, że pozwoliła mi pani spłacić dług w ratach. - Damy do towarzystwa nie zarabiałały zwykle zbyt dużo, ale starsza pani uparła się przy wysokim wynagrodzeniu, które w całości miały pochłonąć rachunki za stroje Kathryn.

- Proszę bardzo, moje dziecko. - Lady Maybury uśmiechnęła się. - Widzę, że Marie miała rację, upierając się przy tym kolorze. Idealnie pasuje do twoich oczu. - Przechyliła głowę na bok i przyjrzała się jej uważnie. - Tak, Kathryn, wyglądasz doskonale. Naprawdę doskonale.

Po raz pierwszy w życiu Kathryn Marchant uznała, że ta pochwała może być prawdziwa. Suknia została uszyta z fiołkowego jedwabiu, wysoko odcięta pod biustem i skrojona tak, że opadała miękko na podłogę, sugerując tylko subtelnie ukryte pod materia kształty. Głęboki dekolt odsłaniał więcej wdzięku Kathryn niż

zazwyczaj, ale dziewczyna mogła już bez obaw pokazać szyję i ramiona, bo siniaki zniknęły.

Naszywany drobnymi perełkami staniczek prowadził wzrok obserwatora ku szerokiej szarfie z kremowej satyny, która otaczała kibić dziewczyny. Taka sama satyną ozdobione były brzegi krótkich, bufiastych rękawów. Na rękach miała nowiutkie, kremowe rękawiczki sięgające powyżej łokci. W jej gęste, zaczesane do góry włosy zostały wpięte kremowe i fiołkowe wstążki. Kilka drobnych loczków opadało zalotnie na odsłoniętą, niczym nieozdobioną szyję. Całości dopełniały kremowy szal i torebka, tworząc uroczą, elegancką całość.

Kathryn uświadomiła sobie nagle, że przez cały czas skupiała się wyłącznie na własnym wyglądzie, pospiesznie więc odwróciła się ku przystrojonej w zielone jedwabie lady Maybury.

- Ślicznie pani wygląda, milady. Madame Dupont rzeczywiście zdziałała dzisiaj cuda. Będziemy najpiękniej ubranymi paniami na balu u lady Cooper.

- Nie wątpiłam w to ani przez chwilę - odparła bez namysłu starsza dama.

Salę balową rozświetlały setki świec płonących w czterech ogromnych kryształowych kandelabrach. Jeśli sądzić po tłumie gości, bal lady Cooper odniósł sukces. Kathryn i lady Maybury dopisało szczęście, bo udało im się znaleźć miejsca w pobliżu wysokich okien, przez które wpadało do sali chłodniejsze, orzeźwiające powietrze. Wkrótce podeszły do nich pani Lee i lady Hadstone i skupiły na sobie uwagę starej damy, dzięki czemu Kathryn mogła bez przeszkód zatonać w marzeniach.

Męczący upał panujący w sali balowej zniknął, zastąpiony przez chłodne, świeże, pachnące trawą powietrze. Na posadzce stał wysoki mężczyzna w nienagannym stroju wieczorowym, o oczach zielonych jak świeże, młode listki, z uśmiechem na ustach, który poruszał serce... uśmiechem przeznaczonym jedynie dla niej.

- Kathryn! - Dłoń starszej damy spoczęła na jej ramieniu. Czar prysł.

Spojrzała na lady Maybury z poczuciem winy.

- Przepraszam, milady. Błądziłam myślami daleko stąd. Ale uwaga starszej pani skupiła się już na mężczyźnie, którego obecność Kathryn odczuła niezwykle intensywnie.

- Miło znów panią zobaczyć, panno Marchant - powiedział niskim, melodyjnym głosem i złożył nienaganny ukłon.

- Lordzie Ravensmede. - Dygnęła i próbowała nie myśleć o fali zdradzieckiego żaru, która zalała nagle jej policzki.

Zachowaj uprzejmy dystans, powtarzała sobie w duchu, tylko uprzejmy dystans. Ale serce bijące w oszalałym tempie nie chciało zwolnić, a trzepoczące w jej brzuchu stado motyli nie mogło jakoś się uspokoić.

Ubrany był dokładnie tak, jak w jej marzeniach: w znakomicie skrojony czarny surdut i jasne pantalone opinające długie, muskularne nogi. Stroju dopełniała biała satynowa kamizelka, śnieżnobiała koszula i krawat. Tak, Nicholas Maybury rzeczywiście był mężczyzną o imponującej powierzchowności. Zwrócił się do babci z uśmiechem.

- Mam nadzieję, że dobrze się dzisiaj czujesz?

- Jak nigdy, drogi chłopcze. Jestem mocna jak tur, przecież wiesz. - I zwracając się do swych przyjaciółek, dodała: - On nie traci nadziei, że wreszcie zejdem z tego świata, ale jeszcze przez pewien czas nie zamierzam zrobić mu tej grzeczności.

Kathryn przysłuchiwała się lekkiej rozmowie, podczas której Ravensmede zamienił kilka słów z każdą z trzech wiekowych dam, tylko jej nie zaszczycił uwagą. Dwoje obcych sobie ludzi w wielkiej sali balowej. Wicehrabia i dama do towarzystwa jego babki - różnica klas. Przecież tego właśnie chciała, dlaczego więc zrobiło jej się tak ciężko na sercu? Wreszcie uwaga lorda Ravensmede skupiła się na niej i nagle stało się coś dziwnego - jakby byli jedynymi ludźmi w tej sali.

Ich oczy spotkały się.

Serce Kathryn przestało na moment bić. Jej sen stawał się rzeczywistością. Zwilżyła wyschnięte usta. Czuła, że wpatruje się w niego w sposób wysoce niestosowny, ale było jej wszystko jedno.

- Panno Marchant. - W jego ustach zabrzmiało to jak pieśczoła.

Jego usta... zdecydowane, pięknie wykrojone, zmysłowe. A jak całowały! Mimowolnie rozchyliła wargi.

- Lordzie Ravensmede. - Jak to możliwe, że jej głos brzmiał tak spokojnie, tak beznamiętnie, skoro myślała tylko o jego pocałunkach?

- Następnym tańcem będzie walc. Pani ulubiony taniec, o ile pamiętam. - Nie zdradzał żadnych emocji, tylko w głębi zielonych oczy dostrzegła jakiś błysk.

Policzki Kathryn zapłonęły.

- Ja... to znaczy... - Jej palce mięły fiołkowy jedwab sukni. - Nie sądzę, żeby...

Kąciki jego ust drgnęły.

- Babciu, czy możesz zwolnić pannę Marchant na czas następnego tańca? Obiecuję, że zaraz potem ci ją odprowadzę. Z pewnością obie piękne panie... - Zmobilizował cały swój chłopięcy wdzięk, by oczarować panią Lee i lady Hadstone. - ...będą cię bawiły interesującą rozmową, więc nie zauważysz nawet jej braku.

Lady Hadstone i pani Lee zaczęły chichotać jak pensjonarki i energicznie poruszać wachlarzami.

Ravensmede uśmiechnął się z rozbawieniem i ponowił zaproszenie.

- Panno Marchant, czy uczyni mi pani ten honor i zatańczy ze mną walca? - Jego oczy zatrzymały się na chwilę na ustach dziewczyny, po czym podniosły się na jej oczy.

- Dziękuję, lordzie Ravensmede - wyszeptała ze ściśniętym gardłem i mocno bijącym sercem. - Z przyjemnością. - To ostatnie było szczerą prawdą.

Poprowadził ją na parkiet i kiedy zaczęli wirować wokół sali, zapytał:

- Dobrze pani u babci?

Szeroko otworzyła oczy, zdumiona, że mógł w ogóle o to pytać.

- Oczywiście, milordzie. Lady Maybury jest dla mnie bardzo dobra.

- Wydaje mi się, że ma pani krótką pamięć, Kathryn.

Z trudem przełknęła ślinę, ponieważ aż za dobrze pamiętała salę w księżycowej poświacie i pogrążone w mroku wnętrze karety.

- Nie wiem, co pan ma na myśli, sir.

W oczach mężczyzny rozbłysły szmaragdowe iskierki.

- Milordzie? Sir? Znamy się chyba zbyt dobrze, by używać takich zwrotów.

Czy zdawał sobie sprawę, co z nią robił? - Kathryn czuła, że jej policzki znowu płoną. Sądząc po jego wzroku, tak było.

- Wręcz przeciwnie, lordzie Ravensmede. Jestem damą do towarzystwa pańskiej babci. I byłoby wysoce niestosowne, gdybym zwracała się do pana w inny sposób. - Pomimo gwałtownej reakcji własnego ciała na jego bliskość, była zdecydowana zachować maskę uprzejmej obojętności.

- A więc nie chce pani pamiętać, panno Marchant - położył nacisk na formalny zwrot, jakim się posłużył - o tym, co między nami zaszło?

Niepewnie zagryzła dolną wargę, zastanawiając się, dokąd ta rozmowa prowadzi.

- Naprawdę pani o tym zapomniała? Może przypomnieć pani o naszych pocałunkach?

Kathryn głośno wciągnęła powietrze i nerwowo rozejrzała się dokoła.

- Tss! Ktoś mógłby usłyszeć!

- A więc jednak pani pamięta.

- Oczywiście, że pamiętam! - prychnęła. - I pewnie nigdy nie zapomnę!

- Dlaczego? Czyżby moje pocałunki poruszyły panią bardziej od innych?

Nie była w stanie ukryć zdradzieckiego rumieńca.

- Własna twarz panią zdradza, Kathryn - stwierdził z niekłamanym zadowoleniem.

- Dżentelmen nie powinien mówić takich rzeczy! - zawołała, zaniepokojona tym, co mogła mu zdradzić.

- Zapewniam panią, że absolutnie nie jestem dżentelmenem. - W zielonych oczach znowu pojawił się łobuzerski błysk. - I bez wątpienia pani doskonale o tym wie.

- Lordzie Ravens...

Uniósł ciemną brew.

- No, no, co mam zrobić, by zwracała się pani do mnie po imieniu? - I znacząco popatrzył na jej wargi.

- Nicholas! - zawołała skwapliwie.

- Już lepiej - mruknął z uśmiechem. - Skoro udało nam się rozwiązać ten mały problem, może spróbujemy uporać się z następnym. Dlaczego mnie pani unika?

Zbyt szybko zaprzeczyła.

- Wydawało się panu. - Potrząsnęła głową tak gwałtownie, że kasztanowate loczki wijące się na jej szyi podskoczyły. Przecież nie była ladacznicą. Nieważne, że jej ciało topniało z rozkoszy, czując gorący dotyk obejmujących ją w tańcu dłoni. Nieważne, że marzyła, by znów ją całował. Za wszelką cenę powinna mu okazać, że powinien zrewidować swą opinię o niej.

- Pięciokrotnie odwiedziłem babcię i ani razu nie udało mi się pani zastać. A może chce mnie pani przekonać, że babcia odsyła panią z pokoju, kiedy mam przyjść?

- Nie, miałam po prostu inne zajęcia.

- Już pani mówiłem, że nie umie pani przekonująco kłamać, Kathryn Marchant.

Mocniej przycisnął dłonią jej kibić. Zadrzała.

- Chciałem panią przeprosić. Za tamten dzień w karecie. Nie miałem prawa wykorzystywać sytuacji. Proszę o wybaczenie, Kathryn. - Delikatnie pogładził kciukiem jej dłoń.

W tym momencie gotowa była wybaczyć mu wszystko.

- I ja nie byłam wówczas bez winy - przyznała. - Nie powinnam... - Odwróciła wzrok. - Nie miałam prawa... - Jak uprzejmie powiedzieć to, co miała do powiedzenia? Podniosła na niego srebrzyste oczy. - Doskonale pan wie, co próbuję powiedzieć, Nicholasie.

Odpowiedział jej porozumiewawczym uśmiechem.

Odchrząknęła nerwowo.

- To nie może się więcej powtórzyć. Chcę, żeby myślał pan o mnie z szacunkiem. - No, wreszcie zdołała to wykrztusić.

- Nigdy nie myślałem inaczej - powiedział wicehrabia po chwili. Temu zapewnieniu towarzyszył dziwny, nieznany jej dotąd wyraz twarzy. - Naprawdę tak bardzo nie lubi pani mojego towarzystwa?

Westchnęła. Kłamstwo nie chciało jej przejść przez usta. Nie była w stanie odnosić się do niego z takim chłodnym dystansem, jaki próbowała sobie narzucić.

- Jeśli oboje zgadzamy się, że nic takiego nie powinno nam się już więcej przytrafić, to nie ma powodu, byśmy nie zostali przyjaciółmi.

- Przyjaciółmi? - powtórzył, jakby starał się poznać smak tego zupełnie dla niego nowego sformułowania. - Przyjaciele nie unikają się nawzajem.

- Nie, nie unikają się - przyznała cicho.

- Cóż, w takim razie... - Kąciki jego ust drgnęły. - Zostaniemy przyjaciółmi.

W sali balowej wybrzmiały ostatnie nuty walca „Ach! Du lieber Augustine”.

Tego wieczora Kathryn nie miała już okazji porozmawiać z lordem Ravensmede. Najwyraźniej obecni na balu panowie uznali jej taniec z wicehrabią za sygnał, że można ją prosić na parkiet, bo nie usiadła nawet na chwilę. Próbowwała się wymawiać obowiązkami względem lady Maybury, ale starsza pani sama niemal wpychała ją w ramiona coraz to nowych partnerów.

Rozdział ósmy

Ravensmede rzucił niedbale na krzesło biały krawat i próbował rozmasować mięśnie karku, które napinały się coraz boleśniej, kiedy widział Kathryn w ramionach innego mężczyzny. A właściwie całego szeregu innych mężczyzn. Z westchnieniem rozpiął koszulę, zadowolony, że nie kazał służącemu na siebie czekać. Noc była jeszcze młoda, szczególnie dla kogoś prowadzącego taki tryb życia jak wicehrabia, ale nie miał ochoty ani na wizytę w klubie, ani tym bardziej u Millicent Miller. Zastanawiał się, czy nie nazbyt pochopnie rozstał się z ostatnią kochanką. Krążył po sypialni, niespokojny i rozkojarzony. Ilekroć przymknął oczy, pod powiekami widział ten sam obraz: Kathryn uśmiechającą się do innego mężczyzny. Trudno się dziwić, że wcześniej wyszedł. Nalał sobie kolejną hojną porcję aromatycznej brandy i wyciągnął się w ubraniu na łóżku.

Może właśnie Millicent była tym, czego mu w tej chwili potrzeba? Ładna buzia i chętne ciało mogły ukoić jego frustrację. Odrzucił jednak ten pomysł. Czuł, że tylko jedna kobieta mogła zaspokoić to dziwne pragnienie. Dama do towarzystwa jego babki, kobieta, z którą życie obeszło się wyjątkowo surowo i która musiała samotnie borykać się z losem.

Ravensmede wzdrygnął się na myśl, ile musiała przeżyć. A jednak Kathryn przetrwała wszystko i ani nie dała się życiu stłamsić, ani nie zgorzkniała.

Boże, ależ była piękna! Zauważył to od razu, chociaż jej uroda była starannie zakamuflowana tymi szaroburymi łachami, w które ją ubierano. Pod wpływem jego babki rozwinęła motyle skrzydła i wszyscy dostrzegli w niej prawdziwą piękność. Jej uroda odbiegała od powszechnego kanonu. Ale jej oczy miały srebrzysty blask, a usta... Nie mógł oderwać wzroku od Kathryn w zwiewnej fioletowej sukni, podkreślającej subtelnie linie jej ciała.

A kiedy podszedł bliżej i znowu dostrzegł w jej oczach ten odległy, rozmarzony wyraz, miał ochotę porwać ją w ramiona i całować słodkie usta, które tak łatwo przechodziły od powagi do śmiechu. Musiał skoncentrować się na bawieniu rozmową leciwych przyjaciółek lady Maybury, bo nie ręczył za własne ciało, którego reakcja mogłaby wprawić wszystkich obecnych w zażenowanie.

Przezeszał palcami włosy. Skąd się wzięła ta jego obsesja na punkcie Kathryn? Pragnął zaciągnąć ją do łóżka, a równocześnie wzdragał się na myśl o takim potraktowaniu tej dziewczyny. Nigdy dotychczas nie obudziło się w nim sumienie. Powinien wziąć się w garść. Przecież to tylko kobieta jak każda inna. Brandy zapiekła go w gardle i nagle jego twarz rozjaśnił uśmiech. Tak, Kathryn Marchant bez wątpienia była kobietą, rzecz w tym, że niepodobną do żadnej innej.

Słońce wpadające przez okno pokoju śniadaniowego opromieniło złocistym blaskiem zarówno Kathryn, jak i lady Maybury. Jej lordowska mość nałożyła sobie kotlet. Imponujący apetyt starej damy stał w wyraźnej dysproporcji do drobnego, kruchego ciała. Jej towarzyszka zadowoliliła się jajkiem i grzanką. Obok talerza Kathryn leżał egzemplarz „Timesa” i pomiędzy kęsami odczytywała na głos ogłoszenia z rubryki towarzyskiej.

- Lord Barclay ma tyle rozumu co pchła. Zaręczyny z Wilhelminą Turbet? Zapamiętaj moje słowa, przed upływem miesiąca będzie nią śmiertelnie znudzony. Jest taka sama jak matka, ma w głowie próżnię. - Lady Maybury nałożyła sobie na talerz następną grzankę.

Kathryn uśmiechnęła się trochę złośliwie.

- Wydawało mi się, że dzentelmeni tego właśnie oczekują od żony. Lady Hadstone twierdzi, że nie ma niczego mniej pociągającego dla mężczyzny niż mądra kobieta.

- Trudno się dziwić Amelii, skoro żadna z jej trzech córek nie skalała się w życiu najmniejszą myślą - zawołała stanowczo lady Maybury. - Na szczęście dla

niej, dziewczęta miały ogromne posagi, więc szybko pozbyła się ich z domu, choć miały ptasie mózdzki.

Obie damy zaśmiewały się z tej niemiłosiernej uwagi, kiedy w drzwiach stanął lokaj i zapowiedział wizytę wicehrabiego, który wszedł do pokoju zaraz potem.

- Babciu, panno Marchant. - Skłonił się lekko obu paniom.

- Wybaczcie, że wpadam tak wcześnie. Chciałem was złapać, zanim zaplanujecie sobie resztę dnia.

- Nick - mruknęła starsza pani z zadowoleniem. - Usiądź i zjedz z nami śniadanie. - Wskazała mu miejsce przy stole. - Panna Marchant z pewnością nie będzie miała nic przeciwko temu.

- Oczywiście - zapewniła Kathryn, z uśmiechem przyglądając się babce i wnukowi.

Lord Ravensmede poczęstował się niewielkim tostem i filiżanką kawy.

- Co z tobą, chłopcze? - Starsza pani pytająco uniosła brew. - Skubiesz jedzenie jak ptaszek. Coś ci dolega?

- Jadłem już śniadanie. Nałożyłem sobie trochę tylko dla towarzystwa - odparł pogodnie na złośliwe kpinki babci.

Lady Maybury pozostała jednak wyraźnie nieprzekonana.

- Macie już jakieś plany na dzisiaj? - Wicehrabia sięgnął po kawę.

- Jeszcze nie, poza wieczorną wyprawą do opery.

- Może w takim razie wybrałybyście się ze mną na wystawę Towarzystwa Malarstwa Olejnego i Akwareli? Potem zajrzelibyśmy do British Museum. - Jego spojrzenie przesunęło się z babci na jej damę do towarzystwa.

Starsza dama uśmiechnęła się, a w jej wyblakłych oczach zapłonęły diabelskie ogniki.

- Co ty na to, Kathryn? Pójdziemy?

Kathryn z trudem ukryła zaskoczenie, że została zapytana o zdanie.

- Z radością przyjmę każdą pani decyzję, milady - odparła dyplomatycznie.

- Nie podlizuj mi się, dziewczyno! Chcesz iść czy nie? To przecież proste pytanie.

Na policzkach Kathryn pojawiły się rumieńce.

- Bardzo chciałabym obejrzeć obrazy. - Spokojnie złożyła gazetę i położyła ją obok nakrycia.

- Świetnie - oświadczyła starsza pani i zwróciła się do wnuka: - Przyjedź za godzinę, będziemy gotowe. Nie skończyłam nawet śniadania - stwierdziła gderliwie.

- Takie przerywanie posiłku źle służy trawieniu. Znikaj! - I groźna staruszka nadstawiała wnukowi policzek do pocałunku, zanim wyrzuciła go z pokoju.

Ta podróż kareta przebiegła zupełnie inaczej niż poprzednia. Kathryn starannie usunęła z głowy wszelkie wspomnienia. Teraz siedziała obok lady Maybury, która domagała się by jej kolana zostały otulone pledem, choć dzień był ciepły, a okna szczelnie zamknięte. Wełniany koc okrył również nogi Kathryn, więc kiedy dotarli do Spring Gardens, była już zgrzana i spocona. Miała na sobie starą, muślinową sukienkę, bo nowe kreacje nie zostały jeszcze dostarczone. Przyjechali na wystawę dość wcześnie, zanim pojawił się tłum zwiedzających, mogli więc bez przeszkód oglądać wspaniałą kolekcję obrazów olejnych i akwarel.

- Muszę dokładniej przyjrzeć się temu malowidłu - oznajmiła stara dama, siadając na jednej z różowo-zielonych ławek.

- Dobrze się pani czuje? - zapytała troskliwie Kathryn, dotykając jej ramienia. Odpowiedziało jej pełne niesmaku prychnięcie.

- Robisz się równie okropna jak mój wnuk, dziewczyno. Czy nie mogę poprzyglądać się dziełu pana Fieldinga, żeby nie być pytana o zdrowie?

- Przepraszam, milady, nie chciałam...

- Nigdy nikt nie chce, a tymczasem... - przerwała jej staruszka z rosnącą irytacją.

Głos Ravensmede'a był jednak silniejszy.

- Babciu, pozwól, że przejdziemy się z panną Marchant po sali, podczas gdy ty będziesz podziwiać obraz.

- Ja... - Kathryn popatrzyła niepewnie na wicehrabiego.

Starsza dama nie odwróciła nawet głowy od wiszącego przed nią płótna:

- Dobrze, Nick - Potem przypomniała sobie nagle o istnieniu Kathryn, bo spojrzała na nią i rzuciła zachęcająco: - Idź, moje dziecko.

Kathryn została dosłownie zaciągnięta w drugi koniec przestronnego pokoju. W niskim, aksamitnym głosie mężczyzny dawało się wyczuć lekkie rozbawienie.

- Proszę wybaczyć babci, panno Marchant.

- Pana babcia jest szczerą i zawsze mówi to, co myśli. Podziwiam ją za to - zawołała Kathryn gorąco, po czym wbiła wzrok w oglądany przez Ravensmede'a obraz. Akwarela Robsona przedstawiała dość ponury krajobraz z zamkiem i skałą na pierwszym planie. - Hm, nastrojowe dzieło. Podoba się panu, milordzie?

- Cóż, jest bez wątpienia dobrze skomponowane i zdradza nienaganną technikę malarską, ale jeśli chodzi o to, czy mi się podoba...

- Nie czuje pan twardości urwistej skały, na której wznosi się zamek Stirling, smutku czarnego tła, wilgoci szarych chmur kłębiących się po niebie?

- Owszem, i to wystarczająco mocno, by odczuwać głęboką wdzięczność, że jestem tutaj, a nie tam - odparł z cieniem uśmiechu na ustach.

W oczach Kathryn płonął szczery entuzjazm.

- Ależ tam jest prawdziwa wolność, nieokiełznana dzikość, proszę spojrzeć na te góry w oddali. A tu... całkiem co innego. - Ich oczy spotkały się i na ustach Kathryn pojawił się uśmiech. - Robsonowi udało się doskonale oddać tę różnicę. To naprawdę wielki artysta.

- Widzę, że interesuje się pani sztuką.

- Niewiele o niej wiem, ale w dzieciństwie bardzo lubiłam rysować.

- A teraz?

Wzruszyła ramionami.

- Teraz mam co innego do roboty. A pan, milordzie? Maluje pan albo rysuje?
Ravensmede wybuchnął śmiechem.

- Ależ nie! Nie mam zdolności plastycznych. Ale cenię dobre malarstwo, szczególnie obrazy marynistyczne.

- Naprawdę? - W głosie dziewczyny zabrzmiało szczere zdziwienie. - Ja też najbardziej lubię morskie pejzaże. Pamiętam, że tata zabrał nas kiedyś w odwiedzinę do swego przyjaciela mieszkającego w Kornwalii. Zachwyciłam się tymi urwistymi nadmorskimi skałami!

Patrzyli na obraz Robsona w przyjaznym milczeniu, pogrążeni we własnych myślach. Kiedy Kathryn wróciła do lady Maybury, była już głęboko przekonana, że pod postacią bezwzględного rozpustnika kryje się całkiem inna twarz Nicholasa Maybury: twarz człowieka godnego sympatii.

- Przykro mi, że nie mogła pani dłużej zwiedzać muzeum - powiedział Ravensmede półgłosem. - Niestety, babcia nie ma już tyle sił co dawniej. - Zerknął na lady Maybury, która dreptała przed nimi. - Może wrócimy tu któregoś dnia?

- Z największą przyjemnością, milordzie. - Kathryn zrównała się ze starszą panią i usłyszała jej gderanie.

- Gdzie ta przeklęta karetka, u licha?

- Edwards zaraz podjedzie - zapewnił Ravensmede.

- Witam, lady Maybury. Lordzie Ravensmede - odezwał się jakiś głos z chłodną uprzejmością. Po czym dodał: - I oczywiście Kathryn. - Anna Marchant i jej córka stanęły przed wicehrabią i jego babką.

- Stryjenko Anno, Lottie. - Kathryn pochyliła głowę na powitanie. Minęło już kilka tygodni od dnia, w którym opuściła dom stryjostwa na Green Street i od tego czasu nie widziała nikogo ze swych krewnych. Zdziwiła się, jak łatwo wyrzuciła ich z pamięci. Jakby te przykre lata w ogóle nie istniały. Obie złotowłose panie Marchant były nienagannie ubrane, ale eleganckie suknie nie mogły ukryć chłodu wyzierającego z ich oczu. - Jak miło was znowu zobaczyć.

Anna Marchant nie potrafiła nawet udawać serdeczności. Skrzywiła tylko wąskie usta i zmarszczyła jasne brwi.

- Rzeczywiście, droga Kathryn.

Lottie nie mogła oderwać oczu od wysokiej sylwetki lorda Ravensmede. Kiedy wreszcie jej się to udało, przeniosła spojrzenie na swą ubogo odzianą kuzynkę.

- Idziemy do krawcowej. Mama obiecała mi nową suknię na wieczorek muzyczny i pani Thomas chce zrobić jeszcze jedną, ostatnią przymiarę.

Pani Marchant obrzuciła wymownym spojrzeniem starą sukienkę bratanicy.

Wicehrabia wysunął się nieco naprzód i częściowo zasłonił Kathryn przed jej wzrokiem.

- Niezmiernie interesujące - stwierdził tak kwaśnym tonem, że niewątpliwie mógłby nim zwarzyć mleko.

- Droga Kathryn. - Pani Marchant zignorowała jego słowa i rozciągnęła usta w sztucznym uśmiechu, który nie obejmował oczu. - Jakie to szczęście, że wpadliśmy na siebie tak niespodziewanie.

Lottie z otwartymi z wrażenia ustami gapiała się na matkę.

- Bardzo za tobą tęskniłyśmy, prawda, Lottie?

Lottie popatrzyła na matkę tak, jakby ta zwariowała.

- Prawda, Lottie? - powtórzyła pani Marchant z naciskiem i pociągnęła ją za rękę.

- Tak, oczywiście - potwierdziła Lottie bez przekonania.

Kathryn przyglądała się fałszywej serdeczności malującej się na twarzy stryjenki i osłupieniu kuzynki.

- Chcemy się tylko upewnić, czy będziesz obecna na wieczorku muzycznym Lottie - podjęła pani Marchant. - Bez ciebie nic nie jest takie jak dawniej, droga Kathryn. Stryj również pragnąłby cię znowu zobaczyć.

Nie zdradzał jakoś tego podczas ostatniego spotkania, pomyślała Kathryn ponuro. Zresztą nie miała najmniejszej ochoty spędzić wieczoru na Green Street. Nie potrafiła jednak na poczekaniu znaleźć wymówki, by odrzucić z wdziękiem zaproszenie.

- Dziękuję, stryjenko Anno. Poproszę lady Maybury o zgodę. - Modliła się w duchu, by starsza pani się sprzeciwiła.

Pani Marchant spojrzała na starą damę.

- Obiecuję zaopiekować się jak najstaranniej pani damą do towarzystwa - zawołała z udawanym rozbawieniem.

Oczy lady Maybury rozbliły.

- Wieczorek muzyczny? To moja ulubiona rozrywka. Przyjdziemy z przyjemnością.

Kathryn upadła na duchu.

- Cudownie - odparła już ciszej pani Marchant, uśmiechając się z przymusem.
- To będzie bardzo skromne, kameralne spotkanie.

Lady Maybury nie dała się jednak zniechęcić.

- Prześlę pani program - obiecała pani Marchant. - Musimy już lecieć.

Państwo wybaczą. - Położyła rękę na plecach Lottie i zmusiła córkę do pośpiechu. - Do widzenia, lady Maybury, lordzie Ravensmede, Kathryn. - I zaczęła z wyraźnym pośpiechem ciągnąć córkę w stronę czekającego na nie powozu.

Wicehrabia spojrzał na babcię i z kpina uniósł brew.

- Zostałaś raptem wielbicielek wieczorków muzycznych? W zeszłym sezonie nie zdradzałaś takich zainteresowań.

- Pamięć cię zawodzi, chłopcze - oświadczyła stara dama. - Nigdy w życiu nie odrzuciłam zaproszenia na wieczorek muzyczny.

- Nie przypuszczałem, że jesteś gotowa włączyć Marchantów do grona swoich znajomych. - W głosie jego lordowskiej mości zabrzmiała leciutka nuta dezaprobaty.

Babcia rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie.

- Wolałbyś, żeby Kathryn poszła beze mnie? Zresztą mam ochotę posłuchać, jak ta mała śpiewa, to wszystko. - Nagle na jej twarzy odmalowało się zmęczenie. - Odwieź nas do domu, Nick. Muszę się zdrzemnąć.

Ravensmede był przekonany, że Anna Marchant coś knuje. Dlaczego nagle zaczęło jej zależeć na spotkaniu z Kathryn? I to z samą Kathryn. Zaproszenie było skierowane wyłącznie do niej. Babcia właściwie sama się wprosiła. Brak entuzjazmu ze strony pani Marchant nie umknął jego uwadze. Przez cały dzień nie dawało mu to spokoju. Myślał ciągle o tym, kiedy lokaj zaanonsował przybycie karety lorda Cadmounta. W pięć minut później obaj panowie byli już w drodze na Haymarket.

Cadmout niemal natychmiast wyczuł, że coś zaprzęta myśli przyjaciela. Miał pewne podejrzenia, które postanowił sprawdzić w odpowiedniej chwili. Nie musiał długo czekać. Gdy tylko zajęli miejsca na widowni, gwałtowne pragnienie Ravensmede'a, by wysłuchać opery, stało się w pełni zrozumiałe.

- Czy to nie twoja babcia z tą małą Marchant? - Uniósł jasne brwi, wskazując niezbyt odległą błękitną lożę.

- Chyba masz rację - mruknął Ravensmede. - Możemy...? - Wstał i nie czekając na odpowiedź, zaczął z determinacją torować sobie drogę przez tłum.

- Lordzie Ravensmede. - Serce Kathryn znów zabiło szybciej.

- A więc postanowiłeś do nas dołączyć - stwierdziła lady Maybury rzeczowym tonem. - Witam, lordzie Cadmount. - I skinęła mu siwą głową tak energicznie, że rozkołysały się purpurowe pióra, zdobiące jej przepaskę.

- Do usług, madame - powiedział Cadmount z ukłonem.

- Wygląda pani wspaniale jak zawsze.

- Pochlebca - jej lordowska mość uśmiechnęła się z zadowoleniem.

Kathryn domyśliła się, że lady Maybury miała słabość do przyjaciela wnuka. Zerknęła ponownie na lorda Ravensmede, który wyglądał zabójczo przystojnie.

- Nie wspominał pan, milordzie, że pan również wybiera się dziś do opery.

- Nie. - Wpatrywał się w nią z takim natężeniem, że wydawało jej się, iż czuje dotyk jego ust na wargach. Odwróciła wzrok.

Przez cały wieczór lord Ravensmede zachowywał się z wyszukaną uprzejmością. Kathryn miała poczucie, że samą swą obecnością starał się zapewnić jej opiekę, i to nie w takim skandalicznym tego słowa znaczeniu jak w parku. Zapewne dlatego, kiedy pod koniec wieczoru obaj panowie odprowadzili panie do karety, dziewczyna odkryła ze zdumieniem, że wcale nie miała ochoty się z nim rozstać.

Gdy następnego dnia Kathryn zeszła na śniadanie, zastała przy swoim nakryciu paczkę i małe pudełeczko.

Jej lordowska mość podniosła oczy znad „Timesa”.

- Chyba mniejszego druku już nie mogli użyć! Nic nie widzę! - narzekała.

- Może pani przeczytać? - Kathryn wiedziała, że jej lordowska mość za nic w świecie nie przyzna, że z wiekiem osłabł jej wzrok. Codziennie odczytywała jej na głos wiadomości, które starsza dama przerywała komentarzami, po czym wymieniały opinie i dyskutowały o ostatnich wydarzeniach. - Przepraszam za spóźnienie, milady. Trochę zasnęłam. Mam nadzieję, że nie kazałam na siebie zbyt długo czekać?

Jak na tak wczesną godzinę lady Maybury była w zadziwiająco dobrym humorze.

- Nie przejmuj się. Mój żołądek nie mógł już dłużej czekać, a wiedziałam, że wkrótce nadejdiesz. - Nałożyła sobie kolejny kotlet i parę cynaderek. - Nie mogłaś zasnąć, moje dziecko?

Kathryn sięgnęła po dzbanek kawy.

- Spałam jak zabita - skłamała. - Nie mam pojęcia, dlaczego tak trudno mi było dzisiaj wstać. Może miałam wczoraj zbyt wiele wrażeń. - Nie mogła przecież powiedzieć starszej pani, że nie była w stanie zasnąć, bo marzyła o jej wnuku.

- Jakich wrażeń? - zapytała dama pomiędzy dwoma kęsami cynaderki.
- Z wystawy, muzeum i opery, oczywiście.

Lady Maybury uśmiechnęła się i zapytała:

- Nie otworzysz?
- Otworzyć? - Kathryn spojrzała zdumiona na leżące na stole pakunki.
- Dzisiaj są twoje urodziny, prawda?
- Tak, ale jak się pani dowiedziała?
- Mam swoje sposoby. - Starsza pani uśmiechnęła się i przysunęła Kathryn

mniejszą paczuszkę. - To skromny wyraz moich uczuć. Otwórz.

Kathryn uniosła obciążone niebieskim jedwabiem wieczko prostokątnego, płaskiego pudełeczka. Wewnątrz na wyściółce z białej satyny leżał sznur pereł oraz kolczyki z perłami.

- Jakie piękne! - zawołała, zachłystując się powietrzem.
- Wszystkiego najlepszego, Kathryn - powiedziała lady Maybury z szerokim uśmiechem.

- Ja... - Głos zawiódł dziewczynę, więc zerwała się z krzesła, podbiegła do starszej damy i objęła ją ramionami. - Dziękuję - wyszeptała głosem załamującym się ze wzruszenia. - Od tak dawna nikt nie pamiętał o moich urodzinach! A tak cudownego prezentu nie dostałam nigdy w życiu.

Lady Maybury pogłaskała rękę dziewczyny.

- Cieszę się, że ci się podobają. Otwórz drugi prezent.

Kathryn spojrzała na leżącą na stole dużą paczkę.

- Pospiesz się. Umieram z ciekawości. - Lady Maybury wróciła do śniadania. -

Kiedy człowiek osiąga mój wiek, rodzina stara się oszczędzać mu wszelkich wzruszeń. W efekcie stare kobiety robią się okropnie ciekawskie.

Kathryn zdjęła papier i otworzyła drewniane pudło. Ich oczom ukazał się niezwykle bogaty zestaw farb akwarelowych. W osobnej przegródce znajdował się pojemnik na wodę i najlepsze pędzle z sobolowego włosia.

- Cudowne! - zawołała, z zachwytem dotykając po kolei wszystkich przyborów do malowania. Paczka zawierała również arkusze papieru i pudełko ołówków do szkicowania.

- Kto mógł mi przysłać...? - Na samym spodzie leżał list. Serce zabiło jej mocniej na widok herbu wicehrabiego Ravensmede.

- Podoba ci się prezent od mojego wnuka?

Kathryn opadła na krzesło.

- Ogromnie! Ale... - Podniosła srebrzyste oczy na starszą panią, nieświadomie gładząc dłonią pudło farb. - Nie mogę go przyjąć.

- Dlaczego?

- Bo... nie powinnam przyjmować prezentów od... - Nie mogła wobec babki użyć określenia: „znany rozpusztnik”, więc rozpaczliwie szukała jakiegoś zamiennika. - ...od mężczyzny.

- Od mężczyzny! - Lady Maybury parsknęła śmiechem, jakby uznała oświadczenie Kathryn za wyjątkowo komiczne. - Podejrzewam, że chodzi ci raczej o jego reputację największego dziwkarza w Londynie.

Kathryn zaniemówiła i zaczerwieniła się z zakłopotania.

- To, oczywiście, bzdura - oznajmiła absolutnie nieporuszona stara dama. - Przejaw buntu wobec ojca i jemu podobnych. Zamierzał walczyć za ojczyznę. Kupił patent oficerski, ale mój syn Charles zapłacił więcej, by go zwolnić ze służby. Ci dwaj zawsze darli koty. Nick nie jest z natury ani rozpusztnikiem, ani utracjuszem. Po prostu nudzi się, nikt ani nic go nie zajmuje. Nigdy nie musiał walczyć z przeciwnościami losu, wszystko lekko mu przychodziło. A jeśli niepokoi cię jego reputacja, to jestem pewna, że tym razem miał jak najlepsze intencje. To prezent urodzinowy i nic więcej. Radzę ci go przyjąć, moje dziecko. Zresztą, lubię się przyglądać, jak ktoś maluje. To wyjątkowo koi nerwy.

Kathryn nigdy nie zauważyła, by stara dama miała jakiegokolwiek problemy z nerwami, ale pudło malarskie było przepiękne. Popatrzyła na nie tęsknym wzrokiem.

- Namaluj coś dla mnie po południu - poprosiła stara dama. A właściwie wydała jej polecenie.

- Dobrze, milady. Z przyjemnością.

Tydzień później lord Ravensmede stał w bibliotece wynajętego przez babkę domu i przeglądał rozłożone na stole akwarelki. Były to przeważnie martwe natury lub kompozycje z kwiatów i owoców. Wszystkie prace zdradzały spore zdolności plastyczne, ale jego wzrok przykuł obrazek leżący na samym spodzie. Kathryn Marchant kilkoma lekkimi ruchami pędzla zdołała uchwycić osobowość jego babki. Inteligencję i przenikliwość spojrzenia, dobroć i lojalność ukryte pod zewnętrzną szorstkością, a przede wszystkim czułość i wrażliwość, pomimo pozornej wielkopańskiej wyniosłości. To nie był upozowany portret, ale szkic uchwycony zniemacka. Wicehrabia nie mógł oderwać od niego oczu.

- Prawdziwa artystka, nie sądzisz, Nick? - zapytała babcia, która właśnie weszła do pokoju. - Nie zdawałam sobie sprawy, że mam tak wyrazistą twarz i że tak łatwo mnie przejrzeć. Wydaje mi się, że nasza mała Kathryn jest naprawdę utalentowaną portrecistką. W odróżnieniu od innych, potrafi zajrzeć pod maskę, którą pokazujemy światu.

Nasza Kathryn... To określenie uderzyło Ravensmede'a jak grom z jasnego nieba. Nasza Kathryn... Jakby była jedną z nich, jakby należała do rodziny. Wyczuł spojrzenie babci, więc pośpiesznie odepchnął od siebie tę myśl i popatrzył starszej pani prosto w twarz.

- Babciu... wiesz, co was czeka dziś wieczorem u Anny Marchant, prawda?

- Naturalnie - odparła. - Sądziłeś, że posłałabym dziewczynę samą do tego kłębowa zmił?

- Nie. Sądziłem, że pod jakimś pretekstem zabronisz Kathryn tam iść - wyjaśnił.

Stara dama zachichotała.

- Nie dowierzasz rozsądkowi starej babki? - Uścisnęła jego dużą dłoń. - Obecność Kathryn na tym wieczorku położy kres pogłoskom o nieporozumieniach między nią a rodziną. A przecież nie chcemy, żeby plotkowano na ten temat, a także na temat jej pospiesznej przeprowadzki na Upper Grosvenor Street, prawda?

- Rzeczywiście - przyznał Ravensmede. - Ale Annie Marchant podejrzanie zależało na tym, żeby Kathryn była na występie Lottie. Ciekaw jestem dlaczego, bo wyraźna niechęć tej kobiety do bratanicy aż bije w oczy.

- Cóż, nieobecność Kathryn wywołałaby komentarze, a paniom Marchant bardzo zależy na zdobyciu akceptacji wyższych sfer.

- Możliwe - mruknął. - Nie mogę jednak oprzeć się wrażeniu, że za tym zaproszeniem kryje się coś więcej. - Wykrzywił wargi w kwaśnym uśmiechu. - Chyba zaczynam nabierać ochoty na wysłuchanie śpiewu tej panienki.

Z holu dobieg ich odgłos zbliżających się kroków.

- To Kathryn. - Starsza pani zerknęła na wnuka z ukosa. - Chcemy uciszyć plotki, a nie je podsycać. Czy naprawdę twoja obecność jest konieczna?

- Zdecydowanie - odparł. I oboje ruszyli do drzwi.

Poczucie zagrożenia, narastające w Kathryn od tygodnia, osiągnęło apogeum. Na próżno powtarzała sobie, że stryjenka Anna z pewnością nie zachowa się niewłaściwie w obecności lady Maybury. Na samą myśl o przekroczeniu progu domu na Green Street robiło jej się niedobrze. Niełatwo było usunąć z pamięci trzy okropne lata, które tam spędziła. Czym innym było spotkanie ze stryjenką Anną na ulicy, a czym innym stawienie jej czoła na jej własnym gruncie, w miejscu, gdzie sprawowała władzę absolutną. Nic złego się nie stanie, nie w obecności lady Maybury, zapewniała się w duchu. Ale nie mogła pozbyć się złych przeczuc.

Dlatego z ulgą przyjęła wiadomość, że lord Ravensmede postanowił towarzyszyć jej i babce na wieczorku muzycznym Lottie.

- Kathryn i lady Maybury - zaświergotała lady Marchant z przyklepionym do twarzy sztucznym uśmiechem. - Jakże mi miło, że zaszczyliły panie nasze niewielkie zgromadzenie. - W tym momencie pani Marchant dostrzegła w drzwiach wysoką, ciemną postać. - Lord Ravensmede! - Z trudem zdołała utrzymać na twarzy wymuszony uśmiech. - Co za niespodzianka!

Poprowadziła ich na drugi koniec pokoju, gdzie Lottie gawędziła z lady Finlay.

- Lottie, najdroższa, spójrz, nowi goście przyszli posłuchać twojego śpiewu. Kuzynka Kathryn, lady Maybury i lord Ravensmede. - Anna Marchant podniosła wzrok na wicehrabiego i pomyślała, że z tym dziwnym uśmiechem na ustach przypominał on czarną panterę z królewskiej menażerii. W oczach jego lordowskiej mości wyczytała groźbę.

Lady Finlay przyjrzała się Kathryn wzrokiem krótkowidza.

- Nie pamiętam, bym panią kiedyś spotkała, panno Marchant. Czy zostałyśmy sobie przedstawione?

Kathryn poddała się oględzinom z dumnie uniesioną głową.

- Nie, milady, nie miałam przyjemności być pani przedstawioną.

- Kuzynka była ze mną na wydanym przez panią balu, lady Finlay. Jako moja dama do towarzystwa. Dopiero później namówiono ją, by przeszła do lady Maybury. - Wszyscy obecni zrozumieli podtekst kryjący się pod tymi pozornie niewinnymi słowami. Charlotta Marchant postanowiła pokazać kuzynce, gdzie jej miejsce.

- Rzeczywiście - rozległ się niski głos Ravensmede'a, który stanął u boku Kathryn i spojrzał na Lottie z wyjątkowo zblazowaną miną. - Moja babcia uznała pannę Marchant za tak uroczą osobę, że nie chciała słyszeć o innej damie do towarzystwa.

- To wspaniała dziewczyna - zapewniła lady Maybury, biorąc Kathryn pod ramię.

Któż ośmieliłby się kwestionować ich opinię? Z pewnością nie lady Finlay. Zwłaszcza że lady Maybury poinformowała ją scenicznym szeptem:

- Jej matka była z Thornleyów z Overton.

Anna Marchant wyraźnie miała ochotę przyłożyć dostojnej starszej damie.

- O, jest pan Dalton. Proszę zajmować miejsca. Myślę, że występ mojej najdroższej córki nikomu z państwa nie sprawi zawodu.

- Pani z pewnością nie będzie zawiedziona występem Lettie - zakpiła lady Maybury.

W błękitnych oczach Lottie błysnęło niezadowolenie. Spojrzała gniewnie na matkę.

- Lottie - poprawiła pani Marchant starą damę.

Lady Maybury uśmiechnęła się z serdecznością kobry.

- Tak, naturalnie, mała, słodka Lettie. Miejmy nadzieję, że jest równie utalentowana jak jej kuzynka.

- Ma na imię Charlotta, stąd zdrobnienie Lottie - warknęła Anna Marchant.

Damy wciągnęły policzki, żeby nie parsknąć śmiechem, i zaczęły zajmować miejsca w salonie.

Kathryn usiadła w ostatnim rzędzie krzeseł, pomiędzy lordem Ravensmede a lady Maybury. Wicehrabia zajął miejsce najbliżej drzwi, jakby zamierzał salwować się ucieczką, gdyby zdolności muzyczne Lottie nie przypadły mu do gustu. Kathryn miała nadzieję, że nie wyjdzie, bo w jego obecności czuła się znacznie bezpieczniejsza, wolna od większości lęków związanych z ciotką Anną i domem na Green Street.

Zerknęła na niego spod rzęs. Siedział rozluźniony, długie nogi wyciągnął przed siebie, a na jego twarzy malował się wyraz znudzonej obojętności. Ubrany był jak zawsze bez zarzutu. Miał na sobie granatowy frak, wysoki biały kołnierzyk i

śnieżnobiały krawat zawiązany w prosty, modny węzeł. Zarumieniła się, szybko podniosła wzrok i... napotkała spojrzenie zielonych oczu. Zrobiło jej się ciepło na sercu. Uśmiechnął się.

- Wygodnie pani, panno Marchant?

- Tak, milordzie, dziękuję. - Odwróciła oczy, by nie wyczytał z nich, jak bardzo działa na nią jego bliskość.

Na szczęście pan Dalton uderzył w klawisze i Lottie zaczęła śpiewać.

RS

Rozdział dziewiąty

Kiedy Lottie skończyła trzecią pieśń, nagrodzoną gorącymi oklaskami, Anna Marchant przeszła na tył pokoju i pochyliła się nad Kathryn.

- Możesz poświęcić mi minutkę, droga bratanico? - szepnęła.

Serce Kathryn zabiło mocniej. Przez moment miała ochotę uciec, znaleźć się jak najdalej od stryjenki Anny i tego domu. Tęsknie spojrzała na drzwi, choć zdawała sobie sprawę, że nie zdoła się stąd wyrwać. Nie mogła jednak odmówić. Odetchnęła głęboko, spojrzała na lady Maybury i powiedziała spokojnie:

- Pani wybaczy, milady.

Ravensmede wstał, by ją przepuścić. Dostrzegła w jego oczach troskę. Przesunęła się obok niego, próbując ukryć lęk, i wyszła za stryjenką z salonu.

Anna Marchant zaczekała, aż Kathryn usiądzie, i zamknęła drzwi niewielkiego saloniku. Był znacznie mniejszy od reprezentacyjnego salonu i utrzymany w chłodnych błękitach i bladych szarościach, bez jednego ciepłego akcentu. Kathryn zadrżała. Letnie ciepło i słońce nie miały tu dostępu. Ciężkie, niebieskie kotary nie dopuszczały światła dziennego. Mrok rozpraszało tylko migotliwe światło świec. Wszystko w tym pomieszczeniu było ponure, mroczne, działało klaustrofobicznie. Nerwowo przesunęła palcami po swej fiołkowej, jedwabnej sukni.

- Chciałaś ze mną pomówić, stryjenko?

- Tak. - Anna Marchant usiadła pomiędzy Kathryn, a drzwiami. Kiedy zostały same, zniknęły wszelkie pozory serdeczności. Jej niebieskie oczy były lodowate, a usta zaciśnięte w wąską linię. - Chcę wiedzieć, jak się rzeczy mają pomiędzy tobą a lady Maybury.

- Bardzo dobrze - odparła Kathryn ostrożnie. - Lady Maybury jest serdeczna i troskliwa. - Zamilkła i czekała, by dowiedzieć się, do czego zmierza stryjenka.

- A co z dzieckiem?

- Z dzieckiem? - Kathryn spojrzała na panią Marchant pytająco.

- Z dzieckiem, przez które musiałaś tak pilnie przenieść się do Ravensmede House.

Kathryn kurczowo zacisnęła palce na jedwabiu sukni.

- Dom lady Maybury stoi przy Upper Grosvenor Street - wyjaśniła ostrożnie. - Maggie, dziewczynka, która ucierpiała w wypadku, wróciła już do zdrowia i została odwieziona do rodziców.

- Co za szczęście.

Kathryn nic nie powiedziała. Zaczęło się w niej rodzić straszliwe podejrzenie.

- Czy lord Ravensmede dużo czasu spędza na Upper Grosvenor Street?

- Nie. - Jeszcze mocniej ścisnęła w rękę jedwab.

- To dziwne, bo słyszałam, że jest wyjątkowo przywiązany do babki.

Kathryn domyślała się już, dokąd prowadzi ta rozmowa. Oblała się zimnym potem.

- Stracimy popisy wokalne Lottie.

- Owszem. - Na ustach Anny Marchant pojawił się podły uśmieszek. - Wobec tego przejdę od razu do rzeczy. - Zza drzwi dobiegały stłumione dźwięki muzyki i wysokie tony dziewczęcego głosu. - Dotarły do mnie informacje o twoim skandalicznym zachowaniu. Mam prawo wiedzieć, do czego zmierzasz.

Kathryn zerwała się z krzesła z policzkami płonącymi gniewem.

- Jak możesz tak mówić? Wszelkie plotki, jakie mogły do ciebie dotrzeć, są fałszywe.

- Nie mydl mi oczu, ty mała dziwko - warknęła stryjenka. - Wiem, że łżesz. Masz to wypisane na twarzy!

- Powinnam wrócić do lady Maybury - powiedziała Kathryn spokojnym głosem, choć dygotała ze zdenerwowania.

- O, nie! Jeszcze z tobą nie skończyłam.

Kathryn zrobiła krok w stronę drzwi, ale lady Marchant stanęła jej na drodze.

- Nie ruszysz się stąd, dopóki mi nie powiesz, co się dzieje.

- Stryjenko Anno...

- Nie jestem dla ciebie żadną stryjenką Anną! Opuściłaś ten dom pod pretekstem krótkiej przejażdżki z lordem Ravensmede i jego babką i od razu zainstalowałaś się u tej staruchy jako dama do towarzystwa. Nawet nie zadałaś sobie trudu, żeby się z nami pożegnać. Twój stryj dowiedział się o wszystkim z listu Ravensmede'a! - Pani Marchant przyskoczyła do bratanicy.

Kathryn cofnęła się instynktownie.

- Myślisz, że nie znam jego reputacji? - Usta stryjenki wykrzywił paskudny grymas.

- Noga dziecka ucierpiała w wypadku i lady Maybury potrzebowała pomocy do opieki nad małą - oświadczyła Kathryn z naciskiem.

- A Ravensmede?

- Trudno oczekiwać, żeby zajmował się czteroletnią dziewczynką.

- Tobą jednak się zajmował, moja panno. I to bardzo dobrze.

Kathryn zeszywniała z oburzenia.

- Obrażasz zarówno jego lordowską mość, jak i mnie! - Starła się nie myśleć o chwilach, gdy byli ze sobą nazbyt blisko.

Pani Marchant podeszła bliżej.

- To jedyny mężczyzna, który się tobą zainteresował, choć Bóg jeden wie, co Ravensmede dostrzegł w tak pospolitym stworzeniu. Tylko dlatego jej lordowska mość cię do siebie wzięła.

- Lady Maybury nigdy nie dopuściłaby do skandalu. Jej reputacja jest bez skazy. - Oczy dziewczyny, zwykle tak jasne i srebrzyste, teraz pociemniały i ciskały gromy.

- Na szczęście dla nas wszystkich - stwierdziła Anna Marchant. - Bo inaczej z twojej reputacji zostałyby już strzępy. Zrobiła kolejny krok w stronę dziewczyny.

Kathryn cofnęła się i poczuła za plecami ścianę.

- Moja reputacja jest czysta jak łąza. - Ścisnęło ją w gardle z poczucia winy.

Pani Marchant zbliżała się nieubłaganie.

- Słyszałam co innego i wyduszę z ciebie prawdę, ty samolubna mała dziwko.

Myślisz tylko o sobie!

Kathryn rozejrzała się po pokoju w poszukiwaniu drogi ucieczki, ale jedynym wyjściem były drzwi, którymi tutaj weszły.

- Jeżeli unurzasz swoje nazwisko w błocie, to ucierpi też Lottie, choć jest absolutnie niewinna.

- Mylisz się, stryjenko...

Anna Marchant boleśnie zacisnęła palce na ramionach Kathryn.

- Gadaj prawdę, dziewczyno, bo Bóg mi świadkiem, że i tak ją z ciebie wyciągnę!

- Puść mnie! - Kathryn próbowała się wyrwać, ale ciotka była znacznie wyższa i silniejsza.

- Mów! - Anna Marchant jeszcze mocniej zacisnęła palce.

Nagle usłyszały szcęk klamki i ktoś otworzył drzwi. Anna Marchant opuściła rękę i odwróciła się, by spojrzeć na intruza.

- Lord Ravensmede! - Zaczerwieniła się aż po korzonki złocistych włosów. Nie była pewna, ile zdążył zobaczyć i usłyszeć. Na widok lodowatego chłodu jego twarzy cofnęła się w róg pokoju.

Wicehrabia przesunął spojrzenie na Kathryn, która stała w miejscu, jakby przybita do ściany. Jej twarz była biała jak płótno.

- Panno Marchant, babcia pani potrzebuje. - W tych niewinnych z pozoru słowach czaiła się groźba. - Wygląda pani na bardzo poruszoną. Czy ktoś panią zdenerwował? - Przeniósł pytające spojrzenie na panią Marchant, której policzki przybrały niemal purpurową barwę.

- Nie! - Kathryn niemal krzyknęła, ale szybko opanowała się i dodała już spokojniej: - Dziękuję, milordzie, nic mi nie jest. Właśnie miałam wracać do salonu.

- Pani Marchant z pewnością również - stwierdził gładko i zaczekał, by pani domu wyszła z pokoju przed nimi. Dopiero wtedy uspokajająco położył rękę na plecach dziewczyny i dał jej znak, by ruszyła śladem stryjenki. Lottie nadal śpiewała. Usiedli na swoich miejscach. Nikt nie komentował krótkiej nieobecności pań.

Kathryn nie wiedziała, jakim cudem udało jej się wytrzymać do końca wieczoru. Zapewne dodawała jej siłę świadomość, że wicehrabia był stale w pobliżu. Wolą nie myśleć, co stałoby się w tamtym przerażającym, ciasnym pokoju, gdyby nie jego interwencja. Zbierało jej się na mdłości, marzyła tylko o tym, żeby wreszcie wyrwać się z domu przy Green Street. Wystarczyło jednak jedno spojrzenie na twarz lady Maybury, by zrozumiała, że nie ma o czym marzyć. Stara dama była w swoim żywiole. Rozprawiała z ożywieniem o artystycznych uzdolnieniach Kathryn, przedstawiała ją wszystkim znajomym i podkreślała pochodzenie jej matki. Kathryn uśmiechała się, odpowiadała, udawała zainteresowanie banalnymi historyjkami i przez cały czas czuła przy sobie krzepiącą obecność lorda Ravensmede.

Pod koniec wieczoru to nie wokalne popisy Lottie były tematem rozmów wszystkich liczących się gości. Dzięki lady Maybury gwiazdą spotkania stała się panna Kathryn Marchant i jej niebywały talent malarski.

Anna Marchant oczywiście to spostrzegła.

- Zaproszenie twojej kuzynki było błędem - mruknęła do córki, kiedy zostały na moment same. - Nic z niej nie wyciągnęłam, a w dodatku ta stara wiedźma doprowadziła do tego, że Kathryn zupełnie cię przyćmiła. Ukradła twój sukces! - Zerknęła na Lottie. - Na litość boską, tylko nie zacznij płakać! Chyba nie chcesz, żeby zamiast o twoim występie, rozmawiano o twojej czerwonej, zapuchniętej twarzy?

Nadaśane usteczka Lottie drżały, ale przełknęła napływające do oczu łzy.

- Widziałam, że wyprowadziłaś ją z salonu. A potem lord Ravensmede poszedł za wami i przyprowadził was z powrotem.

- Łajdak! Myślę, że moje podejrzenia są słuszne!

- Mamo? - Lottie szeroko otworzyła załzawione niebieskie oczy. - Nie rozumiem cię.

- Ty nigdy nic nie rozumiesz! Usta Lottie znowu zaczęły drżeć.

- To znaczy, że ta mała zepsuła mi wieczór.

- Może zepsuć znacznie więcej - oznajmiła złowieszczo matka.

Na szczęście to stwierdzenie umknęło uwadze Lottie.

- Tylko zobacz, jak pan Dalton na nią patrzy. Pewnie zamierza oświadczyć się jej, a nie mnie. - Nieprzyjemnie piskliwy głos Lottie świadczył, że dziewczyna jest na granicy hysterii.

- Uspokój się. Twoja kuzynka jest nikim. Jeszcze niedawno szorowała podłogi i prała naszą pościel. Nie zapominaj o tym. Nie dopuszczę, by ta mała dziwka ukradła ci ten wieczór czy cokolwiek innego, kochanie. Nie. Kuzynkę Kathryn czeka niemiła niespodzianka. - Pani Marchant przyglądała złociste loki córki. - Zaufaj swojej mamusi, Lottie. Dopilnuję, by Kathryn dostała to, na co zasługuje. Możesz być tego pewna.

- To był uroczy wieczór. Dziękuję, Nick. Możesz jutro wpaść do nas - powiedziała starsza pani, kiedy karetka zatrzymała się przed domem przy Upper Grosvenor Street.

- Wolałbym wpaść już dzisiaj.

- Jak sobie życzysz.

Weszli do salonu. Lady Maybury zaraz wysłała Kathryn do biblioteki po jakąś książkę do poczytania przed snem.

- No, wyrzuć to z siebie - zwróciła się do wnuka, gdy tylko za dziewczyną zamknęły się drzwi. - Domyślam się, że chcesz mi powiedzieć, co zaszło między Kathryn a jej ciotką.

- Anna Marchant przyparła Kathryn do ściany i groziła jej.

- Nic dziwnego, że była blada jak kreda, kiedy ją przyprowadziłeś.

Ravensmede spojrział babce prosto w oczy.

- Muszę z nią pomówić... sam na sam.

Siwa brew uniosła się w górę.

- Dowiem się, czego pani Marchant od niej chciała.

- Zdajesz sobie sprawę, że nie powinnam do tego dopuścić? - zapytała cicho, wpatrując się w niego przenikliwie.

- A ty zdajesz sobie sprawę, że nie prosiłbym o to, gdyby sprawa nie była ważna.

Przez dłuższą chwilę mierzyli się wzrokiem.

- Dobrze - ustąpiła wreszcie babka. - Chyba nie muszę nic więcej dodawać.

- Dziękuję. - Ravensmede pochylił się i pocałował jej pomarszczony policzek.

Kiedy Kathryn wróciła z książką do salonu, zastała tylko wicehrabiego.

Stała niepewnie na środku dywanu.

- Milordzie... gdzie jest lady Maybury? Ravensmede zauważył poblądłe policzki dziewczyny i cienie pod jej oczami.

- Usiądź, Kathryn. Babcia położyła się już do łóżka. Chcę z panią porozmawiać przed wyjściem.

- To chyba nie najlepszy pomysł, milordzie.

Nadal miała na sobie wyjątkowo twarzową i podkreślającą sylwetkę fiołkowo-kremową suknię wieczorową. Spojrział na jej dłonie, zaciśnięte kurczowo na fałdach sukni.

- Nie ma pani powodu do niepokoju, Kathryn. Chcę tylko porozmawiać.

- O czym? - Wyraźnie miała się na baczności.

- O tym, co wydarzyło się podczas wieczorku u pani rodziny.

- Nie ma o czym mówić, sir..

- Myślę, że jest.

Zapadła chwila ciszy.

- To... była tylko różnica zdań. - Wpatrywała się uporczywie we wzór na dywanie.

- Bardzo duża różnica zdań, jak sądzę. Przyparła panią do ściany.

- Przedstawiała swój punkt widzenia. Dość gwałtownie.

- Groziła pani - stwierdził lapidarnie.

- Nie, ona tylko...

- Do licha, Kathryn, dlaczego próbuje ją pani chronić?

Podniosła na chwilę wzrok i zanim zdążyła odwrócić oczy, dostrzegł w nich wstyd i poczucie winy.

- Wcale nie.

- W takim razie coś pani przede mną ukrywa.

- Nie! - Zaprzeczenie nie było szczere i oboje doskonale o tym wiedzieli.

Ravensmede oparł łokieć o półkę nad kominkiem, postawił stopę na kracie paleniska i czekał.

- Nie umie pani kłamać.

Zerwała się z kanapy.

- Już późno, lordzie Ravensmede. Jutro czeka mnie wiele zajęć. Pan wybacz.

- Nie. - Błyskawicznie stanął przed nią.

- Przepraszam. - Srebrzyste oczy spojrzały na niego z urazą. - Nie powinniśmy być tutaj sami, w środku nocy. Nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia.

- Mów! - Położył jej rękę na ramieniu. Czuł jej przerażenie, kiedy próbowała mu się wyrwać. Potem podniosła na niego wystraszone oczy. To nim wstrząsnęło. - Nie zamierzam pani skrzywdzić! - Cofnął rękę. Była wolna. - Bóg mi świadkiem, że nie mógłbym pani skrzywdzić! - Stali tak blisko siebie, że słyszał jej oddech, czuł jej słodki zapach. - Naprawdę pani o tym nie wie?

Opuściła powieki.

Wydawała się przy nim taka mała i szczupła. Bolało go, że podejrzewała go o złe intencje.

- Przepraszam, że panią przestraszyłem, Kathryn.

Odetchnęła głęboko i podniosła na niego te swoje cudowne oczy.

- Nie chciałam... - szepnęła ledwie dosłyszalnie.

- Ciii. - Z ogromną czułością objął dłonią jej policzek i pogładził kciukiem jedwabistą skórę. Spłynął na niego ogromny spokój, a w piersi zaczął narastać jakiś dziwny, nieznany ból. Skóra Kathryn była ciepła i gładka. Dziewczyna patrzyła na niego tak, jakby tonęła. Czuł się przy niej kompletnie bezsilny i wszechmocny równocześnie. - Nie musi mi pani o tym mówić, jeśli naprawdę pani nie chce. Pragnę tylko chronić panią przed ciotką.

- Och, Nicholas - westchnęła. - Nie może pan. Właśnie pan nie może mi pomóc.

Musnął wargami jej czoło. Nie całował, po prostu dotykał jej skóry, próbując ją choć odrobinę pocieszyć, ukoić.

- Stryjenka Anna powiedziała...

Cofnął się, delikatnie położył dłonie na jej ramionach i przyglądał się, jak na blade policzki dziewczyny wypływa leciutki rumieniec. Kathryn unikała jego wzroku.

- Co powiedziała? - zapytał łagodnie.

Odetchnęła głęboko. Czuł pod palcami napięte mięśnie dziewczyny.

- Powiedziała, że zaczynają krążyć pogłoski.

Ogarnął go nagły chłód.

- Sugerowała, że ja... że my... - Jej palce znów chciały zacisnąć się na jedwabiu, ale Ravensmede zdążył pochwycić je i spleść ze swoimi.

- Że my...?

- Że zachowaliśmy się skandalicznie.

W nagłej ciszy słychać było tylko tykanie zegara.

- Rozumiem - mruknął Ravensmede. I lekko uściśnął jej palce. Panował nad gniewem, by nie powiększać stresu już i tak rozdygotanej Kathryn.

- I miała rację, prawda? - szepnęła cicho. - Rzeczywiście zachowywaliśmy się skandalicznie.

- Może ja, ale pani nie zrobiła nic złego.

Dumnie uniosła głowę i wyprostowała ramiona.

- Jestem dokładnie tak samo winna jak pan, Nicholas. Byłam aż nazbyt chętna.
- Zaczerwieniła się.

Wicehrabiemu serce zabiło mocniej. Śmiałe wyznanie Kathryn, że nie był jej obojętny, sprawiło mu przyjemność.

- Pani ciotka nie mogła o tym wiedzieć. Szukała po omacku, licząc, że może na coś trafić. - Mówiąc to, Ravensmede pomyślał, że istnieje osoba, która rzeczywiście mogłaby zniszczyć reputację Kathryn. Co prawda wyasygnował znaczną sumę, by ją uciszyć, ale nie ufał dyskrecji Amandy White. Na szczęście udało się wyprawić ją z Londynu, przynajmniej na pewien czas.

Kathryn westchnęła.

- Mam nadzieję, że ma pan rację.

Jak ją uspokoić? Powoli pogładził kciukiem wewnętrzną stronę jej nadgarstka.

- Pozwoliliśmy sobie tylko na kilka pocałunków, nic więcej. Nic strasznego się nie stało. - Kilka pocałunków... to brzmiało tak niewinnie, a jednak... Pocałunki Kathryn Marchant odbierały mężczyźnie rozum. Ale nawet gdyby jej usta były twarde i suche, gdyby nigdy więcej nie chciał ich dotknąć, wystarczyło to, co się stało, by na zawsze zniszczyć jej opinię. Gdyby to wyszło na jaw... Odsunął od siebie tę myśl. - Sama pani powiedziała, że to się więcej nie powtórzy... że jesteśmy tylko przyjaciółmi. - To właśnie chciała usłyszeć, przynajmniej tak mu się wydawało.

Ale w jej oczach dostrzegł ból. Zniknął tak szybko, że nie był pewien, czy go sobie nie wyobraził. Wbiła wzrok w czubki własnych pantofli. Z najwyższym wysiłkiem odparł pokusę, by zamknąć dziewczynę w ramionach i z całej siły przytulić do piersi. Delikatnie unióś jej głowę i zmusił, by na niego spojrzała.

- Dbam o przyjaciół, Kathryn - powiedział wolno. - Nie dopuszczę, by pani Marchant znów panią zraniła.

- Dziękuję - szepnęła miękko.

Nie wytrzymał. Objął ją i przytulił. Nie protestowała, przylgnęła do niego. Pocałował ją w czubek głowy. I stali tak, jakby nie mogli się rozstać, jakby zamierzali tak zostać na wieczność.

Od muzycznego wieczorku Lottie Marchant upłynęło kilka dni, a Kathryn nie otrzymała żadnych wiadomości od ciotki. Wyglądało na to, że Ravensmede miał rację. Nie było żadnych plotek i Anna Marchant tylko sondowała dziewczynę w nadziei, że ta z czymś się zdradzi. Wkrótce stało się jasne, że ten wieczór zdecydował o przyjęciu panny Kathryn Marchant do towarzystwa. Do domu przy Upper Grosvenor Street codziennie napływały zaproszenia na bale, rauty i przyjęcia, obejmujące nie tylko lady Maybury, ale i jej damę do towarzystwa.

Po raz pierwszy w życiu Kathryn miała poczucie, że ludzie patrzą na nią, a nie ponad jej głową. Nie groziło jej, że zostanie zignorowana. Ci, którzy dotychczas jej nie dostrzegali, teraz zabiegali o rozmowę z protegowaną lady Maybury. Straciła już rachubę, ile osób zwróciło się do niej z prośbą, by namalowała ich portrety. I dżentelmenów, którzy ubiegali się o jej względy. To wszystko bardzo przypominało jej dawne sny na jawie, więc powtarzała sobie, że powinna być szczęśliwa, i rzeczywiście była w pewnym stopniu zadowolona. Czegoś jej jednak brakowało, dręczyło ją poczucie dziwnej pustki.

Lord Ravensmede, który tamtej pamiętnej nocy tak czule obejmował ją w salonie lady Maybury, teraz starannie unikał pozostawiania z nią sam na sam. Odnosił się do niej z wyszukaną uprzejmością i galanterią. Pojawił się jednak między nimi pewien dystans, jakby wicehrabia starał się trzymać od niej jak najdalej. Tak właśnie powinien się zachowywać, powtarzała sobie, dokładnie tak. Wicehrabia i dama do towarzystwa jego babci. Dlaczego więc czuła ciągle ten ból w sercu?

„Pozwoliliśmy sobie tylko na kilka pocałunków - powiedział - nic więcej”.
Tylko tyle dla niego znaczyły? Jego świat nie wywrócił się do góry nogami?
Najwyraźniej nie. A więc jednak był uwodzicielem. Wszyscy tak twierdzili.
Mężczyzną, który brał od kobiety, co chciał, i odchodził. Na samą tę myśl Kathryn
drętwiała. Powinna być zadowolona, że traktował ją z najwyższym respektem. Ale
pamiętała ciemny żar w jego oczach, kiedy ją całował, i czuły dotyk jego rąk...
Wbrew rozsądkowi musiała przyznać, że to nie respektu oczekiwała od Nicholasa
Maybury.

- Od wieków nie byłam w Brighthelmstone. Mój wnuk miał doskonały
pomysł. Uciekniemy na pewien czas od smrodu wielkiego miasta. Mam tylko
nadzieję, że nad morzem nie będzie zbyt zimno. W moim wieku należy wystrzegać
się przeziębień. - I lady Maybury owinęła się szalem, jakby już czuła chłodny
powiew od morza, a nie skwarną duchotę Londynu. - Skończyłaś, moja droga?

Kathryn robiła kolejny portret starszej pani. Tym razem był to szkic węglem i
kredą. Przechyliła głowę na bok i uważnie przyjrzała się efektowi swej pracy. Tu i
tam dokonała drobnych poprawek i oznajmiła, że skończyła.

Rozległo się krótkie pukanie do drzwi biblioteki i odgłos szybkich kroków.

- Nick! - Lady Maybury rozpromieniła się na widok wnuka, który pochylił się,
by ucałować jej dłoń.

- Witaj, babciu - powiedział i zwrócił się ku drobnej dziewczynie, ledwie
widocznej zza dużej deski kreślarskiej. - Kathryn.

Uśmiechnęła się, odłożyła deskę na podłogę i wytarła ręce w poplamiony
fartuch.

- Jestem cała umazana węglem. - Wyciągnęła przed siebie uczernione dłonie.

- Rzeczywiście, widywałem czystsze ręce u łażących po drzewach urwisów. -
Zaśmiał się i mimo protestów dziewczyny podniósł jej brudne ręce do ust. - Nie
dopuszczę, by mówiono na mieście, że odrobina węgla wystarczyła, by wicehrabia
Ravensmede zapomniał o dobrych manierach.

- Pańskie maniery są nienaganne, sir. Nie musi się pan obawiać.

Jej uśmiech był nieco zbyt przekorny jak na damę, a Ravensmede'owi podskoczyło serce. Kilka niesfornych kosmyków wysunęło się z koka i wiło się uroczo po szyi dziewczyny, szare oczy były jasne i błyszczące, a skóra, jeśli nie liczyć czarnych smug węgla, kremowa jak śmietanka. Miał już serdecznie dosyć tej uprzejmości, tego panowania nad sobą. W jej obecności jego żelazna siła woli zaczynała się kruszyć. W chwili słabości pogładził leciutko kciukiem jej policzek i nagle uświadomił sobie, co wyprawia - i to na oczach babki.

- Tu też węgiel - mruknął, wyjął chusteczkę do nosa i starł smugę. - Teraz lepiej.

Lady Maybury otworzyła usta tak szeroko, jakby chciała połknąć muchę, a potem zamknęła je z głośnym kłapnięciem. Kathryn nic nie powiedziała, ale na jej policzki znów wypłynął zdradziecki rumieniec.

Ravensmede schował chusteczkę. Odrobina pyłu węglowego zabrudziła jego dłoń, którą potem potarł twarz. Pomiędzy brodą a policzkiem wicehrabiego pojawiła się szara smuga. Podeszedł do półki z książkami, by uciec przed przenikliwym wzrokiem babci. Za plecami usłyszał skrzypnięcie krzesła Kathryn.

- Pójdę doprowadzić się do ładu, milady. Wytrzępię fartuch na dworze i wyszoruję ręce. A potem przetrę tutaj podłogę, żeby...

Lord Ravensmede podniósł oczy znad książki, którą przed chwilą wyjął z półki.

- Babcia ma od tego służbę, Kathryn. Pani do niej nie należy. Prawda, babciu? Lady Maybury wodziła wzrokiem od wnuka do swej towarzyszki i z powrotem.

- Tak, oczywiście - stwierdziła wreszcie i machnęła ręką.

- Mary zetrze rano trochę więcej kurzu niż zwykle. Nie ma sensu zawracać jej teraz głowy.

- Dobrze, w takim razie pójdę się umyć. - Ruszyła do drzwi.

- Kathryn. - To jedno słowo zatrzymało ją w pół kroku.
- Będziemy planować wyjazd do Brighthelmstone. Chcę, by pani tu była.
- Czy musisz być taki arogancki, Nick? Pozwól dziewczynie doprowadzić się do ładu. Plany wyjazdu mogą chwilę poczekać. - Lady Maybury spojrzała na wnuka wyniośle. - Zresztą nie zamierzam zastanawiać się nad niczym, dopóki nie zjem kawałka ciasta z kieliszkiem madery. Bądź łaskaw zadzwonić. - Odwróciła się ku Kathryn, która nadal stała na środku pokoju, nie wiedząc, co zrobić. - Na co czekasz, moje dziecko? Zmykaj!

Drzwi zamknęły się cicho za smukłą dziewczyną, babka i wnuk zostali sami. Żadne z nich nie przerywało milczenia. Mijający czas odmierzało tylko miarowe tykanie starego zegara.

- Może mi powiesz, co się tu dzieje? - zapytała wreszcie starsza pani.
- Nic.
- Wydajesz się być nad wyraz zajęty moją damą do towarzystwa.
Ciemna brew uniosła się w górę.
- Jestem tylko uprzejmy.
- Uprzejmy! - prychnęła starsza pani. - Ona ci się podoba!
- Naczytałaś się za dużo romansów, babciu! - zaśmiał się Ravensmede.
- Nie próbuj mydlić mi oczu, chłopcze, jestem na to za stara. Widzę, kiedy mężczyzna adoruje jakąś kobietę, nawet jeśli tym mężczyzną jest mój własny wnuk.
- Nieważne, co do niej czuję. To twoja dama do towarzystwa.
- Liczę, że o tym nie zapomnisz, Nick - powiedziała z naciskiem, wpatrując się w jego twarz. - Wprowadzenie Kathryn do towarzystwa kosztowało mnie sporo wysiłku. Zainteresowało się nią wielu godnych szacunku młodych dżentelmenów. Wydaje mi się, że wkrótce któryś z nich złoży jej propozycję małżeństwa. - Pociągnęła nosem. - Najłżejszy skandal mógłby jednak diametralnie zmienić sytuację. Nie chcę, żebyś zniszczył perspektywy Kathryn. Albo moje.
- Nie zamierzam niczego niszczyć - mruknął Ravensmede.

- Jak już mówiłem, moje zainteresowanie Kathryn ma podłoże wyłącznie filantropijne.

- Nie zapominaj o tym, dopóki nie znajdę jej męża.

Pomysł wydania Kathryn za kogoś z młodych znajomych babki wybitnie nie przypadł wicehrabiemu do gustu. Lady Maybury zawzięła się i w szybkim tempie zmierzała do finalizacji swoich planów. Ravensmede postanowił nieco spowolnić jej tempo.

- Tylko postaraj się nie zameczyć ani Kathryn, ani siebie. Nie przypominam sobie, żebyś kiedykolwiek uczestniczyła w tylu balach i rautach. Kiedy ostatnio spędziłaś wieczór w domu?

- Brednie! - warknęła starsza pani ze złością. - Jeszcze nie wybieram się do trumny! Dlaczego miałabym przesiadywać wieczorami w domu, skoro mogę się zabawić? A jeśli chodzi o Kathryn, ta dziewczyna jest silna jak koń. I będziemy wychodzić co wieczór, jeśli przyjdzie nam na to ochota!

- Już to robicie. Zastanów się, co zostanie z twoich planów, jeśli zachorujesz? Przecież Kathryn sama nie może wychodzić.

- To dało starej damie do myślenia.

- To już nie potrwa długo - stwierdziła po zastanowieniu.

- Jestem bliska sukcesu. Gdyby nie ten wyjazd do Brighthelmstone, to sądzę, że mogłaby spodziewać się oświadczeń w nadchodzących tygodniach.

Ravensmede pobłogosławił w duchu zbliżający się wyjazd.

- Panowie Roodley i Williams wyraźnie nadskakują Kathryn, a lord Stanfield i lord Raith podobno otwarcie wyrażali zainteresowanie nią. I to nie przelotne zainteresowanie. Ta mała jeszcze przed końcem sezonu zrobi dobrą partię!

- Roodley i Williams w ciągu tygodnia zanudziliby Kathryn na śmierć. Stanfield to jeden z największych rozpustników w kraju. A Raith mógłby być jej ojcem. Czy naprawdę uważasz kogoś z nich za dobrą partię? - Na twarzy Ravensmede'a pojawił się leniwy uśmiech. - Nie sądzę.

Jej lordowska mość obrzuciła go spojrzeniem pełnym determinacji.

- Naprawdę zamierzam znaleźć jej męża, Nick.

Ravensmede przyglądał się własnym paznokciom, jakby ten temat nie za bardzo go interesował.

- Nie widzę powodu do pośpiechu. Możesz zabrać ją ze sobą do Landon Park i przywieźć tu z powrotem w przyszłym roku.

- Dziewczyna ma dwadzieścia cztery lata! Z każdym rokiem jej szanse maleją. W najlepiej pojętym interesie Kathryn zamierzam wydać ją za mąż najszybciej, jak się tylko da.

Myśl o Kathryn poślubionej innemu mężczyźnie wzbudzała w nim dziwną niechęć. Bo chociaż przysięgał, że nigdy więcej jej nie dotknie i zostaną tylko przyjaciółmi, to przecież doskonale zdawał sobie sprawę, że to nieprawda. Nic się nie zmieniło od tamtego pamiętnego balu u lady Finlay. Nic, a zarazem wszystko. Pragnął jej z tą samą, a może nawet jeszcze większą siłą. Ale wówczas jej pozycja społeczna nie była wiele wyższa od służącej, teraz zaś, dzięki jego babce, stała się pożądaną partią na małżeńskim rynku. Odpowiednią partią dla każdego mężczyzny, poza nim. Uśmiechnął się ponuro i pociągnął łyk madery.

Rozdział dziesiąty

Kathryn zapukała i weszła. Przebrała się w jedną z nowych wyjściowych sukienek i przyczesła niesforne włosy. Jej dłonie były zaczerwienione od szorowania, ale usunęła wszelkie ślady węglowego pyłu. Wyczuła, że jej wejście przerwało pełne napięcia milczenie.

- Mam nadzieję, że madera wzmocniła panią, milady.

- Nigdy nie czułam się lepiej - odparła jej lordowska mość. - Miałam ochotę na drugi kawałek ciasta, ale zdołałam oprzeć się pokusie. - Podsunęła Kathryn kawałek biszkoptu na pięknie malowanym talerzyku. - Poczęstuj się maderą, moja droga.

Kathryn skorzystała z propozycji i usiadła na wolnym krześle przy stole. Znalazła się obok starszej pani i dokładnie naprzeciw lorda Ravensmede, widziała więc doskonale jego twarz. Wyglądał, jakby głęboko coś rozważał. Ciekawe, co takiego powiedziała mu babka? Dziewczyna zauważyła na jego brodzie ślad węgla, a na policzku drugi, mniejszy. Spojrzała na lady Maybury, ale ta zdawała się nie dostrzegać w wyglądzie wnuka nic szczególnego. Palce Kathryn zacisnęły się na fałdzie sukni. Co robić? Nie mogła dopuścić, by Nicholas wyszedł w tym stanie z domu, bo wystawiłby się na pośmiewisko. Gdyby jednak zwróciła na to jego uwagę, to zarówno on, jak i jego babka poczuliby się skrepowani. Może lady Maybury spostrzeże to jeszcze przed wyjściem.

- No? - Starsza pani uniosła brew zniecierpliwiona milczeniem wnuka. - Czekamy na rozmowę o Brighthelmstone.

Ravensmede otrząsnął się z zamyślenia i zaczął opowiadać o poczynionych przez siebie przygotowaniach.

- Służba wyjedzie już jutro, by przygotować wszystko na nasze przybycie. My wyruszymy w czwartek i nie będziemy się spieszyć. Zatrzymamy się po drodze na nocleg, więc na miejsce dotrzemy w piątek. Tak będzie dla ciebie wygodniej.

Lady Maybury prychnęła z wyraźnym niezadowoleniem, ale wnuk to zignorował.

- Wynająłem dla nas dom w Brighthelmstone na miesiąc. Podobno jest doskonale położony, z widokiem na morze.

- Z widokiem na morze! - zawołała podekscytowana Kathryn.

Ravensmede uśmiechnął się po raz pierwszy od jej powrotu do pokoju.

- Podobno krajobraz naprawdę robi wrażenie. Twarz dziewczyny rozjaśniła się z zachwytu.

- Nie mogę się doczekać.

- Zabierze pani ze sobą przybory malarskie? - zapytał z nieodgadnioną miną. Uśmiechnęła się.

- Oczywiście! Nic mnie od tego nie powstrzyma. To mój skarb.

Ich oczy spotkały się i przez dłuższą chwilę nie mogły się od siebie oderwać.

- Kathryn, moja droga - przerwała im lady Maybury. - Czy myślisz, że mam wystarczająco dużo szali? Nie chciałabym złapać przeziębienia. Podobno morskie powietrze dodaje sił.

- Możemy dzisiaj sprawdzić i gdyby pani nie była zadowolona, dokupić kilka. W tym momencie rozległo się ciche pukanie i w drzwiach stanął kamerdyner.

- Lady Kiddleby do pani, milady. Pozwoliłem sobie wprowadzić ją do salonu. Starsza pani zmarszczyła czoło.

- Frances? Bez uprzedzenia? - Zwróciła się do Kathryn. - To do niej niepodobne. Chodźmy.

Kamerdyner dyskretnie chrząknął.

- Lady Kiddleby prosiła o rozmowę w cztery oczy, milady. - Chrząknął ponownie. - Wygląda na zdenerwowaną.

- Pewnie znowu Harriet coś zmalowała - mruknęła lady Maybury, rzuciła wnukowi ostrzegawcze spojrzenie i wyszła.

Zielone oczy nie odrywały się od Kathryn. Milczeli.

- Napije się pan jeszcze madery? A może ma pan ochotę na ciasto?

- Nie, dziękuję.

Znów cisza.

- Czy mogę być z panią szczerzy, Kathryn?

W jej brzuchu zatrzepotały motyle skrzydła. Starła się je uspokoić.

- Oczywiście, Nicholasie. - Zauważyła drgnienie jego ust, gdy zwróciła się do niego po imieniu.

- Niepokoję się o zdrowie babci. Za nic w świecie nie przyzna się, że źle się czuje, ale widzę, że zarwane noce odciskają na niej swoje piętno. Ma osiemdziesiąt jeden lat i słabe serce, więc obawiam się, że może odchorować nadmiar rozrywek.

Kathryn ugięła się pod ciężarem winy.

- Boję się, że ma pan rację. Lady Maybury niewątpliwie lubi wychodzić z domu, ale... podejrzewam, że robi to w znacznej mierze w trosce o mnie. - Przygryzła dolną wargę, zastanawiając się, czy powinna zdradzać takie rzeczy wnukowi swej pracodawczyni. - Wciąż mnie namawia, żebym przyjmowała wszystkie zaproszenia do tańca, więc spędzam całe wieczory na parkiecie, a nie w jej towarzystwie. - Z wyraźnym zaniepokojeniem podniosła wzrok na wicehrabiego. - Próbowałam odmawiać, ale się nie zgadzała. Czuję, że ponoszę odpowiedzialność za jej przemęczenie.

- Babcia jest bardzo stanowcza i kiedy wbije sobie coś do głowy, trudno ją przekonać, by zmieniła zdanie. Proszę nie mieć do siebie pretensji, Kathryn. Nie po to poruszyłem ten temat. - Przechylił się nad stołem i ujął jej dłoń.

- Co mogę zrobić? - Wydało jej się, że w oczach mężczyzny mignęło poczucie winy, ale zaraz zniknęło.

- Jedynym sposobem zatrzymania babci w domu jest przekonanie jej, że to pani nie czuje się najlepiej. - W jego oczach znów pojawił się wyraz niepewności. Bez trudu zrozumiała, o co ją prosił.

- Dobrze. Jakieś dziwne bóle głowy... - Urwała. Nie mogła oderwać wzroku od smug pyłu węglowego na jego twarzy. Dotknęła zabrudzonych miejsc, ale nie na jego twarzy, tylko na własnej. Nie mogła dopuścić, by wyszedł w tym stanie na ulicę, a starsza pani najwyraźniej miała zbyt słaby wzrok, by dostrzec zabrudzenia. Położyła palec na brodzie. - Ma pan...

Ravensmede wpatrywał się w nią jak wygłodniały człowiek, któremu pokazano jedzenie.

- I tutaj. - Dotknęła palcem swojego policzka.

- Kathryn?

- Pył węglowy, o, tutaj.

Pokręcił głową.

- Nie, pani twarz jest całkiem czysta - powiedział i zwilżył językiem wargi.

Pociemniałymi oczami śledził każdy jej ruch.

- Ale pańska nie - odparła z lekkim uśmiechem. - Musiał pan dotknąć węgla.

A potem twarzy.

Przesunął ręką po twarzy.

- Już?

- Nie, trochę na lewo.

Znowu nie trafił na zabrudzenie.

- Proszę się przysunąć. - Bez zastanowienia uniosła się z krzesła i przechyliła nad stołem, by dosięgnąć jego twarzy. Delikatnie przesunęła palcami po jego brodzie, by zetrzeć brud, ale jej dotyk przypominał pieszczotę. Usłyszała, że wicehrabia głośno wciągnął powietrze. Oderwała wzrok od śladów węgla i spojrzała w ogromne, zielone oczy, głębokie, ciemne, głodne. I zapomniała, co miała zrobić.

- Kathryn - szepnął.

W tym jednym słowie był ból i tęsknota.

Nie mogła mówić, nie mogła się poruszyć, wpatrywała się bezwolnie w te hipnotyzujące oczy.

Mężczyzna zbliżał powoli twarz, aż wreszcie poczuła na policzku jego oddech.

Serce jej się ścisnęło, krew uderzyła do głowy. Chciała krzyknąć, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu. Poczuła na policzku dotyk jego policzka.

- Kathryn - szepnął. Tęsknota w jego głosie obudziła w jej duszy taką samą tęsknotę.

Tak! Tak, proszę. Czy mam cię błagać? Ich nosy zetknęły się. Wargi były tuż-tuż. Niemal się zetknęły... niemal. Czas stanął w miejscu. Świat przestał istnieć.

- Nick! - powiedziała ochryplym, nieswoim głosem. Pragnęła go całym sercem.

Poczuła na wargach jego usta. Poddała się natychmiast. Pragnęła wszystkiego, co chciał jej dać, gotowa dać mu wszystko, co chciał wziąć. Natychmiast. W tej chwili.

Do drzwi zbliżyły się czyjeś kroki. Pukanie.

Popchnięta Kathryn usiadła na krześle.

Kamerdyner, który wszedł do pokoju, zastał pannę Marchant siedzącą sztywno na swoim miejscu i lorda Ravensmede rozpartego wygodnie na krześle po przeciwnej stronie stołu.

- Przepraszam, milordzie, ale jej lordowska mość prosi pannę Marchant do salonu.

- Już idę - szepnęła półprzytomnie Kathryn.

- A więc do czwartku - pożegnał ją uprzejmie Ravensmede, wstał i skłonił się. W jego zielonych oczach wyczytała obietnicę.

Kiedy przybył gość, pani Marchant siedziała w salonie domu przy Green Street zajęta szyciem.

- Droga pani Marchant! - zabrzmiał od progu kobiecy głos. - Anno!

Przyjechałam najszybciej, jak mogłam. Dopiero wczoraj wieczorem wróciłam do Londynu.

- Amanda! - zawołała Anna Marchant, ukrywając zaskoczenie. - Proszę wejść i spocząć.

- Dziękuję. - Wdówka usiadła w złoconym, stylowym fotelu.

- Jak było na wsi? - zapytała uprzejmie gospodyni. - Mam nadzieję, że pani siostra odzyskała już siły.

- Nie cierpię wsi - wyznała pani White. - Drogi są okropne i dojazd zajmuje mnóstwo czasu. A poza tym nie dzieje się nic ciekawego. Okoliczne ziemiaństwo nie nadąża za modą i w ogóle jest strasznie zacofane. Nuda i jeszcze raz nuda. - Nie wspomniała, że przyczyną tej nudy był przede wszystkim brak młodych mężczyzn. Wiejska szlachta i pastorzy byli albo w zaawansowanym wieku, albo otyli, a często jedno i drugie. Amanda White miała więc mnóstwo czasu na analizowanie tego, co się stało na balu u lady Finlay... Despekt wyrządzony jej przez Ravensmede'a wydawał jej się coraz gorszy, a obelga coraz bardziej niewybaczalna.

- A pani siostra? - zapytała ponownie pani Marchant.

- Powiła wrzeszczącego syna - padła lakoniczna odpowiedź. - Ale nie o tym chciałam mówić. Mój list...

- Był dla mnie prawdziwym wstrząsem. Bratanica zawsze zachowywała się bez zarzutu - zapewniła fałszywie Anna.

- Droga pani Marchant, zapewniam, że z prawdziwym bólem przekazuję pani złe nowiny, ale uznałam za swój obowiązek ostrzec panią przed niebezpieczeństwem. - Czerwona suknia wizytowa wspaniale kontrastowała z czarnymi, elegancko ufryzowanymi włosami Amandy i matową bielą jej skóry, a fason podkreślał wszystkie kuszące krągłości jej ciała. - Wkrótce po wysłaniu listu dowiedziałam się, że lady Maybury rzeczywiście wzięła dziewczynę do siebie jako damę do towarzystwa.

W powietrzu zawisł niewypowiedziany wyrzut.

- Pani list przyszedł za późno - wyjaśniła chłodno pani Marchant. - Kathryn zdążyła już objąć posadę, zresztą lady Maybury jest osobą bez zarzutu.

Wdówka wydeła ładnie wykrojone usteczka.

- Naturalnie, ale to nie ma wpływu na to, do czego zmierza panna Marchant.

Anna Marchant nie znosiła bratanicy męża, zdawała sobie jednak doskonale sprawę z konsekwencji okrycia hańbą jej nazwiska. Konsekwencji dla całej rodziny Marchantów. I dlatego właśnie wystąpiła w obronie dobrego imienia Kathryn.

- Moja bratanica to młoda dama o wielu przymiotach. Jestem pewna, że pani obawy o jej ewentualne niewłaściwe zachowanie są całkowicie nieuzasadnione.

- Na własne oczy widziałam, że zachowała się jak zwyczajna dziwka.

- Pani White! Stanowczo protestuję! Obie kobiety wstały z miejsc.

- Nie przypuszczałam, że wystawi pani własne imię na szwank, aby kryć skandaliczne postęпки bratanicy. Skoro jednak nie interesuje pani jej zachowanie... - Pani White wzruszyła pięknymi ramionami i ruszyła do wyjścia.

- Nie ma powodu do pośpiechu - zawołała Anna Marchant z fałszywą słodyczą i pospiesznie zagroziła gościowi drogę.

- Pani troska o dobro mojej rodziny jest godna podziwu - zełgała. Wiedziała doskonale, że świat Amandy White kręcił się wokół niej i jej urody. Nie miało to zresztą dla pani Marchant najmniejszego znaczenia. Ciekawiło ją tylko, jaką grę prowadzi z nią Amanda. Najpierw list, a teraz wizyta. Uśmiechnęła się. - Proszę usiąść - powiedziała. - Wysłucham, co ma mi pani do powiedzenia.

Pani White zebrała spódnice i usiadła, zanim jeszcze gospodyni skończyła mówić. Najwyraźniej wcale nie miała zamiaru wychodzić. Pani Marchant uśmiechnęła się szerzej.

- Najdroższa Anno, przez sympatię do pani zmuszę się do spełnienia tego przykrego obowiązku - powiedziała Amanda White z głupawym chichotem i drobiazgowo opisała scenę pomiędzy lordem Ravensmede a Kathryn Marchant pod-

czas balu u lady Finlay. Podkoloryzowała nawet tu i ówdzie swą opowieść, bo w jej relacji Ravensmede nie tylko namiętnie całował dziewczynę (co było prawdą), ale również dotyka jej piersi, przyciskając ją do siebie w odrażający, niemal zwierzęcy sposób. Pani White nie wspomniała, oczywiście, o swej umówionej schadzce z wicehrabią. Twierdziła, że weszła do pokoju przez przypadek.

- Dlaczego nie powiedziała mi pani o tym na balu? - zapytała pani Marchant, nie próbując nawet ukryć wściekłości.

- Lord Cadmount wyciągnął mnie z sali w momencie, kiedy miałam pani powiedzieć. A potem Ravensmede zmusił mnie do wyjazdu na wieś.

Annie Marchant jakoś trudno było w to uwierzyć. Młoda wdówka nie należała do kobiet, które dają się do czegoś zmuszać, raczej to ona wodziła mężczyzn za nos.

- Na pewno ma pani wpływ na tę dziewczynę i zdoła ją pani powstrzymać, zanim będzie za późno. Niech skończy z tą śmieszną aferą i wraca do domu. Jest pani jej stryjenką, posłucha pani. Proszę jej zakazać jakichkolwiek kontaktów z Ravensmede'em. Jeszcze nie jest za późno, by ocalić jej reputację. Fakt, że została jego kochanką, nie przedostał się jeszcze do wiadomości publicznej. Tylko proszę działać natychmiast.

A więc tego chciała Amanda: Ravensmede'a dla siebie.

- Kathryn była zawsze nieposłuszna i uparta - stwierdziła chłodno pani Marchant. - Nigdy nie łączyły nas cieplejsze uczucia.

- Och - odparła Amanda bez cienia emocji. - Gdyby ktoś jeszcze dowiedział się o tej sprawie, wybuchłby okropny skandal. Biedna Lottie, bez wątpienia część hańby Kathryn spadnie i na nią. - Pani White zerknęła z ukosa na panią Marchant.

- A pani tak liczyła na jej korzystne zamążpójście.

Anna Marchant zacisnęła zęby. To był otwarty szantaż. Miała zabrać Kathryn z powrotem na Green Street, bo w przeciwnym razie wdówka zacznie rozpuszczać plotki. Ogarnęła ją ślepa furia. Jak Kathryn śmiała postawić ją w takiej sytuacji?

- Dobrze, Amando. Nie mam wyjścia, więc spełnię pani życzenie, uprzedzam jednak, że to może trochę potrwać.

- Byle niezbyt długo, droga Anno, bo istnieje ryzyko, że coś mi się mimochodem wymknie. Czasami zdarza mi się zapomnieć o dyskrekcji.

- A więc im szybciej zacznę działać, tym lepiej - oświadczyła pani Marchant.

Pani White zrozumiała aluzję i po chwili Anna Marchant została sama w salonie. Przeklinała piękną wdówkę i zastanawiała się, w jaki sposób zmusić Kathryn do powrotu na Green Street. Planowała również z lubością, co z nią potem zrobi.

Podróż do Brighthelmstone mijała na szczęście bez przygód. Ravensmede kazał wypożyczyć karetkę masą przedmiotów podróżnych, żeby zapewnić babci ciepło, zaopatrzył również panie w kosz prowiantu i orzeźwiająca lemoniadę. Starsza pani dzieliła czas między podziwianie przez okno mijanych krajobrazów, pogawędki z Kathryn i drzemki. Jej towarzyszka dziękowała losowi, że wicehrabia postanowił jechać konno obok karety.

Po tym, co zaszło między nimi w bibliotece, nie mogła już ufać samej sobie. I tylko do siebie mogła mieć pretensje. Wicehrabia ją pocałował, to prawda, ale zapewne nie spodziewał się takiej reakcji z jej strony. Jak mogła dotknąć jego twarzy... co on sobie o niej pomyślał? Kathryn zacisnęła zęby. Konkluzja nasuwała się sama. Oto jak odwdzięczyła się starszej pani: zachęcając jej wnuka do romansu. Bo jak inaczej nazwać takie zachowanie? To właśnie zarzucały jej stryjenka Anna i Lottie. Westchnęła.

- Kathryn? Czy coś się stało? Źle się czujesz? - Zaniepokojony głos lady Maybury przerwał jej ponure rozważania.

- Nie, milady - zapewniła zaskoczona, bo myślała, że starsza pani śpi. - To tylko lekki ból głowy.

- W takim razie zatrzymamy się w najbliższej gospodzie, żebyś mogła rozprostować nogi. Pewnie zamknięcie w dusznej karecie spowodowało te dolegliwości.

- Nie, proszę tego nie robić!

Wypłowiałe zielone oczy przyjrzały jej się badawczo. Dziewczyna się zarumieniła.

- To znaczy... proszę nie zatrzymywać się ze względu na mnie. Nie mogę się doczekać Brighthelmstone - zawołała z fałszywym zapalem.

Lady Maybury pozostała jednak nieprzekonana. Przez chwilę żadna z nich się nie odzywała, wreszcie stara dama wypaliła prosto z mostu:

- Czy Nick cię czymś zdenerwował?

- Nie! Lord Ravensmede jest zawsze wobec mnie bardzo grzeczny. - Zagryzła wargę. - Dlaczego pani o to pyta?

- Tak mi tylko przyszło do głowy. - Starsza pani dokładniej otuliła się kocem, podciągając go niemal pod brodę. - Ale skoro twierdzisz, że nie ma powodów do niepokoju... - Pytając uniosła siwą brew.

- Najmniejszych, milady - zapewniła Kathryn pospiesznie. - Ja... jest mi bardzo dobrze u pani. Nigdy nie byłam tak szczęśliwa i mam nadzieję, że nic mi tego nie odbierze.

Stara dama energicznie kiwnęła głową.

- Bardzo się cieszę, że mam w tobie przyjaciółkę. - Oparła się wygodnie, zamknęła oczy i wkrótce w karecie rozległo się jej ciche pochrapywanie.

- Mam nadzieję, że dom przypadł paniom do gustu? - zapytał Ravensmede, popijając poranną kawę.

- Nigdzie poza Landon Park nie jest mi naprawdę wygodnie - oświadczyła lady Maybury, przerywając na moment krojenie szynki. - Ale chyba jakoś zdołam tu wytrzymać.

- A pani, Kathryn? - zapytał uprzejmie wicehrabia.

- Dom jest ładny i wygodny. A widoki tak piękne, jak pan zapewniał - zawołała z entuzjazmem i zwróciła się do lady Maybury. - Dziękuję, że dała mi pani pokój z widokiem na morze. Marzyłam, by po przebudzeniu móc spojrzeć na fale.

- Bądź łaskawa podać mi półmisek z jajkami. - Starsza pani wskazała nakryte metalową pokrywą naczynie stojące na bocznym stoliku. - Nie miałam z tym nic wspólnego, moje dziecko. To Nicholas zajął się wszystkim. Nam dał pokoje z widokiem na morze, a sobie wziął wychodzący na tyły domu. - Nałożyła na swój talerz cztery jajka w koszulkach.

- Babciu! - zaśmiał się Ravensmede. - Masz zadziwiający apetyt jak na tak drobną kobietę. - Wolał przerwać rozmowę o sypialniach, zanim panie się zorientują, że jego pokój dzieli od pokoju Kathryn jedynie wąski korytarzyk. Sam również nie powinien o tym myśleć, jeśli nie chciał ściągnąć niesławy na nich wszystkich. Zresztą babcia była zdeterminowana, by jeszcze przed końcem sezonu wydać Kathryn za mąż.

Stara dama się zaśmiała.

- Nie pojmuję, jak współczesne panny mogą żyć samym powietrzem. To nienaturalne! Za mojej młodości jadało się do syta, a sprawę sylwetki załatwiał gorset. Nie był może zbyt wygodny, ale dzięki niemu nie musiałyśmy dziobać w talerzu jak wróbelki.

- Obawiam się, że wprawiasz Kathryn w zakłopotanie.

- Brednie! - odparła babcia. - Kathryn to nie jakaś wyblakła pensjonarka. Sama lubi dobrze zjeść. Prawda?

- Naturalnie, milady - odparła Kathryn z uśmiechem.

Ravensmede przypomniał sobie jej zapadnięte policzki i obojczyki ostro rysujące się pod posiniaczoną skórą, kiedy przywiózł ją z Hyde Parku do Ravensmede House. Tak, Kathryn Marchant nie musiała się głodzić, Anna Marchant chętnie ją w tym wyręczała. I to bynajmniej nie z troski o smukłą sylwetkę

bratanicy. Odepchnął od siebie przykre myśli i poruszył znacznie przyjemniejszy temat.

- Złożyłem już wizytę mistrzowi ceremonii i mamy zaproszenia na bale do obu sal miejskich. Bale w Castle Inn są wydawane w poniedziałki, a w Old Ship w środy. Rozgrywki karciane odbywają się w środy i piątki, w niedziele natomiast - spacery po promenadzie i publiczne herbatki. Na North Street działa teatr, no i naturalnie są jeszcze sławne wyścigi w Brighthelmstone. Powiedzcie, na co macie ochotę, a ja zajmę się sprawami organizacyjnymi.

Babcia kiwnęła głową z zadowoleniem.

- Chyba zaczniemy od zakupów. W ten sposób najszybciej poznamy miasteczko. Potem spacer po nabrzeżu i może zwiedzanie tego gmazyska, nazwanego przez księcia regenta Pawilonem Morskim. Chciałabym też obejrzeć nowe stajnie i ujeżdżalnię w stylu indyjskim. A później - zobaczymy, kto zostawi u nas karty wizytowe.

- A teatr? - zapytał wnuk.

- Pomyślimy - odparła stara dama.

Tak więc wakacje nad morzem zaczęły się wspaniale.

Sale balowe w Castle Inn były urządzone w stylu Roberta Adama. Piękna pogoda wywabiła z Londynu chyba całe towarzystwo, bo sale pękały w szwach. Kathryn trzymała się blisko lady Maybury, która spotkała tu spore grono starych znajomych, a ci z kolei ułatwili jej zawieranie nowych znajomości. Dzięki temu karnecik Kathryn był wypełniony po brzegi.

Nicholas rozmawiał z młodymi dżentelmenami, którzy tłoczyli się z wypiekami na twarzach, żeby poznać znanego z rozpusty wicehrabiego Ravensmede. Tańczył z chichoczącymi debiutantkami, dbając, by żadna z wnuczek rozlicznych przyjaciółek jego babci nie została pominięta. A przy tym śledził każdy krok Kathryn na parkiecie i przyglądał się każdemu z jej partnerów. To była prawdziwa tortura, ale sam ją sobie zadał. Starał się nie spędzać z nią zbyt wiele czasu. Przywiózł ją tutaj,

by zaznała trochę radości, by mogła malować obrazy marynistyczne, o których tak marzyła. Do licha, dziewczyna zasługiwała na odrobinę radości w życiu! I nie zamierzał narazić na szwank szczęścia Kathryn i własnej babki dla zaspokojenia swoich zachcianek czy kaprysów. Musiał jednak przyznać, że jego obsesja na punkcie damy do towarzystwa babci nie przypominała kaprysu.

- Sługa uniżony, panno Linton. - Ravensmede odprowadził rozchichotaną dziewczynę do matki, skłonił się i oddalił pośpiesznie, bo oczy matki pełne były oczekiwania. - Wydajesz się być w doskonałym humorze, babciu. - Lady Maybury poruszała wachlarzem z rzadko spotykaną energią.

- Oczywiście, że jestem w doskonałym humorze - zawołała donośnie. - Od wieków nie widziałam Jane Ballantyne. Wszystkie jej wnuczki powychodziły już za mąż i ma dwanaścioro prawnuków. A ja tylko czworo! Gdzie mi się z nią równać? A ty nie zdradzasz zamiaru, by mnie uszczęśliwić kolejnymi.

- Mówisz jak mój ojciec - mruknął wicehrabia. - To od lat jego ulubiony temat.

- Nie miej do niego pretensji - stwierdziła nieco cichszym głosem. - Zrozum, Nick, on nie chce, żeby wszystko, na co tyle lat pracował, przypadło temu obrzydliwemu Herbertowi.

Ravensmede przypomniał sobie samolubnego krętacza Herberta i zmuszony był przyznać babce rację.

- Ja też nie. Ale ożenię się wtedy, kiedy sam zechcę, a nie na polecenie ojca. Stara dama uniosła siwą brew. Zamierzała coś powiedzieć, ale siedząca w pobliżu lady Farrow zawołała nagle:

- Czy następnym tańcem będzie walc?

- Chyba tak, Hetty - odkrzyknęła lady Maybury.

Na wzmiankę o walcu Ravensmede poszukał wzrokiem Kathryn. Znalazł ją, oczywiście, na parkiecie. Tańczyła z jakimś młodzieńcem o przyjemnej twarzy. Gdy zabrzmiały ostatnie nuty, para podeszła do lady Maybury. Ledwo Kathryn usiadła

obok starej damy, już ruszył ku niej pan Silverton, jeden z jej najgorętszych wielbicieli, by znów porwać ją do tańca.

Spojrzała pytająco na Ravensmede'a. Nie uszło to uwadze lady Maybury, która wyraźnie starała się zachęcić młodych dżentelmenów do tańca ze swą damą do towarzystwa.

- Idź, Kathryn - powiedziała stanowczo i zwróciła się do wnuka: - Ten dżentelmen robi na mnie bardzo korzystne wrażenie.

Ravensmede mógł tylko przyglądać się bezradnie, jak kobieta, o której marzył, wiruje po sali w ramionach pana Silvertona. Nigdy dotąd nie tańczyła walca z innym mężczyzną. Tylko z nim. Powtarzał sobie, że to dla jej dobra.

Wreszcie pan Silverton odprowadził ją na miejsce i z czarującym uśmiechem skłonił się lady Maybury.

- Przy panie Marchant wszystkie inne damy tracą blask. Byłbym zaszczycony, gdyby zechciała znowu ze mną zatańczyć.

Lady Maybury uśmiechnęła się z największym zadowoleniem.

- Proszę, jest pańska.

- Jestem niewypowiedzianie wdzięczny, milady - odparł pan Silverton i stanął przed Kathryn. - Mam nadzieję, że zaszczyci mnie pani kadrylem.

- Ja... ja... - Nazwisko pana Silvertona rzeczywiście było wpisane w jej karnecie przy kadrylu.

Kathryn zerknęła na wicehrabiego, ale ten zachował nieprzeniknioną minę.

- Szkoda czasu, Kathryn - ponagliła ją lady Maybury.

Nie mając wyboru, musiała padać panu Silvertonowi rękę i pozwolić się ponownie zaprowadzić na parkiet.

- Dziękuję, sir. - Wrażenie, jakie pan Silverton zrobił na niej podczas walca, zostało teraz ugruntowane. Był sympatycznym młodym człowiekiem, może z pewną skłonnością do przesadnie kwiecistego wyrażania myśli. Starła się zachować powagę, słuchając jego lirycznych uniesień nad jej urodą. Była pewna, że tymi

samymi komplementami obdarzał każdą młodą damę, z którą tańczył. Zdołała jakoś wytrzymać peany na temat swych przecudnych oczu, ale kiedy zaczął unosić się nad jej włosami, porównując je do kaskady jesiennych liści, wybuchnęła śmiechem i poprosiła, by opowiedział raczej o Brighthelmstone. Gdy taniec dobiegł wreszcie końca, pan Silverton odprowadził ją, zdyszana i rozbawiona, do lady Maybury i skłonił się nisko obu paniom.

- Czy mogę prosić panią o zgodę na odwiedzenie pani damy do towarzystwa, milady?

- Ja nie mam nic przeciwko temu, sir - odparła lady Maybury. - Musi pan jednak zapytać o to pannę Marchant.

Wszyscy troje spojrzeli na trochę zaskoczona i wyraźnie skrepowana Kathryn.

- Myślę, że... może...

- Serdecznie dziękuję, panno Marchant. Będę liczył minuty do następnego spotkania - oświadczył uroczyście pan Silverton.

Kathryn zauważyła, że oczy lorda Ravensmede niebezpiecznie pociemniały i zmierzyły młodego mężczyznę lodowatym spojrzeniem. Harry Silverton również to spostrzegł. Skłonił się szybko i zniknął.

Rozdział jedenasty

Wracali do domu w pełnym napięcia milczeniu. Lady Maybury, którą opuściła nagle cała energia, oparła się o poduszki powozu i zamknęła oczy. Cisza aż dzwoniła w uszach. Kathryn kaszlnęła, żeby zwrócić na siebie uwagę wicehrabiego.

Ciemny profil nawet nie drgnął.

- Nicholas - powiedziała miękko.

Odwrócił się wreszcie ku niej, ale w mroku nie widziała jego twarzy.

Od czego zacząć?

- Ja... - Zdawała sobie sprawę, że zirytowała go prośba pana Silvertona.

Płacono jej za dotrzymanie towarzystwa lady Maybury, a nie za szukanie sobie męża, podczas gdy starsza pani siedziała sama, słaniając się ze zmęczenia. - Ja... nie zabiegałam o względy pana Silvertona.

- Czyżby? - Jego głos brzmiał inaczej niż zwykle. Był w nim jakiś dystans.

Stara dama zaczęła cichutko pochrapywać.

- Oczywiście, że nie! Przecież przyjechaliśmy do Brighthelmstone ze względu na zdrowie lady Maybury.

Ravensmede nie wyprowadził jej z błędu.

- Jestem jej damą do towarzystwa. Dżentelmeni nie powinni mnie odwiedzać.

- Dlaczego więc pani nie odmówiła?

Zawahała się. Rzeczywiście, dlaczego? Przecież zamierzała to zrobić, ale pan Silverton wyciągnął pochopne wnioski.

- Musiała go pani w jakiś sposób zachęcać. Proszę mi wierzyć, Kathryn, ja wiem, kiedy mężczyzna jest pewien zainteresowania kobiety. Pani wyraźnie dobrze się czuła w jego towarzystwie.

Dręczył ją! Jak mógł tak szybko zmienić się z troskliwego, namiętnego mężczyzny, którego dotychczas znała, w aroganckiego, zimnego i wyniosłego typu,

który teraz siedział naprzeciw niej? Poczowała nagły gniew. Nie tylko musiała znaleźć sposób, by pozbyć się pana Silvertona, ale jeszcze tłumaczyć się przed Nicholasem!

- Zapewniam jednak, sir, że nie dałam mu w żaden sposób do zrozumienia, iż jego atencje spotkają się z życzliwym przyjęciem.

Cisza.

Mogła sobie wyobrazić tę jego arogancką, ciemną brew uniesioną w górę z niedowierzaniem.

- Jak pan mógł nawet pomyśleć, że go zachęcałam?

- Rzeczywiście, jak? - mruknął ironicznie Ravensmede.

Westchnęła z rozdrażnieniem.

- To nie fair, milordzie.

- A czy pani gra fair, Kathryn?

Na jej policzki wypłynął rumieniec.

- Znam swoje miejsce - odparła cicho. - Może pan być pewien, że nie zamierzam przyjmować wizyt pana Silvertona.

- Tak? Podejrzewam, że babcia będzie miała odmienną opinię w tej kwestii.

- Może pan myśleć, co się panu żywnie podoba, milordzie - rzuciła gniewnie. -

Widzę, że już pan podjął decyzję i w żaden sposób jej nie zmienię.

- Kathryn Marchant, jest pani wyjątkowo irytującą kobietą! Doprowadza mnie pani... - zaczął nieco podniesionym głosem.

- Nicholas? - Rozległ się odrobinę zachrypnięty głos lady Maybury.

- Tak, babciu? - Zabrzmiało to tak, jakby wicehrabia cedził słowa przez zęby.

- Dlaczego krzyczysz na moją damę do towarzystwa?

- Proszę o wybaczenie.

Kathryn wyczuła, że starsza pani usiadła prosto.

- To nie mnie powinienes prosić o wybaczenie - oznajmiła spokojnie. - Nie chciałabym na razie szukać sobie nowej damy do towarzystwa.

Kareta zaczęła zwalniać. Zatrzymała się i służący przystawił schodki.

- Proszę o wybaczenie, panno Marchant - powiedział sztywno wicehrabia i wyskoczył z karety, zanim jeszcze schodki zostały porządnie umocowane. Następnie pomógł wsiąść babce, a potem Kathryn.

Kathryn wyczuła napięcie jego mięśni, świadczące, że nadal był na nią wściekły. Bez wątplenia nie powinna mu się odgryzać, chociaż jego zarzuty wydawały jej się idiotyczne. Jak mogłaby prowokować jakiegokolwiek mężczyznę! Po tych namiętnych chwilach z Nicholasem? Wielkie nieba! Zaczynała chyba rozumieć. Skoro tak namiętnie reagowała na jego pieszczoty, miał wszelkie powody uważać ją za kobietę pozbawioną hamulców moralnych. Boże, wpakowała się w nie lada tarapaty!

Pan Silverton nie zwlekał zbyt długo. Przyjechał do Kathryn już następnego dnia z monstrualnych rozmiarów bukietem.

- Pan Silverton! - powitała go z entuzjazmem lady Maybury.

- Miło mi panią widzieć, milady. Czy panna Marchant...

Na ustach starej damy pojawił się słodki uśmiech.

- Jest prawie gotowa. Nie wolno przerywać damie toalety, panie Silverton.

Rezultat mógłby okazać się katastrofalny.

- Naturalnie, milady. Nie zamierzam poganiać panny Marchant. Z przyjemnością na nią poczekam. - Pan Silverton poprawił krawat. - Czy lord Ravensmede jest w domu?

- Chciałby pan zamienić z nim parę słów? - zapytała jej lordowska mość.

- Nie, nie! - zaprzeczył pospiesznie. - Zapytałem tylko przez grzeczność. Nie ma powodu niepokoić jego lordowskiej mości.

- To dobrze - oświadczyła starsza pani i dodała tonem zwierzenia: - Widzi pan, on potrafi być dość ostry w stosunku do niezapowiedzianych gości, choć jestem pewna, że w stosunku do pana zachowałby się bez zarzutu.

Pan Silverton najwyraźniej nie podzielał jej przekonania, bo kaszlnął nerwowo i zaczął przestępować z nogi na nogę.

Chwilę niezręcznego milczenia przerwała pokojówka, która przyniosła wiadomość, że panna Marchant nie czuje się dobrze i nie będzie mogła przyjąć pana Silvertona.

- Jeszcze pół godziny temu była zdrowa jak ryba! - Starsza pani zmarszczyła brwi i spojrzała gniewnie na nieszczęsną pokojówkę. - Powiedz Kathryn, żeby natychmiast zeszła na dół, bo w przeciwnym razie sama się po nią pofatyguję.

Pięć minut później Kathryn weszła do bawialni i została uszczęśliwiona ogromnym bukietem kwiatów.

- Jaki pan dobry, panie Silverton. Zaraz je wstawię do wody...

- Pokojówka się tym zajmie, moja droga - przerwała jej stara dama. - Co z tym twoim złym samopoczuciem? Może lepiej odłożyć przejażdżkę na inny dzień?

W oczach Kathryn pojawił się cień nadziei.

- Zadzwońię po herbatę i ciasteczka, a potem zostawię was samych. - Starsza pani uśmiechnęła się znowu do gościa. - Dopilnuję, żeby lord Ravensmede wam nie przeszkadzał.

Młodzieniec kaszlnął i rozejrzał się płochliwie dokoła, jakby Ravensmede mógł w każdej chwili wpaść do pokoju.

Kathryn ciągle miała w pamięci oskarżenia Nicholasa, więc propozycja lady Maybury wydawała jej się nie do przyjęcia.

- Dziękuję, milady, ale nie ma potrzeby. Czuję się już całkiem nieźle.

- Cóż, jeśli jesteś pewna... - mruknęła starsza pani tonem pełnym wątpliwości.

- Absolutnie pewna - oświadczyła Kathryn.

- W takim razie baw się dobrze podczas przejażdżki. Tylko proszę mi ją odwiedzić bezpiecznie, sir. Obawiam się, że jestem nieco nadopiekuńcza w stosunku do mojej damy do towarzystwa.

- Będę strzegł panny Marchant jak źrenicy oka - zaprzysiągł młody człowiek z przejęciem.

Lord Ravensmede nie wszedł do bawialni, dopóki nie usłyszał trzaśnięcia drzwi frontowych. Podszedł do okna i obserwował, jak pan Silverton uwozi Kathryn swym zdecydowanie nazbyt ozdobnym, zielono-czarnym faetonem.

- Całkiem zawojowała pana Silvertona - powiedziała babcia, stając za jego plecami. - Myślę, że oświadczy się, zanim wrócimy do Londynu.

- Obawiam się, że możesz mieć rację.

Uniosła brew.

- Jest dziedzicem niemałej fortuny.

- Owszem, ale jej źródłem jest handel. - Oczy Ravensmede a nadal utkwione były w oddalającym się powozie.

- A co w tym złego? Nie należy do arystokracji, ale może jej zapewnić dostatnie życie.

- Ojciec Harry'ego Silvertona jest właścicielem sieci kawiarni rozrzuconych po całym kraju i plantacji trzciny cukrowej w Indiach Zachodnich. Rodzina pochodzi z Bristolu i przyjechała tu tylko na wakacje. - Ravensmede, pomimo pięknej pogody i promieni słońca rozjaśniających pokój, był w ponurym, chmurnym nastroju. - Chodzą słuchy, że Silvertonowie maczają również palce w handlu niewolnikami. Zapewne wkrótce zostanie to ukrócone, jeśli przejdą proponowane przez Lansdowne'a regulacje prawne.

- Dobry Boże! - zawołała babcia i zmarszczyła czoło. - Silverton kompletnie się nie nadaje! Nie pozwolę jej wejść do takiej rodziny. Jestem ci wdzięczna, chłopcze, za to małe śledztwo.

- Starsza pani usadowiła się wygodnie na kanapie. - Czy tutaj albo w Londynie jest jakiś dżentelmen, którego mógłbyś ze spokojnym sumieniem polecić jako kandydata na męża Kathryn?

- Nie - padła zdecydowana odpowiedź.

Lady Maybury utkwiała wzrok w twarzy wnuka.

- Gdybyś zastanowił się choć przez chwilę, z pewnością przyszedłby ci do głowy ktoś odpowiedni.

- Nie sądzę. - Ravensmede mocno zacisnęła usta. Starsza pani westchnęła.

- Czy Kathryn nie zasługuje na odrobinę szczęścia? Na męża i dzieci?

- Wystarczy jej to, co ma teraz. Nie widzę powodu, by wychodziła za męża.

- Chcesz, żeby na zawsze została moją damą do towarzystwa? A co z nią będzie po mojej śmierci? Zostanie opiekunką jakiejś innej staruszki? Albo, co gorsza, czyjąś kochanką? Nie, Nick, to nie jest życie dla takiej dziewczyny jak Kathryn. Wiem, że to dla ciebie trudne, mój chłopcze, ale tak będzie najlepiej. Więc bardzo cię proszę, zastanów się nad tym przez chwilę.

Wicehrabia westchnął i przeczesał palcami włosy.

- Dobrze. Obiecuję, że przemyślę to, co powiedziałaś.

Babka spojrzała mu w oczy ze śmiertelną powagą.

- Liczę na to, Nick. Bardzo mi zależy na Kathryn, a jako kobieta niezamężna jest bezbronna... w każdym tego słowa znaczeniu. Nie spocznę, dopóki nie zapewnię jej stabilizacji życiowej w odpowiednim małżeństwie.

- Babciu, uratowałaś Kathryn i przyjęłaś ją pod swój dach. Co złego mogłoby ją teraz spotkać? Jest bezpieczna jak nigdy w życiu.

- Doprawdy? - zapytała lady Maybury dziwnym głosem. Westchnęła i pogłaskała wnuka po dłoni. - Życie nie jest takie proste, Nick.

Wreszcie Kathryn zobaczyła znajome drzwi. Gdyby faeton nie miał tak wysokiego zawieszenia, wyskoczyłaby na ziemię, nie czekając na obmierzłą pomoc Harry'ego Silvertona.

- Panie Silverton! - syknęła gniewnie, bo jego dłonie jakoś dziwnie długo nie chciały puścić jej talii. Jasne włosy młodzieńca złociły się w słońcu jak kukurydza, a jego intensywnie niebieskie oczy wyrażały szczerzy zachwyt.

- Jest pani tak piękna, że mężczyzna może się zapomnieć. - Cofnął jednak obejmując ją w pasie dłonie. - Czy będzie pani dzisiaj na balu u lady Richardson?

- Nie znam planów lady Maybury - powiedziała niechętnie i zaczęła wchodzić po kamiennych schodach do wejścia.

Pan Silverton nie odstępował jej ani na krok.

- Czy będzie zbyt śmiałości, jeśli zapytam, czy mógłbym jutro również po panią przyjechać? Wybralibyśmy się gdzieś dalej.

- Nie sądzę, sir. - Kathryn starała się nie urazić dumy pana Silvertona. Zbyt często widywała efekt okrutnych słów kuzynki, by nie odczuwać współczucia wobec młodego mężczyzny, który stał teraz przy niej pełen nadziei. - Wydaje mi się, że lady Maybury ma już jakieś plany na jutro.

- W takim razie przyjadę pojutrze. - Stali już pod masywnymi, drewnianymi drzwiami.

Kathryn chciała nacisnąć dzwonek, ale pan Silverton pochwycił jej rękę i podniósł do ust.

- Nie. - Starala się uwolnić swoją dłoń, nie robiąc przy tym sceny. - Dziękuję za zaproszenie i za uroczą przejażdżkę, ale w najbliższym tygodniu nie będę mogła panu towarzyszyć żadnego dnia. - Pan Silverton dziwnie mocno ścisnął jej palce.

- Dlaczego, panno Marchant? - Błękitne oczy wpatrywały się w nią stanowczo zbyt nachalnie. - Bez pani zwiędnę jak kwiat pozbawiony wody. - Przyciągnął ją bliżej.

- Dlatego, że będzie towarzyszyła mnie - rozległ się od drzwi niski głos Nicholasa.

Kathryn jeszcze nigdy nie odczuła na jego widok takiej ulgi. Ravensmede odsunął się na bok, by wpuścić ją do holu, po czym wrócił na poprzednie miejsce, zagradzając drogę złotowłosemu młodzieńcowi.

- Życzę miłego dnia, panie Silverton.

Harry Silverton stał przez chwilę niepewnie, po czym wykonał nienaganny ukłon i odszedł. Drzwi zatrzasnęły się za jego plecami.

- Och, Nicholas, dziękuję! - zawołała Kathryn z ulgą. Impulsywnie objęła go i przytuliła policzek do silnej piersi. - Już myślałam, że on nigdy sobie nie pójdzie. Był okropnie nachalny, a nie chciałam być nieuprzejma. Mam nadzieję, że mi się nie oświadczy!

Ravensmede stał w bezruchu, wstrzymując oddech.

Potem rozległo się lekkie pobrząkiwanie porcelany i pojawił się służący niosący tacę z zastawą do herbaty. Nie spojrzał nawet w stronę obejmującej się pary. Po prostu przeszedł przez hol, zastukał do drzwi biblioteki i wszedł, kiedy usłyszał zaproszenie.

- Dziękuję, Toby - powiedziała donośnie lady Maybury. - Wydawało mi się, że słyszałam powóz. Jeśli panna Marchant wróciła, niech tu przyjdzie na herbatę.

Gdy służący pojawił się znowu w holu, by przekazać polecenie pani, Kathryn stała już całkiem niewinnie obok lorda Ravensmede. Posłusznie ruszyła do biblioteki.

- A, jest i Nick - rzuciła starsza pani. - Chodź szybciej, zanim herbata wystygnie. - Kiedy każde z nich trzymało już filiżankę parującej herbaty, zaczęła mówić pomiędzy jednym łykiem a drugim: - Czy pan Silverton cię zmęczył, moje dziecko? - Zielone oczy staruszki wpatrywały się badawczo w twarz dziewczyny. - Jesteś dziwnie zarumieniona i zdyszana. Czy nie mam racji, Nick? - zwróciła się do wnuka. - Przyjrzyj się Kathryn uważnie.

Rzeczywiście, Kathryn była zarumieniona z zakłopotania, bo uświadomiła sobie, że przed chwilą dosłownie rzuciła się na wicehrabiego, a w dodatku świadkiem jej w najwyższym stopniu niestosownego zachowania był służący, który bez wątpienia informował właśnie o tym całą służbę.

- Myślę, babciu, że rumieniec panny Marchant jest skutkiem ruchu na świeżym powietrzu

- Może masz rację - rzuciła lady Maybury. - Nie mogę się doczekać relacji z przejażdżki z panem Silvertonem. Opowiadaj, drogie dziecko.

Kathryn wzięła łyk herbaty, by zyskać na czasie.

- Pojechaliśmy drogą biegnącą wzdłuż morskiego brzegu, żeby podziwiać malownicze widoki. Naprawdę bardzo piękne.

- Myślałam, że pan Silverton zabiera cię na przejażdżkę po parku. Wyraziłaś zgodę na zmianę planu? - zapytała lady Maybury i zmarszczyła brwi.

- Nie - wyznała Kathryn z pewnym oporem, bo nie chciała narażać młodzieńca na kłopoty.

- Czy pan Silverton zamierza jeszcze po ciebie przyjechać?

Ravensmede spojrzał Kathryn w oczy.

- Nie - odparła. - Mam nadzieję, że nie.

- Może to i dobrze - westchnęła starsza pani.

Kathryn szeroko otworzyła oczy.

- Myślałam...

Lady Maybury pochyliła się ku niej.

- Wiązałam z tym młodym człowiekiem spore nadzieje. Zrobił na mnie naprawdę dobre wrażenie. Ale to było, zanim dowiedziałam się, skąd pochodzi majątek jego rodziny. - Zmarszczyła nos z dezaprobatą. - Z handlu niewolnikami.

Filiżanka Kathryn głośno stuknęła o spodek.

- W takim razie lepiej, żeby już więcej nie przyjeżdżał. Zapadła cisza.

- Powiedziała pani, że krajobraz nadmorski zrobił na pani silne wrażenie - odezwał się wreszcie Ravensmede.

- Tak, jest wyjątkowo malowniczy.

- W takim razie zróbmy sobie wycieczkę tą samą trasą. Możemy spędzić cały dzień na plaży. Kucharz przygotuje kosz piknikowy, a pani zabierze przybory malarskie. Może jutro?

Oczy Kathryn załśniły, a na jej ustach pojawił się radosny uśmiech. Czekwała jednak na decyzję lady Maybury.

- To znakomity pomysł, ale wybierzemy się same. Zanadto cię absorbujemy, Nicholasie. Musisz od nas trochę odetchnąć i zająć się własnymi sprawami. Umrzesz z nudów, jeśli ciągle będziesz przebywał ze starą babką i jej damą do towarzystwa. - Spojrzała prosto w twarz wnuka. - Co ty na to?

Ravensmede spokojnie wytrzymał wzrok babki. Pod ich uprzejmymi uśmiechami skrywało się coś niewypowiedzianego i groźnego, zarzewie konfliktu.

Kathryn wyczuła napięcie.

- Podziwiam twoją troskę o mnie, babciu, ale naprawdę mam ochotę spędzić dzień na plaży. Chyba mi tego nie zabronisz?

Przez chwilę dwie pary zielonych oczu zdawały się zmagać ze sobą, wreszcie starsza pani pochyliła głowę.

- Nie tym razem - powiedziała.

Anna Marchant pozostawiła służącej zamknięcie drzwi wejściowych i pospieszyła do bawialni na tyłach domu, zdejmując po drodze rękawiczki i czepek. Zgodnie z przewidywaniem zastała męża wyciągniętego na kanapie z gazetą w ręku. Na chwilę podniósł wzrok, kiedy głośno zamknęła za sobą drzwi, i wrócił do artykułu, który go szczególnie zainteresował.

- Wróciłaś wcześniej, niż się spodziewałem - mruknął zza gazety. - Wizyta się nie udała?

- Nikogo nie zastałam. Służąca powiedziała, że lady Maybury i jej dama do towarzystwa wyjechały do Brighthelmstone.

- No i? - Pan Marchant nie ukrywał znużenia tematem.

- Z lordem Ravensmede.

- No i? - powtórzył.

- Och, na litość boską! - zawołała żona ze zniecierpliwieniem. - Czy wszystko ci trzeba tłumaczyć?

Henry Marchant powoli opuścił gazetę i spojrzał na małżonkę rozdrażniony.

- Najwyraźniej taki masz zamiar, więc proszę prędzej. Miejmy to już za sobą.

- Lord Ravensmede wynajął dla nich dom w Brighthelmstone. Dla nich wszystkich. Mieszka z Kathryn pod jednym dachem!

- Z Kathryn i z własną babką - zauważył pan Marchant.

- Dla zamydlenia oczu! Kathryn jest jego kochanką, mówię ci!

- Bzdura! Eleanor Maybury nie zaryzykowałyby własnej reputacji. Wątpię, by nawet Ravensmede zdołał ją do tego zmusić. Poza tym, gdyby chciał zrobić z Kathryn swoją kochankę, uczyniłby to otwarcie, podobnie jak z innymi.

- Mów sobie, co chcesz, Henry, ale plotki już zaczynają się rozchodzić! - warknęła. - Pomyśl o Lottie. Jakie będzie miała szanse na korzystne małżeństwo, kiedy ludzie dowiedzą się, że jej kuzynka to dziwka?

- Na pewno się mylisz, Anno.

- Niebezpieczeństwo jest znacznie poważniejsze, niż ci się zdaje. -

Przypomniała sobie pogrożki Amandy White. - Ta wyprawa do Brighthelmstone została specjalnie zaaranżowana.

Pan Marchant podniósł oczy do góry.

- Przesadzasz, moja droga.

- Sam się przekonasz, kto tu przesadza, kiedy twoja bratanica dostanie się na języki i zniszczy perspektywy małżeńskie twojej córki. Przecież przez ostatnie trzy lata Kathryn mieszkała z nami. Zdążyłam poznać jej charakter. Wiele razy ci mówiłam, że to podła, rozpustna dziewczyna, i czas pokazał, że miałam rację. Pozwolisz jej zniszczyć życie Lottie? Zgodzisz się, by córka twojego brata zrujnowała szanse twojego własnego dziecka? Zapamiętaj moje słowa: jeśli te pogłoski rozejdą się przed ogłoszeniem oficjalnych zaręczyn, to Lottie zostanie na lodzie! Na zawsze! - Pani Marchant przyłożyła do oczu chusteczkę i zasłochala rozdierająco.

Z westchnieniem ponurej rezygnacji człowieka, który zdaje sobie sprawę, że żona nie da mu spokoju, pan Marchant usiadł, starannie złożył gazetę i położył ją na kolanach.

- Co zamierzasz?

- Zabrać Kathryn z Brighthelmstone. Zmusić ją, by zamieszkała z nami.

- Przecież nie znosisz tej dziewczyny, Anno. Dlaczego chcesz, by do nas wróciła?

- Będziemy mieli nad nią kontrolę i zdołamy zapobiec ewentualnym zagrożeniom z jej strony. Dla dobra naszej córki jestem gotowa znieść obecność Kathryn w tym domu.

Pan Marchant rozważał słowa żony.

- Kathryn ma dwadzieścia cztery lata. Nie możemy jej zmusić, by do nas wróciła. Wątpię, by wyniosła z tego domu zbyt miłe wspomnienia.

- Uważam, że powinna myśleć o nas z wdzięcznością! Gdyby nie my, trafiłaby do rynsztoka. Przyznaję jednak, że taka samolubna, ograniczona dziewczucha może mieć spaczne wspomnienia - oznajmiła pani Marchant. - Dlatego wymyśliłam pewien plan. - Po raz pierwszy, odkąd weszła do bawialni, na jej twarzy pojawił się uśmiech. - Wystarczy mała rodzinna wycieczka na plażę, a Kathryn wróci z nami na Green Street. - Uśmiechnęła się szerzej. - I pożałuje, gorzko pożałuje wszystkich kłopotów, które nam sprawiła.

Rozdział dwunasty

Pewnego cichego popołudnia pod koniec drugiego tygodnia wakacji lady Maybury oświadczyła, że zamierza wydać bal w miejskiej rezydencji wnuka.

- Jeszcze mu o tym nie powiedziałam - przestrzegła - więc nie puść pary z ust, młoda damo. Przyjdzie czas, żeby zapoznać go ze szczegółami, kiedy już same je opracujemy.

- A nie należałoby go najpierw zapytać, czy chciałby gościć taką imprezę, zanim przystąpimy do przygotowań?

- To nie on będzie gospodarzem balu, tylko ja - oświadczyła stara dama. - Zapewniam cię, Kathryn, że będzie zachwycony.

- Ale...

Lady Maybury uniosła brew.

- Czyżbyś kwestionowała moją zdolność przewidywania, co będzie najlepsze dla mojego wnuka?

Kathryn zrozumiała ostrzeżenie i pospieszyła uspokoić pracodawczynię.

- Ależ nie, milady. Skąd! Jeśli podjęła już pani decyzję, to...

- Podjęłam - oświadczyła stanowczo starsza pani. - Weź papier, inkaust i pióro. Musimy sporządzić listę gości. I pamiętaj, żeby na razie nie zdradzić się z niczym przed Nicholasem.

- Oczywiście - zapewniła Kathryn.

Wkrótce lady Maybury zaczęła jej dyktować nazwiska.

- Lord i lady Radford, lord i lady Finlay, lady Hadstone, pani Lee, lady Farrow, och, jeszcze państwo Barchester z córkami. O Palmerach nie ma mowy, są zbyt wulgarni. - Westchnęła i zaczęła, aż Kathryn skończy zapisywać nazwiska swoim starannym charakterem pisma. Pauza przeciągnęła się nieco. - Naturalnie,

kiedy Nicholas się ożeni, żona przejmie ode mnie te obowiązki. Prawdopodobnie już ostatni raz pełnię u niego honory domu.

Serce Kathryn ścisnęło się boleśnie, przeszył ją lodowaty chłód. Nie mogła się poruszyć.

- Nie wiedziałam, że wicehrabia jest zaręczony.

- No bo nie jest... przynajmniej oficjalnie. - Lady Maybury pochyliła się i dodała konfidencjonalnie: - O ile się nie mylę, to jeszcze przed końcem sezonu ten błąd zostanie naprawiony. - Poważnie skinęła głową. - Mój syn Charles, ojciec Nicka, uważa, że już najwyższy czas, by chłopak się ustatkował. Cierpliwość nie jest mocną stroną rodu Maybury, jak już pewnie zdążyłaś zauważyć. Nawet Nick nie będzie w stanie dłużej opierać się woli ojca. Charles praktycznie wszystko zaaranżował. Dziewczyna pochodzi z dobrej rodziny, otrzymała odpowiednie wykształcenie i wychowanie, dostanie również godny uwagi posag. Nie mam pojęcia, czemu Nick się tak głupio upiera. Wszyscy mężczyźni prędzej czy później się żenią.

Kathryn poczuła się tak, jakby dostała potężny cios w brzuch.

- Czy mogę... - Zmusiła się do zadania tego pytania, choć doskonale wiedziała, że nie powinno to jej interesować. - Czy mogę poznać nazwisko tej damy?

Lady Maybury spojrzała na nią oczyma pełnymi współczucia.

- To panna Francesca Paton. Mojemu synowi bardzo zależy, by Nick ją poślubił. - Drobna dłoń staruszki uścisnęła rękę Kathryn.

Serce dziewczyny waliło jak oszalałe, zrobiło jej się niedobrze. Coś ją dławiło w gardle.

- Możemy urządzić dwa śluby. Zabezpieczymy twoją przyszłość. - Staruszka uśmiechnęła się leciutko. - Jestem zdecydowana znaleźć ci odpowiednią partię.

- To naprawdę nie jest konieczne, milady - szepnęła Kathryn. - Jestem tu jako pani dama do towarzystwa, a nie po to, by znaleźć męża. - W zdenerwowaniu tak mocno ścisnęła pióro, jakby je chciała złamać. Wielka plama atramentu zabrudziła jej palce.

- Brednie! Nie chcesz mieć męża i dzieci?

- Ja... - Starła się usunąć z głosu wszelkie emocje. - Jestem całkiem szczęśliwa przy pani.

- Ja również jestem szczęśliwa. Ale zasługujesz na to, by mieć własne życie, dziewczyno, i dopilnuję, byś je miała.

Czarne literki na kartce zaczęły falować przed oczami Kathryn. Dziwnie kręciło jej się w głowie. Zmuszała się do spokojnego, głębokiego oddechu, nie chcąc poddać się słabości. Mocno zacisnęła zęby. Przecież nie zemdleje? Nigdy nie mdlała. Ale zawroty głowy nie ustępowały, a przed oczami zaczęły jej wirować czarne plamy. Zacisnęła powieki. Powtarzała sobie stanowczo, że nie upadnie, nie tutaj, nie teraz, nie przy starszej pani, która mogłaby domyślić się straszliwej prawdy.

- Kathryn - zabrzmiał łagodny głos starszej pani. - Tak będzie najlepiej.

Oddech. I drugi. Wdech, wydech. Powoli ciemność zaczęła ustępować, ale ucisk wokół serca pozostał. Z największym wysiłkiem ukrywała swą słabość. Zacisnęła palce na poręczy mahoniowego fotela. Nie mogła już odczytać słów, które tak starannie wypisywała na kartce. Prawdę mówiąc, ledwo widziała kartkę.

- Pani wybaczy, lady Maybury, ale nie czuję się najlepiej - zdołała wykrztusić dziwnie zeszywniałymi wargami.

- Źle się czujesz? - Starsza pani z troską położyła dłoń na jej ramieniu. - Rzeczywiście, nagle bardzo pobladłaś. I jesteś cała rozpalona! Mary zaprowadzi cię do łóżka. Poczujesz się lepiej, kiedy trochę odpoczniesz.

- Dokończę listę gości rano - wymamrotała Kathryn i starannie położyła kartkę i pióro obok kałamarza.

- O to się nie martw, mamy czas. - Starsza pani próbowała przybrać surową minę, ale chyba po raz pierwszy bez powodzenia. - Nie zamierzam tolerować nieposłuszeństwa, dziewczyno. Marsz do łóżka!

- Dobrze, milady. Dziękuję. - Kathryn powoli wyszła z pokoju, starając się nie zamykać oczu i nie stracić przytomności.

Z jej twarzy zniknęła ostatnia kropla krwi, gdy wspinała się mozolnie po schodach do swojego pokoju. Starła się pojąć, jak to możliwe, że dopiero taka wiadomość pozwoliła jej odkryć prawdę. Oto ona, pospolita Kathryn Marchant, sierota bez grosza przy duszy pełniąca obowiązki damy do towarzystwa lady Maybury, zakochała się po uszy w Nicholasie Maybury; w mężczyźnie, który był nie tylko arystokratą i bogaczem, ale i rozpustnikiem. A taka głupota mogła się skończyć jedynie złamanym sercem.

W tym samym czasie, kiedy Kathryn z trudem pokonywała schody, lord Ravensmede siedział pod oknem swego pokoju. Podczas tygodni spędzonych nad morzem utwierdził się w swej opinii o pannie Marchant: była dobra, pełna współczucia, obdarzona bujną wyobraźnią, która pozwalała jej uciec od przykrej, bolesnej rzeczywistości. I była prawdziwą artystką, zarówno gdy tworzyła obrazy na papierze, jak i we własnej wyobraźni. Namiętną artystką.

Pod skromną, niepozorną maską krył się gorący entuzjazm. A Ravensmede potrafił zajrzeć pod maskę i poznać jej prawdziwą istotę już tamtego pierwszego wieczoru, kiedy pomylił ją z Amandą White. Jakby w ogóle można je było ze sobą pomylić! Pani White nie różniła się zbyt od zwyczajnej kurtyzany, która sprzedawała się temu, kto więcej zapłaci. Kathryn zaś była najbardziej zadziwiającą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał. Takie określenia jak pożądanie czy żądza kompletnie nie oddawały istoty pociągu, jaki do niej odczuwał. Chciał zwyczajnie przy niej być, słyszeć jej śmiech, zapewnić jej bezpieczeństwo, słuchać jej głosu, trzymać ją w ramionach... Czegoś takiego jeszcze nigdy nie doświadczył.

Po drugiej stronie korytarza otworzyły się drzwi. Kobięce głosy. Jeden należał do pokojówki, drugi był tak cichy, że niemal nierozpoznawalny. Ale wicehrabia nie musiał słyszeć głosu Kathryn, żeby wiedzieć, iż była blisko. Teraz to wyraźnie wyczuwał. Nie mógł się oprzeć pokusie, by ją zobaczyć, usłyszeć jej śmiech,

ucałować jej wargi. Począł, aż ucichną kroki pokojówki, która schodziła na dół kuchennymi schodami, i cicho podszedł pod jej drzwi.

Kathryn usłyszała cichutkie pukanie i wstała z łóżka, na którym siedziała.

- Już idę - powiedziała spokojnym, opanowanym głosem. Ale nie zdążyła zrobić nawet kroku, kiedy do pokoju wszedł lord Ravensmede i bezszelestnie zamknął za sobą drzwi. Oparła się ręką o nocny stolik. Zaniemówiła.

- Kathryn! - Nie spodziewał się zobaczyć jej w takim stanie. Błyskawicznie podbiegł do dziewczyny i zamknął ją w ramionach. Spojrzał w jej śmiertelnie bladą twarz i pełne cierpienia oczy. - Co się stało?

- Nic, zupełnie nic. - Na próżno próbowała uwolnić się z jego ramion. - Lordzie Ravensmede, nalegam, by mnie pan puścił. Nie powinien pan wchodzić do mojej sypialni, a tym bardziej mnie obejmować. - Zacisnęła mocno zbiegłe usta.

- Co to za bzdury, Kathryn? Przecież jesteśmy przyjaciółmi, prawda?

Opuściła głowę, żeby nie mógł wyczytać z jej twarzy bólu.

- Prawda, sir.

- Więc chciałbym wiedzieć, o co chodzi?

- Popęliłam błąd - powiedziała, starannie dobierając słowa. - Nie możemy zachowywać się tak jak do tej pory... Jestem damą do towarzystwa pana babci... i to dla mnie ogromna radość.

- Dostała pani wiadomość od ciotki? - zapytał podejrzliwie.

- Nie, przecież ona nawet nie wie, że tu jestem.

- A więc to babcia?

- Nie! - zaprzeczyła z uporem i determinacją.

- Więc czemu jest pani taka zdenerwowana?

- Nie jestem.

Ciemna brew uniosła się z powątpiewaniem. Powolutku przesunął kciukiem po policzku Kathryn.

- Nie! - Odwróciła twarz. Opanowała się nieco i powtórzyła spokojniej: -
Proszę tego nie robić.

Jego ręka zawisała w powietrzu, a po chwili opadła na ramię dziewczyny.

- Powiedz mi, co się stało, Kathryn.

- Nie mogę.

Cisza aż dzwoniła w uszach.

- Kathryn - szepnął.

Powoli, jakby wbrew sobie, podniosła na niego wzrok. Jego pociemniałe oczy przypominały leśną gęstwiny, do której nigdy nie dociera słońce. Kathryn poczuła, że jej zdecydowanie słabnie. Dostrzegła w oczach Ravensmede'a troskę i dobroć... i coś jeszcze, co obudziło w jej sercu szaloną nadzieję. Którą zaraz zdławił chłodny rozsądek. Nie mogła mu powiedzieć. Musiała ocalić przynajmniej odrobinę dumy. Pragnął jej... podobnie jak ona jego. Lubił ją, tak, była tego pewna, Ale jej nie kochał, nie mógł jej kochać tak, jak ona pokochała jego. Jeszcze przed końcem lata zaręczy się z inną kobietą... może nawet będzie już po ślubie. A Kathryn znowu zostanie sama. Opuściła oczy, bo wicehrabia patrzył na nią tak, jakby potrafił czytać w jej myślach.

Miała ochotę krzyczeć, płakać i uderzać pięściami w jego szeroki tors. Chciała go ukarać za każdy pocałunek, każdą pieszczotę, każdy uśmiech, każde czułe spojrzenie. Jak mógł pozwolić, by go pokochała, skoro wiedział, że nic dobrego z tego nie wyniknie? Serce pękało jej z bólu, dławiło ją w gardle.

- Proszę już wyjść. - Te słowa, wypowiedziane cichym, opanowanym głosem, zabrzmiały silniej, niż gdyby zostały wykrzywane.

- Nie, dopóki się nie dowiem, co się stało. - Położył jej dłoń na ramieniu.

- Proszę mnie nie dotykać.

Powoli cofnął rękę, ale Kathryn ciągle jeszcze czuła ciepło jego palców, jego bliskość, pragnęła zarzucić mu ręce na szyję i ukryć twarz na jego piersi. Z wysiłkiem zrobiła krok do tyłu. I jeszcze jeden. Zbliżył się.

- Lordzie Ravensmede - powiedziała tak chłodno, jak tylko mogła.

- Do licha, Kathryn, powiedz! - wybuchnął sfrustrowany.

Przez ułamek sekundy gotowa była to zrobić, ale rozsądek jeszcze raz wziął górę nad uczuciem i tylko pokręciła głową. Starła się panować nad twarzą, by nic z niej nie wyczytał.

- Boli mnie głowa, sir. Proszę zostawić mnie samą, chcę się położyć.

Nicholas nie odwrócił wzroku. Nie drgnął.

- Proszę, Nicholasie - wyszeptała. - Nie utrudniaj tego jeszcze bardziej. Po prostu wyjdź.

Popatrzył na nią przeciągle, odwrócił się i wyszedł.

Jeszcze przez dwa dni Ravensmede musiał znosić chłodne, oficjalne zachowanie Kathryn, dopiero wizyta Harry'ego Silvertona zmieniła sytuację. Wicehrabia wyglądał ponuro przez okno biblioteki, sącząc brandy, kiedy w drzwiach stanął służący.

- Przepraszam, milordzie, przysyła mnie jej lordowska mość. Przyjechał pan Silverton i nie chce wyjść, dopóki nie zobaczy się z panną Marchant.

- Ravensmede, ty łajdaku! - krzyknął Silverton, gdy Nicholas wszedł do bawialni.

- Panie Silverton, proszę nie podnosić głosu w obecności mojej babci. - Ravensmede spojrzał na starszą panią, która przycupnęła niepewnie na brzegu kanapy.

Młodzieniec najwyraźniej niezbyt pewnie trzymał się na nogach.

- Gdzie ją pan ukrył?

- Jeśli ma pan na myśli pannę Marchant, to z przykrością informuję, że chwilowo nie przyjmuje ona żadnych wizyt.

- Ty parszywy draniu! Chcesz ją zatrzymać dla siebie! Zrobić z niej swoją kochankę, podczas gdy uczciwy mężczyzna, taki jak ja, pragnąłby pojąć ją za żonę,

jak Bóg przykazał! - Zapach alkoholu przybrał na sile, kiedy gość zbliżył się chwiejnie do gospodarza.

Oczy Nicholasa zwięzły się, gdy usłyszał obelgę, ale nie zamierzał spierać się z pijanym młodzieńcem.

- Proszę wyjść, panie Silverton, zanim wygłupi się pan jeszcze bardziej.

- Niech cię diabli, Ravensmede. Kocham ją i nie wyjdę, dopóki jej o tym nie powiem. - Wyciągnął z kieszeni złożoną kartkę i pokazał wicehrabiemu. - Napisałem poemat o jej urodzie i zamierzam go jej ofiarować.

- Drugi raz nie będę prosił, sir. - Ostry głos wicehrabiego przeciął powietrze jak nóż.

- Słyszałem o panu! Kto by nie słyszał o awanturach sławnego wicehrabiego Ravensmede z kobietami i przy karcianym stoliku? - Młodzieniec prychnął pogardliwie. - Dziwkarz, libertyn i jeszcze gorzej! Zauważyłem, w jaki sposób pan patrzy na pannę Marchant i bardzo mi się to nie podoba. - Dramatyczny efekt tej przemowy zepsuło głośnie czknięcie. - Najmocniej przepraszam - rzucił pan Silverton.

- Już dość tych bredni, sir. Jeśli nie wyjdzie pan dobrowolnie, to każę pana wyrzucić! - Lord Ravensmede ruszył z miejsca, jakby chciał spełnić swą groźbę.

- Stać! - krzyknął pan Silverton, po czym wyjął pistolet i wycelował go w Ravensmede'a. Kartka z poematem wypadła mu z ręki i sfrunęła na podłogę.

Lady Maybury, która podczas kłótni mężczyzn zachowywała milczenie, zerwała się teraz na równe nogi.

- Jak śmiesz grozić mojemu wnukowi, ty obrzydliwa ropucho? Natychmiast odłóż ten wstrętny przedmiot!

Pan Silverton spojrział na pistolet, jakby nie mógł zrozumieć, skąd się wziął w jego dłoni.

- Bardzo panią przepraszam, milady. Ja tylko próbuję wyjaśnić lordowi Ravensmede, że... - Czknął i machnął trzymanym w rękę pistoletem. - ...że nie

dopuszczę, by zniszczył życie panny Marchant. Bo widzi pani, ja zamierzam się z nią ożenić.

- Tak, doskonale rozumiem, że zamierza pan ubiegać się o względy mojej damy do towarzystwa, ale zabrał się pan do tego w nieodpowiedni sposób. Po pierwsze, absolutnie nie powinien pan pić, a po drugie, nie powinien pan obrażać mnie. - Lady Maybury rzuciła mu miazdzące spojrzenie.

- Nie chciałem pani obrażać, milady. Pani nie jest najgorszym rozpustnikiem. - Machnął pistoletem w kierunku starszej damy, kładąc nacisk na słowo „pani”. - Pani nie chowa jej przede mną. - Lufa pistoletu skierowała się prosto na lady Maybury, a palec młodzieńca mimowolnie spoczął na spuście.

Ravensmede doskonale wiedział, jak niebezpieczną zabawką może być pistolet w ręku człowieka, który spędził cały dzień na konsumpcji brandy. Babcia znalazła się w prawdziwym niebezpieczeństwie. Rzucił się na złotowłosego młodzieńca z zaskakującą szybkością. W chwili, gdy obaj mężczyźni padli na podłogę, rozległ się ogłuszający huk wystrzału. Zapachniało prochem, w powietrzu pojawiła się smuga niebieskiego dymu.

Lady Maybury krzyknęła. Ravensmede podniósł się z podłogi. Szeroko otwarte niebieskie oczy Harry'ego Silvertona nieruchomo patrzyły w sufit.

Starsza pani podbiegła do wnuka.

- Dzięki Bogu! Jesteś cały!

Drzwi otwarły się gwałtownie i do salonu wpadł kamerdyner wraz z dwoma służącymi.

- Wyprowadźcie tego dżentelmena. Przyda się powóz, żeby go stąd wywieźć. - Ravensmede podniósł z podłogi pistolet.

- Nie będzie już tego potrzebował.

- Nicholas? - Nagle Kathryn znalazła się przy nim, złapała go za rękaw i spojrzała szeroko otwartymi, przerażonymi oczyma. Tym razem zapomniała o chłodnym, oficjalnym „lordzie Ravensmede”.

Na jego twarzy pojawił się leniwy uśmiech. Przygarnął dziewczynę do siebie i powiedział:

- Pan Silverton właśnie wychodzi.

- Co się stało?

Skrzywił się i odruchowo odsunął.

- Nicholas? - Kathryn spojrzała z przerażeniem na czerwoną plamę, która rosła z każdą chwilą w miejscu, gdzie zaciskała prawą rękę. Głośno wciągnęła powietrze.

- Pan krwawi?

- To tylko niewielkie draśnięcie.

Lady Maybury podeszła bliżej, przyciskając drobne dłonie do szyi.

- Zostałeś postrzelony - szepnęła z niedowierzaniem.

Jej słowa jakby obudziły Harry'ego Silvertona z omdlenia. Uniósł się ostrożnie na łokciach i popatrzył ze zgrozą.

- To był wypadek - jęknął i ostrożnie ułożył głowę na drewnianym parkiecie.

Czas stanął w miejscu. Chwila zdawała się ciągnąć w nieskończoność, dopóki starsza pani nie przerwała jej cichym okrzykiem trwogi.

- Tyle krwi!

- Babciu. - Ravensmede rzucił się, by podtrzymać chwiejącą się staruszkę.

W tym momencie Kathryn wyrwała się wreszcie z odrętwienia i delikatnie, lecz stanowczo usadowiła starszą panią na najbliższym fotelu.

- Proszę się nie denerwować, milady. Nicholas mówi, że to tylko powierzchowna rana, chociaż krwawi obficie. - Pocieszając lady Maybury, musiała jednocześnie walczyć z własnymi lękami, odsuwać wracające z najodleglejszych zakamarków pamięci straszliwe wspomnienia sprzed lat - twarz innego mężczyzny, którego kochała, słaby zapach prochu, odór świeżej krwi i nieruchome palce ojca zaciśnięte na rękojeści pistoletu. Zamknęła oczy. Dobry Boże, tylko nie Nicholas, błagam, nie Nicholas! On nie może umrzeć... nie pozwól mu umrzeć. Zaciśnęła zęby z determinacją i odepchnęła od siebie straszne wizje. Musiała wziąć się w garść dla

dobra Nicholasa. Poleciała kamerdynerowi, by posłał po lekarza, jednemu ze służących kazała przynieść gorącą wodę i podarte na pasy płótno, a drugiemu ciepłe koce. Dopiero potem spojrzała na Nicholasa.

Stał pogrążony w myślach, zauważyła jednak bladość jego twarzy. Serce ścisnęło się jej boleśnie. Odetchnęła głęboko i podeszła do niego.

- Trzeba zdjąć pański surdut - powiedziała zadziwiająco spokojnym, opanowanym głosem. - Pozwoli pan, że pomogę.

- Zapewniam, Kathryn, że nie ma... - Wicehrabia umilkł w pół zdania, bo dziewczyna najspokojniej w świecie zaczęła mu ściągać ubranie.

Uniósł ciemną brew. Najpierw zsunęła rękaw z jego zdrowej ręki, a potem niespodziewanie popchnęła go na stojącą za nim kanapę.

- Chyba poradziłbym sobie sam - oświadczył smętnie.

Ale jej smukłe, zakrwawione palce już delikatnie zsuwały rękaw z rany. Surdut wylądował na podłodze pod nogami lady Maybury. Wkrótce jego los podzieliły krawat i kamizelka.

- Teraz koszula - rzuciła Kathryn nieco schrypniętym głosem.

- Słucham?

- Proszę zdjąć koszulę. - Kathryn nie zdawała sobie sprawy, że stojąc z rękami opartymi na biodrach i pociemniałymi oczyma, w których płonęła determinacja i coś jeszcze, czego nie potrafiła ukryć, przedstawiała sobą widok, który przyspieszyłby puls każdemu mężczyźnie. Szczególnie mężczyźnie, którego starannie unikała przez ostatnie dwa dni.

- Przyprawia pani moją babcię o rumieniec, Kathryn - mruknął z kpiącym uśmiechem na zmysłowych ustach.

- Jestem pewna, że tym razem lady Maybury mi wybaczy - odparła dziewczyna z przekonaniem, którego w głębi duszy wcale nie czuła. - Drugi raz nie będę prosić, sir.

Uśmiechnął się szerzej, ostentacyjnie wyciągnął się na poduszkach i - czekał.

- Dobrze, milordzie. - Zebrała całą odwagę, mocno zacisnęła palce na cienkim materiale i jednym szarpnięciem rozerwała koszulę. Trzask rozdieranego płótna zabrzmiał w ciszy salonu jak wystrzał. Na twarzy wicehrabiego odmalował się prawdziwy szok. Nie spodziewał się, że Kathryn dosłownie zedrze z niego koszulę. Delikatnie uniosła materiał ze zranionego miejsca. Na widok zakrwawionego ciała omal nie zemdlała. Lekkie draśnięcie! Jeszcze parę cali, a kula wbiłaby się w pierś. Zakręciło jej się w głowie.

- Kathryn! - Lady Maybury wydała lekki okrzyk protestu.

Kathryn odetchnęła głęboko i wzięła się w garść.

- Proszę się nie obawiać, milady. Wiem, co robię. Wkrótce wszystko będzie gotowe na przybycie lekarza - rzuciła przez ramię z fałszywą pewnością siebie. - Kiedy oczyścimy ranę, będzie mógł ocenić skalę obrażeń.

Kiedy pierwszy służący wrócił do salonu z dwiema misami parującej wody i stertą płóciennych bandaży, zobaczył następującą scenę: jego pan leżał półnagi na kanapie, a dama do towarzystwa jego babki pochylała się nad jego ramieniem. To był ten sam służący, który niedawno widział, jak panna Marchant i wicehrabia obejmowali się pod drzwiami. Miał dość oleju w głowie, by zachować podejrzenia dla siebie i zachowywać się tak, jakby nie zauważył nic niezwykłego.

- Dobrze, Toby. Postaw miski tutaj, koło mnie, a bandaże przysuń bliżej. Dziękuję. - Kiwnęła służącemu głową i sama przesunęła miski w odpowiednie miejsce. - I odeślij pana Silvertona powozem do domu, jak kazał lord Ravensmede. - Ruchem głowy wskazała leżącego bez ruchu na podłodze młodzieńca.

- Tak, panienko.

Drugi służący, który właśnie wrócił z kocami, położył je na stole i pomógł koledze dźwignąć z podłogi pijanego młodzieńca.

Kathryn umyła w jednej z misek zakrwawione ręce i dopiero potem zmoczyła w drugiej płótno. Po raz pierwszy, odkąd rozebrała Nicholasa, odważyła się spojrzeć mu w oczy. Lekko dotknęła dłonią jego policzka.

- Postaram się być delikatna, ale przemywanie rany będzie bolesne. Mam nadzieję uwinąć się z tym jak najprędzej.

- Dobry Boże, spóźniłem się! - wybełkotał pan Silverton, kiedy służący przepychali go z trudem przez drzwi. Utkwił spojrzenie zaczerwienionych oczu w kobiecie pochylającej się nad obnażonym torsem Ravensmede'a. - Panno Marchant!

Kathryn nie obejrzała się. Nic się dla niej nie liczyło poza Nicholasem i jego raną.

Podczas przemywania ramienia Nicholas leżał na kanapie ze zbielałą twarzą i mocno zaciśniętymi ustami. Na jego czole i nad górną wargą pojawiły się kropelki potu, lecz nie wydał jęku. Kathryn czuła mdłości na myśl o bólu, jaki mu sprawiła, ale zadanie zostało wykonane. Mocno zabandażowała ranę. I wreszcie mogła odetchnąć.

Ich oczy spotkały się na moment. Uśmiechnęli się do siebie z miłością. Trwało to tylko sekundę, ale wystarczyło. Kathryn zręcznie okryła go dwoma kocami, wsunęła mu pod głowę, poduszkę i odeszła. Zrobiła dla niego, co mogła, teraz pora zająć się lady Maybury.

Obserwował ją, gdy podawała jego babci filiżankę gorącej herbaty. Długie rękawy sukni, przedtem podwinięte, zostały już opuszczone, ale na spódnicy i staniku widniały plamy jego krwi. Podziwiał odwagę dziewczyny, widział, jak drżały jej ręce, i rozumiał, że to, co się stało, bardzo nią wstrząsnęło. A jednak uspokajała starszą panią ciepłym, opanowanym głosem, otulając ją równocześnie kocami. Zastanawiał się, jak to możliwe, że ktoś, kto zaznał w życiu tak mało troski jak ona może mieć tak wiele do zaoferowania. Babcia była blada i wyglądała znacznie starzej niż zwykle. Na czole wyraźnie rysowały się zmarszczki.

- Kathryn - szepnął.

Podeszła natychmiast.

Wskazał jej wzrokiem babcie, po czym znów spojrzął na nią.

Pochyliła się, jakby umiała czytać w jego myślach.

- Babcia nie powinna być przy tym obecna. Jej serce... Powinna się położyć. Pomóż jej przejść do sypialni.

- Lady Maybury przeżyła ogromny wstrząs. Teraz najbardziej potrzebuje zapewnienia, że jej wnukowi nic nie grozi, że nie odniósł poważniejszych obrażeń i wróci do zdrowia - powiedziała cicho.

- Przecież mówiłem jej, że to tylko draśnięcie.

- Ale bardzo pan krwawił. Lepiej, żebyśmy tu zostały do przyjazdu lekarza. - Co powiedziawszy, wróciła do jego babki.

Kiwnął głową i uśmiechnął się. Kathryn Marchant miała odwagę i godność... i jego miłość.

Kathryn stała samotnie przy oknie swej sypialni, wpatrzona w bezkresną, połyskliwą powierzchnię morza. Woda miała ten turkusowo-zielony odcień, który widywała wielokrotnie na obrazach z rejonu Morza Śródziemnego. Rytmiczne uderzenia fal o brzeg kołysły jej nerwy. Chłodne powietrze napływające przez okno miało ten szczególny zapach soli, wodorostów i świeżości. Lekka bryza poruszała firankami i kosmykami włosów opadających na blade policzki dziewczyny. Z pozoru wydawała się spokojna, ale wewnątrz aż drżała z emocji.

Lekarz zapewniał, że wicehrabia miał ogromne szczęście i odniósł bardzo nieznaczne obrażenia. Wystarczy odpoczynek i zmiana opatrunków, a rana wkrótce się zagoi. Ale Kathryn i tak do końca życia nie zapomni krwi Nicholasa na swoich dłoniach. Tyle krwi... Pragnęła przytulić go, wziąć jego ból na siebie, zapomnieć o przerażeniu na myśl o tym, co mogło się wydarzyć.

O śmierci. Wszystko stało się w tym momencie nieistotne.

Odrzuciła zasady przyzwoitości, nie myślała, jak jej zachowanie zostanie odebrane, musiała go ratować i uratowała. Żył i czuł się lepiej. A jednak nie mogła uwolnić się od myśli, że mało brakowało, a straciłaby go na zawsze. I zobaczyła w zupełnie innym świetle podjęte wcześniej postanowienia. Odrzuciła je teraz bez wahania. Nicholas mógł poślubić pannę Paton, to nie miało wpływu na uczucie

Kathryn, uczucie tak silne, że aż ją przerażało. Wiedziała już, że nie będzie w stanie tak po prostu odwrócić się do niego plecami i odejść. Pomimo ostrzeżeń lady Maybury i bez względu na własne dobre imię. Kathryn Marchant zmieniła się. Na zawsze.

Rozdział trzynasty

Kathryn cicho zastukała w mahoniowe drzwi. Jej serce biło mocno i szybko, a w gardle czuła nieprzyjemną suchość.

- Proszę wejść. - Przygładziła spódnicę i weszła do sypialni lorda Ravensmede.

- Kathryn? - Szeroko otworzył oczy na jej widok, ale zaraz zreflektował się i zaprosił ją do pokoju.

Przez chwilę wydawało się, że go nie usłyszała, bo stała w drzwiach i tylko skręcała w palcach rąbek jasnozielonej sukni. Już miał ponowić zaproszenie, gdy dziewczyna nagle zdecydowała się, weszła do pokoju i cicho zamknęła za sobą drzwi.

- Nicholas. - W szarych oczach Kathryn pojawił się srebrzysty blask, a na jej policzki wypłynął cień rumieńca.

Wicehrabia zauważył, oczywiście, jej skrepowanie, ale spostrzegł również w jej oczach jakiś nowy, szczególny wyraz - determinację, która pojawiła się w nich już poprzedniego dnia, kiedy z takim spokojem i opanowaniem opatrywała jego ranę. Nie powinna przychodzić do jego sypialni, szczególnie kiedy leżał w łóżku pod kocem, ubrany jedynie w nocną koszulę. Z zapartym tchem czekał na jej słowa.

- Wiem, że nie powinnam tu przychodzić - zaczęła, jakby czytała w jego myślach. - Chciałam tylko sprawdzić, czy ty... czy stan twojego ramienia się nie pogorszył.

- Przecież to było lekkie draśnięcie. Zostałem w łóżku, żeby uspokoić babcię. I z lenistwa. - Wyprostował zranioną rękę i zaczął zaciskać i rozprostowywać palce, jakby chciał udowodnić całkowitą sprawność kończyny. - Ale dziękuję ci za troskę.

Krew napłynęła jej do policzków.

- Powinnam już iść.

- Nie. Usiądź przy mnie, Kathryn - odezwał się łagodniejszym głosem. -

Chciałbym z tobą porozmawiać, zanim wyjdiesz.

Nie drgnęła.

- Chcę ci podziękować. Lekarz twierdzi, że dzięki tobie straciłem stosunkowo niewiele krwi.

- Każdy na moim miejscu zrobiłby to samo.

- Nawet rozebrałby mnie przemocą? Nie sądzę. - Na twarzy Ravensmede'a pojawił się łobuzerski uśmieszek

Policzki Kathryn oblał płomienny rumieniec. Wpatrywała się uporczywie we własne stopy.

- Tak... Nie sposób było tego uniknąć. Rana wymagała opatrzenia, a na twoją współpracę nie mogłam liczyć. Przepraszam, jeśli wprawiłam cię w zakłopotanie.

Ten sam wyraz widział na jej twarzy na balu u lady Finlay, kiedy zmyliła krok i gdy całowali się w pokoju zalanym księżycową poświatą. Na to wspomnienie serce stopniało mu jak wosk.

- Ty nie mogłabyś wprawić mnie w zakłopotanie.

Podniosła wzrok, ich oczy się spotkały i wicehrabia poczuł przypływ pożądania, ale też czułości i ciepła. Na ustach dziewczyny pojawił się lekki, nieśmiały uśmiech.

- Co cię tak strasznie wzburzyło tamtego dnia, kiedy kazałaś mi wyjść? - To pytanie nie dawało mu spokoju od chwili, gdy znalazł ją w tak okropnym stanie w jej pokoju.

Wiele przeszła, ale nigdy jeszcze nie widział jej tak zdenerwowanej. Na widok jej cierpienia zapragnął porwać ją w ramiona i całować mocno, do utraty tchu, aż zgodziłaby się wyjawić mu powód swej udręki. I to rozdzierające serce błaganie: Proszę, Nicholas, nie utrudniaj tego wszystkiego jeszcze bardziej. Ravensmede był przyzwyczajony, że dostaje wszystko, co zechce, więc jej odmowa była dla niego w dwójnasób frustrująca. Babcia wiedziała, o co chodzi, bo z miną niewiniątka, ale i żelazną konsekwencją starała się trzymać go z dala od swej damy do towarzystwa i zmieniała temat, gdy zaczynał mówić o Kathryn.

Dziewczyna znowu zacisnęła palce na materiale sukni.

- To bez znaczenia.

- Kathryn...

- Teraz to już naprawdę nieważne. - Z uporem pokręciła głową.

Zauważył, że zrobiła maleńki kroczek w jego stronę, więc wyciągnął do niej rękę. Zawahała się przez moment. Nagle jej oczy pociemniały, stały się szare jak dym. Czas stanął w miejscu. W powietrzu narastało napięcie. Jakby na całym świecie było tylko ich dwoje. Położyła drobną dłoń na wyciągniętej ręce Nicholasas. Zacisnął wokół niej palce. Nie wiedział, jak to się stało, że znalazła się w jego ramionach, z ustami przy jego ustach. Ciepła i miękka. Odurzające połączenie niewinności i namiętności. Przesunął dłonie wzdłuż jej pleców, objął kragłe biodra i przyciągnął ją do siebie. Rozchyliła wargi zapraszająco. Wszelkie racjonalne myśli go opuściły. Należała do niego, mógł się nią nacieszyć, mógł ją kochać. Jęknęła cichutko, drobne piersi otarły się o jego tors i dobre intencje wicehrabiego Ravensmede diabli wzięli.

Kathryn poddała się oszalamiającym, nieznanym dotąd wrażeniom. W głębi brzucha czuła dziwny ból, niepokojące pulsowanie u zbiegu ud. To było dzikie, szalone, niepokojące, ale nie chciała, by się skończyło. Pragnęła czuć wokół siebie ramiona Nicholasas, pragnęła jego pocałunków. Z rozkoszą muskała opuszkami palców szorstki zarost na jego policzkach i brodzie, powtarzając w myślach

nieustannie: Kocham cię, kocham, cię, kocham cię. Nie była nawet pewna, czy nie powiedziała tego głośno.

Wicehrabia wyciągał spinki z jej włosów - jedną po drugiej - aż masa rdzawo-brązowych loków opadła jej na ramiona. Wsunął palce w gęstwinę jedwabistych włosów. A potem przesunął ręce niżej, objął niewielkie wzniesienia piersi i zaczął je masować przez materiał sukni delikatnie, ale namiętnie.

Kathryn wydawało się, że jej skóra staje się z każdą chwilą bardziej wrażliwa, a gdy palce Nicholasa wsunęły się pod stanik i objęły nagie piersi, stanęła w płomieniach i gwałtownie wciągnęła powietrze. Instynktownie wygięła się, napierając stwardniałymi koniuszkami piersi na jego dłonie, jakby prosząc o więcej czegoś, o czym nie miała pojęcia. Każdy ruch jego palców budził odpowiedź w głębi jej brzucha.

Z pomrukiem pociągnął ją na łóżko.

- Kathryn - szepnął gardłowo i przesunął się nad nią.

Z westchnieniem otoczyła go ramionami.

Z korytarza, od strony schodów dobiegł ich donośny głos.

- Co to znaczy, że nie mogę wejść? Nie musisz mnie anonsować mojemu własnemu wnukowi! - wołała oburzona lady Maybury. - Jeśli chcę zobaczyć lorda Ravensmede, to go zobaczę, do licha!

Kathryn i Nicholas zamarli. Uświadomili sobie, w jakiej znaleźli się sytuacji.

Kroki lady Maybury były coraz bliżej.

Oczy Kathryn rozszerzyły się z trwogi. Wyglądała jak rozpustnica! Próbowwała wstać, poprawić poluzowany stanik i uporządkować rozsypane na ramionach włosy. Ale ręka Nicholasa powstrzymała ją. Pokręcił głową, położył palec na ustach, a drugą ręką unieruchomił jej nadgarstek.

Rozległo się pukanie.

- Wyglądasz przyzwoicie, Nicholas? Mogę wejść? - zapytała lady Maybury przez drzwi.

- Obawiam się, że nie - mruknął. - Przeżyłabyś wstrząs, gdybyś zobaczyła mnie w obecnym stanie. - I z łobuzerskim błyskiem w oku spojrział na leżącą przy nim Kathryn.

- Gadasz głupoty - zabrzmiała zdecydowana odpowiedź. - Widziałam cię już bez niczego. Trzymałam cię na kolanach, zanim jeszcze zacząłeś nosić spodnie.

Pomimo niezręcznej sytuacji, Nicholas uśmiechnął się na te słowa.

- Daj mi dziesięć minut - poprosił ze śmiechem.

- Wracam za pięć! - zapowiedziała babcia i wkrótce znów usłyszeli jej kroki, tym razem oddalające się w głąb korytarza.

Dopiero wtedy Kathryn odetchnęła. W pełni uświadomiła sobie sytuację, w jakiej się znalazła. Kiedy namiętność uleciała, pozostał wstyd, że leży w łóżku lorda Ravensmede, niemal nakryta jego ciałem. Nicholas natomiast nie zdradzał najmniejszych oznak zażenowania; wręcz przeciwnie, uśmiechał się do niej w sposób, który mogła określić jedynie jako niebezpieczny. Jej oczy rozszerzyły się z przerażenia.

- NNNicholas - wyjąkała, próbując wstać.

Niebezpieczny uśmiech stał się jeszcze wyraźniejszy. Wicehrabia powoli pochylał nad nią twarz, by... złożyć na czubku jej noska najniewinniejszy w świecie pocałunek.

- Kathryn Marchant, jesteś najpiękniejszą oszustką na świecie.

Po czym stoczył się z niej, pomógł jej wstać i sprawnie zapiął guziczki na plecach jej sukni, które przed chwilą sam rozpiął. Każdy jego ruch był swobodny, celowy i w najwyższym stopniu pewny.

Nie dałoby się powiedzieć tego samego o Kathryn. Nie otrząsnęła się jeszcze z szoku po odkryciu, dokąd potrafi ją zaprowadzić namiętność. Ręce trzęsły jej się tak bardzo, że z trudem zdołała jako tako uporządkować fryzurę.

- Daj, pomogę ci. - Nicholas bezceremonialnie odwrócił ją tyłem i sprawnie zwinął jej włosy w zgrabny węzeł, który następnie upiął spinkami z wprawą doświadczonego fryzjera.

- Skąd ty...

- Nie pytaj. - Odwrócił ją znowu, pocałował w usta na pożegnanie, wziął za rękę i zaprowadził do drzwi. - Idź już lepiej, zanim wróci babcia.

- Nicholas... - Kathryn zagryzła dolną wargę.

- Porozmawiamy o tym później. - Uchylił lekko drzwi, wyjrzał na korytarz, po czym uściśnął palce dziewczyny dla dodania jej otuchy i niemal wypchnął ją na drugą stronę korytarza, do jej sypialni.

Dokładnie pięć minut później babcia weszła do pokoju Nicholasa, który opuściła po godzinie, by pozwolić mu odpocząć. I przez ten cały czas lord Ravensmede zmuszony był ukrywać, że powziął właśnie decyzję o ogromnym znaczeniu.

Dopiero po wyjściu babci pozwolił sobie wrócić myślami do młodej kobiety, która przysłała do jego pokoju, kierując się troską o jego zdrowie, a którą on nieomal uwiódł. Gdyby babcia nie zapukała do drzwi, to najprawdopodobniej nic - ani siła woli, ani rozsądek - nie zdołałyby go powstrzymać przed dokończeniem tego, co zaczął.

Kathryn go zafascynowała, całkowicie i bez reszty. Kiedy ją całował, dotykał, zapominał o całym świecie. Nicholas Maybury nigdy nie tracił głowy dla kobiet, żadna z bogatych i wpływowych dam, doświadczonych w arkanach miłości wdów czy nawet mężatek nie zdołała tego zmienić. Tylko jedna kobieta mogła go zmusić, by tańczył, jak ona mu zagra. Tylko ona mogła zaspokoić jego serce, sprawić, by oszalał z pożądania lub wpadł w głęboką depresję. Nie była ani bogata, ani utytułowana, ani elegancka, nie potrafiła flirtować ani uwodzić. I, jak słusznie zauważył Cadmount, nie była nawet w jego typie. To wszystko nie miało jednak znaczenia. Nicholas ją kochał.

I zamierzał ją poślubić. Tą kobietą była Kathryn Marchant.

Kiedy zapytał wieczorem lokaja, gdzie się podziewają jego babka i jej dama do towarzystwa, okazało się, że pojechały na tańce. W pierwszym odruchu chciał

jechać za nimi, by wyjaśnić Kathryn, że miał uczciwe zamiary, choć jego postępowanie świadczyło o czymś przeciwnym. Po namyśle postanowił jednak zostać w domu. Nie chciał, by jakiś plotkarz zaczął łączyć jego nazwisko z Kathryn. Jako jego żona będzie bezpieczna, jednak do tego czasu... Babcia z pewnością zaczęła już coś podejrzewać. Nie bez powodu starała się separować go od swej damy do towarzystwa. Dlatego właśnie Kathryn powinna być widywana w Brighthelmstone bez niego. Już wkrótce będą razem. Na razie musiał się tym zadowolić. Gdyby jednak wicehrabia wiedział, jakie wydarzenia rozgrywały się właśnie w miejskich salach balowych, bez wątpienia podjąłby inną decyzję.

W sali balowej panowała nieprzyjemna duchota. Lady Maybury rozmawiała z ożywieniem z grupką starszych dam i przyjmowała z wyraźnym zadowoleniem, że jej dama do towarzystwa praktycznie nie schodzi z parkietu. Wielebny John Andrew tańczył z Kathryn żywiłowego szkockiego reela. Tempo muzyki narastało, zmuszając tancerzy do coraz szybszych kroków i energiczniejszych obrotów. Wielebny z trudem łapał powietrze, pot spływał mu po policzkach i brodzie. Kiedy taniec dobiegł końca, oboje - i pastor, i Kathryn - poczuli ulgę. Dżentelmen otarł czoło okazałą białą chustką i oddalił się, by przynieść dwie szklanki lemoniady, dla uroczej panny Marchant i dla siebie.

- Kathryn? - zawołał ze zdumieniem jakiś kobiecy głos. - Czy to naprawdę ty? Co za niespodzianka!

Kathryn poczuła mrowienie na karku. Dobrze znała ten głos i nie spodziewała się go tu usłyszeć. Podniosła wzrok i spojrzała prosto w chłodne, niebieskie oczy Anny Marchant.

- Ja również jestem zaskoczona, stryjenko Anno. - Zza pleców matki wyłoniła się Lottie, więc Kathryn dodała: - O, jest i kuzynka Lottie. Nie sądziłam, że mogę was spotkać w Brighthelmstone.

- Nie przyjechałyśmy tu dla przyjemności - oświadczyła półgłosem ciotka Anna, a jej ostre spojrzenie nagle złagodniało. - Pan Marchant...

Kathryn odniosła wrażenie, że jej ciotka dziwnie zmaląła.

- Co ze stryjem Henrym?

Pani Marchant zacisnęła wargi, jakby starała się zapanować nad silnymi emocjami.

- On...

Kathryn poczuła przyływ niepokoju i lekkie wyrzuty sumienia. Zauważyła pobladłą twarz stryjenki. Z niepokojem czekała na jej słowa.

- Ma zapalenie płuc. - Pani Marchant złożyła zadbane dłonie i podniosła je do ust. W jej oczach pojawiła się podejrzana wilgoć. - Doktor nie jest dobrej myśli. Powiedział... - Zamknęła na moment oczy, a kiedy znów je otworzyła, była w nich bezbronność, której Kathryn nigdy dotąd nie widziała. - Powiedział, że naszą jedyną nadzieją jest świeże morskie powietrze. Więc w największym pośpiechu przywiozłam go tutaj.

Lottie uczepiła się ręki matki i zaszlochała.

- Biedny tata.

- To stało się tak nagle - podjęła pani Marchant. - W jednej chwili czuł się świetnie, a w następnej... - Z niepokojem spojrzała na Kathryn.

- Przykro mi. Nie wiedziałam.

- Nalegał, bym zabrała dzisiaj Lottie na tańce. Obstawał przy tym z takim uporem, że uległam. Nie zostaniemy tu długo, zaraz do niego wrócimy.

- Proszę, przekaz stryjowi życzenia szybkiego powrotu do zdrowia.

- Oczywiście - zapewniła stryjenka i kiwnęła głową, a po chwili dodała: - Twoja wizyta dobrze by mu zrobiła, oczywiście jeśli znajdziesz czas, by go odwiedzić.

- Ja... nie jestem pewna, czy...

Nie zdążyła dokończyć zdania, bo Anna Marchant jej przerwała.

- Nie zawsze traktowałam cię jak należy, Kathryn, i bardzo cię za to przepraszam. Teraz widzę wiele rzeczy w innym świetle.

Dwie kobiety patrzyły sobie przez chwilę w oczy, wreszcie Kathryn kiwnęła głową i uśmiechnęła się.

- Chętnie odwiedzę stryja. - Kathryn była tak poruszona wiadomością o jego chorobie i nagłą zmianą w zachowaniu stryjenki, że nie spostrzegła zbliżającego się do niej młodzieńca, dopóki nie stanął tuż obok, zdecydowanie zbyt blisko.

- Przepraszam, że przeszkadzam, panno Marchant... - Skłonił się. - Ale koniecznie muszę zamienić z panią kilka słów na osobności.

- Pan Silverton! - Nie zdołała ukryć szoku na jego widok. Kiedy widziała go ostatnio, był wynoszony z salonu do powozu lorda Ravensmede. Wzdrygnęła się, przypominając sobie broczącego krwią Nicholasa. Ciotka Anna i Lottie przyglądały się Harry'emu Silvertonowi z zaciekawieniem. Kathryn odsunęła się od młodego człowieka i dokonała prezentacji. - Stryjenko Anno, Lottie, to pan Silverton, którego rodzina spędza lato w Brighthelmstone. Pani Silverton, to moja stryjenka, pani Marchant, oraz moja kuzynka, panna Lottie Marchant.

- Czy to anioł stanął przede mną? - zawołał młodzieniec z wyraźnym zachwytem, pochwycił rękę Lottie i niespodziewanie złożył na niej pełen czci pocałunek.

Kathryn zauważyła, że i Lottie zarumieniła się z podniecenia, zerkając pożądliwie na pana Silvertona. Pani Marchant chrząknęła znacząco.

- Chodź, Lottie. Musimy już iść.

- Ale ja dopiero przyszedłem - zaprotestował pan Silverton. - I nie miałem jeszcze przyjemności zatańczyć z piękną panną Lottie.

Lottie wydeła usteczka.

- Tak krótko byliśmy.

Kathryn nie miała najmniejszej ochoty na rozmowę z panem Silvertonem, szczególnie po tym, co zrobił Nicholasowi, ale zdawała sobie sprawę, że młody człowiek może być niebezpieczny. Lepiej wysłuchać, co miał jej do powiedzenia.

- Chciał pan ze mną pomówić, panie Silverton?

Harry Silverton zamrugał powiekami jak człowiek, który próbuje otrząsnąć się z oszołomienia.

- Tak? Teraz to już nieważne. - Zaprezentował Lottie najbardziej czarujący ze swych uśmiechów i wyciągnął rękę po jej karnecik. - Czy mógłbym prosić o taniec, panno Lottie?

Kathryn nie miała wątpliwości, jak się sprawy potoczą, szczególnie gdy ciotka dowie się o bogactwie Silvertonów. Z wielką ulgą przyjęła powrót wielebnego Andrew ze szklankami lemoniady. A z jeszcze większą - wiadomość, że lady Maybury rozboleła głowa i chciałyby już opuścić salę balową.

W drodze powrotnej Kathryn rozmyślała o chorobie stryja i zmianie w zachowaniu stryjenki Anny. Myślała również o nagłym i nieskrywanym wzajemnym pociągu kuzynki Lottie i pana Silvertona. Ale przede wszystkim o Nicholasie Maybury i o tym, do czego między nimi doszło tego popołudnia.

W następnych dniach Nicholas i Kathryn nie mieli ani razu szansy, by zamienić kilka słów na osobności. Lady Maybury strzegła swej damy do towarzystwa z zaciekłością teriera. Zapomniała o popołudniowych drzemkach, okazało się też, że nawet przez chwilę nie może obejść się bez swej towarzyszki. Mało tego, po przedwczesnym powrocie z miejskiej sali balowej rozwinęły się u niej jakieś dziwne nocne lęki i Kathryn musiała się przenieść do jej sypialni. Jeszcze gorszy obrót przybrały sprawy następnego dnia, kiedy Kathryn poprosiła przy śniadaniu o pozwolenie odwiedzenia stryja. Lady Maybury zasypała ją dociekliwymi pytaniami, jakich nie powstydzilby się inkwizytor, wypytywała o najdrobniejsze szczegóły choroby Henry'ego Marchanta i wystosowanego przez stryjenkę Annę zaproszenia, po czym oświadczyła, że nie może obyć się bez swej damy do towarzystwa nawet przez pół godziny. Co wieczór zaś były jakieś tańce albo wyprawy do teatru. Ravensmede trzymał się nieco z tyłu, jeśli w ogóle babka pozwalała mu towarzyszyć sobie i Kathryn.

Dziewczyna była jej za to właściwie wdzięczna. Z jednej strony pragnęła być sam na sam z Nicholasem, z drugiej jednak ogromnie się tego bała. Kochała go i wiedziała już, że nie będzie w stanie oprzeć się ani jemu, ani samej sobie. Taktyka lady Maybury odwlekała jednak tylko to, co nieuniknione. Kathryn podejrzewała, że starsza pani wiedziała więcej, niż chciała przyznać, i kochała swą protektorkę jeszcze bardziej za determinację, z jaką strzegła swej biednej towarzyszki.

Pani Marchant z podnieceniem krążyła po salonie wynajętego domu.

- Jesteś pewien, Henry, że pan Silverton zamierza się jej oświadczyć?

- Tak, prosił mnie o zgodę, by mógł złożyć Lottie wizytę. Chłopak jest nią oczarowany i pragnie ją poślubić.

- Bardzo dobrze. Lottie zostanie wydana za mąż wcześniej, niż sądziliśmy - mruknęła żona z satysfakcją. Zmrużyła swe zimne, niebieskie oczy i uśmiechnęła się szeroko. - Bardzo polubiłam pana Silvertona. Ma tyle ciekawych historyjek do opowiedzenia... szczególnie o twojej bratanicy i lordzie Ravensmede.

Podbródki pana Marchanta zatrzęsły się z niepokoju.

- Nie podoba mi się ten pośpiech. Przecież znają się z Lottie zaledwie od kilku dni.

Żona rzuciła mu miazdzące spojrzenie.

- Wiemy o nim wszystko, co potrzeba. Pan Silverton jest jedynym synem, ma dwie siostry i rodziców w podeszłym wieku. Odziedziczy po ojcu sieć kawiarni i plantację trzciny cukrowej w Indiach Zachodnich. Już obecnie jest wart piętnaście tysięcy rocznie, a w prezencie ślubnym dostanie od dziadka nowy, elegancki dom w Bristolu.

- Ale zajmuje się handlem. O ile pamiętam, chciałaś dla Lottie kogoś lepszego. Mówiłaś, że przynajmniej baroneta.

- Połowa arystokratów ma puste kieszenie. Piętnaście tysięcy! A pomyśl, ile odziedziczy.

Pan Marchant kiwnął głową.

- Owszem, to fortuna.

- Więc choć przyznaję, że wolałabym, aby ślub Lottie stał się wielkim wydarzeniem towarzyskim, to nie będę stawała na drodze prawdziwej miłości.

Mąż wytrzeszczył oczy.

- Również z innych względów zależy mi na tym, żeby ślub odbył się możliwie szybko.

- Nie widzę żadnych powodów - mruknął pan Marchant bez entuzjazmu.

- Ze względu na Kathryn. Zapomniałeś o niej?

- Jakżebym mógł zapomnieć - burknął pod nosem, a głośniejszym głosem zapytał: - Jakie znaczenie ma ślub Lottie dla Kathryn?

- Jeśli Lottie już złapie męża, a my zdecydowanie odetniemy się od Kathryn, to żaden wywołany przez nią skandal nie okryje niesławą nas ani naszej córki.

- Mogę więc skończyć z udawaniem chorego, żeby zwabić tutaj dziewczynę?

- Tak. - Anna Marchant rozpromieniła się. - Już nie musimy się starać, żeby ta mała dziwka wróciła z nami do Londynu. - Pogrożki Amandy White straciły na znaczeniu. Roześmiała się głośno na myśl o szczęśliwym losie, który postawił na ich drodze Harry'ego Silvertona.

- Alleluja - mruknął sarkastycznie pan Marchant.

- Jeżeli właściwie wszystko rozegramy, to już w przyszłym tygodniu wydamy Lottie za mąż. A wtedy będę mogła zająć się Kathryn. Prześlę jej zaraz wiadomość, że niespodziewanie wróciłeś do zdrowia i niezwłocznie opuszczamy Brighthelmstone. Czy ty wiesz, że ja musiałam przeproszać tę małą sukę?! Nie mogę się doczekać, by wystawić jej za to rachunek. Dopilnuję, by wypła piwo, którego sobie nawarzyła. Kiedy z nią skończę, Kathryn Marchant będzie żałowała, że się urodziła.

W niespełna dwa tygodnie później lady Maybury kończyła właśnie obfite śniadanie, a Kathryn popijała kawę, czytając na głos ogłoszenia z „Timesa”, gdy

nagle jej uwagę zwróciło jedno obwieszczenie małżeńskie. Jej głos zamarł, a ręka niosąca do ust filiżankę zawisła w powietrzu.

Lady Maybury podniosła wzrok znad talerza.

- Kontynuuj, proszę. Chcę się dowiedzieć, czy ukazało się już zawiadomienie o ślubie wnuczki pani Pearsall z młodym Foksem.

Kathryn z największą ostrożnością odstawiła filiżankę na spodeczek. Po króciutkiej pauzie zaczęła czytać.

- „W piątek, 25 czerwca w rodzinnym domu przy Green Street wielbny J. Blundell połączył związkiem małżeńskim Charlotte, jedyną córkę państwa Marchantów z Londynu, oraz pana Harolda Silvertona, jedyne go syna państwa Silvertonów z Bristolu”.

Lottie wyszła za Harry'ego Silvertona!

- Dobry Boże! - wykrzyknęła lady Maybury. - Myślałam, że spotkali się dopiero na tamtym okropnym balu.

- Owszem, ale od razu było widać ich wzajemną fascynację.

- Cóż, nie przejmuj się, Kathryn. Przecież to dureń. Udowodnił to w pełni, gdy przyleciał tu pijany i zaczął mi wymachiwać przed nosem pistoletem. Znajdziesz sobie lepszego.

- Nie rozumiem. - Kathryn zmarszczyła brwi. - Stryjenka Anna zachowywała się inaczej, kiedy rozmawialiśmy ostatnio. Zmieniła się, złagodniała. Chciała, żebyśmy zapomniały o przeszłości i zaczęły wszystko od nowa. Ale w liście informującym, że wracają do Londynu, bo stryj nagle wyzdrowiał, nie wspomniała ani słowem o panu Silvertonie. Myślałam... - Potrząsnęła głową. - To nie ma sensu.

- Co pomyślałaś? Że stryjenka przynajmniej poinformuje cię o ślubie kuzynki?

- Powinnam ją lepiej znać - stwierdziła Kathryn.

- Powinnaś. Lampart nie zmienia cętek - oznajmiła stara dama. - Dziwne, że stryjenka zajęła się organizowaniem wesela natychmiast po cudownym ozdrowieniu pana Marchanta. Swoją drogą, co za wstyd, że nie pozwoliłam ci go odwiedzić... -

Uniosła w górę brwi z leciutką ironią i wróciła do szynki. - Czytaj następne ogłoszenia, zanim jajka wystygną.

Pierwszy etap drogi powrotnej do Londynu okazał się wolny i nużący. Panie niewiele rozmawiały, bo lady Maybury przespała niemal całą podróż. Lord Ravensmede, pomimo niedawno odniesionej rany, jechał konno obok powozu, nie oddalając się odeń ani na chwilę.

Przez okno karety przyglądał się bladej twarzy Kathryn.

Ona obserwowała ciemną sylwetkę na koniu.

I tak mila za milą. Tak blisko siebie, niemal na wyciągnięcie ręki. A jednak rozdzieleni. Kiedy powóz zajechał wreszcie na dziedziniec gospody King's Arms w Horley Common, panujące między nimi napięcie stało się niemal nie do zniesienia. Wskazano im pokoje, by odświeżyli się przed obiadem, który podano im w prywatnym saloniku.

- Jak upłynęła pierwsza część podróży? - Ravensmede zwrócił się do Kathryn.

- Wygodnie. Dziękuję, milordzie.

- Nie kłam - rzuciła starsza pani po przełknięciu kawałka łososia, a przed włożeniem do ust porcji gotowanych ziemniaków. - Cholernie niewygodnie.

Powinieneś coś zrobić z tą kareta, Nick.

- Zajmę się tym po powrocie do Londynu - obiecał. Zapadła cisza.

Kathryn starała się nie patrzeć na Nicholasa. Rumieniła się, czując na sobie jego uporczywe spojrzenie. Bała się, że starsza pani to zauważy, więc postanowiła odwrócić jej uwagę.

- Jak pani smakuje ryba, milady?

Lady Maybury włożyła do ust spory kawałek łososia i przełknęła go, zanim udzieliła odpowiedzi.

- Znośna, zaledwie znośna. Jeśli ktoś ma tak ograniczony apetyt jak ja, powinien dbać, by na jego talerzu pojawiały się wyłącznie produkty najwyższej jakości. - Pociągnęła solidny łyk wina. - Ziemniaki są za twarde, zapiekanka bez

smaku, a o zupie nie ma co mówić. Zmuszam się jednak do jedzenia, żeby nie opaść z sił. - Zerknęła podejrzliwie na ledwie napoczętą porcję Kathryn. - Powinnaś zrobić to samo, drogie dziecko, przez rozum. Jutro czeka nas równie długa droga jak dzisiaj, a słyszałaś, co mówił oberżysta o pogodzie.

- Ma padać - powiedziała spokojnie jej dama do towarzystwa i posłusznie włożyła do ust trochę zapiekanki.

Ravensmede uśmiechnął się do babki nieco złośliwie.

- Może przynajmniej w czasie deszczu pozwolisz mi wsiąść do karety. Chyba nie każesz mi moknąć w siodle?

- Świeże powietrze bardzo dobrze ci robi, mój chłopcze - odparła staruszka. - A poza tym myślałam, że lubisz jazdę konną.

Uniósł brew, zerknął w stronę Kathryn i wstał, by dolać wina do kieliszków.

Kathryn patrzyła, jak jasnoczerwony trunek wypełnia szklaną czaszę. Starła się ignorować gwałtowne bicie serca i śledzić pojedynek woli, toczony jak zwykle przez Ravensmede'a i jego babkę.

- Proponuję, by położyła się pani wcześniej spać, milady. Z pewnością jest pani zmęczona, a jutro czeka nas jeszcze cięższy dzień.

Stara dama przynajmniej raz zgodziła się bez oporów. Poklepała Kathryn po ręku z przebiegłą miną.

- Idź pierwsza, moje dziecko. Ja zaraz do ciebie dołączę. Jak tylko skończę wino, pójde na górę.

Kathryn kiwnęła głową i wstała. Nicholas od razu znalazł się przy niej.

- Odprowadzę pannę Marchant do pokoju.

Rumieniec na policzkach Kathryn pociemniał. Serce zabiło szybciej. Spojrzała w błyszczące zielone oczy, w których odbijały się płomienie świec i zdrewniała, tyle w nich było namiętności i tęsknoty.

- Nie ma potrzeby, milordzie. Ja...

- Kathryn ma rację, Nick - weszła jej w słowo lady Maybury. - Zresztą chcę zamienić z tobą kilka słów. - I utkwiała stanowcze spojrzenie w twarzy wnuka.

Kathryn szybko, by ani stara dama, ani lord Ravensmede nie spostrzegli jej zdenerwowania, odwróciła się i wyszła z saloniku, nie oglądając się za siebie.

- No? - zapytała stara dama.

- No? - odpowiedział jej tym samym wnuk.

- Dość tego, Nicholas. Nie próbuj mi znowu mydlić oczu stwierdzeniami typu „nie się nie dzieje”. Jeszcze nie mam sklerozy, nie jestem ani ślepa, ani głucha, ani niedorozwinięta i widzę, co się dzieje na moich oczach.

- Jeszcze jej nie skompromitowałem i nie zamierzam tego zrobić - odparł Ravensmede.

- Ale mało brakowało. Jeżeli wyjdzie na jaw, że odwiedziła cię sama w pokoju, to nawet ja nie zdołam jej uratować.

- Wiedziałaś? - zawołał autentycznie wstrząśnięty Ravensmede.

- Oczywiście, że wiedziałam. Chyba nie masz mnie za idiotkę? Patrzyłeś na nią tak, jakbyś chciał ją połknąć. A niby dlaczego pilnowałam jej dzień i noc? Zostałam do tego zmuszona przez własnego wnuka.

Przeczesał palcami włosy.

- To nie tak, jak sądzisz.

- To jest dokładnie tak, jak sędzę, a nawet więcej. Do licha, Nick, wydawało mi się, że masz dla niej choć odrobinę uczucia. Czy nie mógłbyś choć ten jeden jedyny raz powstrzymać się od ściągania spodni?

- Wcale ich nie ściągałem! - zaprotestował wicehrabia. Rzeczywiście, tamtego dnia, gdy Kathryn przyszła do jego pokoju, miał na sobie jedynie nocną koszulę.

Wypłowiałe, zielone oczy babki spoglądały na niego srogo spod uniesionych brwi.

- Bardzo się mylisz, babciu.

- Brednie. Widziałam, że ją uwodziłeś.

- Babciu! - Odsunął od siebie kieliszek.

- Może i nie masz dla tej dziewczyny ani krzty uczucia, ale ja mam i niech mnie diabli, jeśli pozwolę, żebyś zniszczył jej reputację w jakieś podłej oberży. - W oczach staruszki błysnął gniew.

Nicholas odsunął krzesło.

- Wbrew temu, co myślisz, bardzo mi zależy na Kathryn - stwierdził spokojnie. - Naprawdę sądzisz, że zniszczyłbym reputację kobiety, którą zamierzam poślubić?

Lady Maybury zaniemówiła.

- Powiedziałeś: poślubić?

- Właśnie.

- Nie miałam pojęcia.

- Najwyraźniej.

- Ale... - Starsza pani potrząsnęła głową z niedowierzaniem i zapomniała, co chciała powiedzieć. Wreszcie, po dłuższej chwili, zapytała: - Czy Kathryn wie o twoich intencjach?

Ravensmede skrzywił się.

- Z niewyjaśnionych przyczyn w ostatnich tygodniach nie udało mi się ani razu zastać panny Marchant samej.

- Skąd mogłam wiedzieć? Myślałam, że chcesz ją zaciągnąć do łóżka! - zawołała babka z oburzeniem.

- Więc nie będziesz się upierać, abym jutro jechał konno?

- Pod warunkiem, że będziesz się przyzwoicie zachowywał - stwierdziła nieprzejednana lady Maybury. - Jeszcze nie jesteście po ślubie. Dopóki nie włożysz jej obrączki na palec, trzeba bardzo uważać.

- Zadziwiająco dobrze przyjęłaś tę nowinę.

- Dziewczyna nie ma grosza przy duszy i jest moją damą do towarzystwa, ale pochodzi z dobrej rodziny i odebrała staranne wychowanie. Zresztą lubię ją. Będzie dla ciebie dobra. Ravensmede odłożył serwetkę na stół.

- Cieszę się, że zgadzamy się w tej kwestii.

- Jednakże pozostaje sprawa panny Paton.

- Nasze małżeństwo istniało jedynie w głowie mojego ojca.

- Twój ojciec nie wyrazi zgody.

- Może protestować, ale w głębi duszy będzie zadowolony, że w ogóle postanowiłem się ożenić.

- Zdajesz sobie oczywiście sprawę, że ludzie będą plotkować. Nieczęsto się zdarza, by ktoś zenił się z damą do towarzystwa własnej babki.

- Zawsze plotkują.

- Nie o mojej rodzinie! - Starsza pani spojrzała na wnuka z pretensją.

Ravensmede wybuchnął śmiechem.

- Nie martw się, babciu, nikt nie ośmieli się plotkować o moich wyczynach w twojej obecności. Wszyscy się ciebie boją.

- Nie mam pojęcia dlaczego! - prychnęła gniewnie lady Maybury, ale kąciki jej ust uniosły się w lekkim uśmiechu, który wkrótce zniknął. - Jeśli się z nią ożenisz, będziesz spowinowacony z Anną i Henrym Marchantami.

- Marchantowie nie odgrywają obecnie najmniejszej roli w życiu Kathryn i nie będą jej odgrywać w przyszłości. Już ja tego dopilnuję.

- Widzę, że naprawdę podjąłeś decyzję. Przez chwilę przyglądali się sobie w milczeniu.

- Za Kathryn, przyszłą wicehrabinę Ravensmede. Brzęknęły szklane kieliszki i spełnili toast.

Rozdział czternasty

Następnego dnia, gdy wicehrabia odprowadzał babcię i Kathryn do karety, nagle stanął twarzą w twarz ze znajomymi z Londynu.

- Państwo Parker! Witam. - Skłonił się uprzejmie.

Pucołowate policzki pana Parkera przybrały krwistą barwę.

- Lordzie Ravensmede. Lady Maybury. Przyjechaliśmy w nocy. Jesteśmy w drodze do Brighthelmstone. Emily zamierza spróbować tamtejszych kąpielii leczniczych. - Żona kiwała głową na potwierdzenie, ale wyraźnie unikała patrzenia hrabiemu w oczy.

- My również byliśmy w Brighthelmstone. - Stara dama uśmiechnęła się. - Pozwolą państwo, że przedstawię im swoją damę do towarzystwa, pannę Marchant. - Starcza dłoń z zadziwiającą siłą wypchnęła dziewczynę do przodu.

Na twarzy Emily Parker pojawił się wyraz zgrozy. Potem, nie spojrzawszy nawet w stronę Kathryn, złapała męża za rękę z siłą, która mogłaby zmiażdżyć drobniejszego mężczyznę, i oznajmiła:

- Droga lady Maybury, niestety musimy już jechać. Proszę o wybaczenie. - I nieomal rzuciła się biegiem przez dziedziniec, ciągnąc za sobą męża.

Ernest Parker rzucił wicehrabiemu błagalne spojrzenie.

- Do usług, sir - dodał jeszcze, zanim został wciągnięty do karety.

- Emily Parker jest chyba najgłupszą z głupich kobiet! - prychnęła lady Maybury z niesmakiem. - Co za maniery! Nic dziwnego, że nie jest nigdzie zapraszana.

Ravensmede patrzył z zaciekawieniem na powóz Parkerów. Drzwi zostały gwałtownie zatrzaśnięte, a okna zasłonięte.

Starsza pani ciągle jeszcze nie mogła się otrząsnąć z oburzenia.

- Jak ona śmiała tak zlekceważyć moją damę do towarzystwa!

- Nie czuję się wcale obrażona, milady - łagodziała Kathryn. - Pewnie pani Parker jeszcze nie całkiem się obudziła, jest bardzo wcześnie.

Lady Maybury wydawała się nieco uspokojona słowami dziewczyny i pozwoliła się zaprowadzić do czekającej karety.

Przewidywania oberżysty co do pogody okazały się słuszne. To był chyba najbrzydszy dzień tego lata. Porywisty wiatr i ulewny deszcz znacznie spowolniły ich podróż. Drogi zmieniły się w błotniste bajory, a z szarego nieba ciągle lał się deszcz.

Zachowanie starszej pani uległo zasadniczej zmianie. Nie miała nic przeciwko temu, by Nicholas jechał z nimi powozem. Zachęcała go wręcz, by schronił się przed deszczem, co Kathryn przyjęła z zadowoleniem. I zamiast bacznie przyglądać się wnukowi, jak to miała w zwyczaju, zapadła w sen otulona górą pledów. Jej pochrapywanie zlało się z turkotem kół i dudnieniem końskich kopyt.

Kathryn spojrzała na Nicholasa. Zdawał się wypełniać sobą całe wnętrze karety.

- Nareszcie - westchnął.

Kathryn zerknęła na starszą panią.

- Babcia ma wyjątkowo mocny sen.

Nagła panika, która ogarnęła Kathryn, musiała się odbić na jej twarzy, bo lord Ravensmede odchylił się do tyłu i oparł plecami o poduchy powozu.

- Chcę tylko z tobą porozmawiać. - Spojrzał na nią tak gorąco, że przeszył ją dreszcz. Nie wyglądał, jakby chciał z nią tylko rozmawiać.

Czekała.

- Kiedy przyszedł w Brighthelmstone do mojego pokoju...

- Nicholas... - wyszeptała z trudem, bo nagle zaschło jej w gardle. Znow pobiegła wzrokiem ku uspięnej damie. - Nie musimy o tym rozmawiać.

- Myślę, że powinniśmy.

Potrząsnęła głową i niesforny lok zsunął się jej na policzek.

- Możemy być przyjaciółmi, jak dawniej - powiedziała i złapała się rzemiennego uchwytu, bo powóz podskoczył na wybojach.

Nicholas pochylił się do przodu.

- Oboje wiemy, że łączy nas coś więcej niż przyjaźń. Oddychała szybko, urywanie, czuła dziwny ucisk w piersi.

Wbiła wzrok w podłogę.

- Nie powinno.

- „Powinno” nie jest właściwym określeniem. Naturalnie, nie możesz dłużej być damą do towarzystwa mojej babci.

Podniosła na niego oczy pełne zdumienia.

- Nie skrzywdziłabym lady Maybury.

- Ani ja.

- Dlaczego więc...

- Wiesz dlaczego - odparł i przykrył ręką jej dłoń.

Miał rację. Kathryn doskonale знаła odpowiedź na to pytanie. Jako jego kochanka nie mogła być damą do towarzystwa lady Maybury.

Minuty mijały. Słysząc było jedynie turkot kół i stukot kopyt, szum deszczu i pochrapywanie staruszki.

- Chcę cię o coś zapytać.

Serce jej się ścisnęło. Wysunęła ręce z jego dłoni i zaczęła miąć materiał sukni podróżnej. Wiedziała, o co chciał ją zapytać, spodziewała się tego już od pewnego czasu. A teraz bała się, że zabraknie jej odwagi. Czym innym było ulec mu w chwili namiętności, a czym innym wyrazić zgodę na chłodno, w biały dzień. Umowa. Satysfakcjonująca obie strony. Pragnął jej. A ona go kochała. I właśnie dla tej miłości gotowa była znieść hańbę, jaką ściągnie na siebie, zostając jego kochanką. Ale nie powinno się to odbyć w ten sposób. Czuła, że jeśli Nicholas poprosi ją o to teraz, w tym powozie, obok pogrążonej we śnie babki, to mu odmówi.

- Nie - wyszeptała. - Nic nie mów.

- Nie wiesz przecież, o co chciałem zapytać.

- Mimo to nie chcę, żebyś mnie o to pytał w obecności lady Maybury. To... niewłaściwe.

Ciemne brwi uniosły się w znany jej sposób. Przez dłuższą chwilę Nicholas przyglądał się jej badawczo. Kiedy wreszcie się odezwał, jego głos był pełen czułości.

- Ręczę, że chciałem ci zadać zupełnie inne pytanie, niż sądzisz, Kathryn. Ale... - Znów nakrył ręką jej dłoń i pogładził ją kciukiem. - Jeśli chcesz, żebym wystąpił z propozycją w bardziej konwencjonalnych okolicznościach, niech tak będzie. Zaczekam, aż przyjedziemy do Londynu.

Zarumieniała się i spojrzała na ich złączone dłonie.

- Dziękuję.

Powóz turkotał. Deszcz lał. Staruszka chrapała głośniej. Nicholas obserwował Kathryn, ona zaś wpatrywała się w mijany krajobraz, dopóki nie dojechali do Londynu.

Następny dzień wstał piękny i ciepły, zupełnie inny od poprzedniego. Kathryn siedziała samotnie w powozie, zadowolona z tego, co zobaczyła podczas odwiedzin u małej Maggie. Wizyta pozwoliła jej oderwać myśli od Nicholasa i sprawiła sporą przyjemność. Radość dziewczynki z nowej lalki warta była sprzedaży ostatnich książek, jakie zostały Kathryn po ojcu, a pyszne biszkopty i ciastka od lady Maybury ucieszyły zarówno dziewczynkę, jak i jej braci. W ciepłych promieniach słońca Kathryn wspominała małe rączki ściskające jej dłonie i rozradowane oczy koloru bratków.

Matka dzieci z całego serca dziękowała za paczki z żywnością, które otrzymywała regularnie co tydzień od powrotu Maggie do domu, i za pracę, jaką dostał jej mąż. Nicholas! Nikt inny nie mógł tego sprawić. Uśmiechnęła się. Pod powłoką nonszalancji i obojętności krył się człowiek wrażliwy na los dziecka, dbający o starą babcie. Człowiek, który zamierzał ją poprosić, by została jego

kochanką... jak poprzednio. Tylko tym razem odpowiedź Kathryn będzie zupełnie inna.

Minął ją jakiś powóz. Z okna wyjrzała panna Dawson.

Kathryn uniosła rękę na powitanie i uśmiechnęła się.

Panna Dawson zarumieniła się i pośpiesznie odwróciła głowę.

Pewnie mnie nie zauważyła, pomyślała Kathryn i bez cienia urazy wróciła do swych rozważań. Dopiero później przypomniała sobie ten incydent i zinterpretowała go w całkiem inny sposób.

Późnym wieczorem Ravensmede rozparł się wygodnie w głębokim fotelu w swoim domu na Berkeley Square i przyjął z rąk przyjaciela kieliszek brandy.

Białe palce Cadmouna zacisnęły się na oparciach fotela.

- Jak się miewa cudowna stara dama?

- Jest w znakomitej formie.

- A mała panna Marchant? - zapytał Cadmount podejrzenie niewinnym tonem.

- Dobrze. Spotykam się z nimi wieczorem w King's Theatre, przyjdź, jeśli masz ochotę.

Cadmount kaszlnął dyskretnie.

- Nie miałeś kłopotów w Brighthelmstone?

- Nie. A powinienem mieć?

Jasnowłosa mężczyzna chrząknął. Unikał patrzenia przyjacielowi w oczy.

- Przespałeś się z nią.

Ravensmede ostrożnie odstawił kieliszek na stół.

- To pytanie czy stwierdzenie? Zanim rozwiniesz ten temat, Caddie, chciałbym ci coś powiedzieć. Otóż zamierzam poślubić Kathryn.

Cadmount westchnął ciężko, sięgnął po karafkę i napełnił kieliszek Ravensmede'a.

- W takim razie wypij do dna, stary - rozkazał. - Pod twoją nieobecność nastąpiły pewne wydarzenia, które ci się nie spodobają.

W King's Theatre było duszno i tłoczno, wszyscy chcieli wziąć udział w benefisie pana Kelly'ego. Publiczność na galerii była już w doskonałym nastroju, krzyczała i śmiała się, zanim jeszcze zaczęło się przedstawienie. Kiedy wreszcie kurtyna poszła w górę i rozpoczęła się komedia „Droga do upadku”, komentarze stały się głośniejsze, a atmosfera jeszcze bardziej frywolna. Twarz starej damy niedwuznacznie wskazywała, co sądzi o podobnym zachowaniu.

- Jeszcze nie ma Nicholasa? - Lady Maybury wachlowała się energicznie.

- Nie, milady.

- To do niego niepodobne, żeby się spóźnić, ale ostatnio rzeczywiście ma ważniejsze sprawy na głowie - stwierdziła, obrzucając swą towarzyszkę wymownym spojrzeniem.

Kathryn spojrzała niepewnie na lady Maybury. Przecież nie mogła nic wiedzieć o planach wnuka. Uśmiechnęła się i postanowiła skierować rozmowę na bezpieczniejsze tory.

- Podoba się pani przedstawienie, milady?

- Kompletna bzdura i w dodatku zagłuszana wyciem tych prostaków z galerii.

Strata czasu - stwierdziła jadowicie. - W dodatku w teatrze jest okropnie gorąco.

- Może przynieść pani lemoniady, zanim kurtyna znów pójdzie w górę?

- Przyniosłabyś, moje dziecko?

- Oczywiście. - Kathryn wyszła z łoży i po kilku krokach poczuła na sobie lubieżne spojrzenia grupki dżentelmenów stojących pod marmurowymi kolumnami. Odwróciła wzrok i z dumnie uniesioną głową ruszyła ku schodom. Zatrzymał ją lord Stanfield.

- Witam, panno Marchant - powiedział. - Miło znów panią widzieć. Mam nadzieję, że miło spędziła pani czas w Brighthelmstone.

- Owszem, sir. Było bardzo przyjemnie. - Coś w zachowaniu mężczyzny sprawiło, że poczuła się niepewnie. Jego słowa brzmiały fałszywie. Z pozoru był nadzwyczaj uprzejmy, ale... Nie mogła uwierzyć, że to ten sam mężczyzna, z

którym wielokrotnie tańczyła podczas pobytu nad morzem. Zmiana była subtelna, trudna do określenia.

Nieco zbyt długo przytrzymał jej dłoń, nieco zbyt mocno przycisnął wargi do jej palców.

Cofnęła rękę i spostrzegła, że wbił wzrok w jej biust i przyglądał mu się z niegodną dżentelmena natarczywością.

- Proszę wybaczyć, lordzie Stanfield - powiedziała chłodno i przeszła obok niego. Zeszła na dół po schodach i zaczęła przesuwać się wśród tłumu do stolika z napojami. Rozmowy umilkły, słychać było tylko stłumione szepty i zduszony śmiech. Mężczyźni i kobiety rozstępowali się przed nią i powoli, z rozmysłem odwracali się do niej plecami. To nie była pomyłka, a jasny sygnał, policzek.

Z mocno bijącym sercem i dumnie uniesioną głową Kathryn zmierzała z godnością w stronę stolika. Na twarzach pań malowało się potępienie, na twarzach mężczyzn coś znacznie gorszego. Nagle tuż przed sobą, w odległości najwyżej kilku stóp spostrzegła stryja Henry'ego i stryjenkę Annę. Przez chwilę łudziła się, że kobieta jej pomoże, ocali ją z tego niezrozumiałego koszmaru, w którym się nagle znalazła. Anna Marchant uśmiechnęła się, ale jej oczy pozostały zimne jak kryształki lodu. W jej spojrzeniu nie było dobroci, jedynie złośliwość i podłość. Powoli, ostentacyjnie, odwróciła się do niej plecami. Mąż poszedł za jej przykładem.

Kathryn nagle zaschło w ustach, ale nie zamierzała dać się pokonać. Przeszła wzdłuż szpaleru pleców, wzięła ze stołu dwie szklaneczki lemoniady i wróciła tą samą drogą spokojnym, miarowym krokiem. Sama nie wiedziała, jakim cudem udało jej się zachować chłodną rezerwę, kiedy ziemia usuwała jej się spod nóg.

W połowie schodów spotkała schodzącego na dół pana Roodleya. Nie odezwał się, ale przesunął po jej ciele bezwstydnym spojrzeniem.

Bezpieczna łoża była już w zasięgu jej wzroku, gdy nagle poczuła wyraźny dotyk czyjejś ręki na pośladku. Podpierający kolumnę mężczyźni wydali z siebie

lubieżny rechot. Kathryn zatrzymała się, wyprostowała i odwróciła z lodowatą furją. Nie zdawała sobie sprawy, jak w tym momencie wyglądała. Jej skóra przybrała barwę popiołu, pociemniałe oczy ciskały gromy, usta rozchyliły się, a całe ciało napięło, jakby gotowała się do walki. Wyglądała jak wcielone oburzenie. Zapadła śmiertelna cisza. Z mocno bijącym sercem przesuwiała spojrzeniem z jednej twarzy na drugą. Uśmieški znikwały z twarzy mężczyzn jak zmyte, powoli, jeden po drugim, odwracali oczy. Dopiero wtedy weszła do łoży, kurczowo zaciskając w pobielających palcach szklanki lemoniady.

- O, jesteś, kochanie. Dziękuję. - Lady Maybury z wdzięcznością wypła łyk lemoniady. - Jaka orzeźwiająca.

- Wyblakłe zielone oczy dostrzegły wzburzenie towarzyszki. - Kathryn?

Zdrętwiała dziewczyna nie była w stanie wykrztusić ani słowa. Starsza pani uścisnęła jej dłoń.

- Co się stało? Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha, i cała drżysz.

- Źle się poczułam. Ale na pewno zaraz mi przejdzie - wyszeptła. - Proszę się mną nie przejmować, milady.

Lady Maybury zmarszczyła czoło.

- Ależ naturalnie, że się przejmuję, moje dziecko, i nie wmawiaj mi bredni o złym samopoczuciu. Wychodząc z łoży, czułaś się doskonale, a w dziesięć minut później wyglądasz jak śmierć. Należy mi się chyba jakieś wyjaśnienie?

Kathryn położyła rękę na czole. Od czego zacząć? Co powiedzieć? Nie mogła jasno myśleć, wstrząśnięta i przerażona. Zamknęła oczy i starała się usunąć z pamięci to, co ją przed chwilą spotkało. Ale właściwie co ją takiego spotkało? I dlaczego? Zacisnęła drżące palce na jedwabiu sukni. Dlaczego? To pytanie raz po raz rozbrzmiewało w jej głowie. Lady Maybury zorientuje się sama, jak się rzeczy mają, gdy będą opuszczać teatr.

- Kathryn - głos staruszki rozległ się tuż przy jej uchu. - Chodź, kochanie, wrócimy wcześniej do domu.

- Ale lord Ravensmede...

- Będzie wiedział, gdzie nas szukać - skwitowała lady Maybury. - Nie przejmuj się.

Współczucie staruszki sprawiło, że Kathryn nie była już w stanie dłużej dźwigać swej hańby.

- Przepraszam, milady, tak bardzo mi przykro. Była pani dla mnie taka dobra jak rodzona babcia, a nie pracodawczyni. Zrobiłabym wszystko, by uchronić panią przed... Błagam, niech mi pani wybaczy. - Głos ją zawiódł i zamilkła. Krucha, starcza dłoń pogładziła jej policzek z czułością.

- Chodźmy.

- Sztuka jeszcze się nie skończyła.

- To najgorsza rzecz, jaką w życiu widziałam. Nie zamierzam więcej tracić na nią czasu. Pośpiesz się. - Lady Maybury wstała z miejsca.

- Milady, powinna pani o czymś wiedzieć, zanim... zanim opuści pani tę lożę.

- Kathryn nerwowo wyłamywała palce.

Siwe brwi lady Maybury uniosły się w identyczny sposób jak u wnuka.

- Wygląda na to, że stałam się... że ściągnęłam na siebie potępienie... to znaczy, spowodowałam niezadowolenie...

- Wyjaśnisz mi to dokładniej po powrocie do domu. Nie zostanę tu ani chwili dłużej. - Lady Maybury opuściła lożę z królewskim majestatem, całkowicie obojętna na szepty i unoszone do oczu lornetki.

W drodze do karety spotkały niewiele osób mających jakiegokolwiek znaczenie w świecie, ale ich zachowanie bardzo szybko wyjaśniło starszej pani powody zdenerwowania towarzyszkii.

- Co za idiotyczne, podłe, nikczemne zachowanie! - Lady Maybury dosłownie trzęsła się z oburzenia. - Mają czelność postponować moją damę do towarzystwa!

- Ich stosunek do mnie jest bez znaczenia, przykro mi tylko, że lady Collins tak chłodno potraktowała panią, milady. Przepraszam. Oczywiście odejdę od razu, żeby nie narażać pani na kolejne afronty.

- Nie bądź śmieszna! - warknęła stanowczo starszka. - Kilka tygodni temu byłaś ulubienicą śmietanki towarzyskiej Londynu, zaledwie kilka tygodni temu. A potem, w Brighthelmstone, prawie nie spuszczałam cię z oczu.

Kathryn przypomniała sobie namiętne pocałunki Nicholasa, ciepło jego ciała. Te wspomnienia sprawiły, że zaczerwieniła się w poczuciu winy. Na szczęście w powozie było ciemno.

- To oburzające zachowanie jest pozbawione jakichkolwiek podstaw.

Kathryn nie odpowiedziała.

Reszta podróży upłynęła im w milczeniu. Starsza pani pograżyła się w ponurych myślach, a Kathryn w pełnym niedowierzania odrętwieniu.

Panie nie musiały zbyt długo czekać na przyjazd Ravensmede'a.

- Babciu, Kathryn. - Natychmiast spostrzegł wyraz napięcia na twarzy dziewczyny. - Pojechałem najpierw do teatru. Przepraszam za spóźnienie.

- Jesteś wreszcie, dzięki Bogu. Napotkałyśmy z Kathryn pewien problem. - Stara dama odrzuciła szal, poleciła zanieść karafkę brandy do biblioteki i zagoniła tam swą damę do towarzystwa i wnuka. Odprawiła kamerdynera i sama naląła brandy do trzech kieliszków. Zdecydowanie popchnęła Kathryn na fotel i wcisnęła jej kieliszek do ręki. - Pij! - rozkazała stanowczo.

Ravensmede spostrzegł, jak mocno trzęsą się ręce dziewczyny i doszedł do wniosku, że plotkarze nie próżnowali. Kathryn podniosła kieliszek do białych ust, skrzywiła się, gdy poczuła piekący smak alkoholu, ale połknęła brandy. Babcia również wychyliła kielich do dna i natychmiast dołała znowu.

- Babciu! - Ravensmede złapał ją za ramię. - Może usiądź i powiedz mi, co się stało.

- Ludzie uznali nagle, że moja dama do towarzystwa jest nie do przyjęcia - stwierdziła kwaśno lady Maybury. - Kathryn została zdecydowanie odtrącona.

- Rozumiem - odparł Ravensmede, najwyraźniej nie zaskoczony.

- Nie mam pojęcia, co mogło spowodować tak niespodziewany ostracyzm - dodała stara dama.

Jego oczy znów pobiegły do Kathryn, która siedziała bez ruchu, ściskając w rękę niemal nietknięty kieliszek z brandy.

- Chyba będę mógł wam to wyjaśnić - powiedział cicho. Dwie pary oczu wbiły się w niego.

Niełatwo było mu powiedzieć to, co miał do powiedzenia. I choć czuł się tak, jakby ktoś wbijał mu nóż w serce, wstał, nie pokazując po sobie gniewu ani bólu. Przysiadł na niewielkim, drewnianym biureczku i wyciągnął przed siebie długie nogi.

- Po mieście rozeszły się plotki na temat romansu Kathryn z pewnym dżentelmenem.

Spojrzał na bladą twarz dziewczyny i jej wielkie, pociemniałe oczy.

- A z kim miałabym mieć ten... romans? - Z trudem wymawiała słowa zbiegającymi wargami.

- Ze mną - padła lakoniczna odpowiedź.

- Uwierzyli, że moja dama do towarzystwa jest twoją kochanką? - zapytała lady Maybury prosto z mostu.

Kathryn głośno wciągnęła powietrze i wbiła w podłogę swe chmurne, szare oczy, w których płonął ból, gniew i niedowierzenie.

- Na to wygląda - przyznał Ravensmede.

- W takim razie musisz porozmawiać z Kathryn - stwierdziła, patrząc wnukowi prosto w oczy. I wyszła z pokoju.

Stary zegar powoli odmierzał minuty.

- Powiedz mi wszystko - poprosiła Kathryn spokojnym, cichym głosem.

- Lepiej nie.

Wyprostowała się i dumnie podniosła głowę.

- Muszę wiedzieć.

- Harry Silverton był łaskaw poinformować wszystkich, którzy tylko chcieli słuchać, że na własne oczy widział cię w moich ramionach, kiedy leżałem niekompletnie ubrany na kanapie w bawialni.

- Co za nonsens! - Kathryn zapłonęła gniewem. - Niewłaściwie ocenił sytuację. I zapomniał dodać, że był pijany jak bela i że cię postrzelił. - W oczach dziewczyny pojawił się blask, a na blade dotychczas policzki wystąpił rumieniec. - Nie możemy sprostować jego kłamstw?

- Nawet gdybyśmy mogli, to obawiam się, że to nie wszystko.

- Co jeszcze? - Pomiedzy brwiami Kathryn pojawiła się zmarszczka.

Nicholas wyciągnął do niej rękę, ale potrząsnęła głową. Bała się, że gdyby jej dotknął, straciłaby resztkę panowania nad sobą.

- Nie. Po prostu powiedz.

Spokojnym, łagodnym głosem wicehrabia przedstawił Kathryn najpoważniejszy z ich problemów.

- Na własne oczy widziałeś tę ulotkę?

- Tak - potwierdził ponuro. - Cadmount zniszczył wszystkie, jakie udało mu się zdobyć, ale jedną zachował.

- Mogę ją zobaczyć? - Wyciągnęła rękę.

- To ohydna, wulgarna pisanina, niegodna oczu damy.

- Nawet jeśli ta dama jest jej bohaterką? Nie mam prawa wiedzieć?

- Spaliłem ją, Kathryn. Na nic innego nie zasługiwała - oświadczył Nicholas, patrząc jej prosto w oczy.

- Co tam było? - zapytała z determinacją, gniewem i rozpaczą,

Mocno zacisnęła wargi.

- Powiedz.

Milczenie.

- Chcesz, żebym była jedyną osobą w Londynie, która tego nie wie? -

Dostrzegła w jego oczach błysk niepewności.

- Proszę, Nicholas.

Westchnął.

- To historyjka o tym, jak wicehrabia R. i owdowiała pani W. umówili się na schadzkę podczas balu u lady Finlay. Wdowa stawiała się na spotkanie i przerwała wysoce nieprzyzwoitą scenę między lordem R. a panną M., którą następnie zainstalował jako damę do towarzystwa własnej babki i uczynił swą kochanką. - Nie powiedział jej, że szczegóły tej sceny zostały celowo przerysowane.

- Tylko pani White o tym wiedziała - wyszeptwała pobladła Kathryn.

- Pani White również została w tym tekście przedstawiona w niezbyt korzystnym świetle. Gdyby to Amanda zainspirowała ten paszkwil, z pewnością przedstawiłaby siebie zupełnie inaczej.

- Więc kto mógł to zrobić? Kto mógł zapłacić z własnej kieszeni za druk i rozpowszechnianie tej ohydy?

Zielone oczy zwięzły się nagle. Wskazał Kathryn prawie nietknięty kieliszek brandy.

- Powinnaś wziąć kolejny łyżeczek... i to duży. Kathryn mocno zacisnęła ręce, żeby ukryć ich drżenie.

- Ty wiesz, prawda?

Obserwowała, jak w jego duszy zmagало się współczucie z gniewem, wściekłość z czułością. Czekala.

- Rozmawiałem z drukarzem i chłopcem, który przekazał mu tekst i instrukcje. Chłopak zaprowadził mnie do domu, z którego został wysłany list...

Kathryn oblizala zeschnięte wargi. Nagle zrozumiała, jakie nazwisko padnie zaraz z ust wicehrabiego.

- Na Green Street. Kobieta, która zapłaciła za druk tej ulotki, była twoja stryjenka.

Chociaż usłyszała tylko potwierdzenie własnych obaw, poczuła się tak, jakby dostała cios w samo serce. Siedziała w fotelu zamarła w bezruchu, ze zmartwiałą twarzą.

Nie słyszała, jak Nicholas podszedł, ukląkł przed nią i objął ją ramionami. Ogrzewał ją własnym ciałem, dodawał jej sił. Koił i zapewniał oparcie. Był dla niej niebem. Poczowała wilgoć na policzkach i sól na wargach, choć nie zdawała sobie sprawy, że płacze. Daremnie starała się powstrzymać szloch. Wreszcie ukryła twarz na jego piersi i tama puściła. Wszystkie nieszczęścia, całe cierpienie, wszystko, co Kathryn starała się latami spychać w niepamięć, znalazło ujście we łzach. Strach, frustracja i gniew. Ból, zawód i żal. Przez długie trzy lata nie uroniła ani jednej łzy. Teraz, kiedy tama puściła, fala rozpaczki zdawała się nie mieć końca. Wreszcie zabrakło jej łez. Została tylko pustka, ból głowy i piekący piasek pod powiekami.

Dopiero wtedy zorientowała się, że stoi wtulona w jego ramiona i moczy łzami jego kamizelkę, choć nie miała pojęcia, jak ani kiedy wstała z fotela. Wreszcie Ravensmede uniósł jej twarz.

- Wiesz, że teraz musisz za mnie wyjść.

Gwałtownie wciągnęła powietrze. Powinna przewidzieć, że do tego dojdzie. Jako człowiek honoru nie mógł postąpić inaczej, choć przypięto mu łątkę rozpustnika. Otrzymała propozycję małżeństwa od Nicholasa Maybury, człowieka, którego kochała, o którym marzyła. Powinna zachłysnąć się szczęściem. Ale nie zachłysnęła się. Był wicehrabią, dziedzicem tytułu i ziemi, bogatym ponad wszelkie wyobrażenie. Ona natomiast nie miała nic - ani tytułu, ani posagu, ani koneksji. Co więcej, zamierzał poślubić Francescę Paton, ale skandal pokrzyżował te plany. Kathryn nie mogła liczyć na małżeństwo jako kobieta upadła. Była sama i pozostanie sama.

Zamknęła oczy. Pomyślała o ojcu Nicholasa i jego oczekiwaniach. Potem o lady Maybury i wszystkim, co stara dama dla niej zrobiła. Wreszcie o pannie Paton, czekającej cierpliwie na oświadczyzny Nicholasa. Przede wszystkim jednak myślała o samym Nicholasiu i o własnej miłości do niego. Puls Kathryn zwolnił, uspokoił się. Wiedziała już, co powinna zrobić. Podniosła powieki.

- Nie - powiedziała. - O niczym takim nie wiem.

- Wiesz - mruknął Nicholas z krzywym uśmiechem.

- Nie. - Nakryła ręką jego dłoń. - Dziękuję za wspaniałomyślną propozycję, ale nie mogę zostać twoją żoną.

- Jesteś skompromitowana, Kathryn. Nie masz innego wyjścia.

Powoli pokręciła głową.

- Będziesz wyrzutkiem społeczeństwa, bez prawa wstępu do przyzwoitych domów. Jeśli wydaje ci się, że dzisiaj zostałaś potraktowana okrutnie, to zapewniam cię, że będzie jeszcze gorzej. - Jego spojrzenie raniło ją. - Mężczyźni będą cię uważali za łatwą zdobycz. Staniesz się obiektem najwstrętniejszych zaczepek.

Nadal milczała.

- Chyba rozumiesz, że nie możesz dłużej być damą do towarzystwa mojej babci.

Zwiesiła głowę.

- Rozumiem.

Zielone oczy Ravensmede'a zwięzły się, gdy wreszcie dotarło do niego, że dziewczyna podjęła decyzję.

- Nie bądź śmieszna, Kathryn. Nie masz innego wyjścia.

- Jedno widzę. - Zaczerwieniła się mocno na myśl o tym, co zaraz powie.

- Bądź łaskawa mnie oświecić - poprosił złowieszczo spokojnym głosem.

Zaczęła mówić pospiesznie, jakby się bała, że w ostatniej chwili zabraknie jej odwagi.

- Kiedyś, w parku, złożyłeś mi inną propozycję. Wczoraj w powozie, kiedy wracaliśmy z Brighthelmstone, zamierzałeś ją ponowić. Jeśli ta propozycja jest nadal aktualna, to ją przyjmuję. - Poczowała, że Nicholas zeszywniał. Dostrzegła w jego oczach niedowierzenie.

Potem parsknęła śmiechem. Dość ironicznym.

- Sprawdźmy, czy cię właściwie zrozumiałem, Kathryn. Jesteś gotowa zostać moją kochanką, ale nie żoną?

Zaczerwieniła się po uszy, bo w jego ustach zabrzmiało to okropnie nieprzyzwoicie.

- Tak - wyszeptała jednak ochryple.

- Mogę zapytać dlaczego?

Cofnęła się o krok i spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie zamierzam cię zmuszać do mezaliansu.

Nie odezwał się, czekał. Słowa wyjaśnienia same się jej wyrwały.

- Nie jestem ani utytułowana, ani bogata. Nie wniosłabym ci ani posagu, ani koneksji.

Cisza.

- I to nie pierwszy skandal, który splamił dobre imię mojej rodziny.

Nadal ani słowa.

- To nie w porządku wobec lady Maybury i twojego ojca - brnęła dalej, odwracając wzrok. - I panny Paton.

- Panny Paton? - Rysy jego twarzy dziwnie wyostrzyły się i stwardniały. Jeszcze go takim nie widziała.

- Od dawna jesteś jej przyrzeczony.

- Czyżby? A jeśli ci powiem, że to nieprawda? I że nie potrzebuję więcej pieniędzy? I że każdy z podanych przez ciebie powodów to tylko zwyczajna wymówka? I że wczoraj w powozie zamierzałem cię prosić o rękę?

Potrząsnęła głową w przekonaniu, że to honor każe mu zaprzeczać oczywistej prawdzie.

- I podtrzymujesz propozycję zostania moją kochanką?

Wstrzymała oddech. Mocno zacisnęła palce na materiale spódnicy.

Wyczuwała jego napięcie równie silnie jak własne.

- Dlaczego to robisz, Kathryn? - zapytał jedwabistym głosem, zbliżając się do dziewczyny.

Nie mogła mu powiedzieć. Nie chciała mówić o miłości. Postanowiła ocalić resztkę dumy. Cofnęła się, starając się zachować między nimi dystans.

- Czy tego chcesz? - Bez ostrzeżenia, brutalnie przyciągnął ją do siebie, niemal miażdżąc w uścisku. Na ustach poczuła jego wargi, twarde, każące, gwałtowne. W tym pocałunku nie było czułości i ciepła. Ten pocałunek brał ją w posiadanie, był zaborczy i piętnujący.

Nie miała siły, by mu się opierać.

Wreszcie uniósł głowę i spojrzał na nią z determinacją, która zaparła jej dech w piersiach.

- Nie, nie zgadzam się. A oferta, którą złożyłem ci w parku, już nie jest aktualna. - Puścił ją i cofnął się.

Opadła bezwładnie na fotel. Przyjrzał jej się, po czym wyszedł.

Rozdział piętnasty

Wczesnym rankiem w holu Ravensmede House wybuchło niezwykle zamieszanie.

- Nic mnie nie obchodzi, co on robi. Chcę go zobaczyć. I to natychmiast! - Mężczyzna wpadł do bawialni z twarzą wykrzywioną wściekłością. Jego podniesiony głos słyhać było w całym domu.

Siedzący w pokoju śniadaniowym wicehrabia odstawił filiżankę kawy. Odprawił służącego i wyszedł ojcu na spotkanie.

Mierzyli się wzrokiem przez całą szerokość salonu.

Hrabia był niemal równie wysoki jak syn, jego siwe włosy lśniły w blasku słońca wpadającego przez szerokie okno.

- A więc do tego doszło! - zaczął ojciec. - Zawsze wiedziałem, że tak to się skończy. - Sięgnął do kieszeni idealnie skrojonego surduta i wyciągnął złożoną kartkę. Gwałtownie rozłożył stronicę i odwrócił ją zadrukowaną stroną do syna, trzymając ją w dwóch palcach, jakby się jej brzydził.

Jedno spojrzenie wystarczyło, by Ravensmede zorientował się, co to za druk.

- Tym razem posunąłeś się za daleko, chłopcze. Jak mogłeś wciągnąć rodzinę do swoich awantur? Nie przypuszczałem, że mógłbyś okryć taką hańbą własną babkę.

Najmniejszy ślad emocji nie pojawił się na nieruchomej twarzy Nicholasa. Tylko mocno zaciśnięte szczęki dowodziły, że ten kamienny spokój to tylko maska.

- Za to winien jej jestem przeprosiny. Nie chciałem, by tak się stało.

- Co to za jedna, ta panna Marchant?

- Z pewnością dowiedziałeś się już o niej wszystkiego od swych informatorów. Jestem pewien, że nie przeoczyli niczego - padła lakoniczna odpowiedź.

Oczy hrabiego zwęziły się.

- Słyszałem to i owo o Marchantach. Jeśli rodzina właściwie ocenia charakter tej panny, to wpadłeś we własne sidła.

- Kathryn ma pecha dzielić z tymi ludźmi nazwisko, nic więcej ich nie łączy.

- To bez znaczenia - stwierdził hrabia, arogancko unosząc brew, co tak często robił jego syn. - Czym innym jest marnowanie czasu i pieniędzy na romanse z wdówkami i kobietami lekkich obyczajów, a zupełnie czym innym uwiedzenie niezamężnej młodej damy, zmuszonej w dodatku samotnie borykać się z losem.

Ich oczy spotkały się.

- Przynajmniej raz jesteśmy zgodni. Tak czy owak chcę, żebyś wiedział, iż ta ulotka to tylko stek podłych kłamstw. Panna Marchant jest damą bez skazy. - Nagle w uszach zadźwięczały mu słowa: Kiedyś, w parku, złożyłeś mi... inną propozycję. Wczoraj w powozie, gdy wracaliśmy z Brighthelmstone, zamierzałeś ją ponowić. Jeśli ta propozycja jest nadal aktualna... to ją przyjmuję. Serce ścisnęło mu się na myśl, ile musiało ją kosztować wypowiedzenie tych słów. Była taka niewinna... w pełnym tego słowa znaczeniu. Nie chciał, by jego ojciec myślał inaczej. Mógł istnieć tylko jeden powód, dla którego Kathryn odrzuciła małżeństwo na rzecz wolnego związku. I Nicholas domyślał się, co to był za powód. - I niezależnie od twojej opinii zamierzam ją poślubić.

Lord Maybury sięgnął po karafkę brandy i nalał do dwóch kieliszków.

- Z satysfakcją stwierdzam, że chociaż raz postanowiłeś postąpić jak człowiek honoru. Nieważne, czy uwiodłeś tę dziewczynę, czy nie. I tak została całkowicie skompromitowana.

Ravensmede nie ruszył się ze swego miejsca przy kominku.

- Zapewniam, że ta ulotka nie miała najmniejszego wpływu na moje zamiary. Już od pewnego czasu widziałem w Kathryn swą przyszłą żonę. - Lord Maybury jeszcze nigdy nie widział u syna takiego wyrazu twarzy.

- A panna Paton? - mruknął, pociągając łyk brandy.

- Nigdy nie było najmniejszej szansy, byśmy się z Francescą pobrali. -

Parsknął suchym śmiechem. - Nie pasujemy do siebie i nie zmieni tego wola twoja i jej ojca.

Zapadła cisza, dwaj mężczyźni mierzyli się wzrokiem. Maybury głośno odstawił kieliszek na mahoniowy stół.

- Myślę, że powinienem poznać pannę Marchant.

- Możemy się z nią spotkać za pół godziny w domu babci.

- To za wcześnie, by składać wizytę damom - zaprotestował hrabia.

- Wizyta już została umówiona. Jest jeszcze ktoś, kogo chciałem przedstawić Kathryn.

Przez całą noc Kathryn nie zmrużyła oka, zastanawiając się gorączkowo, co robić. Słońce wpadało już do pokoju przez szpary w roletach, kiedy wreszcie podjęła decyzję. I dopiero wtedy zapadła w głęboki sen. Wydawało jej się, że ledwo zamknęła powieki, a już ktoś zapukał do drzwi. Poczowała wspaniały zapach kawy i świeżego pieczywa. Kathryn mruknęła coś niewyraźnie i nakryła kołdrą głowę.

- Przepraszam, panienko, ale jej lordowska mość kazała mi przynieść panience śniadanie. - Pokojówka postawiła tacę na stoliku przy łóżku i przeszła na drugą stronę pokoju.

- Dziękuję, Betsy. - Jedno zaspane oko wyjrzało spod kołdry.

Pokojówka podniosła rolety i ostre słońce zalało pokój.

Kathryn znów jęknęła.

Betsy spojrzała na łóżko ze zdumieniem. Wylegiwanie się do późna nie leżało w charakterze panny Marchant, która normalnie wstawała skoro świt. Ale jeśli wierzyć plotkom, to dama do towarzystwa jej lordowskiej mości znalazła się ostatnio w sytuacji znacznie odbiegającej od normy. Lord Ravensmede był pięknym dżentelmenem, a jak mówi stare porzekadło: nie ma dymu bez ognia. Toby z pewnością wiedział więcej, niż chciał przyznać, pewnie jego lordowska mość nieźle mu zapłacił za milczenie.

- Panienska jest chora? Mam sprowadzić lady Maybury?

Kathryn usiadła i oparła się plecami o poduszki.

- Nie, nic mi nie jest. To tylko zmęczenie. Kawa powinna postawić mnie na nogi.

Nie, pomyślała Betsy na widok ciemnych sińców pod oczami Kathryn, najlepsza kawa nie pomoże. I nagle przypomniała sobie o drugiej wiadomości, którą polecono jej przekazać.

- Och, o mało nie zapomniałam, panienko. Lady Maybury chce widzieć panienkę w bawialni o dziesiątej rano.

Kathryn zerknęła na stojący na kominku zegar.

- Już pół do dziesiątej!

- Tak, panienko.

- Wielkie nieba! Jak mogłam tak zaspać! - Kathryn wyskoczyła z łóżka.

- Przyniosę gorącą wodę, panienko - powiedziała Betsy i wyszła.

Kathryn wypła kawę i zjadła dwie bułeczki z miodem. Dzisiaj nie czas na słabość. Nie miała złudzeń co do tego, o czym chciała z nią rozmawiać lady Maybury. Trudno się było spodziewać, że zatrzyma przy sobie w charakterze damy do towarzystwa dziewczynę, której reputacja została splamiona. I to przez jej własnego wnuka. Nawet Nicholas o tym mówił.

Nicholas. Na samą myśl o nim oblał ją żar wstydu. Nie dość, że zaproponowała mu siebie jak zwyczajna ładaczka, to jeszcze została odrzucona. Zaproponował jej małżeństwo. Małżeństwo! Nawet nie ośmielała się o tym marzyć! Przeżyć całe życie jako jego żona... Jak łatwo byłoby powiedzieć: tak.

Tak! Powinna była to wykrzyzczyć wniebogłosy. Ale nie uwierzyła i propozycja przestała być aktualna. Minęła, podobnie jak jego namiętność. Powiedział, że Kathryn została skompromitowana, i to prawda. Zdawała sobie sprawę, że nie ma wielkiego wyboru. Żadnego wyboru. Mogła tylko liczyć na to, że

plotki nie dotrą do Hampshire. Rodzina matki była jej jedyną nadzieją. Z ciężkim sercem podeszła do swego starego kufra, który przysłano jej z Green Street.

Kilka minut po dziesiątej Kathryn była już umyta, ubrana i gotowa. Wbrew protestom Betsy włożyła starą sukienkę z niebieskiego muślinu. Stojący przy drzwiach kufer był równie pustawy jak w dniu, kiedy tu przybyła. Eleganckie kreacje madame Dupont, za które Kathryn nie zwróciła jeszcze lady Maybury pieniędzy, zostały w szafie. Naszyjnik z pereł i kolczyki ofiarowane jej przez jej lordowską mość leżały w pudełeczku na toaletce. Sprawdziła jeszcze, czy żaden z niesfornych loków nie wymknął się ze starannie upiętego koka, odetchnęła głęboko, wyprostowała się, przyglądała spódnice i ruszyła do lady Maybury po dymisję.

Kathryn nie spodziewała się tego, co zobaczyła w salonie. Starsza pani siedziała w swym ulubionym fotelu przy kominku, pograżona w ożywionej rozmowie z wysoką, smukłą dziewczyną o ciemnobrązowych włosach ułożonych w kunsztowną fryzurę. Już na pierwszy rzut oka widać było, że to dama doskonale urodzona i zamożna. Palce Kathryn zacisnęły się natychmiast na spranym muślinie starej sukienki. Przy oknie zaś spostrzegła dwóch mężczyzn. Obaj wysocy, zielonoccy, arogancko pewni siebie, tylko czupryna jednego była czarna jak noc, drugiego zaś posrebrzona wiekiem. Serce Kathryn przestało na chwilę bić, jak zawsze na widok Nicholasa. Nietrudno było zgadnąć, kim był stojący przy nim mężczyzna.

Niewielka grupka zachowywała się swobodnie, wszyscy byli tu na miejscu. Tylko ona jedna nie pasowała do towarzystwa. Przez chwilę miała ochotę odwrócić się na pięcie i uciec, ale zatrzymał ją głos Ravensmede'a.

- Panno Marchant - powiedział i podszedł do niej. - Proszę wejść.

- Lordzie Ravensmede - powitała go lekkim ukłonem. - Lady Maybury.

Starła się nie patrzeć na Nicholasa, ale cały czas czuła na sobie jego spojrzenie.

- To mój ojciec, lord Maybury - przedstawił Nicholas, nie tracąc czasu.

Mężczyzna uklonił się.

- Z radością witam panią w rodzinie, panno Marchant. - „Radość” nie była odpowiednim słowem na określenie wyrazu jego twarzy. Już bardziej „ocenie”.
Zerknęła na Nicholasa, czekając na jego sprostowanie.

Kathryn zdrętwiała, najwyraźniej starszy pan niewłaściwie zrozumiał sytuację. Zerknęła na Nicholasa, czekając na jego sprostowanie.

Ravensmede nie dał po sobie poznać, że usłyszał coś dziwnego. Obrzucił ją niezrozumiałym spojrzeniem, jakby na coś czekał. Po dłuższej, trochę niezręcznej przerwie, przedstawił kolejną osobę.

- Kathryn, to panna Francesca Paton.

Kathryn zamrugła, by pozbyć się czarnych plamek sprzed oczu i odetchnęła głęboko. Zrobiła krok do przodu i spokojnym, opanowanym głosem powitała piękną dziewczynę.

Starsza pani wstała, uśmiechając się przepraszająco.

- Wybaczenie, ale muszę się czymś zająć. - I podreptała do drzwi.

- My z ojcem również musimy panie chwilowo opuścić - powiedział Nicholas i obaj mężczyźni wyszli.

Orzechowe oczy dziewczyny wpatrywały się badawczo w twarz Kathryn.

- Proszę usiąść, panno Marchant. - Francesca zapraszająco wskazała kanapę obok siebie. - Nicholas wszystko mi o pani opowiedział.

Mam nadzieję, że jednak nie wszystko, pomyślała Kathryn.

- Dziękuję, panno Paton - powiedziała z godnością i usiadła obok dziewczyny.

Panna Paton pochyliła się ku niej z uśmiechem.

- Proszę, mów mi Francesca. - Jej twarz była szczerą i otwartą. - Pewnie zastanawiasz się, co oznacza moja wizyta tak wcześnie rano. - I nie czekając na reakcję, odpowiedziała. - Po pierwsze, przyszedłam ci życzyć szczęścia.

Kathryn zeszywniała. Zwilżyła językiem wargi, by zyskać na czasie. Nie wiedziała, co powiedzieć.

- A po drugie, chciałam jak najszybciej poznać kobietę, której udało się zdobyć serce Nicholasa. - Z uśmiechem popatrzyła na Kathryn, a w jej oczach pojawiły się wesołe iskierki.

Kathryn próbowała się uśmiechnąć, ale jej wargi były dziwnie drętwe.

- Obawiam się, że musiała pani źle zrozumieć...

Panna Paton nie pozwoliła jej dokończyć. Przyjaźnie położyła jej dłoń na ramieniu.

- Kathryn... mogę zwracać się do ciebie po imieniu, prawda? Nawet nie wiesz, jaka to dla mnie ulga, że Nicholas postanowił się w końcu ożenić. Widzisz, mój ojciec i lord Maybury są najbliższymi przyjaciółmi i od lat próbują skłecić małżeństwo pomiędzy mną i Nicholasem. - Wybuchnęła śmiechem. - Słyszałaś kiedyś coś równie śmiesznego?

Kathryn nie widziała w tym nic zabawnego. Panna Paton była dziedziczką pokaźnej fortuny, lord Ravensmede - znacznych włości i tytułu. Pasowali do siebie. Kathryn nie zdradziła się jednak z tą opinią.

- Widzisz, droga Kathryn, my kompletnie do siebie nie pasujemy. Nicholas jest uroczym człowiekiem i dobrym przyjacielem rodziny, ale to wszystko.

- Myślałam... - Kathryn wreszcie zdołała wydobyć z siebie głos. - Myślałam, że byliście nieoficjalnie zaręczeni.

- Ależ skąd! - wykrzyknęła panna Paton. - Zresztą, interesuję się kimś innym. Kathryn spostrzegł rumieńce wypływające na policzki panny Paton.

- Masz przyjaciela od serca?

Twarz dziewczyny rozpromieniła się, a w jej policzkach pojawiły się urocze dołeczki.

- Jest pewien wikary... dobry, pracowity, o nieskazitelnym charakterze. Ale nieco nieśmiały w stosunku do mojego ojca. Trudno się temu dziwić, bo tata, choć to najlepszy z ojców, może wydawać się nieco przerażający tym, którzy go nie znają. - Na twarzy panny Paton odmalowała się troska. - Błagam, nie mów o tym

nikomu. Ale teraz, kiedy ty zajęłaś Nicholasa, Thomas ma drogę wolną i będzie mógł pomówić z tatą.

Kathryn poczuła, jak ogromny ciężar spada jej z serca.

- Twoja tajemnica będzie u mnie bezpieczna. Mam nadzieję, że znajdziecie z Thomasem szczęście.

- Dziękuję - szepnęła panna Paton.

- Nie, to ja tobie dziękuję, Francesco - zawołała Kathryn z całego serca.

Potem rozmowa zeszła na pogodę i ostatnie zwycięstwa księcia Wellingtona nad Napoleonem. Następnie na najświeższą modę i niedawno narodzone bliźnięta lady Harrington. Ani razu nie napomknęły jednak o skandalicznych pogłoskach omawianych we wszystkich salonach Londynu, szczególnie zaś tych, które dotyczyły lorda Ravensmede i damy do towarzystwa jego babki.

Kiedy więc Nicholas wrócił jakiś czas później - sam, bez ojca - zastał obie panny gawędzące swobodnie jak najbliższe przyjaciółki. W kilka minut później panna Paton wstała do wyjścia.

Nicholas oparł łokieć o obramowanie kominka.

Kathryn pozostała na kanapie.

- Znalazłyście z panną Paton wspólne tematy? - zapytał, starając się zachować kamienną twarz.

Kiedy Kathryn podniosła głowę, z ulgą spostrzegł, że z jej twarzy zniknęło napięcie. W srebrzystych oczach pojawiły się psotne iskierki.

- Możliwe.

Przeszedł przez salon i usiadł na kanapie w miejscu zajmowanym przed chwilą przez panną Paton. Kathryn odsunęła się nieco. Uniósł brew.

- Przestraszona?

- Nie. A powinnam być?

- Jak najbardziej. - Na jego ustach pojawił się cień uśmiechu. - Usunąłem już dwie przeszkody, które uniemożliwiały ci poślubienie mnie. Jeszcze tylko dwie, a będziesz moja, Kathryn.

- Nadal chcesz się ze mną ożenić? - zapytała jakby trochę zdyszana, a na jej twarzy odmalował się prawdziwy szok. - Nawet po...

- Szczególnie po twojej propozycji.

Zaczerwieniła się.

- To nie była propozycja - stwierdziła z uporem.

- Skoro tak twierdzisz. - Obrzucił ją znaczącym spojrzeniem.

Odwróciła wzrok i zacisnęła palce na fałdach sukienki.

Wyjął z kieszeni list i rzucił go na kanapę. List był zaadresowany do panny Kathryn Marchant. I nic więcej, żadnego adresu.

Patrzyła na kopertę podejrzliwie.

- Otwórz.

Zawahała się na moment, ale posłuchała. Złamała pieczęć i rozłożyła kartkę pokrytą czarnymi literami. Zmarszczyła czoło z niedowierzaniem. Powoli i uważnie przeczytała pismo jeszcze raz.

- To od stryja. Dołączył czek bankowy na pięćset funtów... jako posag. - Papier wypadł jej z ręki. Podniosła wzrok na Nicholasa. - Nie rozumiem.

- Jesteś córką jego brata. Należało się spodziewać, że zapewni ci posag.

- Ale... ten skandal... Stryj i ciotka wydziedziczyli mnie.

- Wygląda na to, że zmienili zdanie.

Przycisnęła palce do ust, jakby chciała w ten sposób opanować emocje.

- A więc, Kathryn, masz posag. Została ci już tylko jedna wymówka... twoja rodzina.

- Tego nie zdołasz zmienić, zresztą wcale bym tego nie chciała - powiedziała miękko.

- Ja również bym tego nie chciał, bo masz znakomite koneksje. - Uśmiechnął się lekko. - Z najbardziej wiarygodnych źródeł dowiedziałem się, że twoja matka pochodziła z rodu Thornleyów z Overton.

Serce Kathryn biło mocno, ale starała się zapanować nad twarzą.

- Zanim powiesz coś więcej, Nicholasie, muszę ci coś wyznać. To nie jest pierwszy skandal związany z naszym nazwiskiem. Mój ojciec... - Przed oczami Kathryn pojawił się obraz taty, leżącego bezwładnie na biurku z pistoletem w dłoni. Zamilkła. - Mój ojciec... - zaczęła jeszcze raz, ale nie mogła zmusić się do wypowiedzenia tych słów.

- Ja wiem, Kathryn - szepnął, by oszczędzić jej bólu.

- Jak się dowiedziałeś?

- Czy to ważne?

Potrząsnęła głową i kilka loczków natychmiast wysunęło się z fryzury.

- Chyba nie. Nigdy o tym nie mówiłam. Nigdy. Choć myślałam o tym prawie codziennie. Tyle krwi... i ten pistolet zaciśnięty w jego ręce, i ta twarz... - Zagryzła dolną wargę.

Przysunął się i wziął ją za rękę.

- Nie chciałem ci o tym przypominać.

- I tak nie mogę zapomnieć - wyznała. - Choć z czasem coraz lepiej znoszę wspomnienia, zresztą pojawiają się nowe wydarzenia, które spychają tamte w cień. - Na przykład marzenia na jawie albo ten mężczyzna, który teraz siedzi obok niej, choć nigdy mu o tym nie powie.

Nicholas gładził kciukiem jej drobną, zimną dłoń.

- Śmierć twojego ojca była tragedią, ale przecież nie ponosisz za nią winy. I nie może ona mieć wpływu na nasze małżeństwo. A więc, Kathryn Marchant, czy uczynisz mi ten zaszczyt i zgodzisz się zostać moją żoną?

Spojrzała na niego, jakby widziała go pierwszy raz w życiu. Mimowolnie mocniej ścisnęła jej dłoń.

- Tak - wyszeptała. I wyrwało jej się z ust ciche westchnienie.

Nie wiedział, czy było to westchnienie smutku, ulgi czy rezygnacji.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował w czubek głowy.

Kathryn odsunęła się, położyła rękę na jego policzku i przesunęła kciukiem po jego wargach. Wyczuł jej pragnienie, wyczuł jej pełen tęsknoty wzrok utkwiony w jego ustach. Musnęła wargami jego wargi, niepewnie, pytająco.

Zielone oczy zabłysły. Przyciągnął ją do siebie, pogłębił pocałunek. Jeszcze chwila, a byłby zgubiony. Odsunął ją delikatnie i zajrzał w pociemniałe z namiętności oczy.

- Na szczęście, mam już potrzebne zezwolenie, najdroższa - mruknął. - Bo obawiam się, że dłuższej zwłoki bym nie wytrzymał.

Na dwa dni przed ślubem lady Maybury uznała, że nie obejdzie się bez gigantycznych zakupów.

- Co za wstyd, że nie starczy czasu na uszycie sukni ślubnej. Trzeba się zadowolić nowym czepkiem i rękawiczkami. No i jeszcze pończochami, i odpowiednią torebką. - Starsza dama wyraźnie się ożywiła, temat podgrzewał jej emocje. - Musimy ci też sprawić nową, podniecającą nocną koszulę. - Rzuciła psotne spojrzenie na stojącą obok dziewczynę.

Kathryn zarumieniła się, oczywiście, choć niezbyt się tym przejęła.

- Jest pani bardzo wspaniałomyślna, ale mam już więcej rzeczy, niż potrzebuję.

- Nonsens! - zawołała lady Maybury. - Moja wnuczka nie może chodzić w łachmanach.

Tego dnia panował wyjątkowy upał, lecz lady Maybury zdawała się nie zwracać na to uwagi. Wśród wstążek i koronek czuła się jak ryba w wodzie. Tylko służący uginał się pod stosami paczek, które znosił do powozu.

- A niech to cholera! - Lady Maybury zmarszczyła nos z irytacją.

Ekspedientka stojąca za ladą podniosła wzrok, najwyraźniej zaszokowana.

- James zabrał turkusowy turban, a przydałby się teraz, żeby dobrać odpowiedni kolor piór. Jak tylko wróci, każę mu przynieść go z powrotem.

Kathryn ze współczuciem pomyślała o ubranym w wełnianą liberię służącym, który musi w ten gorący dzień raz za razem pokonywać z paczkami sporą odległość dzielącą je od karety.

- Dopiero przed chwilą wyszedł, więc pewnie nie oddalił się zbytnio. Może zdążę go zatrzymać.

- Moja kochana dziewczynko...

Drobna figurka Kathryn już zniknęła w drzwiach.

Kathryn rozejrzała się po ulicy i w oddali spostrzegła służącego. Bez zastanowienia puściła się za nim biegiem.

- James! - zawołała głośno. Służący zniknął za rogiem.

Kathryn przyspieszyła kroku. Nagle, nie wiadomo skąd, wyłoniła się jakaś postać, złapała ją za rękę, zaciągnęła w zaułek i mocno przyparła do muru. Dziewczyna nie mogła krzyczeć o pomoc, bo wszelkie dźwięki tłumiała zaciśnięta na jej ustach ręka.

- Łazisz sama po ulicach, Kathryn, nawet bez służącej? Co ludzie powiedzą? Och, zapomniałam, że twoja reputacja już i tak została zszargana.

Dziewczyna patrzyła w twarz Anny Marchant. Przestała się wyrywać, krew uciekła jej z twarzy, ogarnął ją chłód.

Pani Marchant cofnęła rękę, którą zasłaniała jej usta, ale nie puściła jej nadgarstka.

- Stryjenka Anna! - zawołała Kathryn z niedowierzaniem. Starsza kobieta paskudnie wykrzywiła usta.

- Co tak pobladłaś, bratanico? Myślałaś, że tak łatwo uda ci się mnie oszukać?

- Nie wiem, co masz na myśli - wyszeptała Kathryn, sparaliżowana strachem.

- Myślę, że wiesz, Kathryn. Mam na myśli wysłanie Ravensmede'a, aby szantażem zmusił twojego wuja do wypłacenia ci posagu.

- Szantażem? A ja myślałam... - Słowa zamarzyły jej na ustach.

- Co myślałaś? - parsknęła stryjenka ze złością. - Że twój stryj czuł się zobowiązany, by dać ci posag? A może zrobił to z miłości? Muszę cię rozczarować, moja droga. Tylko pogrożki Ravensmede'a mogły zmusić mojego męża, by sięgnął po pióro. Dla nas mogłabyś szczeznąć w piekle.

Nagle Kathryn zrozumiała wszystko.

- Posłużył się ulotką.

- Bardzo dobrze. Podobała ci się? Okazała się nader skuteczna. Amanda White nie może pokazać się ludziom na oczy. Wiesz, że wyjechała z kraju? Podobno uciekła do Włoch. A ty i Ravensmede wywołaliście skandal w Londynie. Wszystko zgodnie z planem. Szkoda tylko, że wicehrabia odkrył mój udział w tej sprawie.

- Nicholas zagroził ujawnieniem prawdy, gdyby stryj nie zgodził się wypłacić mi posagu?

- Oczywiście. Znaleźliśmy się w sytuacji bez wyjścia.

To miało sens. Kathryn spojrzała w oczy stryjenki i zobaczyła w nich bezmiar nienawiści.

- Dlaczego to zrobiłaś? Dlaczego tak bardzo chciałaś mnie zniszczyć, że posunęłaś się do czegoś takiego?

- A jak sądzisz? Nienawidzę cię. Nie znoszę cię od chwili, kiedy przestąpiłaś próg mojego domu. Próbowалаś zaskarbić sobie uczucia stryja, zachowywałaś się tak, jakbyś miała prawo do naszej gościny. Od początku wiedziałam, do czego zmierzasz. Staralaś się usunąć w cień moją córkę, uważałaś się za kogoś lepszego i ciągle miałaś taką minę, jakby nic, co zrobimy, nie mogło cię dotknąć.

Kathryn patrzyła na lady Marchant z niedowierzaniem.

- Mylisz się, stryjenko. Pewnie nigdy się nie dowiesz, jak bardzo się mylisz.

Uśmiech, a raczej grymas mający uchodzić za uśmiech, zniknął z twarzy Anny Marchant.

- Nie, Kathryn, nie mylę się. Nigdy nie chciałam cię wziąć do domu. Możesz za to podziękować jedynie Henry'emu i jego poczuciu obowiązku. Ale dlaczego moja rodzina i ja miałyśmy przez to cierpieć? To nie nasza wina, że twoja matka łajdaczka umarła, a twój patetyczny ojciec palnął sobie w łeb.

Instykt zwyciężył. Kathryn podniosła rękę i w cichym zaułku policzek zabrzmiał jak wystrzał. Na twarzy Anny Marchant pojawił się czerwony ślad dłoni bratanicy.

Przez chwilę obie kobiety stały w milczeniu, po czym rozległ się przypominający warczenie głos stryjenki.

- Pożałujesz tego. - Mocniej zacisnęła rękę na nadgarstku dziewczyny. - Chciałaś mi pokrzyżować plany, ale nic z tego. Zdołałaś jakoś zmusić Ravensmede'a do ślubu, chociaż w oczach całego Londynu zostałaś doszczętnie skompromitowana. Po to tylko, żeby przyćmić swoją kuzynkę! Lottie wyszła za porządnego dżentelmena, więc ty musiałaś zdobyć wicehrabiego, i to jednego z najbogatszych w kraju! Czy myślisz, że po tym wszystkim pozwolę ci wyjść za Ravensmede'a i odzyskać z czasem pozycję w towarzystwie?

- Puść mnie. - Kathryn cała się trzęsła, ale jej głos zabrzmiał spokojnie.

- Z przyjemnością. - Anna Marchant uwolniła z uścisku rękę bratanicy, cofnęła się o krok i wyciągnęła z torebki niewielki pistolet. Wycelowała go w sam środek jej czoła.

Serce Kathryn waliło tak mocno, jakby chciało wyskoczyć z piersi. Nogi się pod nią ugięły.

- Nie zdołasz uciec. Lady Maybury jest w sklepie zaledwie kilka jardów stąd. Wysłałam tylko na chwilę, żeby złapać służącego. Jeśli zaraz nie wrócę, zaczniesz mnie szukać.

- Doskonale wiem, gdzie jest ta starucha. Myślisz, że znalazłam się tutaj przypadkiem? Śledziłam was, czekając na sposobność którą byłaś łaskawa dać mi

dość szybko. - Zaśmiała się głucho. - Zanim służący wróci i stara wiedźma stwierdzi, że cię z nim nie ma, ja już będę daleko stąd.

Pistolet przysunął się. Kathryn nawet nie drgnęła.

- Pomyśl tylko, droga bratanico, skończysz z kulką w głowie, jak twój tatuś. - Szczęknął metal i pistolet podskoczył.

W tej sekundzie przez głowę Kathryn przeleciały tysiące myśli. Obrazy ojca, matki, siostry, sceny z różnych okresów jej życia. Jeden obraz jednak zdecydowanie dominował: Nicholasa Maybury. Żałowała tylko, że umrze, zanim zdąży mu powiedzieć, że go kocha. Powieki same opadły jej na oczy.

- Kathryn! - rozległ się niski, męski głos i zrozumiała, że jest bezpieczna.

- Nicholas!

- Ravensmede? - Anna Marchant odwróciła się i spojrzała na wysokiego, atletycznie zbudowanego mężczyznę. Pobladła i cofnęła się.

Kathryn jeszcze nigdy nie widziała takiego wyrazu na twarzy wicehrabiego. Zielone oczy pociemniały tak bardzo, że wydawały się niemal czarne, ściągnięte brwi nadały jego twarzy niemal diabelski wyraz. Włosy opadły mu na pobladłą twarz. Nawet mocno zaciśnięte wargi wydawały się pozbawione koloru. Nagle zrobiło się chłodno, bo chmura przykryła słońce.

- Pani Marchant - odezwał się tonem groźby.

Kathryn zadrżała.

Anna Marchant trzęsącymi się rękami wycelowała pistolet w Ravensmede'a.

- Nie! - Kathryn złapała ją za rękę i zmieniła kierunek lufy.

Huknął strzał. Zapachniało prochem. W powietrze uniósł się obłoczek niebieskiego dymu. A kiedy się rozwiął, Anna Marchant leżała w błocie zaułka, z przekrzywionym czepkiem na głowie i oczami wychodzącymi z orbit z przerażenia. A nad nią pochylała się wysoka sylwetka w czerni i przytykała lufę dużego pistoletu do jej spoconego czoła. Wicehrabia odezwał się przerażająco opanowanym głosem.

- Śmierć może być miłosiernie szybka, pani Marchant. - Przytknął lufę pistoletu dokładnie między jej oczy. - Ale może być również straszliwie długa i bolesna. - Przesunął lufę i wymierzył ją w obojczyk.

- Proszę! - Rozległo się piskliwe wycie. - Proszę!

- O co? - zapytał. - Mam to zrobić szybko? Wybór nie należy do pani.

- Nie, proszę mnie nie zabijać. Proszę mnie nie zabijać - zaszlochała.

Ravensmede mocniej szturchnął lufą w jej obojczyk.

- Płacze pani nad sobą, pani Marchant? Sądzi pani, że rozczulanie się nad sobą może złagodzić mój gniew? Zrobiła pani wszystko, by uprzykrzyć życie Kathryn, żeby ją zranić, próbowała ją pani nawet zabić, więc nic nie może...

Anna Marchant zaczęła zawodzić.

- Chciałbym oszczędzić Kathryn tego widoku. Już dosyć przez panią wycierpiała. Ze względu na nią, i tylko na nią, gotów jestem przedstawić pani pewną propozycję. Anglia będzie przyjemniejszym miejscem, jeśli pani stąd zniknie. Musi pani niezwłocznie wynieść się za morze wraz ze swym mężem, córką i zięciem oszczercą. Jestem pewien, że dzięki kontaktom Silvertona w Indiach Zachodnich da się to załatwić błyskawicznie. Więc jak?

Pani Marchant zawodziła.

- Czekam na pani decyzję.

- Wyjedziemy z kraju.

- I nigdy nie wrócicie - naciskał Ravensmede.

- I nigdy nie wrócimy - powtórzyła rozdygotana Anna Marchant.

- Cieszę się, że się zrozumieliśmy. I radzę nie popełniać błędu, bo gdyby nie dotrzymała pani umowy, to dopilnuję, by została pani powieszona za próbę zamordowania bratanicy - zapowiedział Ravensmede i schował broń do kieszeni. Wyprostował się i podszedł wolno do Kathryn.

- Nic ci nie jest? - zapytał, przyglądając się jej uważnie.

Nie była w stanie wydobyć z siebie słowa. Pokręciła tylko głową, nie przestając patrzeć mu w oczy.

Otoczył ją ramieniem i przytulił do siebie tak, jakby nie zamierzał już nigdy wypuścić jej z objęć.

Słońce świeciło cudownie na bezchmurnym niebie, gdy Kathryn schodziła po schodach domu przy Upper Grosvenor Square wsparta na ramieniu lorda Maybury. Miała na sobie prostą suknię z kremowego jedwabiu z głębokim dekoltem, odsłaniającym delikatne wzniesienia piersi. Włosy miała wysoko zaczesane, ale kilka kosmyków wiło się swobodnie po jej szyi.

- Jeszcze nie jest za późno. Na pewno chce pani poślubić takiego łobuza jak mój syn? - droczył się z nią lord Maybury.

Pochyliła głowę, jakby w głębokim zamyśleniu.

- Małżeństwo z Nicholasem - powiedziała miękko - było przez długi czas nierealnym marzeniem. - Dziwna powaga chwili minęła jednak i Kathryn roześmiała się serdecznie.

- Czy on wie, że namawia mnie pan do buntu?

Wzruszył ramionami.

- Zapewne niczego innego się po mnie nie spodziewa. - Słońce zalsniło w jego srebrzystej czuprynie. - Jestem ojcem Nicholas, ale dzisiaj zastępuję pani zmarłego ojca.

- Tak. - Na twarzy Kathryn pojawił się smutny uśmiech.

- Jestem pewien, że zaakceptowałby to małżeństwo. - Pogłaskał jej małą dłoń.

- To znaczy, gdyby lepiej poznał Nicka.

Roześmiali się i zeszli z ostatnich stopni schodów na chłodny marmur posadzki w holu. Kathryn zatrzymała się i spojrzała na drzwi wejściowe, ostatnią barierę, jaka dzieliła ją jeszcze od Nicholas Maybury. Kiedy stąd wyjdzie, nie będzie już odwrotu. Odetchnęła głęboko i zrobiła krok do przodu. Lord Maybury otworzył przed nią drzwi.

Nicholas stał zwrócony twarzą ku księdzu, z Cadmountem u boku. Kathryn uznała, że jeszcze nigdy nie wyglądał równie imponująco. Hebanowy frak leżał na jego zgrabnej, wysokiej sylwetce jak druga skóra i podkreślał olśniewającą biel krawata, koszuli i kamizelki. Białe bryczesy opinały jego długie, muskularne nogi. Nawet ciemnobrązowe loki były nienagannie uczesane.

Lord Maybury zostawił ją u boku Nicholasa i odszedł, by zająć miejsce obok swej matki i panny Paton.

Kathryn poczuła suchość w gardle.

W tym momencie Nicholas spojrział na nią i uśmiechnął się. W jego oczach było tyle ciepła i czułości, że w jednej chwili zapomniała o zdenerwowaniu i odprężyła się. A kiedy ksiądz zadał jej pytanie, którego się spodziewała, mogła odpowiedzieć spokojnym, czystym, pewnym głosem. Obrączka gładko wsunęła się na jej palec, jakby zawsze tam była.

Wydawało jej się, że ceremonia ledwo się zaczęła, a już ksiądz ogłosił ich mężem i żoną. Nicholas położył jej ręce na ramionach. Uniosła twarz, by przyjąć pocałunek, mający przypieczętować ich związek. Pocałunek tak długi i namiętny, że jej twarz oblał ciemny rumieniec.

- Nicholas! - szepnęła zawstydzona i próbowała się odsunąć.

Przytrzymał ją jednak mocno.

- Wszystko w porządku, kochanie, jesteśmy już małżeństwem. - Uśmiechnął się znacząco i obrzucił ją gorącym spojrzeniem. Przez cały dzień patrzył na nią z tą obietnicą w oczach.

Kiedy wszedł do sypialni, Kathryn stała przy oknie, wpatrując się jak zahipnotyzowana w jasną tarczę księżyca w pełni. Kasztanowate loki opadały swobodnie na ramiona okryte cieniuteńką kremową koszulką, ledwie osłaniającą jej wdzięki. Nicholas nie odezwał się, ale musiała usłyszeć jego kroki, bo odwróciła głowę i spojrzała przez ramię.

- Nicholas - szepnęła z lekkim, nieśmiałym uśmiechem. I znów zwróciła twarz w stronę księżyca.

Ravensmede poczuł, że jego ciało gwałtownie zareagowało na widok Kathryn. Tak długo czekał na tę chwilę, na tę noc, kiedy będzie wreszcie należała do niego, całkowicie, nieodwołalnie i na zawsze. Z największym wysiłkiem wziął się w karby, podszedł do niej powoli i stanął tuż za jej plecami.

Zadrzała.

- Zimno ci? - Przesunął rękami wzdłuż jej ramion, aż do dłoni.

- Trochę. To przez tę koszulę. Jest taka... - Zarumieniła się i wbiła wzrok w tarczę księżyca.

- Taka szalenie podniecająca - dokończył. Otoczył ją ramionami i przyciągnął do siebie. Wtulił twarz w jej cudownie pachnące, rdzawo-brązowe kędziory, a jego dłonie objęły piersi Kathryn. Czuł pod palcami szybkie, niespokojne bicie jej serca.

- Nie bój się, kochanie. Nie ma się czego bać. - Złożył pocałunek na czubku jej głowy.

- Wiem. - Odwróciła się i przytuliła twarz do jego piersi. - Po prostu muszę ci wreszcie powiedzieć coś, co powinnam była powiedzieć już dawno, ale powstrzymywały mnie obawa i duma. - Położyła płasko dłonie na jego torsie i lekko zagryzła dolną wargę. - Dopiero gdy stryjenka Anna przytknęła mi do czoła lufę pistoletu, zrozumiałam, jakim byłam głupim tchórzem. Kocham cię, Nicholasie.

- Wiem - powiedział. - Wiedziałam od chwili, gdy odrzuciłaś moje oświadczyzny i przedstawiłaś mi tę skandaliczną propozycję.

- Och. - Zarumieniła się po uszy. Nie śmiała podnieść oczu ze wstydu. - Z tego, co dla mnie robiłeś, domyśliłam się, że... masz dla mnie cieplejsze uczucia... i pożądasz mnie... i chciałam ci tylko powiedzieć, że to wystarczy. To nieważne, że nie kochasz mnie tak, jak ja ciebie.

Podniósł jej twarz do góry.

- Ciepłe uczucia i pożądanie - mruknął, zbliżając usta do jej warg. - To zupełnie nieadekwatne określenia, Kathryn.

Jej serce przestało na moment bić.

- Pragnę cię. - Pochylił głowę, aż ich usta niemal się spotkały - Potrzebuję cię.
- Musnął wargami jej wargi. Kocham cię. Cóż innego mogłoby mnie skłonić do małżeństwa, jak sądzisz?

Wstrzymała oddech.

- Kocham cię, najdroższa - powtórzył niskim, uwodzicielskim głosem. - Z całego serca. Bez reszty.

To był pocałunek wyrażający miłość i tęsknotę. Pocałunek dowodzący prawdy słów, które właśnie wypowiedział. Pocałunek pełen namiętności i palącej potrzeby.

Ostatnia bariera runęła. Nicholas ją kochał. Kochał równie mocno, jak ona jego. Byli mężem i żoną. Kathryn rozkoszowała się słodyczą tej chwili.

Nicholas całował ją powoli, umiejętnie podsycając pragnienie, budząc namiętność. Wreszcie zsunął cieniutką koszulkę z jej ramion, odsłaniając jasną, perłową skórę. Otworzyła oczy i śledziła jego spojrzenie, przesuujące się po jej nagim ciele.

- Kochana - wyszeptał i zaczął okrywać leciutkimi pocałunkami jej powieki, policzki, nabrzmiałe od namiętności wargi i białą szyję. Delikatnie ją uniósł i położył na łóżku.

Pokój śniadaniowy zalany był słońcem. Wicehrabina Ravensmede uśmiechnęła się do swego przystojnego męża.

- Nie powinnaś wstawać tak wcześnie - mruknął z rozbawieniem. - Nie chcę, żebyś wieczorem była śpiąca. - Jego wpatrzone w twarz żony oczy pociemniały z namiętności.

Roześmiała się i Nicholas doszedł do wniosku, że ten śmiech rozjaśnił pokój bardziej niż promienie słońca.

- Zapewniam cię, że nie będą śpiąca, kochany, ale co z tobą? Nie chciałabym cię zbyt wyeksploatować - W jej leciutko ochrypłym głosie czaiła się prowokacja. Zaczerwieniła się, skrepowana własną śmiałością.

- Wiedzma! - zachichotał. - Wygląda na to, że szybko spełnimy oczekiwania małej Maggie i zostaniemy mamą i tatą!

- Nasze własne dziecko - szepnęła rozpromieniona Kathryn.

- Dzieci! - poprawił Nicholas. - Nie wymigasz się tak łatwo, moja pani. - Przyciągnął ją do siebie i pocałował z czułością w usta. Zajrzał w jej cudowne, srebrzyste oczy. - Kocham cię, Kathryn! - szepnął namiętnie i znów ją pocałował, uważając jednak, by nie pognieść jej nowej, modnej sukni z cytrynowego jedwabiu. To, co kiedyś było marzeniem, teraz stało się rzeczywistością.

